42439

JERZY KENNAN.

SYBERYA

Przełożył

autor „Wspomnień więźnia".

Losciate ogni speranza voi ch entrate.

Serya druga.

L W O W.
Z drukarni Towarzystwa Imienia Szewczenki
pod zarządem Karola Bednarskiego.
1891.

http://rcin.org.pl

Instytut Przestrz. Społ.
BIBLIOTEKA CBGiOŚ PAN
42438

http://rcin.org.pl

Kilka słów tłómacza.

W drugiej części niniejszego dzieła autor wykazując na wstępie bezprzykładne wszechwładztwo rossyjskiej policyi, jej bezprawia, samowolę i wyzyski, prowadzi za sobą czytelnika do mety swej uciążliwej podróży, którą są kopalnie nerczyńskie. Jak dotąd, tak i dalej widzimy w autorze tegoż samego sumiennego, ścisłego badacza, niepowodującego się w swych spostrzeżeniach żadnymi uprzedzeniami, a aczkolwiek okropne obrazy spotykane na każdym kroku chmurzą jego czoło i falą wzburzonego uczucia targają mu serce, to wszakże i w chwilach owego napięcia psychicznego nieprzestaje być on sumiennym sędzią, dającym wyraz uznania słabym nawet dowodom dbałości rządu o nieszczęśliwych więźniów i wygnańców.

W kopalniach w Karze, sytuacya autora staje się coraz trudniejszą. Budzi on na siebie podejrzenie komendanta katorgi; wstęp do więzienia stanu jest mu wzbroniony, tak, że dla dopięcia swego celu, zmuszony jest rzucić na kartę wolność osobistą. Zaopatrzony zdawna planem więzienia i domów zamieszkałych

http://rcin.org.pl

przez przestępców politycznych, zostających pod „wolną komendą“, wchodzi ukradkiem o zmroku do kwatery jednej ze skazanek politycznych, gdzie wkrótce pojawia się kilkunastu przestępców. Bezwątpienia, wyobraźnia nawet Danta nie wytworzyłaby więcej ponurej i przygnębiającej sceny jak ta, której widownią jest owa mała izdebka, skąpo oświetlona mdławym płomieniem gorejącego kaganka. — Minęła północ, cienie samobójców, obłąkanych i całego poczetu ofiar rządowej tyranji, wywołane opowiadaniami obecnych, zdają się jeszcze błądzić po dusznej przestrzeni, gdy jeden z towarzystwa, jakiś wybladły, wynędzniały blondyn wlepiwszy w autora błędne, szeroko rozwarte oczy, oznajmia niespodziewanie grobowym głosem: — my — mamy — nasz — cmentarz — własny. — Chcesz — go — pan — zobaczyć?

Zwiedzając owe ongi najstraszniejsze, dziś chylące się ku upadkowi więzienie katorżne w Akatuji, autor z rozwartą w pamięci księgą męczeństwa Narodu Polskiego, poszukuje „grobów polskich patryotów, którzy w posępnych tych ścianach oddali swe ostatnie tchnienie“. — „Rząd rossyjski — mówi autor — nie troszczy się o przechowanie pamiątek po zamęczonych na śmierć więźniach politycznych; na żadnym grobie ni śladu mogiły, wszystko zrównane z ziemią...“

Wzruszony do głębi duszy widokiem zranionych odłamkami skał, i broczących w krwi własnej katorżników, leżących na twardych, brudnych tapczanach w szpitalu więziennym, autor odkładając pióro na bok mówi: — „takiej okrutnej nędzy człowieczej urąga wszelka pisanina.“

http://rcin.org.pl

Fatalizm dziejowy, któremu muszą ulegać kolejno wszystkie narody, zabiera Polskiej ziemi — od wzwyż stulecia — najwierniejszych jej synów, zasiewając ich kośćmi bezmierne przestrzenie skute wiecznymi mrozami i żelaznymi pęty północnego despoty. Pamięci tych patryotów, chciałbym poświęcić kilka kartek dodanych z swej strony do szacownego dzieła amerykańskiego autora.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Policya rossyjska.

Nie ma z pewnością na świecie kraju, gdzieby policya była tak wszechwładną, tak ważną odgrywała rolę i wdzierała się w sprawy osobiste każdego obywatela kraju jak w Rossyi. W Anglji i Stanach Zjednoczonych, gdzie naród sam sobą rządzi, zakres działania władz policyjnych jest ściśle ograniczony i określony; zadaniem tamecznej policyi jest wykrywanie i zamykanie zbrodniarzy, tudzież utrzymanie porządku publicznego. W Rossyi natomiast, gdzie naród nie przyjmuje żadnego udziału w rządzie a stosunek jego do tej potęgi jest ten, co małoletniego dziecka do swego opiekuna, stanowisko policyi jest zupełnie odmienne i nierównie donioślejszego znaczenia. Rząd rossyjski uznaje swych poddanych nie tylko za niezdolnych do kierowania sprawami kraju, guberni lub powiatu, ale nawet odmawia im zmysłu prowadzenia domowych swych interesów, tak, że poddany rossyjski od chwili ujrzenia po raz pierwszy światła dziennego po grobową deskę, bywa wciąż prowadzony na pasku, gnębiony, uciskany, dozorowany i zmuszany do czynienia tego, co mu z góry jest narzuconem. Naturalnem następstwem tej ojcowskiej metody rządzenia jest ześrodkowanie wszystkich spraw administracyjnych w ręce pewnej liczby wyższych urzędników i bezprzykładne rozwielmożnienie władzy policyjnej. Sprawy

http://rcin.org.pl

publiczne, o których w innych krajach wyrokują jednostki lub grono obywateli kraju, w Rossyi podlegają wyłącznie decyzyi ministra spraw wewnętrznych i podwładnej mu policyi. Rossyanin, zamierzający wydawać jakąkolwiek gazetę, zmuszony jest prosić o pozwolenie ministra spraw wewnętrznych*). Podobnież każdy, zamierzający założyć szkółkę niedzielną lub jakąkolwiekbądź inną choćby najbłahszą instytucyę naukową, bodajby nawet na końcu przedmieścia petersburgskiego lub wioski kamczackiej, zmuszony jest koniecznie udawać się z prośbą o pozwolenie do ministra**).

Życzy kto sobie w imieniu dobra publicznego założyć ochronkę dla sierot, wydać koncert na cele dobroczynne lub przedstawić żywe obrazy, powinien przedewszystkiem uzyskać na to pozwolenie vice-ministra lub też najbliższego mu urzędnika; program przedstawić do zatwierdzenia cenzurze, dochód wykazać policyi, która go może całkowicie sobie przywłaszczyć, lub też przeznaczyć na ochronkę.***)

---

*) P. Inocenty Kuźniecow, bogaty właściciel kopalń złota, z którym poznaliśmy się w Krasnojarsku, stara się już od roku o pozwolenie wydawania czasopisma tygodniowego, i zawsze otrzymuje z Petersburga odmowną odpowiedź, mimo że w Syberyi wychodzą tylko cztery gazety, z których jedna została obecnie zawieszoną na przeciąg ośmiu miesięcy. Daremnymi także okazały się starania i zabiegi obywateli miasta Nerczyńska, względem wydawnictwa gazety. Mieli oni odpowiednie ku temu środki, rozchodziło się tylko o pozwolenie. Wydawca wychodzącej dwa razy w tydzień w Tomsku „Gazety Sybirskiej", zmuszony był wielokrotnie odwoływać się z prośbami do ministra spraw wewnętrznych o pozwolenie wydawania mu tejże gazety trzy razy tygodniowo. Ciągle zarzucano go pytaniami: po co? do czego?

**) Wiele z znanych mi wygnanek politycznych w Syberyi, kobiet poważnych i wykształconych, narażone zostały na wiele nieprzyjemności ze strony władz za to mianowicie, że się zajmowały kształceniem dzieci włościańskich lub też udzielały lekcyi w innych domach prywatnych.

***) Cyrkularz ministra spraw wewnętrznych z miesiąca sierpnia 1883 r. do wszystkich gubernatorów, wzywa policyę do rozciągnięcia kontroli nad wszystkimi wystąpieniami wydawanymi na cele dobroczynne. Rozporządzenie to zawiadamia publiczność,

http://rcin.org.pl

Kto chce sprzedawać gazety na ulicy, ten zmuszony jest prosić o pozwolenie, następnie zapisać się w biórze policyi, skąd otrzymany szyld mosiężny wielkości tacy winien nosić na szyi. Podobnież na otwarcie magazynu materyałów, sklepu, drukarni, zakładu fotograficznego, litograficznego, księgarni, należy uzyskać pozwolenie. Fotograf bez zezwolenia władz rządowych nie może przenieść swego zakładu z jednej ulicy na drugą. Student zabierający się do czytania w bibliotece publicznej, tak niebezpiecznych dzieł jak: Lyella „Zasady geologji“ albo Spencera „Socyalna równowaga“, przedewszystkiem musi starać się o uzyskanie pozwolenia policyi. Lekarzowi nie wolno jest leczyć chorych bez upoważnienia policyi, również wzywany do chorego nie może się on wymówić znużeniem lub brakiem czasu, jeżeli nie jest zaopatrzony odpowiedniem pozwoleniem policyi; przepisując choremu jakieś lekarstwo „niebezpieczne“, musi receptę odesłać do poświadczenia policyi, albo też aptekarz leków nie wyda.*)

Włościanin zamierzający postawić łaźnię na swo-

że koncerta jako też wszelkie produkcye na cele dobroczynne dozwolone zostaną pod tym tylko warunkiem, jeżeli bilety wstępu sprzedawane będą przez urzędnika policyjnego lub też pod jego kontrolą, dochód zaś doręczonym zostanie beneficyantom tylko przez policyę. Rozporządzenie to opiera się na tej podstawie, że źle myślący ludzie pod pokrywką dobroczynności wydają koncerta i zabawy na korzyść więźniów politycznych, wygnańców i rewolucyonistów. Wyciąg z rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych ogłoszony został w „Przeglądzie wschodnim“, w Petersburgu 26. sierpnia 1882 r. str. 14. Nawet stowarzyszenia naukowe, jak towarzystwa geograficzne w Irkucku i Omsku, pozostają pod kontrolą policyi. Są one wprawdzie upoważnione do wybierania swego prezesa, tenże jednak nie może dopóty zająć swego stanowiska, dopóki wybór jego nie zostanie przyjęty i potwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych.

*) Aptekarze i droguerzyści w miastach i na prowincyi otrzymują z policyi spis imienny wszystkich lekarzy upoważnionych do zapisywania lekarstw narkotycznych lub trucizn. Jeżeli recepta nie jest zaopatrzona podpisem którego z tych lekarzy, aptekarz leku nie wyda.

http://rcin.org.pl

jem własnem podwórku zmuszony prosić o pozwolenie policyi. Kto chciałby wieczorem przy świetle zajmować się tokarstwem, ten musi uzyskać na to pozwolenie policyi. Wypadnie komu wyjechać w drogę do jakiejś wsi lub miasta położonej od jego siedziby w odległości wzwyż pięćdziesięciu wiorst, musi brać pozwolenie na wyjazd z policyi. Obcokrajowcowi nie wolno jest bez pozwolenia policyi podróżować po kraju, wyjechać z niego, przemieszkiwać w nim dłużej nad sześć miesięcy, ani też przenosić się z jednej ulicy na drugą. Jednem słowem, w państwie rossyjskiem nie wolno ruszyć ręką ni nogą, bez uzyskania na to pozwolenia policyi.

Władze policyjne z najwyższym swym zwierzchnikiem, ministrem spraw wewnętrznych, sprawdzają przy pomocy paszportów, każdy ruch mieszkańców państwa; zajęte są one wiecznie śledzeniem tysięcy osób „podejrzanych“, uwiadamiają sądy o zobowiązaniach osób zalegających spłaty, przewodniczą wyprzedaży niewykupionych zastawów, potwierdzają tożsamość osób pensyonowanych i różnych innych, czuwają nad utrzymaniem w porządku dróg i mostów; do nich należy nadzór nad przedstawieniami teatralnymi, koncertami, afiszami teatralnymi i ogłoszeniami ulicznymi, układają tabele statystyczne, przestrzegają zachowywania przepisów zdrowotności, przeprowadzają rewizye domowe, odczytują listy podejrzane, usuwają z ulic kaleków i nędzarzy, napominają wiernych kościołowi zaniedbujących się w przyjmowaniu komunji świętej i zmuszają grzecznie do wykonywania tysięcy przeróżnych przepisów i rozporządzeń, niezbędnych dla dobra publicznego i bezpieczeństwa państwa. Prawo policyjne zajmuje więcej niż pięćdziesiąt rozdziałów w „Swodzie russkich zakonów“, i bez przesady można powiedzieć, że we wsiach zdala miast główniejszych położonych, wszechmocna i wszechznacząca policya każdemu udziela przestróg względem jego zachowania się i uznaje się w obec każdego i na każdem miejscu zastępczynią boskiej Opatrzności.

http://rcin.org.pl

Ażeby dać czytelnikom pojęcie o najróżnorodniejszych sprawach, poruczonych przez rząd policyi, przytoczę tu wypis z cyrkularzy, wysyłanych przez ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów różnych guberni w latach 1880 do 1884.

1. Układ nauki religii dla szkół nie kierowanych przez osoby duchowne.

2. Środki ostrożności przeciw koniokradom.

3. Środki, dotyczące przedstawień dozwolonych dramatów.

4. Zakaz sprzedawania pigułek Szymańskiego.

5. Zakaz dla włościan ścinania młodych brzóz i przystrajania nimi kościołów i domów w dni świąteczne.

6. Przepisy dla cenzorów dotyczące sposobu prowadzenia kontroli nad sprawozdaniami i rachunkami składanymi przez towarzystwa prywatne i spółki.

7. Przepisy dotyczące ograniczenia przewozu łoju.

8. Przepisy dotyczące wpisywania w paszporta dla żydów, znaków szczególnych w celu sprawdzenia tożsamości osób.

9. O sposobie używania wód mineralnych przez chorych i rannych oficerów.

10. Rozporządzenia dotyczące sprzedaży zboża na wagę zamiast na miarę.

11. Określenie czasu i okoliczności, w jakich urzędnicy policyjni i ministerstwa sprawiedliwości, mogą nakładać na czapki pokrowce płócienne.

12. Przepisy dotyczące przyznawania pewnym osobom prawa zbierania składek pieniężnych dla świętych miejsc w Palestynie.

13. Przepisy dotyczące zniesienia długich łańcuchów, służących do skuwania po sześciu więźniów w czasie transportu.

14. O etykietach na papierkach cygaretowych.

15. Zakaz dla radców gubernialnych i gminnych wydawania opinji i wyroków w sprawach przechodzących zakres ich działania.

http://rcin.org.pl

16. Przepisy względem zbiegłych na Kaukaz dezerterów.

17. Rozporządzenia co do stawiania po wsiach domów mieszkalnych.

18. Kontrola nad dowozem i wywozem kości.

19. Utrzymywanie kontroli nad ogłoszeniami lekarskiemi.

20. Zakaz używania książek i podręczników naukowych, nie poleconych przez ministra spraw wewnętrznych i władze duchowne.

21. O właściwych metodach mierzenia nóg rekrutom.

22. Przepisy dotyczące zgromadzeń naukowych.

23. Przepisy dotyczące podań o pozwolenie wydawania koncertów, przedstawień teatralnych i innych zabaw publicznych.

24. Drukarze obowiązani są odsyłać policyi wszystkie przez nich drukowane gazety, czasopisma i kalendarze.

25. Odnosi się do sprzedaży złej chininy.

26. Utrzymywanie kontroli nad cennikami, drukowanymi biletami zapraszającymi i wizytowymi.

27. Urządzanie wychodków.

28. Kontrola pieczęci, odcisków i biletów osób prywatnych i stowarzyszeń.

29. Przepisy dotyczące zbierania jałmużny na budowę lub odnowienie kościołów i dla Palestyny.

30. Przepisy dotyczące sprzedaży w aptekach, niektórych „środków piękności“, jako to: mydełek, krochmalu, pudru, szczoteczek do zębów i proszków przeciw owadom.

To są niektóre tylko dodatkowe przepisy, rozporządzenia i prawa, z liczby całych tysięcy należących do jurysdykcyi cesarskiej policyi. Rozumie się, że przestrzeganie takiej mnogości przeróżnych zakazów i ograniczeń przechodzi moc jednej tylko klasy urzędniczej, tem niemniej jednak stają one na przeszkodzie wolnemu rozwojowi wszelkiego osobistego przed-

http://rcin.org.pl

siębiorstwa, hamulcem powstrzymującym w zarodku wszelką działalność człowieka.

Amerykanin, nie jest bezwarunkowo w stanie przedstawić sobie stosunków istniejących w Rossyi. Wyobraźmy sobie np. gubernatora w Nowym Jorku wydającego rozkaz, rewidowania u wszystkich obywateli miasta pieczątek, stempli, biletów wizytowych, albo generalnego dyrektora policyi wysyłającego okólniki do wszystkich naczelników, zawierające przepisy sprzedaży mydła, krochmalu, pudru, szczoteczek do zębów i proszku przeciw owadom! Taki gniot rządowy wydaje się Amerykaninowi tyrańskim, wstrętnym, opacznym, niepojętym. Rossyan to nie razi.

Policya rossyjska trudni się innymi jeszcze rzeczami, niż wzmiankowanymi co do sprzedaży szczoteczek do zębów i proszku przeciw owadom. Mam u siebie formularz z rubrykami wypełnionymi przez urzędnika policyjnego, którym zawiadamia on swego zwierzchnika, że stosownie do otrzymanego polecenia odszukał wymienione tam z nazwisk osoby i „napomniał“ je, pod „groźbą surowej kary“ ze strony władz administracyjnych, uczestniczenia przy stole pańskim (pod opasieniem w protiwnom słuczaje kazionnowo wziskania). Na pierwszej stronnicy tego dokumentu wydrukowany jest wielkimi literami następny napis: „Ukaz Jego Cesarskiego Majestatu Samodzierzawcy Wszech Rossyi“. Gazeta „Sibir“ z dnia 10. czerwca 1883 r. podaje do publicznej wiadomości: że policya w Irkucku, świeżo otrzymała rozkaz, napominać wszystkie osoby zaniedbujące się w spełnianiu obowiązków religijnych do przyjmowania najświętszego Sakramentu. Prawdziwie tylko w jednej Rossyi można się spotkać ze zjawiskiem, zmuszania kogoś przez policyę do przyjmowania komunji świętej i wleczenia go do ołtarza.

W rozdziale niniejszym zamierzyłem podać w krótkich zarysach organizacyę instytucyi, spełniającej tak niezwykłe obowiązki, oraz przytoczyć kilka przykładów charakteryzujących metodę rządową. Policyę rossyjską można podzielić na cztery klasy, lub też kategorye:

http://rcin.org.pl

do pierwszej należy policya gminna, czyli „straż ziemska“ składająca się z uriadników naznaczonych przez rząd, tudzież sotskich i dziesiatników wybieranych przez gromadę; do drugiej klasy zaliczają się urzędnicy policyjni i policyanci, których służba jest prawie taż sama co zwykłej straży bezpieczeństwa we wszystkich innych krajach; trzecią klasę stanowi policya tajna z należącymi do niej konstablami, wreszcie czwartą, żandarmerya. Podział ten nie jest dokładnym, ponieważ są trzy różne rodzaje żandarmów, nadto należy tu wyróżnić konstablów wchodzących w skład tajnej policyi. Ograniczę się wszakże na czterech tylko klasach.

Policya tajna i żandarmerya pozostawała do niedawna jeszcze pod kontrolą tak zwanego „Oddziału trzeciego“ kancelaryi cesarskiej i tworzyła oddzielną gałęź policyi państwowej, zajmującej się wyłącznie przestępstwami stanu i przestępcami. Po zniesieniu tej trzeciej sekcyi cała policya rossyjska została oddaną pod rozkazy jednego, najwyższego zwierzchnika, którym jest minister spraw wewnętrznych. Z dat statystycznych nie można się nic pewnego dowiedzieć się o liczebnej sile rossyjskiej policyi, a biorąc ilość jej w przybliżeniu, można się bardzo pomylić. Podług dobrze informowanej gazety rossyjskiej „Gołos“, koszta utrzymania policyi w całem carstwie rossyjskiem wynosiły w r. 1882 do 12,000.000 rs. Licząc płacę roczną każdego policyanta 300 rs. wypadnie 40.000 ludzi; niewątpliwie jednak jest ich więcej. Taż sama niepewność co do siły liczebnej dotyczy wybieranych przez włościan „sotskich“ i „dziesiatników“. Gazeta „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ (goniec rządowy), z dnia 1. maja 1886 r. ogłasza całkowity spis wszystkich miast, wsi i siół w Rossyi europejskiej, w których znajduje się razem 268.928 szynków i różnych składów spirytualnych. W każdej wioszczynie, w której się znajduje lada jaki szynk, można liczyć przecięciowo dwóch policyantów, a zatem we wszystkich wsiach znajdzie się ich do pół miliona. Liczba „uriadników“ to jest policyantów gminnych naznaczonych przez rząd, wynosi 5 do 6000;

http://rcin.org.pl

podzieleni oni są na „stany“ czyli stacye, które wcielone są do okręgów czyli powiatów i pozostają pod władzą stanowych pristawów albo cząstkowych naczelników policyjnych. Zwierzchnikiem dwóch lub trzech takich stacyi jest „isprawnik“, czyli naczelnik powiatu zostający pod władzą gubernatora. Taż sama organizacya jest w Syberyi z tą różnicą, że okręgi tamtejsze zajmują większe przestrzenie niż w Rossyi europejskiej, zaś urzędnik cząstkowy ma nazwę nie pristawa lecz „zasidatiela“. Uriadnicy są umundurowani i uzbrojeni szablami tudzież rewolwerami; pensya zwykłego policyanta wynosi rocznie pięćdziesiąt dolarów, stanowoj pristaw czyli naczelnik policyi pobiera dwieście do trzystu dolarów (od 500 do 750 zł. w. a.). Za tak małe wynagrodzenie trudno jest znaleść uczciwego i zdolnego człowieka, stąd też policya gminna czyli „straż ziemska“ jest stekiem najlichszych elementów. Przeważnie są to nieucy, głupcy, wyzyskujący w najbezczelniejszy sposób wszystkie przepisy i rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, skierowane ku ulepszeniu stanu włościan. — Tak n. p. minister w najlepszej wierze wydaje rozporządzenie względem oblewania dachów słomianych w porze letniej glinianką, dla zabezpieczenia ich od pożaru. Urzędnik policyjny otrzymawszy takie rozporządzenie, przetrzymuje je u siebie, podając do wiadomości gminy wtedy dopiero, gdy nadchodzi pora największej roboty w polu, to jest w czasie posiewów lub sprzętu zbóż. Wtedy zjeżdża sam na miejsce i odczytawszy zawezwanym włościanom rozporządzenie gubernatorskie, każe bezwłocznie je wykonać z całą ścisłością. Przyparci w ten sposób włościanie proszą o zwłokę, objawiając chęć okupienia jej pieniędzmi Urzędnik początkowo waha się wchodzić w jakiekolwiek układy z gminą, tłómaczy się, że za niewykonanie rzeczonego rozkazu może być sam pociągnięty do surowej odpowiedzialności, nie chce więc słyszeć o zwłoce, wreszcie wchodząc w przykre położenie gminy, staje się sam kozłem ofiarnym, byle nie narażać ją na straty. Przyjmuje na siebie całą odpo-

http://rcin.org.pl

wiedzialność za zwłokę w wykonaniu gubernatorskiego rozporządzenia pod warunkiem, że każdy z gospodarzy złoży mu po dwadzieścia kopiejek, ażeby w razie wydalenia go ze służby, na razie nie znalazł się ogołoconym z środków do utrzymania życia. Tak się dzieje w istocie. Włościanie powracają do swej roboty, urzędnik zaś spieszy ze swą zdobyczą do szynku, gdzie przy gorzałce podziwia swój spryt, dzięki któremu udało mu się jakieś zadawnione rozporządzenie gubernatorskie o oblewaniu strzech słomianych glinianką, zużyć na swoją korzyść.

Nie tylko w ten sposób policya umie wyzyskiwać włościan. Są urzędnicy, którzy stojąc niby w obronie dobrobytu krajowego, prześladują pojedyńczych przedsiębiorców, dopóki nie uzyskają od nich odpowiedniej łapówki. Gdyśmy z panem Frostem przejeżdżali przez gubernię jenissejską, zgłosiło się kilku włościan z życzeniem wynajęcia galaru na przewóz zboża do północnych okolic guberni. Chcąc coś zarobić, nie szukali żadnych faktorów, lecz postanowili sami żądane zboże dostarczyć konsumentom. Trafny ten zamiar obiecywał korzyści obudwóm stronom, ale niestety, ubezwładniony został przez policyę. W każdej prawie wsi rossyjskiej przemieszkują dorobkiewicze, spekulanci, zazwyczaj żydzi, którzy w porozumieniu z przekupnymi urzędnikami policyjnymi obdzierają włościan, zmuszonych koniecznością do zaciągania małych pożyczek pieniężnych. Obdzierusów tych, włościanie sybirscy i rossyjscy zwykli nazywać „kułakami". Otóż we wsi w mowie będącej przemieszkiwał jeden z takich spekulantów. Zwietrzywszy, że interes pachnie zyskiem, udał się do zasidatiela czyli asesora okręgowego i opowiedziawszy mu całą rzecz oznajmił: — gdybyśmy też drogi Iwanie Nikołajewiczu wzięli się wspólnie do tego interesu?

— Jakto? — spytał urzędnik policyjny z rozbudzonem zajęciem.

— Otóż tak, — odrzekł kułak — chłopom tym nie wolno się oddalić za granicę wsi nad wiorst

http://rcin.org.pl

trzydzieści bez poświadczenia paszportów w biórze policyi. Człowiekowi tak bystremu jak pan nim jesteś, nietrudno będzie znaleść jakiś powód prawny do odmówienia im pozwolenia jazdy w tak odległą stronę. Można im powiedzic, że w tym czasie wyszło nowe rozporządzenie, podług którego, pozwolenia podobnego rodzaju, powinny być wydawane na właściwych blankietach drukowanych, których dotychczas nieotrzymał tutejszy urząd policyjny; wreszcie możesz im pan powiedzieć, że paszporta ich odesłałeś do odnowienia do miasta gubernialnego i że te, dotychczas jeszcze nie nadeszły. W tym razie, chłopi nie pojadą ze zbożem, bo lękać się będą, ażeby ich nie zatrzymano na następnej stacyi. My tedy sami nabędziemy to zboże za bezcen, zajmiemy się jego wysyłką i zrobiwszy dobry interes, podzielimy się zyskiem.

Plan kułaka, był na rękę zasidatielowi, rozpatrzył go szczegółowo i potwierdził na niekorzyść producentów. Podobne manipulacye mają drugą jeszcze niekorzyść, że zniechęcają włościan. Na co się zda cała praca — rozumują sobie — jeżeli policya przeszkadza im w zbywaniu produktów, i zmusza ich za pół darmo sprzedawać lada jakiemu „kułakowi", obdzierusowi albo pijawce! Takie spółki z policyą w rozmaitych odmianach, są na porządku dziennym w całej Rossyi, a w szczególności w Syberyi, gdzie policya mniej podlega kontroli władz wyższych a urzędnicy pod względem moralnym niżej stoją od rossyjskich. Pan Krassin czcigodny isprawnik, przyjmujący nas tak serdecznie w Tiumeniu, dzięki któremu zwiedziliśmy tameczne więzienie etapowe, został uwięziony i wydalony w odleglejsze strony Syberyi za to mianowicie, że wykrył w swoim okręgu dokonywające się na włościanach zdzierstwa i oszustwa. Zawezwani do sądu włościanie na świadków odezwali się w ten sposób:

— Każdy ściąga z nas pieniądze, pisarz gminny, zasidatiel, isprawnik czy też inny jaki urzędnik, — w każdym czasie i przy każdej sposobności. Przywykliśmy

http://rcin.org.pl

już do tego i nie uskarzalibyśmy się na to wszystko, gdyby sprawa nie była wyszła na jaw, bez naszego współudziału*). To odezwanie się charakteryzuje rossyjskiego włościanina i dowodzi jego bezsilności w obec korporacyi urzędniczej Ucisk i wyzyskiwanie stały się dla tamecznego włościanina chlebem powszednim; tak zawsze było; widzi on w tem karę boską, której nie jest w możności się oprzeć. Nikt nie wie i wiedzieć nigdy nie będzie, jak wielkie sumy pieniężne wydusili z włościan owi rozbójnicy uliczni w mundurach policyjnych; w każdym razie sumy te muszą być olbrzymie. Isprawnik K-berg w Jenissejsku chwalił się, że ma z chłopów rocznego dochodu 20.000 rs.**)

W czasie podróży naszej po Syberyi poznaliśmy się w jakiejś wsi pod Irkuckiem, z pisarzem gminnym, niejakim Iwanowem. Ponieważ stosunek nasz był dość poufały, rozpoczęliśmy przeto raz dość otwartą rozmowę o korupcyi panującej pomiędzy urzędnikami. P. Iwanow zwracając się do mnie oznajmił bez ogródki: — Panie Kennan, ja także biorę pieniądze od włościan. Wiem o tem, że postępuję sobie nieuczciwie, ale cóż mam robić? Z mojej pensyi nie w stanie byłbym wyżyć; mój zwierzchnik, pierwszy urzędnik okręgowy, bierze wziątki, podobnież jego zwierzchnik, isprawnik, każe sobie także dawać łapówki; toż samo czyni zwierzchnik isprawnika, a wreszcie i sam gubernator; jeślibym nie chciał brać łapówek uznano by mnie za zamaskowanego rewolucyonistę, zostałbym***) aresztowany albo

*) Gazeta sybirska Nr. 49. str. 1477; Tomsk, 7 grudnia 1886.

**) „Atieczestwiennyje zapiski“ str. 160; Petersburg, maj 1882.

***) Po poronionem „powstaniu ludowem“, wielu wykształconych młodych Rossyan, liberałów i rewolucyonistów przybrawszy obce nazwiska pozajmywali posady pisarzy, sekretarzy okręgowych w tej nadziei, że poznajomieniem włościan z ustawami prawnymi, oswobodzą ich od nadużyć owych pijawek i wyzyskiwaczy kapitalistów wiejskich zwanych „kułakami“. Wszyscy ci wszakże ludzie poświęcający się dla dobra ludu, zostali wykryci przez policyę, a zdradzili się tem głównie, że nie upijali się po szynkach i nie przyjmowali łapówek. Pan Iwanów właśnie miał na myśli owe wydarzenia.

http://rcin.org.pl

też wydalony ze służby, za to tylko, że starałem się być człowiekiem więcej honorowym niżeli sam gubernator.

Niektóre sposoby wyzyskiwania pieniędzy praktykowane przez policyę prowincyonalną, odznaczają się bystrością i oryginalnością. Nienadługo przed naszym przyjazdem do Tiumenia, zasidatiel tamecznego okręgu został zawiadomiony, że w pobliżu wsi, w lesie, znaleziono trupa jakiegoś człowieka, na którym niewątpliwie dokonane zostało morderstwo. Obowiązkiem zasidatela jest w takich razach, bezzwłocznie spieszyć samemu na miejsce dokonanej zbrodni, przeprowadzić śledztwo, trupa zamordowanego człowieka kazać przywieść do wsi i czekać przybycia chirurga, który ma robić obdukcyę. Zasidatiel udał się też natychmiast do owej wsi, pozostawiając rozkaz nieobecnemu lekarzowi, ażeby zaraz po swojem powrocie do miasta spieszył w ślad za nim. Przybywszy do wsi, zasidatiel udał się na miejsce gdzie leżał trup i nie czekając przyjazdu lekarza, kazał martwe zwłoki powieść do wsi. Wiedząc dobrze, że we wsi tej nie ma trupiarni, przebiegły zasidatiel już w Tiumeniu obmyślił sobie plan zużytkowania tego wypadku na wydurzenie od włościan pieniędzy. — Trupa przeniesiono do wsi na noszach sporządzonych doraźnie z gałęzi sosnowych, i umieszczono go przed oknami domu najzamożniejszego gospodarza, któremu oznajmił urzędnik policyjny, że do przyjazdu lekarza, zwłoki te muszą leżeć w jego mieszkaniu.

— Na miłość Boga, — zawołał włościanin — jakim sposobem mogę przechowywać u siebie trupa dni kilka, skoro pojutrze wesele mojej córki.

Zasidatiel zapewniał uroczyście gospodarza, że jemu samemu sprawia to wielką przykrość, ale cóż robić, kiedy tak każe obowiązek. Wypadek ten może mieć bardzo ważne następstwa, trup człowieka nieznanego powinien być przechowany w bezpiecznem miejscu zanim przybędzie lekarz, zrobi obdukcyę i zarazem nastąpi sprawdzenie tożsamości osoby. Sprawa

http://rcin.org.pl

mogłaby wypaść na niekorzyść całej gminy. i włościanie powinni być wdzięczni, że tak tanim kosztem okupią sobie spokój.

Gospodarza ogarnęła rozpacz. wiedział on, że urzędnik policyjny jest w prawie pozostawienia w domu jego, trupa zabitego człowieka; wiedział również, że za sprzeciwienie się władzom policyjnym oczekuje go wielomiesięczne więzienie, a w danym razie katorga. Nie pozostawało nic innego, jak tylko zwrócić się do prośby. Błagał zasidatiela, ażeby zechciał mieć wzgląd na jego przykre położenie, że wreszcie woli zapłacić 50 rs. niż odraczać wesele swej córki i narażać dzieci na nieprzyjemności, jakich ich nabawia widok w stancyi leżącego trupa. Rozumie się że rozchodziło się tu tylko o pieniądze. Przychylił się też do życzenia włościanina i ubolewając, że wypadek tak niepomyślnie zrządził, ażeby przed samem weselem trup leżał w jego domu, oznajmił, że jeżeli swoją uległością dla władz zasłuży sobie na to, to trupa każe przenieść do innego domu. Bezzwłocznie też nastąpiło porozumienie się; włościanin okupił się trzydziestoma rublami, a zasidatiel odegrawszy taką samą komedyę z drugim bogatym włościaninem, w którego domu kazał umieścić tego samego trupa, wykpił trzydzieści lub pięćdziesiąt rubli i obdarłszy kolejno wszystkich zamożniejszych włościan, kazał wreszcie pomieścić zwłoki zamordowanego człowieka, w jakiejś starej, pustej stodole.

Rozmawiając o tym przedmiocie z włościanami w innych częściach Syberyi, dowiedziałem się od nich, że wypadek w mowie będący nie należy do osobliwych. Opowiadano mi, że częstokroć jeden i ten sam trup, nastręczał isprawnikowi okazyi do obdzierania kilku nawet gmin. W pobliżu wsi sybirskich często napotkać można zwłoki ludzi zupełnie obcych, przeważnie zbiegłych katorżników, których mnóstwo ginie z głodu, mrozu i nędzy. W jednej wsi włościanie, chroniąc się przed zdzierstwem, nie meldowali nigdy władzom o znalezionym trupie, lecz zagrzebywali go cichaczem lub też zawłóczyli pod wieś sąsiednią. Cza-

http://rcin.org.pl

sopismo „Przegląd wschodni“ ogłasza, że pewnego razu ukryto trupa ludzkiego w celi więziennej zamieszkałej przez aresztantów; trup ten leżał tak długo, dopóki mieszkańcy doprowadzeni do rozpaczy zabójczym odorem gnijącego ciała ludzkiego, zrobiwszy między sobą składkę, nie postarali się o uprzątnienie go.*)

Nie wszędzie władze policyjne chwytają się tak haniebnych sposobów wyzyskiwania pieniędzy, jednakowoż w wielu miejscach jest on na porządku dziennym. Mówiono mi, że naczelnik policyjny pewnego okręgu w czasie żniw zawezwał około czterdziestu włościan, by nazajutrz po południu bezzwłocznie stawili się w policyi. Posłuszni włościanie przybyli w komplecie do urzędu, gdzie zastali zasidatiela (asesora) w pełnym uniformie siedzącego za stołem, na którym leżały dwie wielkie księgi „swoda russkich zakonow“ (zbioru praw rossyjskich). Urzędnik ów, oznajmił przybyłym włościanom, że względnie do rozkazu władz wyższych zawezwał ich tu umyślnie w celu zapoznania z rozporządzeniami, które każdy dobry Rossyanin znać powinien. Rozwarłszy księgi odczytywał zdumionym słuchaczom kurs prawa, zupełnie dla nich nie zrozumiały; w końcu rozpuścił ich, oznajmiając, by nazajutrz stawili się ponownie. Skłopotani włościanie, przesiedziawszy godzin kilka jak na niemieckiem kazaniu, tegoż jeszcze wieczora wysłali deputacyę do urzędnika-nauczyciela z zapytaniem, jaką należy złożyć taksę zwalniającą od nużącej prelekcyi.

— Dwadzieścia kopiejek od głowy, zapłacić ma każdy, kto się chce uwolnić od słuchania odczytu, — brzmiała odpowiedź doktora praw.

Z pomiędzy wielu tak zwanych „powinności naturalnych,“ najuciążliwszą dla włościanina sybirskiego jest szarwark drogowy, zużywający znaczną liczbę dni roboczych. Powinność ta w całej Syberyi, służy władzom policyjnym za pretekst do wyzyskiwania pienię-

*) Fakta te nie były publikowane drukiem; czerpałem je ze źródeł bardzo wiarogodnych.

http://rcin.org.pl

dzy. Isprawnik np. nie pozwala mieszkańcom jakiejś wsi naprawiać drogi przez nią przechodzącej, lecz goni ich do innej o dziesiątki wiorst odległej, i naodwrót, robotnika ze wsi drugiej, przegania na drogę przechodzącą w pobliżu pierwszej. Skłopotani włościanie spieszą z pieniądzmi do isprawnika i okupują sobie prawo naprawiania drogi przez ich grunta przechodzącej. Jeżeli gmina nie złoży isprawnikowi odpowiedniego haraczu, to włościanie otrzymują rozkaz, ażeby nie ważyli się pod surową odpowiedzialnością, ruszyć się z miejsca, po skończonej nawet robocie, dopóki sam isprawnik nie zjedzie na miejsce i nie przekona się sam, czy droga należycie została naprawioną. Czasami setki ludzi, mimo ukończonej roboty, obozować muszą przy drodze przez dwa nawet tygodnie w oczekiwaniu isprawnika, jeżeli nie okupili się należytą łapówką. Wszystko to dziać się zwykło pod płaszczykiem prawa, a biedni chłopi muszą składać haracz lub też ulegać nadużyciom.

Polityczni przestępcy opowiadali mi nieraz pocieszne historyjki o bezprzykładnych niedorzecznościach i pomyłkach, jakich dopuszcza się policya gminna przy chwytaniu „podejrzanych politycznie". Przed czterma czy pięcioma laty, zaraz po zabójstwie dokonanem na osobie oficera żandarmeryi Sudiejkina przez kapitana Degajewa, fotografie tegoż, porozsyłano po wszystkich urzędach policyjnych carstwa. Na odwrotnej stronie karty mieszczącej sześć różnych fotografij winowajcy — w czapce, z gołą głową, z brodą, pełnym zarostem, ogolonego zupełnie, wreszcie z wąsami, — zamieszczaną była nagroda w ilości 10000 rs. dla dostawcy.

Otóż pewien pijanica i ograniczony urzędnik policyjny w jakiejś wsi w „wschodniej Syberyi", któremu w ręce wpadła taka karta, uwięził czterech niewinnych podróżnych, zdających mu się podobnymi z twarzy do fotografji Degajewa, a następnie chwalił się w szynkach, że przechowuje w bezpiecznem miejscu aż czterech Degajewów, skoro zaś uda mu się pochwycić dwóch brakujących, których skwapliwie poszukuje,

http://rcin.org.pl

wtedy cały komplet doręczy władzom wyższym. Niewątpliwie więc otrzyma 10.000 rs nadgrody, a prócz tego znak honorowy za „odznaczenie się gorliwą służbą".

Inny znów, równie ograniczony urzędnik policyjny, przyaresztował pewnego człowieka nauki, członka cesarskiego towarzystwa geograficznego, który jako zapalony ornitolog, odbywał wycieczki w celu naukowym. Nieszczęśliwy ów uczony zapisywał starannie codzień w swojej notatce nazwę upolowanego ptaka, zaś przenikliwe oko policyanta dopatrywało na każdej stronnicy uwag, podejrzanego znaczenia tak np. 13. lipca: „dzisiaj po południu zastrzeliłem słomkę królewską"; 17 lipca: „dzisiaj, silvia hortensis"; nie były to widocznie sprawozdania z morderczych zamachów nihilistów? Schwytany ornitolog, odstawiony był pod najsurowszym dozorem do naczelnika okręgu, któremu przedłożona notyska. miała namacalnie udowonić, że ma się tu do czynienia z krwiożerczym terorystą; nie podlegało najmniejszej wątpliwości, że pod nazwą „słomki królewskiej" rozumieć należało, któregoś z członków cesarskiej rodziny.

Każdy prawie z obcokrajowców, podróżujący po Rossyi w celu gruntownego zbadania tamecznych stosunków i sposobu życia, okupuje swą missyę przynajmniej jednorazowym aresztem. Angielski żeglarz Wiggins, więziony był w Syberyi przez dni trzy, zanim udało mu się przekonać policyę o tożsamości swej osoby*). Mackenzie Wallace uwięziony został jako szpieg, Lansdell jako rozpuszczający pamflety rewolucyjne, ja zaś z panem Frostem byliśmy aresztowani w Permie za trzykrotną przechadzkę około więzienia miejskiego.

Policya tajna i żandarmerya liczebnie dorównywa policyi „ziemskiej", przewyższa ją wszakże znaczeniem swem i inteligencyą. Spotkać ją można w carstwie

*) Nie wspominałbym tu nigdy o tych faktach, gdybym ich nie czerpał ze źródeł wiarogodnych.

http://rcin.org.pl

wszędzie i na każdem miejscu; przeważnie jednak w miastach. Publiczność bardzo mało obeznaną jest z organizacyą, liczbą i procedurą policyi tajnej i żandarmeryi, wiadomo jej jest tylko, że cała ta straż bezpieczeństwa pozostaje pod zwierzchnictwem ministra spraw wewnętrznych, i że jej czynność skierowaną jest ku śledzeniu i wykrywaniu przestępstw politycznych. Głównem zadaniem tej policyi, jest nadzór nad osobami, podejrzanymi o podtrzymywanie stosunków znajomości z rewolucyonistami rossyjskimi, osoby te, w języku urzędowym nazywają się „niebłagonadiożnymi". W czasie wstąpienia na tron obecnego cara rossyjskiego Aleksandra III. znajdowało się w Rossyi europejskiej pod nadzorem policyjnym 3000 osób, zaś liczba wygnanych na Syberyę dochodziła do 2000. Wypada tu jeszcze zauważyć, że osoby te zostawały pod jawnym nadzorem policyjnym, jest jednak mnóstwo takich kobiet i mężczyzn, którzy nie wiedzą i nie przeczuwają nawet, że wszystkie ich kroki śledzone są tajemnie przez policyę.

W czasie pobytu mego w Petersburgu udało mi się skrycie uzyskać wzór formularzy, które zobowiązani są wypełniać każdego miesiąca tajni agenci, mający nadzór nad poruczonymi im osobami. Pytania dotyczą sposobu życia i zwyczai osoby zostającej pod nadzorem policyjnym, i zamieszczone są w następującym porządku.

Oddział cesarskiej policyi, Formularz N-ro 2; powinien być wypełniany każdego miesiąca.

1. Imię i nazwisko osoby zostającej pod nadzorem. Imię jej ojca?

2. Gdzie mieszka? Wskazać należy: dzielnicę miasta, okręg, ulicę i numer domu.

3, Jak dawno tu zamieszkuje i skąd przybyła?

4. Jak wielki zajmuje lokal? Czy przemieszkuje w własnym domu czyli też podnajmuje pokój lub pokoje. Kto jest właścicielem domu lub wynajmującym? Wskazać nazwisko poprzedniego lokatora.

http://rcin.org.pl

5. Czy osoba ta mieszka sama, czy też z kimś drugim? Z kim mianowicie?

6. Czy trzyma jaką służbę? Nazwisko służącej lub służącego? Czy nie ma żadnej sługi, a w takim raz e kto uprząta jej pokój? Co się znajduje w pokoju? Kto pierze jej bieliznę? Podać imię i nazwisko praczki?*)

7. Kiedy i od kogo otrzymuje listy zwykle i pieniężne?

8. Czy obiaduje u siebie czyli też gdzieindziej?

9. Czy uczęszcza do biblioteki publicznej? Do której? Jakie książki wypożyczyła w ciągu ostatniego miesiąca?

10. Czem się zajmuje podczas swej bytności w domu?

11. Z czego się utrzymuje? Czy udziela lekcyi i komu? Czy zajmuje jakie stanowisko i gdzie?

12. Gdzie, i w jakich okolicznościach poznał ją po raz pierwszy, nadzorujący ją urzędnik policyjny?

13. O której godzinie wychodzi ze swego mieszkania i kiedy powraca?

14. Czy zostająca pod nadzorem osoba, jeśli jest mężczyzną, ma jakie schadzki z kobietą, lub też będąc kobietą, czy ma swego kochanka? Kto jest on lub ona, gdzie zamieszkują? Gdzie się spotykają?

15. Kto w ciągu ostatniego miesiąca nawiedzał tę osobę i od jakiego czasu? (Jeżeli można, wskazać nazwisko i miejsce zamieszkania gości.)

16. Czy nie nocował kto w mieszkaniu osoby zostającej pod nadzorem? Kto taki?

17. Kto może poświadczyć, że on istotnie spotykał się z osobami wzmiankowanymi w powyższych paragrafach?

18. Czy gra w karty?

---

*) Rzeczy wzbronione przez rząd wynoszono i przynoszono do mieszkań w bieliznie. praniem której zajmowały się tylko kobiety wtajemniczane w sprawę.

http://rcin.org.pl

19. Czy nie widziano go w stanie pijanym?

Arkusz ten musi być zaopatrzony podpisem urzędnika policyjnego mającego nadzór nad osobami mu poruczonymi i poświadczony przez naczelnika tajnej policyi, skąd odsyłają go do Oddziału cesarskiej policyi bezpieczeństwa.

Zdawaćby się mogło, że władze wyższe policyjne, mając takie sprawozdanie miesięczne, obeznane są szczegółowo z historyą życia osoby nadzorowanej; w rzeczywistości tak jednak nie jest. Wszakże pod nadzorem policyjnym znajdowali się owi dwaj teroryści, którzy jako handlarze sera zakładali w małym ogródku ośmdziesięciofuntową dynamitową minę zaopatrzoną bateryami, przewodnikami i knotem Rumkorfa. Na dwa dni przed zabójstwem Aleksandra II. policya odbywała rewizyę w ich sklepiku, nie doszukawszy się tam niczego. Podług mego zdania, działalność tajnej rossyjskiej policyi jest znacznie mniejsza niż to powszechnie utrzymują. Z własnego doświadczenia wiadomo mi, że policyę rossyjską nie jest wcale trudno zbić z tropu, znam zaś osobiście około czterystu takich rewolucyonistów, którzy przez długie lata ją wyprowadzali w pole. W każdej części cesarstwa ukrywają się pod okiem policyi całe setki rewolucyonistów; po kraju kursuje mnóstwo hektografowanych i litografowanych pism wzbronionych — a nawet kompletnych dzieł, — i z wyjątkiem Szlisselburga, nie ma i jednego więzienia w Rossyi europejskiej i Syberyi, gdzie przetrzymywani rewolucyoniści nie pozostawaliby w tajemnych stosunkach z swymi krewnymi i przyjaciółmi.

Dobrze poinformowany korespondent „Nowo-Jorskiej Trybuny“ tak się wyraża o rossyjskiej policyi. Nie ma zdaje mi się w całym cesarstwie rossyjskim ni jednej takiej instytucyi, której działalność tak dalece przesadzano by za granicą, jak rossyjskiej tajnej policyi. W całej Europie niema ni jednego Oddziału policyjnego tak źle zorganizowanego a zarazem nieudolnego i licho kierowanego, jak owa carska straż bezpieczeństwa.

http://rcin.org.pl

Orzeczenie to może trochę za śmiałe, w istocie jednak jest prawdziwe. Tajna policya rossyjska chybia stanowczo swemu powołaniu.

Jakiż więc pożytek przynosi ten dotychczasowy system policyjny w Rossyi? Amerykaninowi, patrzącemu na to wszystko z swego praktycznego punktu widzenia, mimowolnie nasuwa się myśl, że car jako człowiek zdrowo patrzący na rzeczy uczułby się niewątpliwie swobodniejszym i szczęśliwszym, gdyby zniósł ów system ucisku despotycznego ześrodkowany w rękach ministra spraw wewnętrznych Tołstoja*), rozpuścił pięć szóstych swej policyi i żandarmeryi, i powołał naród do udziału w rządach państwa. Gorszego stanu rzeczy jaki jest obecnie trudno się spodziewać, zaś konsekwentnie prowadzony liberalny system rządzenia przyniósł by Rossyi prawdziwą pomyślność i dobrobyt.

*) Zmarł 1889 r.

http://rcin.org.pl

II.

Podróż po ziemi zabajkalskiej.

W czwartek o godzinie dziewiątej wieczór, powróciliśmy z wycieczki odbytej do klasztoru buddajskiego, a w dwie godziny później zamówiliśmy konie pocztowe do Sielingijska, miasteczka położonego przy granicy mongolskiej w odległości 900 kilometrów od Kiachty. Obiecywaliśmy sobie nazajutrz rano być już na miejscu, lecz w Syberyi, a w szczególności w ziemi zabajkalskiej, podróżny spotyka się na każdym kroku z nieprzewidzianymi przeszkodami i przygodami. Zaraz po północy, w odległości sześciu wiorst od Sielengijska, przyszło nam przeprawiaćsię przez rzekę. Prom, — zwany tam karbazem — stał na drugiej stronie rzeki; musieliśmy tedy z koleji wrzeszczeć na całe gardło „kar-ba-a-a-az!“ Niestety, mimo całego wytężenia, głos nasz słabł w dali odbijając się o skały. Zziębnięci, senni i znużeni, już zabieraliśmy się do powrotu, gdy pod cieniem skał zarysował się na wodzie jakiś statek w rodzaju promu. To był właśnie ów oczekiwany przez nas karbaz. Przeprawiwszy się przez rzekę, spieszyliśmy po drugim jej brzegu, zatrzymując się o godzinie trzeciej z rana na stacyi pocztowej w Poworotnej. Nowe przeszkody! W izbach pocztowych ciżba, tak, że pewna część podróżnych, nie znalazłszy miejsca na ławach, rozłożyła się pokotem na podłodze; nam też nie pozostawało nic innego, jak

http://rcin.org.pl

szukać sobie przytułku na przypiecku, gdzie położyliśmy się pomiędzy dwoma Chińczykami i stosem skór jelenich wyprawnych na zamsz.

Przez całą środę jechaliśmy w kierunku południowym przez odludne okolice, poprzerzynane gdzieniegdzie pagórkami pokrytymi brzozą i świerkiem.

Na gościńcu spotykaliśmy od czasu do czasu całe szeregi jednokonnych kibitek wyładowanych chińską herbatą, lub też konnych Buryatów w płaskich kapeluszach i długich brunatnych kapotach w rodzaju księżych sutann. Droga zdawała mi się tu mało przez kogo uczęszczaną, wsie także w znacznej od siebie odległości. Wśród tej jednostajności widoków, zwracały na siebie naszą uwagę stosy kamieni sterczące na pagórkach, które pan Frost nazwał „skrzynkami świętych buryackich.“ W całej Syberyi Buryaci usiłują składaniem ofiar na wierzchołkach gór, ująć sobie swych groźnych duchów. Na krańcach północno-wschodniej Syberyi przynoszą tym duchom szczątki tytoniu zbieranego po skałach. W ziemi zabajkalskiej Buryaci i Mongoli gromadzą na pagórkach kamienie, składają je na kupy i wtykają w nie żerdzie, do których przyczepiają mnóstwo gałganków. Każdy z przejezdnych zsiada z konia, wydziera kawałek szmatki z swej odzieży i odmówiwszy modlitwę, przywiesza go do żerdzi. Obcokrajowcowi, dopatrującemu się w tem zjawisku jakiegoś praktycznego celu zdawać by się mogło, że dla podróżujących Buryatów, szmatki te są pewnymi wskazówkami ku odszukaniu w tej odludnej okolicy swych krewnych lub przyjaciół. W istocie tak nie jest. Rozpatrzywszy jak najstaranniej owe łachmanki, przekonałem się, że one nie pochodzą z odzieży, a tylko umyślnie są przywożone przez podróżujących Buryatów, którzy zwykli zaopatrzać się nimi na wyjezdnem z domów.

Na dworze było zimno, dniem zrywały się wciąż śniegowe burze. Na stacyach pocztowych nie można było dostać żadnego jadła, tak że już o zmierzchu dokuczał nam głód i chłód. Radośnie też powitaliśmy migocące się w dali światełko w oknach

http://rcin.org.pl

małego jakiegoś domku w Troickosawsku, mieścinie położonej o $2^1/_2$ kilometry od granicy mongolskiej.

Wsie przyległe trzem miasteczkom Troickosawskowi, Kiachcie i Majmaczynowi, poczynając od jeziora Bajkalskiego, ciągną się ponad granicą mongolską ku południo-zachodowi, jedną nieprzerwaną smugą, sam zaś Majmaczyn położony jest w Mongolji tuż przy pasie neutralnym, odgraniczającym obadwa państwa. Z trzech tych miast, najdonioślejsze znaczenie we względzie administracyjnym ma Troickosawsk. Znana powszechnie Kiachta leży bliżej granicy.

Idąc za radą pewnego młodego kupca, z którym poznaliśmy się na parostatku, jechaliśmy przez Troickosawsk do Kiachty w nadziei znalezienia tu wypoczynku w „hotelu Sokołowa". Dom ten, którego z trudnością doszukaliśmy się, ku naszemu zdziwieniu nie wyglądał wcale na hotel. Otaczał go wysoki parkan murowany; brama, mimo dość wczesnej pory nocnej okazała się zamkniętą. Kołacząc z jaką dobrą godzinę doczekaliśmy się służącej, która biorąc nas za ludzi niebezpiecznych, początkowo wahała się z nami rozmawiać. Przekonawszy się wszakże że ma do czynienia z spokojnymi podróżnymi, szukającymi noclegu, oświadczyła, że pan Sokołów zwykł czasami tylko przyjmować gości i to takich, którzy zaopatrzeni są listami polecającymi od osób mu znanych, a nie zaś pierwszych lepszych ludzi z ulicy. Wiedząc nadto dobrze, że tu nic nie wskóramy, wleźliśmy do tarantasa i zawrócili do Troickosawska, gdzie udało nam się odszukać jednego z wygnańców polskich, piekarza Głębockiego, utrzymującego kilka pokoików gościnnych, które odstępował przejezdnym, nie zaopatrzonym w żadne rekomendacye. Właśnie wybiła dziesiąta. Nie pozostawało nam tedy nic innego jak szukać noclegu u pana Głębockiego. Pokoiki gościnne do których nas wprowadzono, wyglądały wcale nieponętnie; podłoga nierówna, spaczona, ściany drewniane nietynkowane z szparami pozatykanymi pakułami. Prosty sosnowy stół, trzy takież stołki, wązki drewniany tapczan, składały całe

http://rcin.org.pl

umeblowanie; pościeli nie było żadnej. — Po skromniutkiej kolacyjce składającej się z herbaty i bułek, wyciągnęliśmy nasze strudzone członki na podłodze, chcąc zaznać spoczynku, jednakowoż podług zwyczaju należało większą część nocy poświęcić nieprzyjemnemu polowaniu na dręczące nas robactwo. W czwartek rano, wynająwszy szczególnego rodzaju rossyjski ekwipaż zwany w Syberyi „dołguszką“, udaliśmy się do Kiachty w zamiarze odwiedzenia jednego z tamecznych kupców, do którego mieliśmy rekomendacye od przyjacioł naszych z Irkucka.

Troickosawsk, Kiachta i Majmaczyn rozłożone są na płaskiej, dość nagiej dolinie nad brzegiem jednej z odnóg rzeki Sielengi, wpadającej do Bajkału Wązka ta dolina zamknięta jest w okół wysokimi wałami, tylko od południa roztacza się widok na drewniane domy i szare parkany Majmaczyna, ponad którymi puszczone oko, gubi się w błękitniejącem w dali pasmie gór mongolskich. Kiachta robi wrażenie wielkiej, zamożnej wsi. Nie brak tu wprawdzie piętrowych drewnianych domów, na oko dość wygodnych; w środku miasta piętrzą się dwie grecko-katolickie cerkwie z wyzłacanymi kopułami, mimo tego, osada ta niewygląda wcale na miasto jednoczące w sobie cały prawie handel wschodnio-sybirski. Wszak przez Kiachtę transportują corocznie z Chin do Rossyi towaru za dwadzieścia do trzydziestu milionów. Owa sławna, ulubiona w Rossyi herbata karawanowa, dowozi się z Chin przez Kiachtę, skąd w dobrze opakowanych skrzynkach, obszytych skórą, podąża do Petersburga, Moskwy i innych miast cesarstwa. Przez Kiachtę przewożą także do Rossyi towary jedwabne i ogromną ilość herbaty cegiełkowej używanej przez Buryatów, Kirgizów i uboższych tamecznych mieszkańców. Rossya dostarcza Chinom mnóstwo swoich wyrobów i produktów surowych, jako to skór jelenich wyprawnych na zamsz, futer, metali szlachetnych, a nawet brzęczącej monety. W państwie niebieskiem mają kurs nawet amerykańskie dolary. Kupcy rossyjscy w Kiachcie posiadają zna-

http://rcin.org.pl

czne kapitały, niektórzy z nich targują rocznie za samą herbatę 75 000 do 100.000 dolarów.

Pan Łużników, zamieszkujący w wygodnym, piętrowym domu wśród miasta, przyjął nas, jako podróżnych Amerykańskich z tą samą serdecznością, jakiej doświadczyliśmy od Rossyan na całej tej olbrzymiej przestrzeni, poczynając od cieśniny Berynga. Zdaje się, że gościnność leży w charakterze Rossyan. Zaraz też wystąpiło na stół śniadanie, przy którem wszczęliśmy rozmowę o Kiachcie i Majmaczynie. Obadwa te miasta, podług słów pana Łużnikowa, nie przedstawiały dla cudzoziemca żadnego zajęcia. Być może Majmaczyn — mówił pan Łużników — zainteresować mógłby tego, kto nie widział nigdy miast chińskich, Kiachta wszakże, nie różni się niczem od większej wsi sybirskiej.

Po chwili spytał mnie niespodzianie, jak gdyby tknięty jaką dobrą myślą: — Jadłeś też pan kiedy chiński obiad?

— Nie — odpowiedziałem.

— No, — rzekł — to przynajmniej poznam pana z czemś mu obcem. Pojutrze każę umyślnie panu przyrządzić chiński obiad. Znam tu pewnego chińskiego kupca, mającego dobrego kucharza, a jeżeli nie starczy już czasu na przygotowanie obiadu składającego się z czterdziestu potraw, to przynajmniej będziesz pan miał o nim pojęcie. — Podziękowaliśmy mu i oznajmili, że chociaż w ciągu naszego przejazdu przez ziemię zabajkalską poprzestawać musieliśmy na suchym chlebie i herbacie, to wszakże obiad składający się z czterdziestu dań, zaspokoi naszą ciekawość i apetyt.

Od pana Łużnikowa udaliśmy się do mieszkającego w pobliżu komisarza granicznego pana Sułkowskiego, doznając tu także jaknajgościnniejszego przyjęcia. Nie spodziewaliśmy się nigdy w tej odległej stronie mieć do czynienia z ludźmi cywilizowanymi, wykształconymi a w dodatku spotkać się z naszymi ziomkami. Prawdziwą też było dla nas niespodzianką poznanie się u pana Łużnikowa z panią Hamilton, rodowitą Szkotką

http://rcin.org.pl

z którą rozmawialiśmy po angielsku, zaś w domu pana Sułkowskiego zetknęliśmy się z pewnym panem zostającym w stosunkach znajomości z wieloma oficerami uczestniczącymi w ekspedycyi podbiegunowej „Jeanetta“, a w szczególności z p. Danenkowerem i Melvillem; poznał on ich w pobliżu cieśniny Berynga, gdzie na statku „Rodgers“ zimowali wraz z kapitanem Bereyem i p. Hilderem, korespondentem „Heralda“.

Pośniadawszy po raz wtóry i nagawędziwszy się do syta, powróciłem z panem Frostem do Troickosawska, gdzie przyglądaliśmy się wystawionym na bazarze osobliwościom chińskim i mongolskim. Z niemałem zdziwieniem spotkaliśmy w jednym z tamecznych sklepów, sponiewierany egzemplarz czasopisma Dickens'a „All the year round“. Jakim sposobom ta książka oparła się aż o tę miejscowość? Jeżeli angielska peryodyczna literatura, — myślałem sobie — ma swojego przedstawiciela w sklepie w Troickosawsku, to dla czegoż by nie mógł się tu zabłąkać choć jeden egzemplarz, którego z czasopism, wydawanych w Stanach Zjednoczonych. Wszak Amerykanie, nie rzadko podróżują po tym kraju. Moja duma narodowa została dotkniętą, że the year round“ więcej jest rozpowszechniony po wschodniej Mongolji niż „Century Magazine“. Po długiem szperania udało mi się w jakimś straganie mongolskim, spotkać się z utworem amerykańskiego geniuszu, który zaspakajając częściowo moje patryotyczne uczucia, służył zarazem dotykalnym dowodom, że Nowa-Anglia daje „tempo“ zgodnie z którem, kroczy całe człowieczeństwo. Był to stary, zużyty zegarek z Providance z Rhode-Island. — Zawód, jakiego doznałem z powodu niespotkania się w bazarze z utworem literackim, wynagrodzony został odkryciem w tej zaświatowej krainie utworu Marka Twainsa „Życie przy Missisipi“, i Bret Hart'a „Glück im Roaring Camp“ w przekładzie rossyjskim.

W piątek 2 października przejechaliśmy ponownie Kiachtę i udaliśmy się z komisarzem Sułkowskim w odwiedziny do gubernatora chińskiego w Majmaczynie.

http://rcin.org.pl

Linia graniczna dzieląca obadwa wielkie państwa, ciągnie się samym środkiem pasa neutralnego pomiędzy Kiachtą i Majmaczynem. Miasteczko to zasłonięte jest przed okiem barbarzyńców wysoką, drewnianą ścianą i budynkami z pagodami. Trudno sobie wyobrazić zdziwienia, jakiemu podlega cudzoziemiec znalazłszy po raz pierwszy na drugiej stronie pasa granicznego, zajmującego ledwo 200 metrów szerokości. Przed chwilą widział się on w rossyjskiem mieście z sklepami, cerkwiami, żołnierzami, dorożkami i wszędzie spotykał się z typami rossyjskimi, obecnie, przekroczywszy ścianę graniczną, znajduję się naraz w środku państwa chińskiego. Zdaje się człowiekowi, że jakaś czarodziejska siła przeniosła go nagle o całe tysiące mil po za granice państwa rossyjskiego. Wązkie, niebrukowane ulice obejmują po obu stronach parterowe domy z gliny i sieczki bez okien, z obfície rzeźbionymi narożnikami wysokich dachów; niezdarne dwukołowe kary wyładowane herbatą, uprzężone wołami, kierowanymi przez brunatnych Mongołów, zastępują rossyjskie konne powózki i kibitki; zamiast kupców rossyjskich w właściwych im strojach, występują wszędzie chińscy handlarze w czapeczkach, rozpuszczonych długich sutannach i trzewikach z białymi podeszwami; rażą też oko, dzikie postacie ogorzałych jeźdców w ciemnopomarańczowych ubiorach i płaskich kapeluszach, którym to orszakom przodują wynajęci na przewodników ubodzy Mongołowie, mieszkańcy pustyni Gobi. Gdziekolwiek spojrzeć, tam wszędy Rossyę zastępują Chiny, i wszystko wydaje się zupełnie obcem.

W towarzystwie rossyjsko-chińskiego tłómacza udaliśmy się do rezydencyi chińskiego gubernatora, wyszczególniającej się z pośród wszystkich innych domów, podwójnymi żelaznymi sztachetami, ozdobionymi na szpicach, złoconymi kulami. Przedstawieni Jego Ekscelencyi przez p. Sułkowskiego, ugoszczeni zostaliśmy na wstępie herbatą, cukrami i „Maigalo“ czyli chińską wódką ryżową. Wymieniwszy z gubernatorem kilka obojętnych zapytań i odpowiedzi dotyczących zdrowia i spraw

http://rcin.org.pl

publicznych, spełniliśmy po kilka filiżaneczek „Maigało“ spróbowali kandyzowanych owoców i odprowadzili Jego Ekscelencyę do świątyni, gdzie przed bałwanem rozpoczął swe modły przy odgłosie potężnego dzwonu. Zdaje się, że dzwonienie to, miało na celu oznajmić mieszkańcom miasta o przystąpieniu Jego Ekscelencyi do spełnienia obowiązków religijnych. Powróciwszy z dygnitarzami ze świątyni do jego rezydencyi, rozsiadł się on z oznakami wewnętrznego zadowolenia na urzędowym fotelu, zasłanym tygrysią skórą, i w tej postawie został odszkicowanym przez p. Frosta. Tłómacząc się brakiem czasu, pożegnaliśmy Jego Ekscelencyę, zabierając z sobą podarowane nam przez niego, wykwintnie owinięte cukry i owoce, których nie byliśmy w stanie pochłonąć w jego rezydencyi.

Całe popołudnie przeszło nam, na daremnych próbach odfotografowania włóczącej się po ulicach Majmaczynu, miejscowej publiczności. Przy ustawieniu aparatu, mieliśmy w okół siebie przynajmniej pięćdziesięciu Mongołów, Buriatów i innych zbiegających się, dotychczas nam obcych mieszkańców stepu południowego. Początkowo widzowie zachowywali się spokojnie skoro jednak pan Frost zabierając się do zdjęcia fotografji, skrył swą głowę pod czarną zasłonę aparatu, wszystko rozpierzchło się w różne strony. Bacząc na tę lękliwość Mongołów, gotów byłem poddać myśl gubernatorowi chińskiemu, ażeby w danym razie do stłumienia ludowego powstania, zamiast górskich haubic i pukawek, używał aparatu fotograficznego. O ile sobie przypominam w ciągu całego tego dnia, udało się zaledwie panu Frostowi odfotografować jedną podwodę wołową i dwóch ślepych żebraków, którzy nie byli w stanie ratować się ucieczką.

Brak soczewki detektywnej, mogącej nam tu oddać wielką przysługę, dał się nam mocno we znaki.

W sobotę po południu udaliśmy się na ów, tak niecierpliwie przez nas oczekiwany, obiad chiński. Odbył on się w mieszkaniu pewnego, bogatego kupca

http://rcin.org.pl

chińskiego, gdzie zastaliśmy w gościach, znanego nam już p. Łużnikowa, ośm pan i wiele innych osób. Stół, nakryty czystym białym obrusem, mieścił na sobie talerze, filiżanki, spodki, noże, widelce i t. p. Pałeczki z kości słoniowej, które dla gości rossyjskich i amerykańskich były nowością, podawano tylko na żądanie. Skoro goście zajęli przy stole miejsca, puszczono w obieg flaszkę brunatnego octu, którego każdy gość kolejno nalewał sobie po trochu na spodeczek.

— Do czego ten ocet? — spytałem p. Łużnikowa. — Do zwilżenia potraw — odpowiedział. — Chińczycy w Majmaczynie wszystko zwykli jadać z octem. Nie źle to smakuje. — W kilka minut pojawiło się pierwsze danie. Nie przeczuwając nawet, czem nas tu uraczą, oczekiwałem w milczeniu spodziewanych potraw. W kilka minut pojawiło się pierwsze danie. Co to jednak było? tego odgadnąć nie mogę; w mojej notysce zapisano „kolczata trawa morska lub też inna jaka roślina wodna, podobna do stwardniałego mchu.“ Prawdopodobnie roslina ta była gotowana; co do mnie zapewnić mogę, że podano ją na zimno, i wyglądała wcale nieponętnie. Rossyanie nabierali jej po trochu na talerze i zmaczawszy w occie, bez oznak niezadowolenia, połykali z prawdziwym heroizmem. Nie pozostawało nam nic innego, jak iść za ich przykładem. Następnymi potrawami, jak świadczy moja notatka były:

1. Kawałeczki zimnego mięsa w galarecie koloru bursztynowego.

2. Grzyby czarne, niewiadomego mi gatunku.

3. Sałata z drobnej szadkowanej cebuli i kapusty.

4. Porosty brzozowe.

6. Cieniutkie plasterki, jakby jakiejś wymokłej kiełbasy; skład niewiadomy.

6. Jaja na twardo, pokrajane w kostki, kółeczka, kwadraciki i zabarwione w ten sposób, że wyglądały jakby szafran.

7. Szyjki rakowe mocno przypieczone.

http://rcin.org.pl

8. Długoliściasta trawa morska, koloru mocno zielonego.

9. Kędzierzawa, mięsista trawa morska, szadkowana w rodzaju kapusty.

Robię tu krótką wzmiankę o tych potrawach powstrzymując się od wyrokowania o ich pożywności. Skład przeważnej liczby tych potraw był nam nieznany, nie będąc w stanie zaciągnięcia bliższych w tym względzie wiadomości, poprzestaje na podaniu wrażenia, jakie na nas sprawiły, dając im nazwę rzeczy najwięcej do nich zbliżonych swą powierzchownością. Wszystkie te potrawy konsumowano na zimno, po poprzedniem zwilżeniu ich octem. Obok stołu na fajerce stała metalowa miedniczka z gorącą wodą, mieszcząca w sobie kilka srebrnych dzbanków napełnionych czystą wódką ryżową, zwaną „maigalo". Po każdem daniu, służący obchodził z dzbankiem stół, napełniając gościom stojące przed nimi kubki, gorącym trunkiem.

Słyszałem anekdotkę o jakimś włościaninie w wschodniej Syberyi, kt ry miał odkopać w ziemi szczątki mamuta. Spodziewając się uzyskać nagrodę i zjednać sobie sławę, włościanin ów, zawiadomił isprawnika że sam próbował mięsa, wykopanego z ziemi mamuta. Isprawnik zawiadomił o tym wypadku zwierzchnie władze, bezwłocznie pojawił sią jeden z członków towarzystwa geograficznego, przystąpiono do sprawdzenia rzeczy, i niestety okazało się, że ów mniemany, dobrze zakonserwowany mamut, był wielką bryłą minerału zwanego „kamienną skórą". Isprawnik widząc całą śmieszność swego położenia, zawezwał do siebie owego włościanina i powstrzymując swe oburzenie rzekł do niego poufnie: — Głupcze jakiś, nie mów przynajmniej, żeś kosztował tego mięsa; to twoje wykopalisko nie jest mamutem, lecz skałą. — Kiedyż ja panie istotnie go kosztowałem, — oświadczył włościanin, — bo czegoż — dodał z zakłopotaniom — nie możnaby zjeść z masłem.

Otóż, przy owym obiedzie w czasie obnoszenia szyjek rakowych, grzybów czarnych, porostów

http://rcin.org.pl

drzewnych i trawy morskiej, myśląc o owej anekdocie zadawałem sobie wciąż pytania: Czegoż bo nie można jeść z octem, popłuknąwszy potem chińską wódką.

Po podaniu ostatniej potrawy na zimno, zmieniano talerze, dolewano na spodki octu i przystąpiono do roznoszenia gorącego jadła, w następującym porządku:

1. Kluski z drobniutko siekanej cielęciny w ciaście. — Pan Frost wiedziony przeczuciem utrzymywał, że główną częścią składową tych klusek jest mięso szczenięce i dla tego wystrzegał się uparcie od wchodzenia z tą potrawą w bliższe stosunki, nawet przy pomocy octu Zarzucałem mu lękliwość i zapewniałem, że kieruje się uprzedzeniami, co jest niegodnem badacza, puszczającego się w tak daleką podróż i przebywającego od lat trzech w Rossyi.

Gdybym był przeczuwał, co nas tu jeszcze oczekuje, to niewątpliwie powstrzymałbym się od powyższych uwag.

2. Kluseczki pieczone z drobno siekanego mięsa.

3. Pirożki nadziewane rybą.

4. Potrawka z ptastwa z gęstym, białym sosem, garnirowana wielkimi ślimakami. Tutaj, schowałem broń do pochwy. Ślimaki były czarne jak węgiel i wyglądały zupełnie na gotowane robaki. Aczkolwiek niewątpiłem, że przy pomocy dwóch kieliszków „maigalo“ uda mi się skłonić moją wolę do spróbowania owego delikatesu, to wszakże rachuby moje zawiodły mnie.

5. Jakiś tłuszcz mięki w białych, półprzezroczystych kawałkach.

6. Pieczone prosię (sysak).

To była najulubieńsza potrawa wyrokująca o dobroci obiadu. Spożywając ją przypomniałem sobie opis Karola Lamba, w którym podziwia sztukę pieczenia prosięcia w Chinach; co do mnie, to gotów byłem w danym razie podpalić dom, dla wyrządzenia sobie tej przyjemności.

7. Cienkie plasterki baraniny, pieczonej na ogniu, na różenkach żelaznych.

http://rcin.org.pl

8. Długie włókna kurzego mięsa z sosem bulionowym.

9. Ryż gotowany.

10. Osobliwe, twarde, gąbczaste porosty drzewne z brunatnym sosem.

11. Cienko krajany, półprzezroczysty, bardzo gładki makaron, gotowany w samowarze chińskim.

12. Kogucie głowy z częściami szyjek i wreszcie,

13 do 19 przeróżnego rodzaju zup, podanych jednocześnie. To był koniec obiadu. Sprzątnięto ze stołu, pozbierano naczynia z octem i wódką a natomiast służba roznosiła orzechy, przeróżne cukry, najprzedniejszą herbatę kwiatową i francuzkiego szampana. Uczta trwała całe godzin trzy, w ciągu którego to czasu, każdy z gości spożywał mniej więcej od trzydziestu do czterdziestu potraw, kilka spodeczków octu i wychylał piętnaście do dwudziestu pięciu kieliszków wódki ryżowej zaprawianej wodą różaną, spłukując ostatnie kąski puharem szampańskiego wina, za zdrowie gospodarza.

Istotnie stał się cud, że po tym obiedzie zdołaliśmy o własnych siłach wsiąść do dorożki i nazajutrz nie dostali śmiertelnych kurczów żołądka

Moja ciekawość spotkania się z obiadem chińskim była teraz zupełnie zaspokojona. Podziwiać tylko należy, że chińczycy, którzy spożywają codziennie takie obiady, wszyscy nie wyginęli. Podług mego zdania człowiek przyjmujący takie jadło w porze jesiennej, jeśli nie umrze na zapalenie kiszek, powinien, podobnie jak niedźwiedź, na swem legowisku doczekać jesieni.

Powróciwszy do domu z owego chińskiego obiadu, nie przeczuwałem nawet, że ta rozrywka będzie dla mnie ostatnią w ciągu całego miesiąca, i że na długo wypadnie mi się rozstać z starem, chińskiem miastem. W niedzielę doznałem dreszczów a w ślad zatem nawiedziła mnie silna febra, połączona z gwałtownym bólem głowy, kaszlem, osłabieniem i wycieńczeniem. Był to początek poważnej, czternaście dni trwającej choroby, z której wyszedłem dopiero po upły-

http://rcin.org.pl

wie trzech miesięcy. Z tą chorobą, rozpoczyna się uciążliwa i w najwyższym stopniu dolegliwa moja podróż. Dotychczas, zasobem sił fizycznych zwyciężałem nierozłączne podróży po tym kraju, niewygody i niedostatki; odtąd powstrzymywała mnie jedynie siła woli, china i wzruszenia moralne. Zbytecznem by tu było przedstawiać życie chorego człowieka, zmuszonego męczyć się w podobnie nędznej stancyjce, jaką ja obecnie zajmowałem w Troickosawsku w piekarni Głębockiego. O tym nieszczęśliwym peryodzie mego życia nie znajduję żadnej wzmianki w mojej notatce, list mój wszakże ówcześnie pisany do domu, świadczy o opłakanem mojem położeniu; przytaczam tu z niego wyjątek: „dobrze jest choremu leżyć w swym domu w wygodnem łóżku, mieć czystą bieliznę i czuć na sobie opiekuńczą rękę; niech kto jednak sprobóje leżyć jak pies jaki, na twardej podłodze, w ubraniu i w paroksyzmie febry, być kąsanym przez jadowite pluskwy; istotnie, to prowadzi do szaleństwa. Prócz kożucha baraniego i brudnej wełnianej kołdry nie mam żadnej innej pościeli, i daremnie szukam schronienia na stole lub podłodze, przed złośliwymi pluskwami. Początkowo szukałem środków zaradczych w mojej małej podróżnej apteczce, dowiedziawszy się, że w mieście jest doktór, posłałem po niego. Kazał mi zażyć potężną dozę chiny, która też uśmierzyła febrę, tak, że po dwunastu dniach, chociaż osłabiony, jednak trzymałem się na nogach.“

Podczas mojej choroby w domu piekarza Głębockiego po raz pierwszy uczułem dotykalnie owe straszne cierpienia, jakich doświadczać musi dotknięty chorobą wygnaniec, w podróży etapem; wszak oprócz dolegliwości, nieodstępnych mojemu ówczesnemu położeniu, zmuszony on jest zadowalniać się jaknajlichszą strawą, oddychać zepsutem powietrzem, nosić okowy na nogach; poniewierać się na twardych narach. Wszakże pan Czaruszin wygnaniec polityczny, którego poznałem w Nerczyńsku, leżał przez ciąg całej swej choroby, w kajdanach na nogach.

http://rcin.org.pl

15 października wyjechaliśmy z panem Frostem z Troickosawska do Sielengińska. Rano czułem się tak osłabionym i oszołomionym, że obawiałem się recydywy, świeże powietrze wszakże, nawet przy trzęsieniu kibitki, zdawało mi się więcej sprzyjać zdrowiu niżeli spoczynek w dusznej, niechlujnej izbie. Zebrawszy siły, wsiadłem do kibitki. Ujechaliśmy dnia tego 90 km., i przenocowawszy na stacyi Poworotnaja, stanęliśmy nazajutrz rano w Sielengińsku. W tej to lichej wsi burgackiej, przemieszkiwało wtedy trzech, wybitniejszych wygnańców politycznych; przesiedzieliśmy też z nimi dzień cały. Wygnańcami, tymi byli: Konstanty Samarin młody student z Jekaterinenburga; p, Kardaszow, gruzyjczyk z Kaukazu i pani Breszkowska z Kijowa, kobieta zamężna, młoda i bardzo wykształcona; pan Kardaszow i pani Breszkowska, oboje odbyli już swą karę w kopalniach w Karze; że zaś właśnie kopalnie te, były celem naszej podróży, przeto z prawdziwem zajęciem słuchaliśmy opowiadań o tem wszystkiem, co nas obchodzić mogło

Pan Samarin, do którego najpierw zaszedłem, był dwudziesto-czteroletnim, pięknym mężczyzną, średniego wzrostu, z nader sympatycznymi oczyma; jego całe zachowanie się nacechowane było godnością i szczerością. Historya tego młodego człowieka, daje pouczający przykład bezprawi, jakich rząd rossyjski zwykł się dopuszczać na obywatelach kraju, zarówno „podejrzanych politycznie“, jako też zupełnie niewinnych.

Więziono go jako studenta, bez najmniejszego powodu przez lat trzy w kazamatach bastyonu trubeckiego, w fortecy Piotro-Pawłowskiej, a następnie osądzono za jakiś bagatelny zarzut, na dwa miesiące więzienia. Jestto jakaś szczególna, niepojęta procedura, ażeby człowieka którego sąd skazuje na dwa miesiące aresztu, więzić pod śledztwem lat trzy, w wilgotnych fortecznych kazamatach. Pomijam' jednakże i to nadużycie. P. Samarin zgodnie z wyrokiem sądu, po upływie dwóch miesięcy powinien cieszyć się był wol-

http://rcin.org.pl

nością. Rząd jednak, zamiast wypuszczenia niewinnego na wolność, wydalił go porządkiem administracyjnym do wsi Barguzina, położonej w ziemi zabajkalskiej, w odległości 6000 wiorst od Petersburga. Latem 1881 p. Samarin razem z panią Breszkowską postanowili ratować się ucieczką ku oceanowi lodowatemu, gdzie spodziewali się spotkać okręt amerykański. Schwytany w tej nieszczęśliwej ucieczce pan S. osiedlony został w jednym z ułusów w Jakutce, gdzie go też poznali osobiście, ocaleni rozbitki, amerykańskiej, podbiegunowej expedycyi „Jeanetta". W r. 1881 czy też 1883, przeniesiono go z „ułusu", do Sielengińska, zaś w r. 1884, po ukończonym terminie wygnania zastałem go w wschodnio-sybirskiej wsi, odległej o 4500 km. od rodziny, bez środków niezbędnych do powrotu. Rząd, nie zwykł się bynajmniej troszczyć o powrót, politycznych wygnańców, wcielając ich, do powracającej partyi zwykłych aresztantów, która to podróż rozkłada się na całe lata. Pułkownik Zagarin, inspektor traktu, opowiadał mi, że powracające partye potrzebują trzystu dni czasu na odbycie podróży z Irkucka do Tomska. Pomiędzy politycznymi wygnańcami, mało jest takich, którzy by się decydowali powrót do kraju okupywać dwuletnią częstokroć poniewierką, po pluskwiarniach etapowych. Każdy z nich, nie mający własnych funduszów na opędzenie kosztów podróży, stara się zdobyć je pracą, w przeciwnym razie zmuszony jest pozostać w Syberyi. Jednemu z wygnańców ułatwiłem powrót do kraju zakupując u niego zielnik, zawierający około 1000 roślin sybirskich, za kwotę 100 rs. Z prawdziwą chęcią gotów byłem, przysłużyć się p. Samarinowi, w tym czasie jednak, spodziewał się on otrzymać odpowiedni fundusz od gubernatora, jako wynadgrodzenie za uporządkowanie archiwum gubernialnego i zestawienie mnóstwa aktów urzędowych, nieruszanych od lat trzydziestu. Korespondencya wygnańców politycznych w Sielengińsku zostaje pod kontrolą policyjną, na tej więc podstawie listy p. Samarina, aczkolwiek obecnie

http://rcin.org.pl

człowieka wolnego, odczytywane były przez isprawnika. Niech się czytelnik zechce postawić w położenie tych ludzi, narażonych na każdym kroku na gwałty i bezprawia rządu, a pojmie łatwo że podobnego rodzaju postępowanie, musi koniecznie człowieka z charakterem, czującego swą godność, popchnąć do rozpaczy.

W czasie mojej rozmowy z p. Samarinem, przedstawiony zostałem wchodzącej właśnie do jego mieszkania, pani Breszkowskiej. Była to osoba jeszcze młoda; twarz jej choć nieurodliwa, nosiła wyraz energji, stanowczości; zachowanie się jej było swobodne, szczere, przytem zdawało mi się żywić prawdziwe uznanie i współczucie dla wszystkiego co wzniosłe i szlachetne. Cierpienie zaznaczyło się jej obliczu głębokie ślady, a krótko obcięte w więzieniu, kędzierzawe, czarne włosy, spruszone były siwizną; należała jednak ona do rzędu tych hartownych dusz, których nie są w stanie złamać wygnanie, katorga i żadne nieszczęścia, ani też zachwiać głęboko w nich leżącego poczucia honoru i obowiązku. Pani B. jak to wkrótce przekonałem się, odebrała bardzo staranne wychowanie w własnym swym kraju a następnie kształciła się w Zurichu, władała dobrze językiem francuskim, niemieckim i angielskim, i była muzykalną; wywarła ona na mnie jaknajlepsze ze wszech względów wrażenie. Odbywszy pierwotną swą karę w kopalniach karyjskich, osądzoną została powtórnie do ciężkich robót za ucieczkę podjętą wspólnie ze swymi towarzyszami z miasteczka Arbuzina. Obecnie przywieziono ją z katorgi karyjskiej i osiedlono w nędznem, buryackiem miasteczku Sielengińsku, gdzie pozostawała pod szczególniejszym nadzorem policyjnym. O ile mi wiadomo, w całej tej okolicy na 100 milowej przestrzeni nie było równie jej, wykształconej kobiety; obecnie otrzymywała ona od rządu na utrzymanie niespełna 5 złr. miesięcznie, listy jej zostawały pod kontrolą policyi; odłączono ją na całe życie tysiące mil od krewnych i rodziny, a wszystko, czego

http://rcin.org.pl

mogła się spodziewać od przyszłości, były to lata pełne zgryzot, niedostatku, i samotna mogiła na której spocznie chyba tylko oko, współczującej ją duszy. Niezachwiana odwaga, z jaką ta nieszczęśliwa kobieta znosiła swą beznadziejną dolę, i silna wiara w zwycięstwo wolności nad gwałtem i przemocą, stawiały ją w moich oczach na wyżynie istotniej bohaterki i budziły zarazem najgłębsze dla niej współczucie. Przy rozstaniu rzekła do mnie: — pomrzemy na wygnaniu, prawdopodobnie i wnuków naszych oczekuje taż sama dola, ale wszystko to, nie będzie straconem! — Od chwili tej nie widziałem już p. Breszkowskiej, ani też o niej nic nie słyszałem. Dla mnie znikła ona bez śladu, jakby umarła; skoro mi jednak przyjdą na pamięć jej ostatnie słowa, zawsze widzę przed sobą tę kobietę, która mnie nauczyła, co to jest właściwie odwaga, siła ducha i bohaterskie poświęcenie. Obcowanie z takimi politycznymi wygnańcami — a poznałem ich wielu w ziemi zabajkalskiej, — oddziaływało na mnie nierównie skuteczniej, niż wszystkie lekarstwa. Jakże małoznaczną wydawała mi się moja choroba, niewygody i dolegliwości ówcześnie doznawane, w obec tych wielkich cierpień, które w imie zasady, z takiem bohaterstwem uciemiężony naród znosić musi.

W piątek o godzinie 4 po południu, 16 października opuściliśmy Sielengińsk i odbywszy w ciągu 24 godzin 108 milową podróż, zatrzymaliśmy się w Wierchnim-Udyńsku. Na dworze zwłaszcza nocą było zimno a trzęsienie tarantasa oddziaływało na moje zdrowie, po ledwie co przebytej febrze, wcale niedobrze; świerze jednak powietrze pokrzepiało mnie, tak, że nie czułem się obecnie gorzej niż na wyjeździe z Troickosawska, mimo odbytej w ciągu dwóch dni i nocy 250 km. podróży. W Wierchnim-Udyńsku znajdowały się dwa więzienia. W niedzielę rano udałem się do isprawnika i przedstawiwszy mu moje rekomendacye, prosiłem o pozwolenie zwiedzenia więzienia.

Więźniowie miejscowi, jakoteż etapowi mieścili się w jednym drewnianym, przegniłym budynku stoją-

http://rcin.org.pl

cym nad brzegiem rzeki Sielengi. Budynek ów mało różniący się od dawnych domów etapowych, wydawał mi się nieco od nich wyższym. Wewnątrz cel znajdowały się na górze galerye, zastępujące piętrka dobudowane umyślnie dla zwiększenia przestrzeni na spoczynek więźniom. Ku uczczeniu nas, więzienie wyprzątniono; wchodząc, zastaliśmy więźniów spacerujących po podwórzu, wszystkie drzwi i okna stały otworem dla przewietrzenia budynku, zaś podłoga, zarówno na korytarzach jakoteż w celach, nie raziła brudem. Więzienie to zbudowane na 170 osób, mieściło ich obecnie 250, a isprawnik mówił mi, że w porze jesiennej kupi się w tym lokalu do siedmiuset więźniów. Jakże to okropne położenie musi być tych nieszczęśliwych ludzi, gdy ich wepchną aż 700, do izb, przeznaczonych na 170 osób. Okrutnem jest ono wśród lata, ale jeszcze straszniejsze podczas zimy, gdy wszystkie okna są szczelnie pozamykane dla ochronienia od zamarznięcia, spiących przy nich więźniów. Dobrze znany rossyjski oficer pan M. J. Orłanów obeznany dokładnie z więzieniem w Wierchnim-Udyńsku, tak pisze o niem, w swem dziele wydanem w Moskwie, i przepuszczonem przez rossyjską cenzurę:

„Najdawniejszym z wszystkich ostrogów w całej Syberyi, jest Wierchnim-Udyńsku. Zbudowany on pośród miasta, na wysokim brzegu rzeki Sielengi. Z brzegu tego, w odległości sześciu sążni od ścian więzienia wyrzucają na jedną kupę wszystkie śmieci, brudy i nieczystości; tak, że na wszystkie strony rozchodzi się zabójczy fetor. Budynek więzienny jest nadto stary, i zbudowany na 140 tylko ludzi.*) W czasie pełnienia mojej służby w Syberyi, niejednokrotnie zwiedzałem ten budynek i nigdy prawie nie zastawałem w nim mniej nad 500 a często nawet po 800 aresztantów.**)

*) Podług isprawnika więzienie to miało być zbudowane na 170 osób, ta mniejsza cyfra zdaje mi się prawdziwszą.

**) Cyfry te w książce uwydalnione są grubym drukiem.

http://rcin.org.pl

Przypominam sobie, że raz towarzyszyłem zwiedzającemu to więzienie gubernatorowi. Było to zimą. Udał się on tam rankiem, gdy właśnie po raz pierwszy w tym dniu w obecności jego, otworzono drzwi prowadzące na podwórze. Fetor wywiązujący się z wnętrza więzienia, odrzucił formalnie gubernatorâ, chociaż życzeniem jego było zajść skrycie by naocznie się przekonać, że więźniowie są traktowani gorzej bydła. Rozkazał otworzyć drugie drzwi na przestrzał, wszedł ponownie do więzienia gdy to już się trochę przewietrzyło. Pierwszym przedmiotem, na którym zatrzymał swą uwagę gubernator, była, w końcu korytarza stojąca, przepełniona „parasza“*), z której wierzchem przeciekały odchody; w tym samym stanie znajdowała się „parasza“ stojąca na górze. Gubernator osłupiał z oburzenia. — Jak mogą leżeć ludzie — zawołał — na tej mokrej, zagnojonej podłodze i w tak okropnych warunkach?! — Był on istotnie rozgniewany na rządcę więzienia i dozorców, jednakowoż nie mógł zaradzić złemu.

Niektórzy z krytyków zarzucają mi przesadę w przedstawianiu więzień i domów etapowych w Syberyi, jednakowoż opis mój nie różni się niczem od powyż przytoczonego, którego autorem jest rossyjski oficer Orfanow. Wszakże książka jego wydana w Moskwie 1883 r., i dozwolona cenzurą, zasługuje na wiarę.**)

W tym to więzieniu, przebywało czasowo wiele wykształconych kobiet i mężczyzn, wydalonych w charakterze podejrzanych politycznie, do ziemi zabajkalskiej. Pani Breszkowska po razy cztery spotykała się z tem więzieniem. Z prawdziwą pociechą dowiedziałem się, że stary ostróg w Niżnym-Udyńsku wkrótce będzie zniesiony. Już w czasie naszej tam obecności ukończono właśnie nowe, obszerne, porządnie zbudo-

*) Jestto nazwa naczyń odchodowych, używanych w więzieniach rossyjskich.

**) „Afior“ przez M. I. Orfanowa, Str. 220 — 222; Moskwa: Kusznierów et comp. 1883.

http://rcin.org.pl

wane więzienie etapowe, które podług słowa isprawnika, zaraz po skompletowaniu straży miało być otwartem.

Korzystając z dobrej chęci isprawnika, poszliśmy obejrzyć nowe więzienie. Był to wielki, trójpiętrowy, murowany budynek z obszernymi skrzydłami; w pobliżu niego znajdował się drugi małych rozmiarów, przeznaczony dla więźniów politycznych. Wszystkie cele były obszerne, widne, opatrzone dużymi oknami i dobrą wentylacyą. Korytarze miały 12 do 15 stóp szerokości; schody kamienne z żelaznymi poręczami; nawet celki dla więźniów odosobnionych, były wcale obszerne. Piece i system wentylacyjny nic nie pozostawiały do życzenia. Budowa i urządzenie tego budynku kosztowały 200000 rs. Obejrzawszy też wszystko odezwałem się do isprawnika, że tak dobrego więzienia nie ma w całem państwie rossyjskiem.

— Tak jest — odrzekł on — jest ono wygodnem to prawda, ale przestanie niem być, skoro zapanuje ścisk.

Skoro w starem więzieniu mieścić musimy po 800 ludzi, to z pewnością w tem nowem, liczba ta zwiększy się do 3000, i znów powtórzy się stara historya. — Nie wiem czy obawy isprawnika okazały się słuszne; ale więzienie nowe w Wierchnim-Udyńsku zaliczyć mogę do najlepszych ze wszystkich znanych mi w Rossyi z wyjątkiem petersburskiego; z prawdziwem zadowoleniem przyszło mi się spotkać z tym dotykalnym dowodem dbałości rossyjskiego rządu o los nieszczęśliwych wygnańców.

W poniedziałek 19. października pożegnaliśmy Wierchnij-Udynsk, kierując się do Czyty, stolicy ziemi zabajkalskiej, odległej stąd o 4500 km. Powietrze było mroźne, śnieg jednak nie padał, dnie okazały się dość znośne, tylko nocami dokuczało nam zimno. Gościniec ciągnął się początkowo po nad brzegiem rzeki Udy, równolegle do pasma wysokich wzgórz. Drzewa wszędzie ogołocone z liści, kwiatów nie było już wcale, z wyjątkiem gdzie niegdzie wpólzwiędłego brodownika,

http://rcin.org.pl

zima zbliżała się szybkim krokiem. Jechaliśmy nocą i dniem, robiąc chwilowe tylko przestanki dla zwiedzenia klasztorów buddaiskich, lub domów etapowych. Rząd znów wyasygnował 300 do 400000 rs. na urządzenie nowych domów etapowych, te jednak są nadto szczupłe i podług zdania urzędników nie odpowiadają swemu przeznaczeniu; nam, zdawały się one nie równie lepsze od tych, pomiędzy Tomskiem i Irkuckiem.

We czwartek 22 października przejeżdżaliśmy przez wysoki grzbiet góry pod stacyą Domnokluczowską, odległą od Czyty o 75 kilometrów. Wschodnie pochyłości tych gór, opływa jedna z rzek wpadających do Amuru. Przekroczywszy dział wodny systemu rzek wpadających do oceanu Lodowatego i Spokojnego, znaleźliśmy się obecnie bliżej Ameryki, niż poprzednio gdyśmy zmierzali ku zachodowi. W sklepach po wsiach, widzieć można było amerykańskie towary i wyroby; latarnie, kociołki i t. p., a gdym zoczył na puszkach z brzoskwiniami i innymi owocami po angielsku wydrukowane etykiety, zdawało mi się, że wszedłszy na pogórek, zoczę San-Francisko i złotą bramę.

Strudzeni, zziębnięci i głodni zajechaliśmy w Czycie do „hotelu petersburskiego“ gospodarzem którego był polak, wygnaniec. Czyta, stolica ziemi zabajkalskiej i rezydencya gubernatorska ma 4000 mieszkańców i stosunkowo dość wiele porozrzucanych domów. Znajduje się tu publiczna biblioteka, jakiś wielki budynek w którym, okolicznościowo, dają przedstawienia teatralne, i dość dobre szkoły; ze względów politycznych i społecznych Czyta, jest najważniejszem miastem w całej ziemi zabajkalskiej. Nas przedewszystkiem obchodziła doniosła rola, jaką odgrywało to miasto w historyi wygnańców politycznych. W latach 1825—1828, Czyta była miejscem wygnania wielu młodych ludzi, przeważnie szlachty, wydalonej z kraju za podniesienie rokoszu grudniowego 1825 r. przeciw carowi Mikołajowi I. Po dziś dzień jeszcze, stoją tu dwa domy drewnaine, w których przemieszkiwali dekabrzyści; w jednym z nich mieszczącym ówcześnie warstaty, sto-

http://rcin.org.pl

larskie odbywają się obecnie zgromadzenia dzisiejszych wygnańców, spadkobierców ich dążeń i przeznaczeń.

W czasie naszej bytności w Czycie, przemieszkiwali tam najwybitniejsi wygnańcy polityczni z całej ziemi zabajkalskiej. Z wyrazem prawdziwej wdzięczności przyjęli oni doręczone im przez nas listy polecające od swych towarzyszy, porozpraszanych po różnych stronach Syberyi. W towarzystwie tych wygnańców, spędziliśmy kilka wieczorów zimowych. Posiedzenia nasze odbywały się w piętrowych izbach starego budynku, zamieszkiwanego przez dekabrystów; prowadziliśmy tu rozmowy o ruchu rewolucyjnym w Rossyi, o fortecy Piotro-Pawłowskiej, więzieniach centralnych w Charkowie i kopalniach w Karze. W opisie moim, powrotu z katorgi karyjskiej, poznajomię czytelnika ze sposobem życia i osobami tych politycznych wygnańców, z którymi przesiadywaliśmy do późnej nocy w stolarni dekabrzystów.

Nieobecność gubernatora w Czycie, stanęła nam przeszkodą w uzyskaniu pozwolenia na zwiedzenie więzień w Karze; adjutant jego, któremu złożyłem wizytę, nie był od tego, ażebym spróbował szczęścia na miejscu. Przyrzekł nam, że odniesie się w tym względzie drogą telegraficzną do komendanta więzień karyjskich, i dał mi do niego bilet wizytowy. Powątpiewałem bardzo, czy ów bilet utoruje nam drogę do tak srogo strzeżonych więzień; ale więcej nie można było żądać. 23. października wyruszyliśmy do Kary.

http://rcin.org.pl

III.

Katorga w Karze.

W dzikiej, zabajkalskiej głuszy, w odległości wzwyż 7.000 km. od Petersburga a 1500 km. od oceanu Spokojnego, pomiędzy odnożami gór Jabłonowych, rozciąga się nieponętna dolina, na której rozrzucone kilka więzień, rozkopów złotonośnej ziemi i osad zamieszkałych przez przestępców, co wszystko razem nosi nazwę, katorgi w Karze. Jeżeli więc który z czytelników, wyczyta czasem w gazecie, że car ułaskawił tego lub owego „nihilistę", zamianą kary śmierci na zesłanie do ciężkich robót, to niech idzie za nim myślą, do katorgi karyjskiej.

Chciałbym tu skreślić jaknajwierniej i z całą ścisłością, przygody nasze z czasów pobytu w Karze, w końcu jesieni 1885 r., oraz wszystko to, co dotyczy doli, osiedlonych tam przestępców politycznych. Ponieważ rozmiary niniejszej pracy, nie pozwalają mi się długo zatrzymywać na najgłówniejszym przedmiocie, zmuszony tedy jestem poprzestać na podaniu, krótkiego opisu kopalni, czyli katorgi w Karze.

Gościniec prowadzący z Czyty, stolicy ziemi zabajkalskiej do odległych od tego miasta o 450 kilometrów kopalni karyjskich, ciągnie się brzegiem rzeki Ingody a następnie Szyłki, wpadającej do Amuru. W miasteczku Strietińsku, gdzie Szyłka jest rzeką spławną, gościniec dotychczas dobrze wyjeżdżony, nagle się

http://rcin.org.pl

przerywa, tak, że dalsza podróż pomiędzy tem miasteczkiem a kopalniami karyjskimi na odległości prawie 100 km. odbywa się letnią porą parostatkiem, zimą zaś saniami po zamarzniętej rzece. Pod koniec jesieni w czasie ścinania się rzeki, aż do zupełnego jej zamarznięcia, i na wiosnę, w czasie puszczania lodów, kopalnie karyjskie są zupełnie od reszy świata odcięte; wtedy podróż jest niezmiernie uciążliwą, albowiem brak drogi na przestrzeni 100 km. zmusza podróżnego przedzierać się konno, po niebezpiecznych stromych, lesistych grzbietach gór, nad brzegiem Szyłki. Jeszcze w Czycie 24 października, nosiliśmy się z nadzieją dojechania w swoim czasie do Strietyńska i odbycia dalszej podróży parostatkiem; nagła jednak zmiana powietrza zniweczyła nasze nadzieje, spadł śnieg a w środę rano zaskoczył nas na brzegu Szyłki wprost Strietyńska, taki mróz, że termometr pokazywał 0° Fahrenheita, czyli — 12 Celziusza; konie i odzież nasza zupełnie obmarzły, a dość gruba powłoka lodu pokrywająca Szyłkę, nie pozwoliła myśleć nawet o przeprawie. Od brzegu strietyńskiego miał odbić właśnie prom. Próba ta była wcale niebezpieczną. Włościanie, oczekujący na przeciwnym brzegu Szyłki, nadejścia promu, drżąc od zimna, pozapalali ognie, krzepiąc się nadzieją, że prom zwyciężywszy przeszkody, przeprawi się przez rzekę, i zabierze ich do Strietyńska. Przypatrując się z p. Frostem przynajmniej przez jakie pół godziny daremnym zabiegom ludzi, usiłujących odbić prom od przeciwnego brzegu, przeprawę przez pół milowej szerokości rzekę, uważaliśmy za grożącą niebezpieczeństwem życia zarówno przewoźnikom, jak i podróżnym. Nie pozostawało nic innego, jak szukać przytułku w chacie wieśniaczej, u młodego włościanina, nijakiego Zablikowa, który nas przyjął otwartymi rękoma, proponując w braku miejsca, nocleg na podłodze razem z członkami tej licznej rodziny. Strudzonym i zziębniętym, nie pozostawało nic innego do wyboru; zresztą zdawna już przywykliśmy sypiać na ziemi, tak, że spotkanie się z wygodnem

http://rcin.org.pl

łożem wprowadziłoby nas w zdumienie. Wniesiono nasze rzeczy do domu Zablikowa, a w pół godziny później, siedzieliśmy przy stole w porządnym pokoju, jakiegośmy od samego Nerczyńska dotąd nie spotkali Obecnie najżywotniejszą dla nas sprawą, była podróż do kopalni karyjskich. Puścić się po rzece ściętej lodem, groziło niebezpieczeństwem, oczekiwać zaś przez dwa lub trzy tygodnie, zamarznięcia rzeki, było dla nas niemożliwem. Zablikow oznajmił nam, że konie odpowiednie do podróży są po tej stronie rzeki, ale gospodarz ich, przemieszkuje w Strietyńsku. Należało tedy przeprawić się przez rzekę, ugodzić się z tym człowiekiem, zabrać siodła i inne przybory niezbędne do podróży. Przeprawa przez rzekę groziła niebezpieczeństwem, ale nie pozostawało nic innego do wyboru. Mając do pomocy prócz Zablikowa, kilku innych ludzi, w czwartek rano skierowaliśmy się z czółnem ku rzece. Niebo się wyjaśniło trochę, choć mróz nie folgował. Środkiem rzeki płynął obłicie szur, a brzegi na jakie 50 metrów pokrywała dość gruba powłoka lodu. Szliśmy po tej powłoce z całą ostrożnością, przygotowani w razie załamania się jej, wskoczyć spiesznie do czółna. Niepodal brzegu, lód już zaczął się uginać pod naszymi nogami, a następnie załamywać z trzaskiem. Przerażony Zablików krzyknął: do czółna! do czółna! Wskoczyliśmy szybko, i mimo gwałtownego przechylania się czółna z boku na bok, wypłynęliśmy na odkrytą wodę, stykając się wciąż z nadpływającymi lodami, które usuwaliśmy przy pomocy wioseł i siekier. Obadwa towarzysze Zablikowa wzięli się do wioseł, on zaś, nieodstępował steru, ale mimo zręczności i wysileń przewoźników, bystry prąd uniósł nas z jakie pół mili z biegiem rzeki, zanim zdołaliśmy dotrzeć do brzegu. Tutaj, przeprawa przez cienką skorupę lodową, okazała się jeszcze niebezpieczniejszą niż czółnem po wodzie. Gdy wszystkie wysilenia nasze, skierowane były ku oparciu czółna o nadbrzeżne lody, oczekiwałom lada chwilę wywrotu lub zdruzgotania naszego statku; na szczęście jednak udało nam się bez wypadku przeci-

http://rcin.org.pl

snąć pomiędzy lodami. Zablikow, któremu udało się wyskoczyć na brzeg, przywiązał spiesznie czółno; teraz ja poszedłem za jego przykładem, ale tak niefortunnie, że po pas wpadłem w wodę. Wiedząc, że zimna ta kąpiel, mogła bardzo niekorzystnie oddziałać na moje zdrowie, pozostawiłem Zablikowa z jego towarzyszami na brzegu przy czółnie, sam zaś przyśpieszywszy kroku wpadłem do jakiejś chałupy, gdzie ogrzawszy się i wysuszywszy przemokłą odzież, udałem się do bióra telegraficznego, by zawiadomić p. Wurta, sekretarza ambasady Stanów Zjednoczonych o miejscu naszego pobytu. Ugodziwszy się następnie z właścicielem koni za odstawienie nas do następnej stacyi, wziąłem przewoźnika Nikifora, wystarałem się o siodła i inne przybory, i nad samym wieczorem przeprawiłem się powrotnie, bez żadnego wypadku do chaty Zablikowa.

W piątek raniutko, siedliśmy na koń i ruszyli ku kopalniom karyjskim. Cały nasz pakunek składał się z kołder podróżnych, zapisek, torby wielkiej, napełnionej żywnością, aparatu fotograficznego i kilkunastu płyt. Na dworze tak pocieplało, że termometr podniósł się na + 18° Fahrenheita, dzień był pochmurny, nad ziemią zawisły gęste mgły; czułem się tak znużonym, że zoczywszy z wysokiego grzbietu góry, rozłaczającą się w okół dziką, leśną głuszę, przez którą należało się nam przedzierać, brakło mi odwagi do dalszej podróży. Choroba, której nabawiłem się w Troickosawsku dawała mi się znów we znaki, surowa zaś zima z jaką tu spotkaliśmy się, odbierała mi zupełnie nadzieję odbycia niesłychanie uciążliwej jazdy po górskich, stromych ścieżynach. Prócz tego, nie byliśmy zaopatrzeni właściwą do tej podróży odzieżą, nie mieliśmy z sobą futer, ani też pościeli, a niezdarne, zimowe nasze buty, okazały się tak niepraktyczne do konnej podróży, że nie mogąc pomieścić nóg w strzemionach musieliśmy je zupełnie wypuszczać lub też odczepiać od siodeł. Na szczęście, na dworze trochę pocieplało, ścieżka okazała się także nie najgorszą, tak, że ujechaliśmy około 30 kilometrów, nie czując zbytecznego znużenia. Prze-

http://rcin.org.pl

nocowawszy w małej wiosce Łomach, położonej nad samą rzeką Szyłką i spożywszy tu nazajutrz śniadanie, składające się z herbaty, chleba razowego i pirogów nadziewanych rybą, ruszyliśmy w dalszą drogę. W nocy, zaczęło się przecierać, termometr pokazywał rankiem — 8° Fahrenheita; konie nasze dobrze pobielały od mrozu, a przy nodrzoch wisiały im sople lodu. Dalsza nasza jazda, poczynając od Łomów była bardzo uciążliwą. Ścieżka wspinała się ślimakiem po pochyłościach gór porosłych lasem, czasami wymijając wąwozy i przepaście zwracała się zupełnie ku północy, to znów załamywała się gzygzakiem po nad strasznymi przepaściami, albo wreszcie, po skalistych urwiskach tuż po nad brzegiem, lodem pokrytej Szylki; lada potknięcie się lub poślizgnięcie konia, zapowiadało koniec badawczej naszej podróży po Syberyi. Cudowi też przypisać należy, że z tej karkołomnej podróży wyszliśmy cało; prawdziwie trzeba było podziwiać zręczność naszych, niekutych na ostro koni, zwłaszcza w czasie przeprawy przez kamieniste łożyska górskich potoków lub też wspinania się po stromych, oślizgłych głazach, na których niepodobieństwem było koniom postawić kopyta. Przez całą sobotę i niedzielę szliśmy piechotą, już to dla zagrzania się, już z obawy, by nie runąć w przepaść razem z końmi. Trzydniowa ta uciążliwa jazda konna przeplatana pieszą wędrówką, to znów drapaniem się po skałach, przy temperaturze — 10° Fahrenheita, tak dalece wycieńczyła mnie, że gdy w sobotę, późnym już wieczorem — dobiliśmy do osady włościańskiej Szyłkiny, puls mój wskazywał ostateczny upadek sił fizycznych. Na szczęście, przybyliśmy wszystko najgorsze, mając obecnie przed sobą w odległości 15 — 18 kilometrów osadę katorżną Uść-Karę. Ścieżyna łącząca obie te osady, okazała się, stosunkowo do już przebytej, dość równą: nie narażając się też na zbyteczne trudy, zatrzymaliśmy się w jakiejś wielkiej osadzie, graniczącej z Uść-Karą, gdzie w domu jednego z przyjaciół naszego przewodnika, znaleźliśmy chwilowy odpoczynek.

http://rcin.org.pl

Kopalnie karyjskie są własnością osobistą cara rossyjskiego, a wydobywane z nich złoto, idzie do jego skarbca.

Kara, wypływa z gór Jabłonowych, bieży sześćdziesiąt do siedmdziesięciu kilometrów w kierunku południowym i wpada do Szyłki, przy złączeniu się jej z Argunem. Nazwa „Kara“, wywodzi się z tatarskiego i znaczy „czarna“; dawniej, nazwę tą nosiła sama tylko rzeka, później zaś, przeniesiono ją na wszystkie nadbrzeżne osady i więzienia. Osad tych jest kilka, mianowicie: Uść-Kara, Niżnia-Kara, w pobliżu której, znajduje się więzienie dla przestępców politycznych; Srednia-Kara i Amur. Głównem siedliskiem zarządu administracyjnego wszystkich osad katorżnych, jest Niżnia-Kara, licząca około 300 mieszkańców i dwie kompanie pieszych kozaków. Osada ta, wydała mi się najwłaściwszą na czasową siedzibę, raz dlatego, że tu znajdowała się rezydencya komendanta więzień, bez pozwolenia którego nie wpuszczono by nas do kopalni, powtóre że nieopodal jej, leżało więzienie stanu, na które przedewszystkiem należało nam zwrócić pilną uwagę. Posiliwszy się dobrem śniadaniem i wypocząwszy godzin kilka, pozostawiliśmy konie i przewodnika w Uść-karze, i udali się furmanką do Niżniej-Kary. Gościniec pocztowy prowadził lewym brzegiem rzeki Kary po szerokiej równinie, odgraniczonej od Niżniej-Kary pagórkami, porosłymi sosnowym i świerkowym gajem.

Do Niżniej-Kary przybyliśmy na samym zmierzchu. Rozległą tę dość osadę, składają drewniane chaty, długie koszary żołnierskie nietynkowane, domy mieszkalne dla urzędników i oficerów, pokryte cynkiem, tudzież ogrodzone ostrokołem, stare, czerniące się, wpółzbutwiałe więzienie. Budynki rządowe dość symetrycznie ugrupowane, zajmowały szeroki plac, lub też dwoma rzędami obejmowały szeroką ulicę, stanowiąc rażące przeciwieństwo z przegnitymi barakami i nędznymi chatami katorżników, rozrzuconymi w nieładzie wzdłuż głównego gościńca. Na szerokim placu, gdzie stało

http://rcin.org.pl

więzienie i koszary żołnierskie, pracowało przy budowie jakiegoś nowego domu czy koszar, około czterdziestu aresztantów w długich, szarych chałatach z żółtymi kwadratami na plecach. Otaczał ich łańcuch kozaków w korzuchach, wojłokowych butach, baranich czapkach; stali oni nieruchomo, wsparci na karabinach. Nieopodal płonęły ognie obozowe, obstawione wiszącymi na drążkach czajnikami, a przy nich zagrzewało się zziębniętych kilkunastu luźnych kozaków. Ów plac nagi, katorżnicy z siekierami, tudzież straż kozacka z najeżonymi bagnetami, wszystko to, na schyłku mrocznego dnia jesiennego, posępny i przygnębiający przedstawiało obraz.

Pierwsze nasze kroki skierowaliśmy do mieszkania komendanta, w zamiarze proszenia go, o wskazanie nam, odpowiedniego przytuliska. Major Potuzłów, około pięćdziesięcioletni, tęgi, barczysty mężczyzna, przyjąwszy nas gościnnie, oznajmił, że o naszym przyjeździe został telegraficznie zawiadomionym przez gubernatora z Czyty, mając jednak na widoku przerwę komunikacyi wodnej po Szyłce, nie miał żadnej nadziei, nas tu zobaczyć. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, ażeby obcy podróżni w tak spóźnionej porze roku, narażali się na uciążliwą i niebezpieczną jazdę po górach i wertepach. Przyjmował nas bardzo serdecznie, prosząc, byśmy bez wszelkiej ceremonji rozgościli się w jego mieszkaniu. Dziękując mu za objawy życzliwości, oznajmiłem, że nie myślimy wcale być mu ciężarem, i że przyszliśmy go tylko prosić o wskazanie domu, gdzie moglibyśmy znaleść nocleg. Uśmiechnął się dobrodusznie, zapewniając, że w Karze nie ma żadnych hoteli, prócz tych, które rząd utrzymuje dla rozbójników, podpalaczy, oszustów i morderców. Oświadczenie to, wcale nie było nam na rękę. Spodziewaliśmy się znaleść pomieszkanie, które by nam zapewniało zupełną swobodę, zdala od oka policyi, pobyt zaś w domu komendanta więzień krępował nasze zamiary, a w szczególności, przeszkadzał nam wchodzić w stosunki znajomości z przestępcami

http://rcin.org.pl

politycznymi. Radzi nie radzi, zmuszeni byliśmy przyjąć zaproszenie majora Potułowa, i w ciągu jakich dziesięciu minut, rozgościliśmy się w jego wygodnem mieszkaniu, wodząc wzrokiem po dawno niewidzianych, wielkich zwierciadłach, miękich dywanach, wygodnych fotelach i fortepianie.

Podczas naszej obecności, liczba przestępców w więzieniach i osadach katorżnych w Karze dochodziła do 1800*) z których, jedna połowa znajdowała się w więzieniach pod surowym nadzorem, reszta zaś, przemieszkiwała w drewnianych chatach, lub też w barakach, na wolnej stopie.

Przestępcom osądzonym w ciężkie roboty, czyli katorżnikom, okres naznaczonej kary rozkłada się na trzy peryody. Początkowo każdy z nich, przesiaduje w więzieniu tak zwany „czas próbny". Skoro więzień, w ciągu całego tego pierwszego peryodu, sprawuje się dobrze i nie ściąga na siebie niezadowolnienia zwierzchności, wtedy wyzwolony zostaje z więzienia i zaliczony do drugiej kategoryi, zwanej „wolną komendą". Tu, pozostaje on nadal tym samym katorżnikiem co dotąd z tą różnicą, że mu wolno jest przemieszkiwać po za ścianami więzienia, w koszarach rządowych, lub też w prywatnych domach, otrzymuje dzienną racyę więzienną, zmuszony jest uczęszczać na roboty, nie wolno mu jest przekraczać granicy osady katorżnej, przytem w godzinach wolnych, pozwolono mu jest, szukać sobie zarobku. Z końcem drugiego peryodu „poprawczego", przestępca zaliczony zostaje do trzeciej kategoryi, „katorżników-osiedleńców", i jako taki, wysyłany jest na osiedlenie do wschodniej Syberyi

*) Podług roczników naczelnego zarządu więziennego, w początku roku 1886, liczba przestępców we wszystkich więzieniach karyjskich dochodziła do 2507. W tę cyfrę, włączono sześćset do ośmiuset kobiet z dziećmi, towarzyszących dobrowolnie do kopalni swym mężom, ojcom i braciom (patrz sprawozdanie roczne, naczelnego zarządu więziennego za r. 1886. Str. 46 i 47 Petersburg: w drukarni ministerstwa spraw wewnętrznych).

http://rcin.org.pl

Ówcześnie katorga karyjska składała się z siedmiu więzień rozrzuconych wzdłuż brzegu rzeki, na długości 30 kilometrów. Dobywalnie złotego piasku, oraz plukarnie, oddalone są tak znacznie od więzień niżnio i ujść-karyjskich, że okuci na nogi aresztanci, nie są w możności uczęszczać dwa razy dziennie na roboty i z tej przyczyny pozostawali w więzieniach w zupełnej bezczynności. Nadzór nad wszystkimi więźniami poruczony był przez majora Potułowa, jako naczelnego komendanta, właściwym urzędnikom czyli rządcom; nad przestępcami pozostającymi w więzieniach, jako też pod „wolną komendą, utrzymywał straż jeden batalion pieszych kozaków, liczący około 1000 ludzi: komendantem obudwóch więzień stanu, z których męzkie znajdowało się w Niżniej-Karze, żeńskie zaś w Uść-Karze, był kapitan żandarmeryi, Nikolin, przysłany tu umyślnie z Petersburga dla dozorowania przestępców politycznych, z komendą, składającą się z stu czterdziestu doborowych żandarmów. Polityczni więźniowie mieli swoją odrębną „wolną komendę", liczącą w czasie naszego pobytu w Karze do piętnastu osób, obojej płci. Przesiedziawszy „czas próbny" w więzieniu, mieszkali oni obecnie w chałupach drewnianych, w pobliżu Niżniej-Kary. O tem wszystkiem, wiadomo nam było jeszcze przed przyjazdem do Kary, z których to wskazówek nie omieszkaliśmy obecnie skorzystać.

Na wstępie postanowiliśmy zwiedzić więzienia kryminalne i przypatrzyć się robotom katorżników w kopalniach, następnie zapoznać się z przestępcami politycznymi, należącymi do „wolnej komendy", a naostatek dopiero, odbyć przegląd więzienia stanu, albo przynajmniej powziąść dokładne wiadomości o sposobie życia więźniów politycznych; względem urzeczywistnienia pierwszego naszego zamiaru, nie miałem żadnej wątpliwości, na spełnienie drugiego, mało tylko mogłem liczyć, a co się tyczy trzeciego, to ten z góry uważałem za niewykonalny. Nie przesądzając stanu rzeczy, ani też zrażając się przeszkodami postanowiłem kołatać do różnych drzwi, byle dojść do zamie-

http://rcin.org.pl

rzonego celu. Czy major Potułów uzyskał jakie instrukcye od władz wyższych względem pobytu naszego w Karze, tego wiedzieć nie mogę, sposób jednak obchodzenia się jego z nami, nacechowany był serdecznością, nie brał on nas nigdy na słówka, a gdym go nazajutrz poprosił o pozwolenie zwiedzenia więzień i kopalń, zgodził się na to bez najmniejszego wahania, kazał bezwłocznie założyć konie do swego ekwipażu i zaręczając że mu to sprawi największą przyjemność, pojechał z nami na przegląd więzień.

Nie mając zamiaru wdawania się w szczegółowe opisy zwiedzanych przez nas więzień w Karze, ograniczę się na naszkicowaniu dwóch, z których jedno zaliczyć można do najgorszych, drugie zaś do najlepszych.

Więzienie w Uść-Karze położone na bagnistej nizinie w pobliżu ujścia rzeczki Kary do Szytki, należy bez zaprzeczenia ze względu na warunki sanitarne i ciasnotę, do najgorszych z wszystkich innych, położonych w dolinie karyjskiej. Zbudowane ono było przed pięćdziesięcioma laty, w czasach, gdy rząd po raz pierwszy zaczął używać więźniów do kopalni złota w Karze. Zdala, od strony północnej, wydaje się ono jakąś długą, niską wozownią, zbudowaną z drewnianych belek, obecnie już zbutwiałych. Łącznie z oparkanionem podwórzem, tworzy ono prawie zupełny kwadrat, zamknięty z dwóch stron ścianami budynku więziennego, z dwóch zaś pozostałych, ostrokołem piętnaście stóp wysokim. Zoczywszy nas podchodzących, kozak, stojący na straży przed bramą więzienną zprezentował broń i zawołał „Starszyj !“ Natychmiast nadbiegł podoficer z pękiem ogromnych kluczy i odemknąwszy furtkę w ciężkiej, więziennej bramie, wpuścił nas w podwórze. Tutaj zoczyłem włóczących się kilkunastu więźniów, z wpół ogolonymi głowami, którzy spłoszeni naszem przybyciem, spiesznie zbiegli do swych cel. Przestąpiwszy kilka schodów, pokrytych skorupą zmarzniętego błota, znaleźliśmy się na długim, nizkim, wązkim korytarzu, potykając się na wybojach mokrej, oślizłej podłogi. Dość ciepłe lecz wilgotne powietrze,

http://rcin.org.pl

przesycone było przykrym odorem, właściwym wszystkim więzieniom sybirskim. — Niech czytelnik sobie wyobrazi stęchłe powietrze piwniczne, którego każdy atom po wielekroć razy przeszedł już przez ludzkie płuca i przesycił się kwasem węglowym, niech zmięsza to zepsute powietrze z gazami amaniakalnymi, właściwymi wypocinom ciała ludzkiego, i stęchlizną butwiejącego drzewa, a będzie miał coś podobnego do owego więziennego odoru. Odór ten jest tak charakterystycznym, że kto raz go zawietrzył, ten nigdy go nie może zapomnieć; nic da on się porównać z żadnym innym najwstrętniejszym, i dla tego niepodobieństwem jest ściśle go określić. Zaledwie weszliśmy na korytarz, gdy major Potułów porażony owem zabójczem powietrzem rzekł z wyrazem wstrętu i obrzydzenia: „otwratitielnaja tiurma“, (obrzydliwe więzienie),

Oprowadzający nas podoficer, rozwarłszy ciężkie, zabrudzone drzwi pierwszej „kamery“, zawołał „smirno“, ostrzegając więźniów by się zachowali cicho, bo wchodzi zwierzchnik.

Cela, do której weszliśmy, miała około 24 stóp długości, 22 szerokości, 8 wysokości, i mieściła w sobie 29 aresztantów. Dwa kwadratowe, mocno okratowane okna, były zupełnie zabite, a powietrze z braku wszelkiej wentylacyi tak dalece okazało się zepsutem, że uczułem się bliskim omdlenia. Oprócz nar i wielkiego murowanego pieca, mieścił się tu jeszcze kubeł drewniany na odchody. W nocy, gdy drzwi cel zaryglowano w ciągu 8 do 10 godzin przypada na każdego aresztanta zaledwie 5 stóp sześciennych powietrza!

Oględziny trwały krótko, a choć pobyt nasz w tej pierwszej „kamerze“ ograniczył się do dwóch ledwie minut, to wszakże zaduch tak dalece mnie osłabił, że wydostawszy się na korytarz z prawdziwą przyjemnością oddychałem tem samem powietrzem, które, wydając mi się przed chwilą wstrętnem, okazało się stosunkowo znośnem do tego, z którem spotkałem się w celi więziennej. Zwiedziliśmy siedem cel nabi-

http://rcin.org.pl

tych aresztantami. Powietrze wszędzie przesycone zgnilizną, tak szkodliwie oddziaływało na zdrowie więźniów, że cały szpital przypełniony był chorymi na szkorbut, tyfus, anemię, gruźlicę i t. d. Zarówno lekarz jako też urzędnicy, nie starali się bynajmniej dochodzić głównej przyczyny panujących w więzieniu chorób, którą było właśnie zepsute powietrze w skutek zbytniego natłoku ludzi. Lekarz więzienny oznajmił mi, że szkorbut panuje tu w ciągu całego roku, bez żadnej przerwy. Oglądałeś pan więzienie, więc możesz sam wydać wyrok o stanie jego zdrowotności. Podobny ścisk i niechlujstwo, muszą koniecznie sprzyjać rozwojowi chorób. Obecnie chorych jest 140, w jesieni jednak, bywa ich zwykle 250,*) mimo tego w całem więzieniu, nie znajduje się nigdy więcej nad tysiąc aresztantów. Zauważyć tu należy, że wielu z chorych więźniow należących do „wolnej“ komendy leczy się w swych własnych kwaterach lub też w celach więziennych, nie oglądając nigdy szpitala. Zdarza się niejednokrotnie, że nawet chorzy na szkorbut przemieszkują po kilka tygodni w celach więziennych

*) W r. 1857 gdy komendantem więzień karyjskich był ów sławny Rozgladiejów, który zobowiązał się dostarczać carowi z kopalni tamecznych 100 pudów (około 3600 funtów) złota, więcej niż tysiąc więźniów chorowało na tyfus, szkorbut i kosumcyę. Działo się to za czasów cara Aleksandra II. „wyswobodziciela“. Zdawało by się że ta bezprzykładna śmiertelność w kopalniach, będących osobistą własnością cara, powinna była zwrócić jego uwagę i skłonić go, by poprawą warunków bytu przyczynił się do zmiejszenia okrutnych cierpień, i bezprzykładnej śmiertelności pracujących tak ciężko dla niego więźniów. Spodziewano się zmiany owego morderczego systemu więziennego, ale daremnie. Minęło lat dziesięć a tenże sam „porządek“ panował w kopalniach karyjskich: skorbut i tyfus niszczył całe setki ludzi. (Zob: „Syberya i katorga“. Maksimow, tom I. str. 102, Petersburg: A Trentschel 1886). Zwiedzając kopalnie karyjskie w. r. 1885, a zatem po upływie lat dwudziestu, spotkaliśmy znów wszystko po dawnemu, raporta wciąż opiewały: szkorbut panuje w więzieniach przez rok cały.

W ciągu roku 1886 w szpitalu więziennem znajdowało się różnymi czasy, 4208 chorych; a zatem dziennie, 117, (Zob. Sprawozdanie głównego zarządu więziennego za r. 1886, str. 46, 47).

http://rcin.org.pl

wspólnie ze zdrowymi, przenosząc zarazę na tych ostatnich.

Po zwiedzeniu więzienia męzkiego, odetchnęliśmy na podwórzu, tak pożądanem świeżem powietrzem i skierowalisię ku kobiecemu, odgrodzonemu od pierwszego, drewnianymi sztachetami. Izby w tem więzieniu wydały mi się dość obszerne, przytem schludniej utrzymane, ale warunki zdrowotności wszędzie jaknajgorsze. Powietrze, z przyczyny złego urządzenia wychodków, było tak zabójcze, że tłumiło zupełnie oddech. — Podłoga w stanie jaknajgorszym, w przegniłych dylach potworzyły się jamy, wypełniane pomyjami i gnojówką, skąd wywiązująca się zgnilizna, zatruwała powietrze, jedynym zaś sprzętem w celach zamieszkałych przez mężczyzn jako też kobiety, były szerokie drewniane nary. W dwóch tych celach mieściło się czterdzieści ośm dziewcząt i kobiet zamężnych, z których kilka zbiedzonych ze szczętem, tuliło do piersi swe niemowlęta.

Na każdym kroku nieszczęśliwi aresztanci zarzucali majora Potułowa prośbami i zażaleniami. Jeden z nich, uskarzał się że należąc z dawna do osiedleńców, bezprawnie przytrzymywany jest więzieniu za to, że w drodze pomieniał się po pijanemu na nazwiska ze swoim towarzyszem, prosił też majora o uwzględnienie tej okoliczności. Inny znów utrzymywał, że więżą go bez żadnej przyczyny, chociaż względnie do wyroku, termin kary zdawna mu się ukończył. Z podobnymi skargami zgłaszało się kilku innych. Wielu z przestępców mając mnie za inspektora wizytującego więzienie z polecenia władz wyższych, zwracało się z różnymi prośbami i skargami. Chcąc oszczędzić majorowi Potułowowi nieprzyjemności i zarazem ochronić petentów od mogącej spaść na nich kary, oświadczyłem im wręcz, że nie będąc osobą urzędową nie mogę tem samem być im w niczem pomocnym. Nieustanne skargi i opłakany stan więzienia, zdawały się wpływać coraz gorzej na usposobienie majora Potułowa, stawał się on coraz to małomowniejszym, nie

http://rcin.org.pl

usprawiedliwiał się, ani też odmawiał prośbom uskarzających się więźniów, wreszcie zamilkł, nie pytając mnie nawet o wrażenia wyniesione z oględzin więzienia.

Tuż przy więzieniu katorżnem, znajdowało się polityczne, w którem zamieszkiwało kilka kobiet osądzonych w ciężkie roboty. Nie zwiedzaliśmy tego więzienia, albowiem komendantem tutaj był kapitan żandarmeryi Nikolin. Dowiedziałem się później, że mimo stosunkowo lepszego utrzymania, pozostawało w tych samych złych warunkach sanitarnych, co pierwsze.

Więzienie w Średniej-Karze, które zwiedziliśmy w piątek po południu, należy zaliczyć do najlepszych i najschludniej utrzymanych. Droga do tego więzienia, odległego o 5 kilometrów od Niżniej-Kary, prowadzi prawym brzegiem rzeki Kary po dość posępnej, śniegiem pokrytej dolinie, na której rozrzucone są drewniane, wpół przegniłe chaty zamieszkałe przez wyzwolonych z więzienia katorżników. Trudno sobie wyobrazić nędzniejszej siedziby, niż owe domostwa; niektóre z nich, są to po prostu psie budy złożone z desek i okrąglaków; przechodzi też wszelkie pojęcie, jakim sposobem jestestwa człowiecze mogą przemieszkiwać w podobnych norach, zwłaszcza, podczas srogiej zimy sybirskiej.

Ustanawiając wolną komendę przy więzieniach w Karze, rząd kierował się przedewszystkiem myślą, że obdarzeniem przestępców wolnością i pewnymi przywilejami, zachęci ich do poprawy. — O ile mi się zdaje, to reforma ta nie doprowadziła do żadnych rezultatów. Wolna komenda przyczyniła się raczej do demoralizacyi, niżeli do poprawy przestępców; nie tłumi ona w nich złych skłonności lecz przeciwnie popycha w odmęt zdrożności, nie dając tem samem żadnej rękojmi umoralnienia tych nawet złoczyńców, którzy stali już na drodze do poprawy. Jej to zawdzięczyć należy, że w każdym lat dziesiątku, rosypuje się po całej Syberyi trzy do czterech tysięcy zbrodniarzy. Praktykowany dotychczas zwyczaj pozwalania żonom i dzieciom przestępców, towarzyszenia im do Syberyi i prze-

http://rcin.org.pl

mieszkiwania tam na wolnej stopie bez żadnej opieki, ma bardzo złe następstwa ze względu na obyczajność. Rząd wspiera i utrzymuje rodziny przestępców w tej myśli, że późniejsze pożycie wyzwolonego więźnia w kółku rodzinnem, wpłynie nań zbawiennie i będzie zachętą do moralności; oczekiwania te wszakże najczęściej zawodzą. Kobiety zamężne i dziewczęta, które wyszły zwycięzko z tej otchłani zepsucia, jaką im gotowała podróż etapem, zamieszkawszy w osadach katorżnych, oddają się rozpuście i występkom. — Nie ulega wątpliwości, że przestępcy zostającemu pod wolną komendą, mało zależy na polepszeniu sposobu życia, nie troszczy się on też o urządzenie sobie ogniska domowego gdyż wie dobrze o tem, że podług reguły, przesiedlą go niezadługo jako katorżnika-osiedleńca do wschodniej Syberyi, w którym to razie, owoc jego najuciążliwszej nawet pracy, pójdzie w niwecz. W ciągu też całego pobytu pod wolną komendą, przestępca nie tylko że nie stara się o pracę, ale przeciwnie, bierze sobie za obowiązek oddawać się występkom. Całe setki a nawet tysiące więźniów wzdychają do „wolnej komendy“ tylko dla tego, że ta nastręcza im okazyę do zaspokojenia niczem niestłumionej żądzy ucieczki. Każdego też lata, skoro tylko zaczyna ustalać się pogoda, bezwłocznie pewna część wolnej komendy pierzcha do lasów, i ciągły, nieprzerwany prąd zbiegów, wylewa się w kierunku jeziora bajkalskiego. Pierwszy znak do tej masowej wędrówki daje kukułka. Zbiegać z katorgi, nazywa się w żargonie katorżników: „wyruszać pod rozkazy generała Kukułki“. Rok rocznie pod komendę tego dowódzcy spieszy do kilkuset przestępców, cała zaś Syberya dostarcza panu „Kukułce“ wzwyż trzydziestu tysięcy wygnańców i katorżników. Wielu z katorżników karyjskich, spieszących latem pod komendę „generała Kukułki“ powracają zimą do więzień pod obcymi nazwiskami w kajdanach; cieszyli się jednak wolnością i oddychali orzeźwiającem górskiem i leśnem powietrzem. Dla wielu przestępców, błąkanie się po lasach

http://rcin.org.pl

i wertepach wschodnio-sybirskich, jest koniecznym warunkiem istnienia. Małą oni pokładają nadzieję na dobre powodzenie ucieczki, wiedzą z góry, że przez całe miesiące będą zmuszeni prowadzić życie gonionego zwierza, karmić się korzonkami, natykać na niedźwiedzi, narażać się na ostatnią nędzę, na każdym niemal kroku walczyć ze śmiercią, a mimo tego, z nadejściem lata żadna siła nie jest w stanie stłumić w nich żądzy spieszenia pod rozkazy „generała kukułki“ i doświadczenia wrażeń, właściwych życiu brodiagi.

— Miałem raz służącego katorżnika — mówił mi w Karze pewien urzędnik więzienny — należącego do rzędu niepoprawnych włóczęgów; puszczał się on od czasu do czasu w drogę nie z potrzeby, lecz dla przyjemności; żądza wrażeń stała się składową częścią jego natury. Walczył wciąż ze strasznym niedostatkiem, przekonany był aż nadto dobrze, że mu się nie uda uciec za granice Syberyi, że prędzej czy później zostanie schwytany i przyprowadzony w łańcuchach do katorgi, jednakowoż wszystko to nie było w stanie stłumić wrodzonej w nim chętki włóczęgostwa. Pozostając przez długie lata pod wolną komendą, stawił się pewnego razu do mnie jako starzec, z dobrze zbielonym już włosem i wprost mi oświadczył: — Panie! proszę kazać mnie uwięzić. — Uwięzić, — rzekłem, — a za co? — Za nic, zupełnie za nic, ale panu wiadomo, że jestem brodiagą, — brzmiała odpowiedź. Niejednokrotnie włóczyłem się i znowu pójdę, jeśli mnie nie zamkną do więzienia. Proszę pana, każ mnie uwięzić. — Uczyniłem zadość jego życzeniu — rzekł urzędnik, i przetrzymałem go do połowy lata w więzieniu; gorączka włóczęgostwa minęła, i po wypuszczeniu zdawał się być spokojnym a nawet zadowolnionym.

Nic nie ma dla mnie więcej wzruszającego nad opowieści o kolejach życia i przygodach starych brodiagów. Jak Odysseusz, który kazał przywiązać się do masztu okrętowego, by nie uledz wabiącemu głosowi syreny, tak też stary brodiaga nie czując w sobie dość

http://rcin.org.pl

woli do oparcia się nawoływaniu kukułki, budzącemu w jego pamięci najszczęśliwsze chwile w życiu, każe się dobrowolnie zamykać do więzienia.

Zdziwi może czytelnika, że osiedleni katorżnicy mogą uchodzić samowolnie mimo tak licznej, pilnującej ich straży. Biorąc pod bliższą rozwagę tameczne stosunki i różne okoliczności, nie dostrzeżemy w tem nic niezwykłego. Chaty katorżników, podobnie jak i całe osady, nie są obsadzone kozacką strażą. W takich więc warunkach, nietrudno jest przestępcy nagromadzić sobie z dziennie otrzymywanej racyi trochę zapasów na drogę, i pod osłoną nocy uciekać do bezdrożnej puszczy. Należy mieć na uwadze tę ważną okoliczność sprzyjającą ucieczce, że urzędnicy więzienni dla własnej swojej korzyści, patrzą zamkniętem okiem na zbiegającego z pod wolnej komendy katorżnika. Przemilczają oni rozmyślnie o jego ucieczce, pobierając sami przez długie tygodnie przypadające na niego wiktuały i odzież, czem wszystkiem spekulują w współce z żydami. Taż sama mąka i odzież, zabrana przez urzędnika w czasie nieobecności aresztanta, sprzedaje się powtórnie rządowi, po wcale znacznych nawet cenach. Dla niesumiennego rządcy więzienia każdy zmarły lub zbiegły aresztant, dopóki śmierć lub ucieczka jego daje się urzędownie zataić, przedstawia źródło wcale znacznych dochodów. Pod takimi to okolicznościami, wszelkie środki ostrożności skierowane ku zapobieżeniu ucieczce aresztantów, chybiają swemu celowi.

Więzienie w Średniej Karze, zajmuje drewniany, parterowy budynek, zwrócony frontem ku drodze i otoczony z trzech stron ostrokołem. Z powierzchowności, nie różni się ono od uść-karyjskiego, pod względem jednak zdrowotności zasługuje na pierwszeństwo. Zwiedzając to więzienie w czasie nieobecności aresztantów, którzy z wyjątkiem chorych i zajmujących się prowadzeniem gospodarstwa domowego, pracowali w kopalniach złota, — nie miałem sposobności sprawdzenia liczebnego stosunku więźniów do zajmowanego przez nich lokalu. Powietrze w celach było jeszcze nie-

http://rcin.org.pl

najgorsze, do czego przyczyniły się pozatykane za belkami, świeże gałązki sosnowe, używane powszechnie w Syberyi dla odświeżania mieszkań. Pomiędzy tymi gałązkami były poprzybijane do ścian długie, tekturowe tablice, na których wielkimi literami powypisywano wyjątki z ewangelji np: „chodźcie do mnie wszyscy znużeni i przygnębieni, ja was pocieszę". Skąd się tu wzięły owe tablice, tego wiedzieć nie mogę, jednakowoż owe zieleniejące się gałązki z wystawionymi pomiędzy nimi tablicami, zwiastującymi posiłek strudzonym i przygnębionym, dziwne stanowiły przeciwieństwo z czerniącymi się od brudu i robactwa ścianami i narami. Człowiekowi ciężko pracującemu, niezbędny jest wygodny odpoczynek i pożywna strawa; tymczasem zarząd więzienny nie zwracając na to uwagi, każe sypiać spracowanym więźniom na gołych, twardych, drewnianych narach. Biedni ci ludzie zszywają sobie sami cienkie podściółki z różnych łachmanów, onuczy i obrzynków od chałatów. Jest to istotnem okrucieństwem, ażeby rząd skąpił garstki słomy dla ludzi, strudzonych całodzienną, ciężką robotą. W krajach cywilizowanych postaranoby się dla psa nawet o jakieś wygodniejsze legowisko i nie dopuszczonoby nigdy, ażeby człowiek, pracujący ciężko przez godzin dwanaście, poniewierał się na twardych deskach. Rząd rossyjski jednak, nie zwracając żadnej uwagi na najkonieczniejsze potrzeby więźniów, zbywa ich senzacyjnymi wyjątkami z pisma świętego: „chodźcie tu znużeni i przygnębieni, ja was pokrzepię". Zwiedziliśmy z panem Frostem do dziesięciu więzień w ziemi zabajkalskiej, a w żadnem z nich, wyjąwszy w nowo zbudowanem w Wierzchnim-Udyńsku, nie widzieliśmy łóżka, poduszki lub kołdry. Wszędy aresztanci spią na gołych deskach, nie zrzucając z siebie nigdy chałatów, które zastępywać im muszą materace, kołdry i poduszki, wszędy zmuszeni są oni oddychać przesyconem zgnilizną powietrzem i poniewierać się gorzej psów w brudnych i zbach, czerniących się rojami robactwa. Ktokolwiek by mnie posądzał o przesadę, tego odsyłam do opisu

http://rcin.org.pl

więzień karyjskich, Maksymowa „Syberya i katorga“ Tom I. str. 100—103, „Afior“ szkic więzienia starego w Wierchnim Udyńsku. Orfanów, str. 220 - 222, i najnowszych traktatów literackich o więzieniach w Syberyi.*)

Sprawę złego stanu więzień w państwie rossyjskiem, nie ja pierwszy wyprowadziłem na widownię, w tym względzie wyprzedzili mnie sami Rossyanie. Poruszając ten przedmiot, nie szukam bynajmniej osobistego zadowolenia, ale czynię to dla tego, że podobnie żywotna sprawa powinna i musi być dopotąd powtarzaną, dopóki rząd wreszcie nie zwróci na nią uwagi, i nie poczuje się w obowiązku zapobiedz złemu stanowi rzeczy.

Obejrzawszy lokal więzienny w Średniej Karze, poszliśmy zwiedzieć kuchnię. Porcya dzienna katorżnika składa się z czterech uncyi mięsa, łącznie z kośćmi, trzech funtów chleba, garstki kaszy jęczmiennej lub owsiannej, zgotowanej razem z mięsem na zupę. Porcya ta, co do ilości może byłaby wystarczającą, należałoby jednak zmieniać jarzyny, nie zaś ograniczać się wciąż na jednej i tej samej. Niektórzy więźniowie urozmaicają sobie niekiedy to jednostajne jadło, uzyskaną pobocznie porcyą kartofli albo kapusty, za które wszakże specyały, zmuszeni są płacić własnym swym groszem.

Chleb, który kosztowałem, był zwykły razowy, używany przez włościan, lecz nadto wodnisty i klejstrowaty. Mięso, wyjęte z rosołu i rozdzielane porcyami pomiędzy aresztantów, wyglądało wcale nieponętnie, i robiło wrażenie obrzynków tłuszczowych, używanych powszechnie do gotowania mydła. Rano, po odbytej kontroli, więźniowie spożywszy w celach śniadanie,

*) „Syberya i Katorga“. S. Maksymow, Petersburg: A. Trenczel 1871. „Afior“ Orfanowa. Moskwa: Kusznarow et Comp. 1883. — Pan Orfanow pisze np. i to zwiększonymi literami, że w ciągu swej dziowięcioletniej służby w Syberyi, w każdem sybirskiem więzieniu spotykał się co najmniej z podwójną liczbą aresztantów, niż przepisana“.

http://rcin.org.pl

składające się z herbaty cegiełkowej i razowego chleba, udali się na roboty ziemne, gdzie zwykle bez względu na możliwe zmiany pogody, pracując pod gołem niebem, posilają się w południe zgotowaną przy ogniach obozowych herbatą i chlebem. Wróciwszy z robót nad samym wieczorem, spożywają więźniowie w celach (na narach zastępujących stoły) właściwy swój obiad, składający się z gorącego rosołu lub krupniku, mięsa, chleba; niekiedy popijają tę ucztę dzienną, cegiełkową herbatą. Wieczorem odbywa się powtórna kontrola więźniów, poczem wnoszą do cel „parasze“ czyli kubły na odchody, i drzwi wszystkie zamykają na kłódki. Większość aresztantów zmuszona jest spać na gołych narach, niektórzy jednak radzą sobie jak mogą, zaścielając twarde leża płachtami, zszytymi z przeróżnych kawałków sukna i okrawków chałatów; poduszki zaś, zastępują sobie złożonym w kilkoro łachmanem, lub zwiniętą w trąbkę podartą koszulą. Ubiór katorżnika w Karze podług reguły składa się: z grubej koszuli płóciennej, takichże szarawarów (na czas sześciu miesięcy), grubych sukiennych spodni i chałata (na jeden rok); kożucha baraniego, niepokrytego (na lat dwa), jednej pary brodni czyli nader luźnych, skórzanych butów bez obcasów, w zimie (na trzy i pół miesięcy), w porze letniej dostają zamiast brodni tak zwane „koty“ czyli „czyrki“, to jest łapcie skórzane, które podług przepisu starczyć muszą na dni dwadzieścia dwa. Ponieważ utrzymanie każdego więźnia razem z odzieżą wynosi rocznie około 50 dolarów (130 złr. w. a.), przeto za tak lichy pieniądz, nie można się spodziewać dobrego wiktu i odzieży.

Obejrzawszy w miarę czasu i okoliczności więzienie w Średniej-Karze, skierowaliśmy ku Niżniej-Karze, gdzie pozostawiwszy konie przy gościńcu, poszliśmy pieszo do kopalni i płukarni złota.

Złotonośna ziemia w dolinie karyjskiej, znajduje się w głębokości 10 do 20 stóp, pod zbitą warstwą gliny, żwiru lub kamieni. Roboty katorżników zasadzają się na wydobyciu tej zbitej warstwy, a następnie

http://rcin.org.pl

ziemi złotonośnej, którą przemywają w właściwych płuarnikach. Bystry prąd wody, przebiegając przez długie, spadziste koryta napełnione w części złotodajną ziemią, unosi ze sobą gatunkowo lżejsze cząsteczki ziemne, podczas gdy ciężki, czarny piasek z drobnymi blaszkami złotymi, osiada na dnie koryta, w poprzek którego są poprzybijane drewniane listwy.

Widok katorżników wydobywających złotonośną ziemię wśród ponurego dnia zimowego, wywarł na nas przykre wrażenie. Trzydziestu do czterdziesiu katorżników, otoczonych łańcuchem kozaków, pracowało w pobliżu rzeki. Jedni z nich, opatrzeni zaostrzonymi, żelaznymi łomami, wyrąbywali zbitą warstwę gliny, inni znów, nakładali łopatami złotonośną ziemię na taczki lub nosze i zsypywali ją na jedną kupę, w odległości 150 do 200 metrów. Ponieważ maszyny nie puszczono w ruch, cała więc robota ograniczała się na wydobywaniu i przenoszeniu złotonośnej ziemi.

Na twarzach katorżników, okutych w ciężkie kajdany, nie mogłem dostrzedz żadnej gry uczuć, pracowali oni równomiernie, z całą obojętnością, przytem znać na nich było znużenie, udręczenie i niewywczasowanie. Milczenie przerywane było od czasu do czasu zgrzytem uderzającego w kamień żelaznego łomu, krótkim rozkazem dozorcy, lub brzękiem kajdan więźniów, noszących ziemię. Rozmowy nie było słychać żadnej, tylko z ubocza dochodził szelest zacierających zziębnięte ręce i usiłujących rozdmuchać ogień kilku kozaków. Przypatrując się z jakie ćwierć godziny pracującym katorżnikom, zziębnięci i przygnębieni ponurym widokiem, skierowaliśmy się ku domowi.

W kopalniach karyjskich, katorżnicy wychodzą zimą na roboty o godzinie siódmej rano, a powracają z nich o piątej z południa, latem zaś zajęci są od piątej rano do siódmej wieczorem. Wiele czasu zużywa ranny i wieczorny pochód aresztantów, gdyż płukarnie złota dzieli od więzień, znaczna odległość. Kopalnie dostarczają rocznie carowi, około 400 funtów złota, które wszystkie wpływa do jego własnego banku. Mimo ści-

http://rcin.org.pl

słej kontroli, wielu z katorżników należących do wolnej komendy, przemywają sobie pokątnie złoto i sprzedają handlarzom, przemycającym je do Chin. Przyswajanie sobie piasku złotego, zwanego przez katorżników „złotą pszenicą“, jest surowo wzbronionem, towar ten jednak daje tak wielkie korzyści, że wielu spekulantów, nie bacząc na grożącą im surową odpowiedzialność, kupują pokryjomo złoto od aresztantów, którzy nosząc się z przekonaniem, że „złoto jest własnością Boga“, czują się w prawie dobywania go z ziemi na własną swą korzyść, jeżeli tylko uda się im ujść oka straży.

Koszta utrzymania całej osady katorżnej w Karze, wynoszą podług obliczeń majora Potułowa 500000 rs. rocznie. Jak wielki jest czysty dochód cara z tych kopalni, po odtrąceniu kosztów utrzymania robotnika tego wiedzieć nie mogę. Wszystkie kopalnie złota w wschodniej Syberyi stanowiące osobistą własność cara, zwane „gabinetowymi“, przynoszą mu rocznie 3600 funtów czystego metalu.

http://rcin.org.pl

IV.

Wolna komenda katorżna w Karze.

Zwiedzając kopalnie karyjskie, mieliśmy przedewszystkiem na celu ścisłe i dokładne zbadanię sposobu obchodzenia się władz z przestępcami politycznymi, skazanymi do ciężkich robót. Zbrodniarzy, oszustów i w ogóle różnych innych, zwykłych przestępców, mieliśmy sposobność spotykać gdzieindziej, w karyjskiem zaś więzieniu stanu i okolicznych osadach, znajdowali się nasyłani tu z całej Rossyi przestępcy polityczni.

Dla dopięcia zamierzonego celu należało nam zwiedzieć więzienie stanu, tudzież wolne kwatery, t. j. domy zamieszkałe przez tych przestępców, którzy odbywszy już w więzieniu „czas próbny,“ pozostawali na wolnej stopie pod nadzorem żandarmów. Przygotowani byliśmy z góry na zwalczenie wielkich trudności; obecnie jednak, przeszedłszy sześcio-miesięczną szkołę doświadczalną, poprzestaliśmy być owymi łatwowiernymi turystami, dającymi się wyprowadzić w pole, lada jakiemu urzędnikowi rządowemu. Ciasne pole widzenia, odsłaniane nam przez władze urzędowe przy pomocy listów polecających, którymi zaopatrzono nas w Petersburgu, nie mogło nas zadowolnić. Rozumieliśmy się dobrze na wybiegach rossyjskiej żandarmeryi i policyi, a wzbogaceni przez politycznych wygnańców w różnych stronach Syberyi, zasobem bardzo pożyt-

http://rcin.org.pl

tecznych wiadomości, nie mieliśmy przyczyny wątpić o dobrym skutku naszych usiłowań.

Zdawało mi się, że najwłaściwiej będzie starać się o zawiązanie na najszerszą skalę, stosunków przyjacielskich z mieszkańcami i urzędnikami, i poznawszy dokładnie otoczenie, przystąpić do działania.

Zwiedziwszy naprzód więzienia kryminalne i kopalnie, podtrzymywaliśmy stosunki z odwiedzającymi nas urzędnikami, staraliśmy się zjednać sobie przychylność majora Potułowa i jego pięknej małżonki, — i badać grunt, na którym stoimy. Wkrótce, wkradła mi się myśl do głowy, że bez pozwolenia władz, uda nam się tajemnie wejść w stosunki z przestępcami politycznymi, należącymi do „wolnej komendy". Nazwiska i powołanie większej części tych osób, były mi wiadome; miałem nawet przy sobie list polecający do jednej ze skazanek, panny Armfeld, i zaopatrzony byłem przez jednego z jej przyjaciół, planem Niżniej-Kary, w pobliżu której stał domek, zamieszkały przez pannę Arnfeld. Szło głównie o to, aby unikając oka władz, zajść do tego domu, lub też w jaki inny sposób z nią się zapoznać. Zadanie to było bardzo trudne do spełnienia, zwłaszcza, że mała ta wioska roiła się żandarmeryą i kozactwem, śledzącymi bacznie za każdym krokiem nieznanego im przybysza. To jeszcze nie wszystko. Zauważyłem wkrótce, że major Potułow powziął ku nam pewną nieufność. Z chwilą przyjazdu naszego do Kary, nie spuszczał nas z oka. My w domu, i on nie przekracza jego progów; wybieramy się na przechadzkę, a on tuż na naszych śladach. Rzucę okiem na mój kapelusz lub też nałożę na ramiona palto, a major Potułow wnet oznajmia: — poczekaj pan chwilę, pójdziemy razem. — Cóż było robić? Widocznie, podejrzywając nas o jakieś zamiary, leżące po za obrębem jego życzenia, usiłował niedopuścić nas do ich spełnienia. Pojmowałem jego kłopotliwe położenie jako wyższego urzędnika, i przykro mi było prawdziwie, że sam jestem przyczyną jego kłopotów i niepokoi; niezrażony jednak tem wszystkiem, posta-

http://rcin.org.pl

nowiłem iść na przebój do zamierzonego celu, nierozstając się wszakże z honorem. Oszukiwać człowieka, przyjmującego nas w swym domu gościnnie i życzliwie, albo też ukrywać się przed nim z tajemnymi zamiarami, było niewdzięcznością i niesprawiedliwością, jednakowoż okoliczności tak się zeszły, że tylko milczkiem dójść można było do zamierzonego celu. Gdybyśmy oświadczyli byli wręcz majorowi Potułowowi życzenie nasze, poznania się z przestępcami politycznymi, to niezawodnie zganił by on nam ten krok, my zaś, jako goście jego, zmuszeni bylibyśmy zastosować się do jego woli. W takim stanie rzeczy nie pozostawało mi nic innego, jak wyczekiwać stosownego momentu i działać na własną rękę, tem więcej, że zmuszeni koniecznością do korzystania z gościnności majora Potułowa, nie czuliśmy się w obowiązku zwierzać się przed nim z zamiarów naszych, wcale doniosłego znaczenia. Zrobiwszy raz już postanowienie, oczekiwałem niecierpliwie chwili odpowiedniej do spełnienia go. — Nazajutrz po naszym przybyciu do Kary, odwiedził nas komendant więzienia stanu, kapitan żandarmeryi, Nikolin. Uwiadomiony o naszem przybyciu, przyszedł dowiedzieć się, kto jesteśmy i co nas sprowadza do osady, zamieszkałej przez katorżników. Kapitan Nikolin już w pierwszej chwili zrobił na mnie bardzo niemiłe wrażenie, mimo, że podziwiać musiałem jego cierpliwość w obec obojętności i pogardy, z jaką go traktował gospodarz domu, major Potułow. Widocznie, oba oni byli ze sobą na stopie nieprzyjacielskiej, dziwiło mnie też, że p. Nikolin naraża się na tak niegrzeczne przyjęcie, które dla drugiego równało by się policzkowaniu, — ale oficerowie żandarmeryi są w stanie połknąć wiele obelg i nieprzyjemności, zwłaszcza, gdy się rozchodzi o dopięcie celu. Kapitan Nikolin życzył sobie poznać amerykańskich podróżników, i mimo cierpkiego przyjęcia ze strony gospodarza, był tak przyjemnym i łagodnym, jak majowy poranek. Co do mnie, to chcąc sobie z potrzeby zaskarbić względy kapitana Nikolina, traktowałem go grzecznie, zachowu-

http://rcin.org.pl

jąc jednak granice, których przestąpienie mogłoby znów ściągnąć na mnie niezadowolenie gospodarza domu. Szło mi nietylko o usunięcie się z pod możliwego podejrzenia kapitana Nikolina, ale nadto o zjednanie sobie jego przychylności. Rozumowałem sobie, że grzeczne moje zachowanie się w obec kapitana — mimo pogardliwego obejścia się z nim gospodarza — będzie schlebiać próżności oficera żandarmeryi. Jako ludziom obcym, nie wypadało nam źle uprzedzać się o kapitanie Nikolinie, ani też wtrącać się w osobiste spory i niesnaski obu tych panów. Zdaje się, że kapitan uczuł się w obowiązku ocenienia okazanych mu przez nas dowodów uznania, gdyż przy pożegnaniu uścisnął mi serdecznie rękę i objawił życzynie ponownego z nami widzenia się. Nie ośmielił się on jednakże w obecności majora Potułowa prosić nas do siebie, a nam, aczkolwiek noszącym się z myślą odwiedzenia kapitana, nie wypadało w obecności gospodarza domu zapowiadać mu wizyty. Major Potułow, jako człowiek doświadczony i roztropny, po wyjściu kapitana Nikolina nie wspominał o nim ni słowa, dopiero dowiedzieliśmy się od innych oficerów, że stosunki pomiędzy obydwoma tymi panami są bardzo napięte, i że kapitan Nikolin, jako szpieg i denuncyant, ściągnął na siebie powszechną nienawiść i pogardę.

— Raportuje do Petersburga o wszystkiem co tylko wiedzieć może — mówił mi pewien oficer — ale nic mi na tem nie zależy i bynajmniej się go nie obawiam. W ciągu ostatnich trzech lat mieliśmy tu już czterech, czy też pięciu komendantów więzienia stanu, ten zaś, najgorszy z nich wszystkich.

To wszystko, co słyszałem o stosunku kapitana Nikolina do majora Potułowa, nabawiało mnie jeszcze większym kłopotem. Jeżeli mi się uda — mówiłem sobie — zabrać znajomość z politycznymi przestępcami, należącymi do „wolnej komendy“, to niezawodnie dowie się o tem major Potułów, a w takim razie nie będzie mnie spuszczał z swego oka. Kapitan zaś Nikolin, korzystając ze sposobności, w raporcie swym do

http://rcin.org.pl

Petersburga nie omieszka przystawić stołka majorowi Potułowowi; przykro mi było niezmiernie narażać na nieprzyjemności człowieka, przyjmującego nas w swym domu z życzliwą gościnnością. Dodać tu należy, że dla kapitana Nikolina, zagorzałego przeciwnika „wolnej komendy", dopominającego się już niejednokrotnie o jej zniesienie, okoliczność mego zetknięcia się z przestępcami politycznymi posłuży dowodem, usprawiedliwiającym jego żądanie. Mógł on bezwłocznie zaraportować telegraficznie ministrowi spraw wewnętrznych: o ile mi wiadomo, zadaniem rządu jest, najniebezpieczniejszą klasę przestępców politycznych trzymać w zupełnem odosobnieniu i nie pozwalać im znosić się z najbliższymi nawet krewnymi, chyba przez żandarmów. Po Syberyi podróżuje wiele osób, a Kara nie jest dla wielu obcą i nieprzystępną. Jeżeli wyżsi urzędnicy, jak major Potułów, ułatwiają obcym schadzki z przestępcami politycznymi, to rząd powinien znieść zupełnie wolną komendę, a należących do niej przestępców zamknąć powrotnie do więzienia, albo też zwiększeniem środków ostrożności uchylić możność stykania się ich z obcymi.

Nie trudno było przewidzieć następstwa podobnego raportu. Jedna moja schadzka z przestępcami politycznymi, mogła sprowadzić nieszczęście na całą „wolną komendę", i wtrącić ich wszystkich do więzienia. Myśl, że ja sam mogę się stać przyczyną pogorszenia już i tak opłakanej doli tych nieszczęśliwych ludzi, i zamiast niesienia im ulgi, wtrącić ich ponownie do więzienia, była dla mnie zabójczą; całą też noc tę nie zmrużyłem oka, przemyśliwając, jak tu sobie postąpić. Ostatecznie postanowiłem pozostać przy pierwej powziętym planie, i bez względu na możliwe jego następstwa, poznajomić się z przestępcami politycznymi, skoro tylko zdarzy się chwila, w której będę mógł się uwolnić z pod nieustającej, czujnej opieki majora Potułowa.

W ciągu pierwszych pięciu dni pobytu naszego w Karze, niepodobieństwem było na krok jeden wymknąć

http://rcin.org.pl

się za drzwi. Dopiero następnego dnia wypadła majorowi Potułowowi podróż do Uść-Kary, w celu przeprowadzenia tam śledztwa w sprawie zniszczonego przez pożar magazynu mąki, będącego własnością rządową.

Przed wyjazdem nie wspomniał on ani słówka o drażliwej kwestyi, dotyczącej przestępców politycznych, nie okazywał najmniejszego nawet niepokoju, i poleciwszy nas z dobrodusznym uśmiechem pamięci swej małżonki, siadł w karyolkę kierując się ku Uść-Karze. W niespełna godzinę po wyjeździe majora Potułowa, rozdarłem kieszeń w moim futrzanym paltocie, wydobyłem z niej kilka małych podarków, które mi poruczono wręczyć przestępcom politycznym, ukryłem je pomiędzy wierzchem i podszewką, i wyjąwszy starannie przechowywane do nich listy jako też plan sytuacyjny wsi, puściłem się pieszo ku więzieniu stanu. Było około godziny drugiej. Major Potułow zapowiedział swój przyjazd nazajutrz wieczór, miałem więc wszystkiego jedną dobę wolnego czasu.

Na wstępie postanowiłem udać się do kapitana Nikolina, wejść z nim w stosunki przyjacielskie, usunąć resztki ciążącego na mnie podejrzenia tytułu przyjazdu naszego do Kary, stamtąd zaś skierować się o zmroku wprost do mieszkania panny Armfeld i wrę-

*) Historya spalenia tego magazynu, może posłużyć bardzo zajmującym dowodem korupcyi i demoralizacyi, właściwych cech systemu biurokratycznego rossyjskiego, w szczególności w Syberyi. W magazynie tym miało się znajdować 20.000 pudów mąki, dla katorżników w Karze. Z płomieni ocalono 20 do 30 pudów mąki, złożonej na skład przez jakąś osobę prywatną; mąka ta, była częściowo tylko uszkodzoną. Z 20.000 pudów mąki stanowiącej własność rządową, nie pozostało ni śladu, a śledztwo dokonane na gruncie wykazało, że cały ten zapas został przez kogoś skradzionym. W kilka miesięcy po naszym wyjeździe z Kary, w trakcie śledztwa, dom majora Potułowa, w którym znajdowały się papiery dotyczące tej sprawy, padł ofiarą płomieni; podpaliła go jakaś niewidzialna ręka. Gazetom sybirskim wzbroniono było ogłaszać przebiegu i rezultatów śledztwa. Złoczyńcy owi pozostawali w tak ścisłych stosunkach z władzami wyższymi, że uznano za stosowne całej tej sprawie kark ukręcić.

http://rcin.org.pl

czyć jej list od jednego z dobrych jej przyjaciół. Bytność moja u majora Nikolina miała cel podwójny. Po pierwsze, nie wątpiąc na chwilę, że wyjazd majora Potułowa do Kary nie może być dla niego tajemnicą, chciałem mu dać do poznania, że nie bacząc na zachodzące niesnaski pomiędzy nim a moim gospodarzem, swobodną chwilę czasu zużyłem na złożenie mu dowodów pamięci i życzliwości. Powtóre miarkowałem sobie, że kierując się z domu komendanta do kwater zamieszkałych przez przestępców politycznych, uniknę podejrzenia włóczących się po wsi żandarmów i kozaków, którym każdy nieznany przybysz nastręcza pole do tysiącznych przeróżnych domysłów. Ciż sami ludzie innem na mnie patrzyli okiem, widząc mnie poprzednio wychodzącego od komendanta i jakoby za jego przyzwoleniem wstępującego do mieszkań przestępców politycznych. Szedłem więc śmiało, wolny od myśli zwracania na siebie uwagi straży.

Kapitan Nikolin, był to typ wytrawnego, nader przebiegłego, chytrego i najnikczemniejszego oficera żandarmeryi. Pozostawał on w służbie od lat trzydziestu, odbywszy pierwotnie praktykę u sławnego gnębiciela i tyrana Polaków, Murawiewa „wieszatiela". Obecnie był to przysadkowaty, około pięćdziesięciopięcioletni mężczyzna, z łysiną, siwym zarostem, ściągłej, odstraszającego wyrazu twarzy, z tajemniczymi szarymi oczyma. Gładki w obejściu, ugrzeczniony, mimo swej udanej serdeczności, na wstępie zrobił na mnie bardzo nieprzychylne wrażenie, potęgujące się w miarę bliższego naszego poznania się. Zastałem go w codziennym mundurze; silił się widocznie nadać swym surowym rysom twarzy wyraz jaknajłagodniejszy, co jednak źle się udawało; z tych zimnych, przebiegłych oczów nie wybłysnęło ni razu żadne serdeczne wejrzenie; czułem, że mimo wszelkich objawów życzliwości, w człowieku tym ukrywa się obłuda.

Sądowałem grunt jego duszy, ale nie mogłem się w nim niczego więcej doszukać prócz pychy, w jaką go wprowadzała ważność zajmowanego tu stanowiska,

http://rcin.org.pl

chełpił się wciąż, że jemu, zwykłemu kapitanowi żandarmeryi, powierzono tak ważny posterunek w Syberyi, że nie pozostaje pod żadną kontrolą a przytem obdarzono go, szczególniejszym przywilejem, odwoływania się wprost do ministra spraw wewnętrznych, zostającego w bezpośrednich stosunkach z samym carem. Licząc się z tą jego dumą, usprawiedliwiałem się, że dotychczas nie złożyłem mu wizyty, dając do zrozumienia, że zmuszony byłem uledz okolicznościom leżącym po za obrębem mojej woli. Zdawał się oceniać moją delikatność, uczuwał się mocno zobowiązanym, zapewniał, że okoliczności te, wiadomego mu charakteru, zasługują na zupełne uwzględnienie i prosił, abym raczył wypić z nim filiżankę herbaty. Żołnierz wniósł kipiący samowar, i niebawem siedliśmy w wygodnych fotelach przy herbacie, paląc papierosy i prowadząc gawędę. Opowiadałem mu żywo i z całą dosadą o przygodach naszych w podróży po Syberyi; napomknąłem, że jestem członkiem towarzystwa geograficznego amerykańskiego, nadmieniłem z pewnym naciskiem o stanowisku, jakie poprzednio zajmowałem w towarzystwie telegraficznem rossyjskim, opisywałem jazdę psami na nartach, życie w namiotach i liczne wędrówki z kozakami, i aby mu pokazać, że podróżuję po Syberyi nie milczkiem, lecz z upoważnienia wyższych władz petersburskich, pozwoliłem sobie udzielić mu sprawozdanie z przyjemnego posiedzenia jakie miałem w Petersburgu z panem Vlangellim, sekretarzem ministra spraw zagranicznych. Zdawał się słuchać mego opowiadania z wielkiem zadowoleniem, ja zaś dając wodzę mojej wymowie, opowiadałem mu całą historyę mego życia po r. 1885. Dopytywał się, czy nie mam zamiaru ogłoszenia publicznie podróży mojej po Syberyi, na co odpowiedziawszy twierdząco, dodałem, że jestem współpracownikiem czasopisma „Century Magazine“, i że już poprzednio wydałem wiele prac o Syberyi. Ponieważ to wszystko zdawało się go zaciekawiać, poznajomiłem go tedy z amerykańskimi czasopismami, a w szczególności z „Century Maga-

http://rcin.org.pl

zine", prosząc zarazem, ażeby nas odwiedził i obejrzał nasze szkice, na ilustracyę których w „Century Magazine", wydawcy tego czasopisma przyznaczyli tak ogromne sumy pieniężne; wreszcie ubolewałem, że nieznajomość angielskiego języka stoi mu przeszkodą do poznajomienia się z tem zajmującem czasopismem. Mniemał on, że prace moje zostaną przełożone na język rossyjski. Być może, odrzekłem, wszakże i poprzednie moje broszurki o Syberyi dwukrotnie wydane były w przekładzie rossyjskim, jednakowoż same już ilustracye przedstawiają wiele interesu. Nie przypominam sobie o czem jeszcze mu opowiadałem, zdaje mi się jednak, że w ciągu całego mego życia przed żadnym z śmiertelnych nie nagadałem się tyle o sobie, moich przygodach i interesach, co przed owym oficerem żandarmeryi.

Moja szczerość i dziecięca naiwność zdawały się osiągnąć zamierzony skutek. Stawał się coraz serdeczniejszym, nalał mi trzecią, czwartą filiżankę herbaty, częstował arakiem, wreszcie mając mnie za serdecznego gadułę i zarazem chętnego słuchacza, zaczął mi opowiadać o swych własnych przygodach i kolejach życia. Opisał mi organizacyę żandarmeryi, sposób wychowywania oficerów, rozpowiedział historyę własnego życia, nadmienił o okolicznościach towarzyszących jego awansowi, o swem utrzymaniu, wymienił swoje krzyże i ordery, lata służby, dodając z dumą, że w całej Syberyi on jest jednym i jedynem oficerem żandarmeryi, znoszącym się wprost z ministrem spraw wewnętrznych. Z kolei przyszła mowa na system deportacyjny i więzienia; ganił on surowo, ku najwyższemu mojemu zdziwieniu, wszystkie więzienia etapowe, dodając że dola transportowych aresztantów jest istotnie godną politowania, wydalanie zaś przestępców na osiedlenie do Syberyi, nie tylko dla nich samych jest zgubą, ale nadto oddziaływa szkodliwie na sprawy i interesa krajowe. Ten niespodziewany zwrot rozmowy wprowadził mnie w takie zdumienie, iż na razie nie wiedziałem sam co mam powiedzieć. Odgrywa on rolę

http://rcin.org.pl

rodzaj Howarda w mundurze żandarma — chce mnie wziąść na wędkę, by wybadać mój sposób myślenia? Bez względu na te wątpliwości, postanowiłem prowadzić rozmowę, nie zdradzając wszelako o ile jestem wtajemniczonym w te stosunki, chwaliłem znane mi lepsze więzienia w Syberyi. Z ubolewaniem wspominałem o ścisku panującym w więzieniach i złych warunkach dla zdrowia, a stawiając za wzór więzienie w Wierchnim Udyńsku, dawałem wyraz uznania dobrym chęciom rządu w ulżeniu opłakanej doli wygnańców. Niespodziewanie, zwrócił mowę kapitan Nikolin na przestępców politycznych w Karze, zapewniając uroczyście, że pozostają w nierównie lepszych warunkach życia, niż zwykli katorżnicy. Mają mieszkania widne, obszerne, nie używamy ich do robót ziemnych, chodzą w czystej bieliźnie, mogą korzystać z dobrej biblioteki, rozporządzają znacznymi środkami pieniężnymi, przysyłanymi im przez krewnych i przyjaciół, a po ukończonym terminie „próbnym“ dozwala się im mieszkać w prywatnych domach i zajmować się na małą skalę ogrodnictwem. Przyjąwszy ze zdziwieniem tę wiadomość spytałem: czy w istocie polityczni przestępcy w Karze nie są używani do robót przymusowych w kopalniach?

— Do robót! — zawołał — zapewniam pana, że nie są używani. Cała ich robota ogranicza się na przesiadywaniu w dobrze opalonych, widnych, obszernych izbach, gdzie mając książki, mogą się kształcić naukowo.

— Czy wolno im podtrzymywać stosunki z krewnymi i przyjaciołmi pozostałymi w Rossyi europejskiej? — spytałem.

— Tak jest — odpowiedział. — Obejmując posadę komendanta, położyłem szczególniejszy nacisk, ażeby przestępcom dozwolono znosić się z przyjaciółmi i rodziną. Rozumie się, że listy ich, a raczej karty korespondencyjne, zostają pod moją osobistą kontrolą; mogą wszakże pisać, co im się tylko podoba.

— U nas w Ameryce — odezwałem się —

http://rcin.org.pl

wszyscy są przekonani, że politycznych przestępców w Syberyi przykuwają częstokroć do taczek i zmuszają do robót w kopalniach podziemnych, i że życie ich jest ciągłą walką z nędzą i niedostatkiem.

Popatrzył na mnie z całym spokojem i z wymuszonym uśmiechem oznajmił, że poprzednio on sam dzielił to przekonanie, zadziwił się jednak, sprawdziwszy na miejscu stan rzeczy. — Gdybyś pan w tej chwili — mówił — zajrzał do której z cel więziennych, zoczył byś pan tam więźniów siedzących przy wielkim stole, zajętych czytaniem książek lub pisaniem. Istotna biblioteka.

Zauważywszy, że widok taki nie tylko byłby mi przyjemnym, ale nadto pożądanym tematem dla moich studyów, spytałem, czyby mi nie zechciał pozwolić przypatrzyć się owym celom.

Dobrze — odrzekł zawahawszy się — ale ja nie jestem upoważnionym do wprowadzania obcych osób do więzienia stanu; mogę jednakże panu przedstawić książki z biblioteki więziennej, nawet angielskie.

Zawołał żołnierza i kazał mu przynieść z więzienia pierwszą lepszą książkę, lub też rękopism. Po chwili wrócił ów posłaniec, przynosząc jeden tom poezyi Schelley'a i numer „Punchu“, co wszystko z tryumfem wręczył mi kapitan Nikolin, w dowód, że polityczni przestępcy mają w bibliotece nie tylko dzieła rossyjskie, ale nawet angielskie.

— Przed niedawnym czasem — mówił — dawali oni, w jednej z cel więziennych, przedstawienia teatralne, a dla rozrywki wychodziła tam nawet przez czas jakiś pisana gazeta.

Przyniósł mi następnie swą książkę rachunkową, podług której przestępcy polityczni w Karze, mieli w ciągu 10 miesięcy b. r. otrzymać od swych krewnych i przyjaciół kwotę 6044 rs.*)

*) W przejeździe przez Irkuck poznałem się z pewnym urzędnikiem „izby obrachunkowej“, który prowadził kontrolę nad wszystkimi funduszami, posyłanymi więźniom politycznym w Ka-

http://rcin.org.pl

— Czy więźniowie mogą sami rozporządzać rzeczonym funduszem? spytałem.

— Tak jest, — odpowiedział kapitan Nikolin — nie daje im się wprawdzie pieniędzy tych do rąk, ale mogą kazać kupować sobie za nie wszystko, co tylko objęte jest instrukcyą więzienną.

Wszystkie te zwierzenia się kapitana Nikolina przyjmowałem niby w jaknajlepszej wierze i z podziwem, czując się nawet zachwyconym obrazem przyjemnego i szczęśliwego życia przestępców politycznych w Karze, naszkicowanego w tak żywych barwach przez szczerego przyjaciela ludzkości, kapitana Nikolina. Wszakże podług jego słów, ludziom tym na niczem nie zbywało, mieszkali w wygodnych, obszernych, widnych izbach, mieli pod dostatkiem różnych książek, z których mogli czerpać wszelkie studya, nie wyjmując literatury angielskiej, uprzyjemniać sobie czas przeglądaniem „Punschu“, wydawaniem własnej gazety, a nawet występami teatralnymi, za które to wszystkie dobrodziejstwa wypłacali się dobrotliwemu ojcowskiemu rządowi czarną niewdzięcznością i zdradą.

— Nie wyobrazisz sobie, panie Kennan — ozwał się kapitan Nikolin, — jak ci ludzie są dalece niesumienni, jaki oni posiadają spryt złodziejski w ukrywaniu rzeczy zakazanych i w przemycaniu listów z więzienia. Radbym wiedzieć, jakbyś sobie pan postąpił, gdyby ci wypadło przeprowadzić szczegółową rewizyę przy osobie przestępcy politycznego?

— Kazałbym mu się rozebrać i przeszukał starannie jego odzież. — Odpowiedziałem.

---

rze. Otóż urzędnik ten, przychylając się do mojej prośby zestawił cały bilans z przysyłanych funduszy dla więźniów w Karze, z którego przekonałem się, że w ciągu całych dziesięciu ostatnich miesięcy, otrzymali wszystkiego 375 dolarów, czyli przecięciowo po $37\frac{1}{2}$ centa na głowę. Kapitan Nikolin rozmyślnie zwiększając tę cyfrę do 4000 dolarów chciał mnie utrzymać w przekonaniu, że więźniowie opływają w dostatki. Jestem bowiem przekonany, że cyfra podana przez urzędnika „izby obrachunkowej“ w Irkucku, jest prawdziwą.

http://rcin.org.pl

— I to już wszystko? — spytał ze zdziwieniem kapitan Nikolin.

— W tej chwili nie zdobyłbym się na inny sposób rewidowania człowieka, — odpowiedziałem.

— A nie zaglądałbyś pan w uszy?

— Nie; — odrzekłem — to mi nawet nie przeszło przez myśl.

— Nie szukał byś mu pan w ustach?

Znowu odpowiedziałem przecząco.

— Nie opatrywałbyś mu pan dziurawego zęba?

Zapewniłem go uroczyście, że przecież w próżnym zębie nikt się nie doszuka korespondencyi.

— No — mówił tryumfująco, — ja wydobywałem już z uszów i ust przestępcom, kawałki jedwabnego papieru, na których spisane były całe listy, zaś w spruchniałym zębie doszukałem się dozy zabójczej trucizny, oblepionej woskiem. Ah-h-h! — zawołał zwycięzko, zacierając ręce. Pan jesteś przebiegły, ale ja znam się na wszystkich pańskich sztuczkach.

Mrowie mnie przeszło na samą myśl, że w palcie moim pozostawionym w sieniach, znajdują się ukryte dwie chińskie filiżanki, lusterko, czerwona strzepywaczka do kurzu, co wszystko powierzono mi zostało przez pewną panię, wygnankę polityczną, do doręczenia pannie Armfeld, z zapewnieniem serdecznej za tę przysługę wdzięczności.

Obawiałem się, czy ów podejrzliwy oficer, który doszukał się w spruchniałym zębie trucizny, a w uchu listu, nie rozkazał już żandarmom zrewidować moje paleto, pozostawione w przedpokoju. Czemże mógłbym usprawiedliwić obecność, po za potrzewką ukrytych, budzących podejrzenie, przedmiotów. Położenie moje okazało się bardzo kłopotliwe; co chwila też spodziewałem się zoczyć w otwierających się drzwiach kozaka z czerwoną strzepywaczka w ręku. Na szczęście nie przyszło do katastrofy, i kapitan Nikolin opowiadał mi bez przerwy o sposobie życia i sprawowaniu się więźniów politycznych w kopalniach karyjskich. W opowiadaniu tem było też wiele prawdy, ale spo-

http://rcin.org.pl

sób przedstawienia samych faktów był tak nakręcony, że łatwowiernego turystę mógłby łatwo wyprowadzić w pole. Dla świadka tej naszej rozmowy, znającego nas obudwóch i zarazem świadomego stanu rzeczy, odegrywana ta przez nas komedya byłaby istotnie zajmującą. Co do mnie, to obeznany byłem z więzieniem stanu równie dokładnie jak kapitan Nikolin, miałem przy sobie starannie odrysowany plan więzienia, spis nazwisk wszystkich przestępców politycznych, znany mi był najdokładniej sposób ich życia, jadło, ubiór, wiedziałem, jakie są w celach przedmioty — jak są ustawione i w ogóle o wszystkiem, cokolwiek znajdować się tam mogło. Wiadomo mi także było, że niektórzy z więźniów przykuci są do taczek i że wielu wpadło w stan obłędu; — jednem słowem, wtajemniczony będąc najdokładniej w historyą ostatniego pięciolecia więzienia stanu w Karze, mogłem na każdym kroku zadawać fałsz opowiadaniu kapitana Nikolina. Mimo tego wszystkiego musiałem siedzić cicho, tłumić słuszne oburzenie, odgrywać rolę gadatliwego łatwowiernego turysty, który zajęty sam tylko sobą i swymi rozrywkami, z podziwem i zachwytem witał wiadomość, że polityczni przestępcy zamiast pracować w podziemnych kopalniach i być przykutymi do taczek, mieszkają wygodnie, ciesząc się względami ludzkiego i wspaniałomyślnego kapitana Nikolina.

Nie wiem, jakie wrażenie wywarłem na kapitanie w czasie tej dość długotrwałej naszej rozmowy, mniemam jednak, nie bez uzasadnionej przyczyny, że mnie to właśnie udało się wyprowadzić w pole najprzebieglejszego i wyzutego z wszelkiej czci oficera żandarmeryi, w całej wschodniej Syberyi. Może tak nie jest w zupełności; ale jeśli on mniemał, że mnie zdołał otumanić, to się bardzo myli. Zapatrując się ze stanowiska moralnego na mój sposób postępowania z tym człowiekiem, utracam prawo obrony; zmuszonemu rzucić wszystko na kartę, nie pozostawało nic innego, jak zwrócić się do wybiegów dyplomatycznych. W moich rzeczach i przy mnie, znajdywały się pisma

treści rewolucyjnej, plany więzień, wypisy z archiwów państwowych, listy do politycznych przestępców, a prócz tego, półtora dziesiątka zapisanych notatek, które, stając się łupem policyi, pociągnęłyby za sobą jaknajgorsze skutki. Nie ulega wątpliwości, że w tym razie wiele dziesiątek wygnańców politycznych znalazłoby się na ostatnich krańcach Syberyi, a co więcej, że wykrycie to groziło surową odpowiedzialnością wielu odważnym, sumiennym i dzielnym urzędnikom, którzy w jaknajlepszej myśli powierzyli mojemu honorowi i rozsądkowi dokumenta, kompromitujące rząd rossyjski. Gdybym był moją nieprzezornością zwrócił na siebie podejrzenie władz, to niezawodnie kazanoby zrewidować moje rzeczy, a wtedy postradałbym nie tylko wszystkie, z takim trudem zebrane materyały, ale nadto, sam dostałbym się do więzienia. Bacząc na samego siebie i spoczywające obecnie w mych rękach losy wielu ludzi, sądzę, że sposób mój postępowania z przebiegłym i podstępnym oficerem żandarmeryi, zasługuje na uwzględnienie.

Przed wieczorem pożegnawszy kapitana Nikolina z uroczystem zapewnieniem wzajemnej czci, szacunku i życzliwości, skierowałem moje kroki ku domowi panny Armfeld, stojącemu w połowie drogi, łączącej więzienie stanu z mieszkaniem majora Potułowa. Wszystkie moje władze umysłowe, były w stanie najwyższego napięcia. Przejęty na wskroś raz powziętym zamiarem, niewątpiłem na chwilę w możność spełnienia go.

Panna Natalia Armfeld, o której kolejach życia słyszałem już poprzednio, była córką wybitnego rossyjskiego dygnitarza a siostrą pani Fedczenko, żony powszechnie znanego, uczonego badacza. Należała ona do rodziny arystokratycznej i zamożnej. Pannę Natalię i matkę jej. łączyły stosunki ścisłej zażyłości z słynnym rossyjskim powieściopisarzem, hrabią Leonem Tołstojem, władała ona dobrze językiem francuskim, nie-

http://rcin.org.pl

mieckim i angielskim, zajmowała się malarstwem, i posiadała wyższe wykształcenie.*)

Pannę Armfeld aresztowano w Kijowie dnia 11. lutego 1879 r. na tajnem zebraniu. Policya wytropiwszy kwaterę, w której odbywały się schadzki konspiratorów, wkroczyła tam późnym wieczorem; uczestniczący na tej schadzce mężczyźni powitali żandarmów rewolwerowymi wystrzałami, na które ci również odpowiadali ogniem; powstał zgiełk, wśród którego jeden z żandarmów i dwóch rewolucyonistów przeszyci kulami, padli trupem na miejscu.**) Wszyscy obecni na tej schadzce konspiratorowie zostali aresztowani i oddani pod sąd wojenny, wyrokiem którego panna Armfeld, jako biorąca czynny udział w zbrojnym oporze prze-

*) Przykro mi, że nie mogę tu podać żadnych szczegółów co do przeszłości panny Armfeld. Pewien rossyjski rewolucyonista, do którego się odwoływałem listownie o jej życiorys, pisze co następuje: „Znając osobiście pannę Armfeld, mogłem sobie wyrobić pewien sąd o tej osobie; życiorysu jej nie posyłam panu — dzisiaj, w czasie rozbudzonej działalności, rzeczy takie dla większości przedstawiają mało zajęcia. Wiem, że ojciec panny Armfeld był rossyjskim dygnitarzem, a siostra jej, znana z swych prac naukowych, wyszła za mąż za rossyjskiego uczonego Fedczenkę, który wkrótce zginął w czasie wycieczki po alpach szwajcarskich. Natalję Armfeld nie można zaliczyć do wybitniejszych osobistości jakimi były Perowska, Bardina i inne. Należała ona do rzędu skromnych pracownic, w których uosabniają się cnoty i piękne obyczaje rewolucyonistów, ich poświęcenie i zupełne zaparcie się siebie samych. Te to cnoty, wypływające z czystych pobudek, tak doniosłego są znaczenia, że równoważyć mogą czyny bohaterskie. Bezwątpienia znajdziesz pan między wygnańcami w Syberyi, wiele należących do tego samego typu. Serdeczne współczucie, jakie pan objawiasz na każdej stronnicy swej pracy, może posłużyć tu najlepszym i najwymowniejszym dowodem.

**) W starciu tem, poległ na miejscu jeden tylko żandarm rossyjski Kozłow. Rewolucyonistów rannych było czterech, z których dwaj bracia Iwicewicze, studenci uniwersytetu w dni kilka zmarli w szpitalu; Grantner, student instytutu weterynaryjnego w Charkowie, któremu kula strzaskała obojczyk, po dokonanej bolesnej operacyi, został powieszony w Kijowie, z wyroku sądu wojennego, dnia 15. maja 1879 r. Czwartym wreszcie ciężko rannym był Roman * * *, figurujący w liście urzędowej „raniony w głowę niewiadomego nazwiska".

(*Przypisek tłómacza*).

http://rcin.org.pl

ciwko władzom policyjnym, skazaną została na lat czternaście i miesięcy sześć ciężkich robót w kopalniach sybirskich z pozbawieniem wszystkich praw stanu, i na dożywotnie wygnanie do Syberyi. Podczas naszego pobytu w Karze, panna Armfeld odsiedziawszy już czas „próbny“ w więzieniu, wcieloną została do „wolnej komendy“ i przemieszkiwała w prywatnym domu, razem z swoją sześćdziesięcio-letnią matką, dzielącą dobrowolnie dolę wygnanej swej córki.

Słońce już prawie zaszło, gdy kierując się planem sytuacyjnym, udzielonym mi poprzednio przez znajomych mi wygnańców, podszedłem pod drzwi bielonej chaty, w której mieszkała panna Armfeld. Zastukałem i wkrótce zoczyłem przed sobą jakąś młodą kobietę.

— Tutaj mieszka panna Armfeld? — spytałem.

— Jestem nią — odrzekła.

— Nazwisko moje Jerzy Kennan. Jestem Amerykaninem podróżującym po Syberyi, w celu zapoznania się z systemem deportacyjnym. Zabrałem znajomość z wieloma pani przyjaciółmi, i przywożę pani list polecający od N.

Wzruszona do głębi, milcząc, wpatrywała się we mnie, poczem opanowawszy się, poprosiła mnie bliżej. Postępując w jej ślady, wszedłem z ciemnej, małej sionki do nędznej, skąpo otynkowanej izdebki, mającej około dziesięciu stóp długości a ośm szerokości, opatrzonej małymi, kwadratowymi oknami. Umeblowanie tej izby składało się: z sosnowego, drewnianego stołu, kilku takich stołków i wązkiego tapczana pokrytego grubą, wełnianą derką. Po obu stronach drzwi na półkach przyściennych mieściły się niektóre sprzęty kuchenne, jako to talerze, filiżanki, noże, widelce i czajnik. Oprócz rzeczonych sprzętów w izbie stał także kosz, a pod tapczanem zwykły, rossyjski kufer. Wszystko to, utrzymane w wzorowej czystości, zdradzało krańcowy niedostatek. Zdjąwszy z siebie mój ciężki paleto, zabrałem się do wydobycia ukrytego w nim listu, gdy panna Armfeld chwyciwszy mnie nagle za ramię, za-

http://rcin.org.pl

wołała: powstrzymaj się pan, niech wprzódy zarygluję drzwi i pozamykam okiennice. Drżącą ręką zapaliła świecę, wyszła za drzwi chaty, zamknęła okiennice i zaryglowawszy drzwi, rzekła do mnie: — nie jesteś pan jeszcze obeznany z otaczającą nas atmosferą pełną lęku i obawy. Mógłby pana łatwo kto podejrzeć w chwili, gdyś doręczał mi list wydobyty z kieszeni. Odebrała następnie odemnie list, opatrywała go długo z wyrazem podziwu i wzruszenia, które ją nie opuszczało do chwili, naszego rozstania się. — Wreszcie spytała: — W jaki sposób mogłeś się pan tu dostać?

Odpowiedziałem, że poczynając od Strietyńska, przebijałem się przez góry konno. — Ale jakim sposobem uzyskałeś pan pozwolenie odwiedzenia mnie tutaj?

— Nie otrzymałem na to żadnego pozwolenia; nikt nie wie, że tu jestem. Od tygodnia przybyłem już do Kary, a dziś po raz pierwszy zdarzyła mi się sposobność, podejść niespostrzeżenie pod drzwi domu pani.

Zacząłem jej opowiadać, że podjąłem umyślnie podróż do Syberyi w celu przyjrzenia się sposobowi postępowania rządu z wygnańcami politycznymi, podając krótkie sprawozdanie z mojej podróży. Długo patrzyła na mnie z wyrazem zdumienia i kłopotu, jakim nabawia człowieka nadzwyczajny jakiś wypadek, przechodzący wszelkie jego oczekiwania. Wreszcie, po raz pierwszy posiłkując się językiem angielskim, spytała mnie: Chciej pan uwzględnić moje natręctwo i wybacz, że go nie mogę przyjąć z całą serdecznością, ale zostając pod wpływem głębokich wrażeń, widzę się jak gdyby wśród snu. Czuję się zupełnie udręczoną i odurzoną, tak, że sama nie wiem co mówię i czynię.

Pan jesteś pierwszy, tym obcym człowiekiem, którego widzę przed sobą od czasu mego wygnania, a pańskie pojawienie się tu w mojem mieszkaniu jest tak nadzwyczajnym wypadkiem w mojem życiu, że czuję się zupełnie oszołomioną. Podobnego wstrząśnienia duchowego musiał doświadczyć Livingstone w chwili

http://rcin.org.pl

spotkania się w środkowej Afryce ze Stanleyem. Skąd panu przyszła do głowy niepojęta myśl, podróżowania po Syberyi w celu zbadania systemu deportacyjnego?

Zacząłem opowiadać jej po angielsku, gdy niespodzianie z po za pieca dobył się jakiś słaby, rozbity głos: — Kto tu jest Natalio? Z kim rozmawiasz?

— To matko, pewien amerykański podróżnik, który sam odszukał nas, tu w katordze.

Pani Armfeld, którą rozmowa nasza zbudziła ze snu, zbliżyła się obecnie, oddając mi pozdrowienie. Była to osoba licząca około lat sześdziesięciu, z białym już włosem, wychudła, złamana; łagodne, wymowne jej oblicze, zaznaczały troski i cierpienia, jak gdyby wiele nocy spędziła bezsennych. Na wstępie, serce moje zabiło dla niej tętnem szczerego współczucia; nie zdarzyło mi się dotąd jeszcze spotkać ludzkiej twarzy z wyrazem tak głębokiego smutku, bólu i beznadziejnej troski.

Po upływie jakiej półgodziny pożegnałem obie panie, przyrzekając odwiedzić je ponownie późnym wieczorem; panna Armfeld oznajmiła mi, że znajdę tu wszystkich politycznych przestępców z pod „wolnej komendy". Wzruszony do głębi duszy, spieszyłem do domu, gdzie mnie oczekiwano z obiadem. Pani Potułow, patrzyła na mnie od czasu do czasu ciekawym wzrokiem, jakby chciała wybadać gdzie przepędziłem całe popołudnie; nie mogła jednak zdobyć się na żadne zapytanie, czem też oszczędziła mi kłopotu, nieprzyznawania się do winy.

O godzinie siódmej wieczorem, zaszedłem ponownie do mieszkania panny Armfeld, gdzie przedstawiony zostałem obecnemu tam przestępcy panu Kurtajewowi, i pewnej młodej, wątłej osobie, pani Kolenkinowej. Z nazwiska znana mi ona już była, jako rewolucyonistka, zesłana niesłusznie do ciężkich robót za mniemany udział w zabójstwie szefa żandarmeryi rossyjskiej, generała Mezencowa. Zdziwiłem się nie mało, zoczywszy ją tak jeszcze młodą. Rzecz szczególna, że

http://rcin.org.pl

wszystkie kobiety uczestniczące od lat piętnastu w najtragiczniejszych wypadkach w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie, mimo młodociannego wieku odznaczały się niezwykłą siłą charakteru. Wszystkie one, z nader, małymi wyjątkami, odbierały wykształcenie w skromnych szkółkach niedzielnych, albo były wychowankami wcale zwykłych zakładów naukowych.

Pomału zaczęli się schodzić do mieszkania panny Armfeld inni przestępcy polityczni z pod „wolnej komendy". Każdy z przybywających dawał znać o sobie lekkiem stuknięciem w okiennice, wtedy panna Armfeld podchodziła ostrożnie ku drzwiom, i po poprzednim porozumieniu się z gościem, wpuszczała go do wnętrza domu. Maleńka, smętnie oświetlona izdebka, milczenie, tłumione obawą i niepokojem, tajemnicze stukanie do okiennic, wreszcie cicha, z wytężoną ciekawością i zajęciem prowadzona rozmowa przez grono wynędzniałych kobiet i mężczyzn, wpatrujących się we mnie z napiętą uwagą, jak gdybym był gościem z drugiego świata, wszystko to razem wywierało wrażenie czegoś tak osobliwego, niemającego żadnej styczności z życiem światowem, że w istocie nie czułem się być na jawie, lecz w objęciach jakiegoś fantastycznego snu.

Gdy zaś zaczęto mi rozpowiadać straszne historye o okrucieństwach, znęcaniu się, obłędach, samobójstwach, powtarzających się tak często w kopalniach karyjskich, wtedy zdawało mi się koniecznie, że przestąpiłem ponure bramy piekła Danta, nad którymi tkwi groźny napis: „Wy, którzy tu wchodzicie, zostawcie za sobą wasze nadzieje."

Około godziny dziewiątej, w chwili, gdym wpisywał coś w moją notatkę, dało się słyszeć jakieś głośne stukanie w okiennice. Pani Kolenkina, zwracając się ku pannie Armfeld, szepnęła znacząco: — To żandarmi! Nie wpuszczaj ich. Powiedz kto tu jest z naszych, może zostawią nas w spokoju. — Wszyscy zamilkli, ja zaś wśród tej ciszy, zdawałem się słyszeć tętno własnego serca. Niebawem panna Armfeld pod-

szedłszy pod drzwi, oznajmiła obojętnie żandarmom: — Jesteśmy tu wszyscy, moja matka, ja, Kurtajew, pani Kolekina i.... — resztę wymówionych nazwisk, nie mogłem wyrozumieć. Żandarmi pomówiwszy coś z sobą, zdawało się, że odeszli; panna Armfeld zaryglowała drzwi i powróciwszy do pokoju rzekła z uśmiechem: — dali się uspokoić i postanowili odejść. — Zwracając się zaś do mnie rzekła, po angielsku: — Żandami odwiedzają nas po trzykroć dziennie, dla przekonania się naocznie co porabiamy, i sprawdzenia, czy który z nas nie uciekł. Odwiedziny te obecnie są głównie dopełnieniem formalności; niezawsze wchodzą do mieszkania.

Przerwana rozmowa znowu ożywiła się; w ciągu wzwyż dwóch godzin słuchałem opowiadań o życiu więziennem przestępców politycznych w katordze karyjskiej, zaspakajając, o ile tylko świadomość moja pozwalała, zadawane mi natarczywie liczne zapytania o postępie ruchów rewolucyjnych w Rossyi. W czasie tej rozmowy zwrócił na siebie moją uwagę pewien młody człowiek, nieznany mi dotychczas z nazwiska. Byłto wynędzniały blondyn, wieku lat trzydziestu, o bezwyrazistej twarzy, z wielkimi, wytrzeszczonymi oczyma. W ciągu całej rozmowy siedział on milczący na drewnianym stołku tuż przeciw mnie, podtrzymując podbródek w dłoniach, wspartych łokciami o kolana. W chwili gdy wszyscy ucichliśmy, człowiek ów, nie zmieniając pierwotnej postawy, oznajmił mi najniespodzianiej równomiernym, grobowym głosem: — My mamy — nasz — własny — cmentarz — tutaj. — Chcesz — go — pan — zobaczyć?

Samo to jego zapytanie i sposób wypowiedzenia go, tak mnie przeraziły, że w pierwszej chwili nie mogłem się zdobyć na żadną odpowiedź. Później dopiero zmiarkowałem, że mam do czynienia z obłąkanym. Jeżeli jak mniema De Quiquey, nagłe stuknięcie w bramę po zamordowaniu Makbeta, jest w dramacie owym momentem krytycznym, potęgującym prze-

http://rcin.org.pl

szłe wrażenia i szerzącym grozę ua wszystko już minione, tak dziwne to, niespodziewane zapytanie, było dla mnie jakby zaklęciem, stawiającym mi naraz przed oczyma w całej okropności wszystko to, czegom się nasłuchał o samobójstwach, obłędach, nędzy i różnych tragicznościach, których widownią była katorga w Karze.

Po północy, rozstałem się z przestępcami politycznymi, ale tak dalece wzburzony, że nawet ostry chłód jesiennej nocy nie był w stanie uśmierzyć trawiącej mnie gorączki. Wszyscy już spali z wyjątkiem p. Frosta, oczekującego niecierpliwie mego powrotu. Rzuciłem się na kanapę chcąc zasnąć, ale daremnie, wszystko com widział i o czem słyszałem, zalegało moją wyobraźnię, i dopiero rankiem zmorzył mnie sen.

http://rcin.org.pl

V.

Przestępcy polityczni w katordze karyjskiej.

Nazajutrz, poszliśmy z p. Frostem odwiedzić pannę Armfeld. Zapowiedziany dnia tego wieczorem powrót majora Potułowa z Uść-Kary, niweczył wszystkie nasze zamiary. Należało się rachować z czasem, którego tak mało pozostawało nam do rozporządzenia. Nie mogliśmy przypuszczać nawet, aby schadzki nasze z przestępcami politycznymi, pozostały dla władz tajemnicą. Prędzej czy później, musiały one dojść do ich wiadomości; zadaniem naszem obecnem było, dołożyć wszelkich starań ku osiągnięciu zamierzonego celu. Wchodzić dniem do domów, zamieszkałych przez przestępców politycznych, było istotnym hazardem, a że godziny były policzone, przyrzekłem przeto pannie Armfeld odwiedzić ją popołudniu, jeżeli tylko nie zaskoczą nas jakie nieprzewidziane przeszkody.

Przyspieszywszy kroku, w ciągu jakiego kwandransu stanęliśmy u drzwi domu panny Armfeld, które nam też bezwłocznie otworzono. Mała jej stancyjka, z okienkami bez firanek i opadającymi z tynku ścianami, wydała mi się wśród pogodnego, zimowego dnia jeszcze nędzniejszą, niż podczas pierwszej mojej tu bytności. Nędza ta wystąpiła w całej pełni, w obec stojącego pośrodku izby, na drewnianych sztalugach,

http://rcin.org.pl

nieoprawionego w ramy olejnego obrazu. Dzieło sztuki i katorżne roboty, rzecz zbytku w obec ostatecznego ubóstwa, tak rażące stanowiły przeciwieństwo, że powitawszy pannę Armfeld, wodziłem naprzemian wzrokiem po niej, to znów po obrazie. Wzrok mój badawczy nie uszedł jej uwagi, zwracając też sztalugi w ten sposób, bym mógł się przypatrzyć całemu obrazowi, odezwała się: — chciałam zdjąć portret mojej matki. Obowiązki względem pozostałych dzieci zmuszają ją w tym roku powrócić do Rossyi. Prawdopodobnie, nie zobaczę jej już nigdy; jest ona osobą już wiekową i nadto osłabioną, ażeby mogła odbyć ponowną podróż do wschodniej Syberyi; rozstając się z nią, pragnęłam mieć na pamiątkę choć jej podobiznę. Wiem dobrze, że to portret zły, wstyd też mi było panu go pokazywać, ale tu idzie o radę pańską. Zapas moich farb jest bardzo szczupły, a że nie mam nadziei uzyskania świeżych, chciałam przeto prosić pana Frosta o radę względem zaoszczędzenia materyałów na czas jaknajdłuższy.

Milcząc, przypatrywałem się z serdecznym współczuciem lichemu, a nawet szpetnemu obrazowi. Nie można mu wprawdzie było odmówić podobieństwa do oryginału, zdradzał on nawet ślady talentu i znawstwa; grube jednak płótno nie nadawało się wcale do tego celu, przytem farby twarde i ordynarne; z pierwszego rzutu oka można było zmiarkować, że portrecistka miała do zwalczenia niepokonane przeszkody, wynikające z braku materyałów. Z prawdziwem współczuciem i boleścią w sercu, patrzyłem na niezmordowane starania panny Armfeld, podjęte w celu odportretowania swej matki, z którą wkrótce miała się rozstać na zawsze, ale boleśniej mi jeszcze było pomyśleć, że ta córka, niezadługo opuszczona przez swą matkę, będzie zmuszoną pozostawać sam na sam z jej martwym portretem. Wady tego obrazu na wstępie raziły oko, ale wytykać je przechodziło siły moje, zwłaszcza, że nie chęć popisywania się, ale gorąca miłość córki dla matki, skłoniła ją do wykonania jej portretu, wśród tak ze

http://rcin.org.pl

wszech miar, nieprzyjaznych warunków. Poprosiwszy pana Frosta, by opatrzył pęzlei farby panny Armfeld, spytałem jej matkę, jak mogła na swoje stare lata i przy nadwerężonym stanie zdrowia zdobyć się na tyle odwagi, by samej puszczać się z Petersburga w tak odległą podróż do katorgi karyjskiej.

— Nie mogłam uczynić inaczej — odpowiedziała mi wprost. — Bóg wie, co oni tu nie robią z tymi nieszczęśliwymi ludźmi. Natalia była zbitą przez żołnierzy przykładami karabinów, inni znów, postanowili zamorzyć się głodem. Z Petersburga dochodziły mnie wciąż niepokojące wieści, tak, że zmuszona byłam sama przyjechać i przekonać się naocznie, co tu się dzieje. Niepodobieństwem mi było zostawić Natalię na pastwę losu.

— Od kiedy właściwie datuje się ten stan rzeczy? — spytałem.

— Od roku 1882 i 1883 — odpowiedziała. — Jeszcze w maju 1882 r. zbiegło z więzienia ośmiu przestępców politycznych, co posłużyło władzom za powód do tak okrutnych prześladowań wszystkich pozostałych, że ci postanowili zginąć śmiercią głodową, nie biorąc przez dni trzynaście nic do ust.

W czasie naszej rozmowy nadszedł pan Wiktor Kostiurin, pani Kolenkina i trzech innych przestępców politycznych; panna Armfeld przyniosła samowar i wkrótce popijając herbatę, prowadziliśmy rozmowę. Pragnąłbym narysować czytelnikowi obraz życia więźniów politycznych w Karze, w ten sam sposób, w jaki mi ówcześnie opowiadano o nim, strzegąc się bacznie od wypuszczenia najdrobniejszych nawet szczegółów. Opis ten wszakże pozwolę sobie poprzedzić krótką wzmianką o przygodach naszych w Karze, i o życiu niektórych przestępców politycznych.

Dnia 7. listopada popołudniu odwiedziłem pannę Armfeld po raz wtóry i ostatni. Wiedziałem, że tych nieszczęśliwych ludzi już nigdy nie zobaczę, a i im też wiadomo było, że żegnają na zawsze człowieka z po za oceanu, który w powrocie swym przez Rossyę będzie

http://rcin.org.pl

miał sposobność spotkania się i pomówienia z ich krewnymi i przyjaciółmi; garnęli się też do mnie gorąco.

Przyrzekłem pani Armfeld i jej córce, że będę osobiście u hr. Tołstoja i rozpowiem mu o ich położeniu i sposobie życia*), pozostawiłem im adres, pod którym mogą pisać do mnie przy danej okazyi, i zabrałem od nich listy do ich krewnych w Rossyi europejskiej.

Wielu z czytelników zganią mi, że zabierając z sobą listy od przestępców politycznych w Syberyi, narażałem się na areszt, konfiskatę moich papierów i dokumentów, która to niebezpieczna historya, w szczęśliwym tylko razie, zakończyć się mogła wydaleniem mnie za granice państwa rossyjskiego. Przyjmowałem na siebie nadto może ryzykowną missyę, ale postaw się jednak dobry czytelniku w położeniu więźnia politycznego, mającego matkę lub żonę w Rossyi europejskiej, którym od lat wielu nie miałeś sposobności dać znaku życia, pomyśl, że ja amerykański podróżnik przychodzę do ciebie, ty zaś czyniąc zadość mojej prośbie, opowiadasz mi z pełnem zaufaniem o tem wszystkiem, co grozi ci ponownem uwięzieniem, zobowiązując mnie w zamian o doręczenie listu twojej matce lub żonie. Przyznaj, że odmówić podobnej prośbie może tylko człowiek kamiennego serca, lub też ostatni tchórz.

*) Dotrzymując słowa, opowiedziałem hr. Tołstojowi o nieszczęśliwem położeniu pani Armfeld i jej córki; nie chciał on jednakże nic słyszeć o cierpieniach politycznych przestępców w wschodniej Syberyi, nie spojrzał nawet na rękopism mu wręczony, oznajmiając stanowczo, że mimo współczucia jakie nosi w sobie dla niektórych przestępców politycznych, nie może w niczem im być pomocnym, i że nie ma żadnego uznania dla ich przeszłości. Zamierzali — mówił — działać drogą gwałtu, niechże sami go znoszą. Opowiadano mi w Moskwie, że pani Uśpieńska, żona politycznego przestępcy więzionego w Karze, udawała się z prośbą do hr. Tołstoja o wyznaczenie pewnego funduszu na polepszenie nędznej egzystencyi więźniów politycznych w katordze karyjskiej, lecz otrzymała od niego odmowną odpowiedź. Hrabia okazywał się nieugięty w swej srogości dla ludzi, których czyny potępiał.

http://rcin.org.pl

Na zmierzchu dnia pożegnałem panią Armfeld, jej córkę i obecnych tam jej towarzyszy, przyrzekając, że odwiedzę ich ponownie, skoro tylko dobre moje chęci nie rozbiją się o jakąś, nieprzewidzianą przeszkodę. Ponieważ major Potułow powrócił dopiero późnym wieczorem, przeto zobaczyliśmy się dopiero nazajutrz przy śniadaniu. Powitał mnie uprzejmie, ale chłodno; podług zwyczaju uściskał mi rękę, jednakże w pierwszej już chwili dotrzegłem pewną zmianę w sposobie jego obejścia się. Oddawszy mi dzień dobry, nie przemówił ni słowa, lecz pogrążony w myślach patrzył przed siebie, lub też zatapiał wzrok w filiżance z herbatą. Aczkolwiek przygotowany na coś podobnego, to wszakże uczułem się tak zakłopotanym, że niewiedziałem sam od czego zacząć rozmowę. Dla majora Potułowa miałem prawdziwy szacunek; przyjmował on z całą szczerością i gościnnością; ja zaś za doznane dobro, narażałem go na przykrości; chciałem też koniecznie pomówić z nim otwarcie. Przerywając milczenie, oznajmiłem, że podczas jego nieobecności wszedłem w znajomość z przestępcami politycznymi z pod „wolnej komendy".

— .Tak, — odrzekł, nie patrząc na mnie — o tem słyszałem, — po chwili zaś dodał: — uważam sobie za obowiązek ostrzedz pana, że postąpiłeś sobie bardzo nierozważnie.

— Dla czego spytałem?

— Dla tego — mówił dalej — że obcy ludzie zawiązujący stosunki z przestępcami politycznymi, ściągają na siebie podejrzenie rządu. Niewolno jest; i pan możesz narazić się na wielkie nieprzyjemności.

— Wszakże — odezwałem się — nikt mnie o tem nie uprzedził; mógłżem wiedzieć jako obcy, że nie wolno jest mi rozmawiać z ludźmi, chodzącymi sobie swobodnie po wsi, podobnie jak wszyscy inni jej mieszkańcy? Wszak przestępcy zaliczeni do wolnej komendy nie siedzą w więzieniu, rozmawiają z wszystkimi, dla czegoż ja nie mogłem z nimi pomówić?

— Otrzymałem telegram, — oznajmił z powagą —

http://rcin.org.pl

od pana Barabasza, gubernatora ziemi zabajkalskiej, że odmawia się panu pozwolenia na zwiedzenie więzienia stanu i rozumie się, że życzeniem jest gubernatora, byś pan nie miał żadnej styczności z przestępcami politycznymi.

— O tem pan mi zupełnie nie wspomniałeś, gdybym był świadom stanu rzeczy, to niezawodnie starał bym się do niego zastosować; nie przypominam sobie jednak, ażebym coś podobnego słyszał kiedy z ust pańskich Po raz pierwszy dowiaduję się w tej chwili, że mi niewolno jest stykać się z przestępcami politycznymi z pod „wolnej komendy".

— Nie przeczuwałem nawet, że pan zamyślasz o czemś podobnem. Zresztą nie mówmy o tem więcej, to już rzecz kapitana Nikolina, on odpowiada za przestępców politycznych. Co do mnie. to mogę pana zapewnić, że postąpiłeś sobie bardzo nierozważnie, i że narażasz się na wielką odpowiedzialność.

Podałem majorowi Potułowowi powody skłaniające mnie do zamilczenia przed nim o moim zamiarze i spełnienia go, w czasie jego nieobecności, oznajmiając zarazem, że przedewszystkiem kierowałem się tu myślą usunięcia go z pod wszelkiego, mogącego mnie spotkać zarzutu Nikt pana nie może jeszcze dotychczas obwiniać o przyjmowanie jakiegokolwiek udziału w tej sprawie: byłeś pan nieobecnym, z której to okoliczności ja skorzystałem.

Te moje wyjaśnienia zdawały się go uspakajać, i niezadługo mówił ze mną jak poprzednio; ostrzegł mnie jednak ponownie, że dalsze podtrzymywanie stosunków z przestępcami politycznymi, może mi bardzo poszkodzić.

W godzinie po śniadaniu pojawił się komendant więzienia stanu, kapitan Nikolin, i oznajmił życzenie pomówienia z majorem Potułowem na cztery oczy. Rozmowa ta trwała zwyż pół godziny. Zajęty byłem ówcześnie w moim pokoju porządkowaniem notatek; pan Frost wszakże, rysujący coś kredą dzieciom w kancelaryi, przyległej sali jadalnej, podsłuchawszy

http://rcin.org.pl

w części rozmowę prowadzoną przez obudwóch panów, szepnął mi po wyjściu kapitana Nikolina, że tenże uważał koniecznem zrewidowanie moich rzeczy i papierów, podczas gdy major Potułow, stojąc w naszej obronie, przekonywał oficera żandarmeryi, że przetrząsanie naszych rzeczy jest nie na miejscu i wywołać może bardzo nieprzyjemne zajście. Spór ten zakończył się wnioskiem kapitana Nikolina, że rewizyę należy odbyć jeżeli już nie w Karze, to koniecznie gdzie indziej. Pan Frost był bardzo zaniepokojony i wzburzony tą całą sprawą. Co do mnie, to nieprzypuszczałem nawet, ażeby ośmielono się niepokoić nas rewizyą w mieszkaniu majora Potułowa, mogłem się jednak spodziewać, że ten, lada chwilę poprosiwszy mnie na stronę, powie: — Panie Kennan, kapitan Nikolin wie już o pańskich stosunkach z przestępcami politycznymi, wiadomo mu także, że obcowałeś z nimi do późnej nocy, i mniema, że zabrałeś z sobą od nich listy; nosił się on z zamiarem zrewidowania pańskich rzeczy, ja wszakże ująłem się za panem jako moim gościem i odprawiłem go z niczem; w zamian za to żądam od pana, byś mnie zapewnił słowem honoru, że listów podobnych nie posiadasz.

W tym razie musiałbym okłamać człowieka, którego doświadczałem gościnności, albo też zdradzić ludzi pokładających we mnie zaufanie i złączonych ze mną węzłem szczerej sympatyi. Jedno i drugie było dla mnie wstrętne, tymczasem rzecz nie cierpiała zwłoki. Należało zażegnać burzę wiszącą nad naszymi głowami. Przekonany byłem, aż nadto dobrze, że odebranie mi listów będzie dotkliwym ciosem zarówno dla panny Armfeld, jak i dla biednej, schorzałej jej matki, wreszcie, że z listami tymi wpadną w ręce rządu i inne moje papiery i dokumenta, kompromitujące wielu urzędników i wygnańców. Mając to wszystko na uwadze, nie wiedziałem sam co robić, głowa pękała mi z kłopotu. Oznajmiwszy majorowowi Potułowowi, że z powodu nagłego bólu głowy zmuszony jestem wcześniej udać się na spoczynek, położyłem się w łóżko, bijąc się całą

http://rcin.org.pl

noc z myślami, co począć dalej. Wreszcie na rozświcie, postanowiłem listy zniszczyć. Rozumie się, że nie pora była prosić o pozwolenie oddawców; wiedziałem z góry, że ten mój postępek zostanie przez nich usprawiedliwiony. Niełatwo wszakże przyszło mi poświęcić zniszczeniu owe listy, do których ci nieszczęśliwi ludzie przywiązywali tak wielką wartość, — listy, — tak drogocenne dla ich matek, ojców, sióstr i braci, — ale nie było innego wyboru.

Obecnie rozchodziło się o to, w jaki sposób poddać zniszczeniu owe papiery? Z chwilą wyśledzenia moich schadzek z przestępcami politycznymi, wzięto mnie pod ściślejszą niż dotąd obserwacyę. Do pokoju mojego, przyległego innym i nie mającego drzwi, wstęp był zupełnie otwarty, a przez wielkie okna wychodzące na dziedziniec, strażnik, stojący przy bramie, mógł łatwo śledzić wszystkie moje ruchy. Podarcie listów nie usuwało niebezpieczeństwa, albowiem z zebranych kawałków, można było doczytać się ich treści: spalenie, zdawało mi się także ryzykownem, gdyż wywiązujący się swąd nie uszedłby z pewnością uwagi majora Potułowa, który zwykł był w każdej porze dnia wchodzić do mnie, bez poprzedniego meldowania. Na szczęście, w czasie tych moich rozmyślań, rano pojawia się żołnierz z naręczkiem drzew i podpala w piecu. Bezwłocznie postanowiłem z tej okazyi skorzystać, i przeświadczywszy się, że major Potułow zajęty jest rozmowę z panem Frostem, i że nie jestem śledzony przez szyldwacha, otworzyłem cichutko drzwiczki od pieca i przygotowane już listy oddałem na pastwę płomieni. W kilka chwil nie było już i śladu. Teraz wziąłem się do wyskrobania niektórych nazwisk, wpisanych w moją notatkę, z których ważniejsze poszyfrowałem na brzegach kartek, i przejrzawszy starannie wszystkie moje rzeczy, gotów byłem do rewizyi.

Obecnie, odnawiając sobie w pamięci moje przygody ówczesne, obarczam się dwoma zarzutami, których mógłbym uniknąć bez narażenia się na żadne nieprzyjemności. Jednym z tych jest spalenie listów.

http://rcin.org.pl

Nie stykając się od tej chwili z przestępcami politycznymi, którzy powierzyli mi owe listy, pozbawiony zostałem możności wyjaśnienia im powodów, skłaniających mnie do podobnego postępku; — dzisiaj, wszelkie moje objaśnienia dla wielu z nich nie są już na czasie. Panna Natalia Armfeld, zmarła niespełna przed rokiem z wycieńczenia sił, a listy jej, które ówcześnie zniszczyłem, były to może ostatnie za życia. A przecież nikt mnie nie wiązał słowem honoru, nigdzie nie rewidowano moich rzeczy; bez narażenia się tedy na jakieś nieprzyjemności, mógłbym był doręczyć listy mi poruczone do rąk właściwych.

Drugim zarzutem ciążącym na mnie, jest pominięcie zdarzającej mi się ówcześnie sposobności odwiedzenia pozostającego pod „wolną komendą“ i złożonego śmiertelną chorobą, przestępcy politycznego, Dra Edwarda Wejmara. Był to słynny lekarz, mający przed sobą świetną przyszłość, wieku lat trzydziestu pięciu; do czasu uwięzienia mieszkał on w Petersburgu na Newskim-Prospekcie, nieopodal placu admiralicyjnego. Dr. Wejmar należał do wybitniejszych osobistości i pozostawał w zażyłych stosunkach z teraźniejszą carycą, Dagmarą. Jako lekarz dywizyjny odbył kompanię turecką r. 1877, gdzie za gorliwe spełnianie obowiązków i swą waleczność na polu bitwy, otrzymał order świętej Anny i kilka medali; miał on wysokie uznanie generała Górki, z którym przechodził Bałkany. Oskarżony bez żadnych usprawiedliwionych powodów o uczestnictwo w partyi rewolucyjnej, został aresztowany w Petersburgu, więziony przez rok cały w kazamatach fortecy Piotro-Pawłowskiej, a następnie osądzony na dziesięć lat do ciężkich robót w Karze*).

*) Dr Wjemar, z którym wzwyż roku przebyłem w więzieniu katorżnem w Karze, wyszczególniał się z pomiędzy wszystkich mi znanych przestępców politycznych, swą okazałą, rycerską postawą, której odpowiadały we wszystkiem przymioty umysłu i serca. Przy gruntownej swej wiedzy, rozwadze, męztwie, łagodności i wrodzonej szlachetności, łączył on szczególną moc charakteru i siłą woli, która w danych okolicznościach, zdawała się nadawać cie-

http://rcin.org.pl

Angielski „Times“ zamieścił w swoim czasie następujący artykuł w sprawie Wejmara.

„Korespondent nasz z Petersburga, zawiadamia

---

lesnemu jego ustrojowi własności spiżu. Dwukrotnie byłem naocznym świadkiem takiej stanowczości d-ra Wejmara, że musiałem uwierzyć, że „Książe niezłomny“ Kalderona, nie jest wytworem wyobraźni poety, że takie postacie są w rzeczywistości, i że jedna z nich stoi właśnie przedemną. Nie było takiej siły, któraby mogła złamać jego postanowienie, lub łamiąc je, nie zniweczyła jego organizmu. Cierpliwy, pracowity, posuwający dbałość swą o chorych do troskliwości matki, przytem towarzyski, czasami żartobliwy, z bezwzględną surowością zwykł był przyjmować wszystko to, cokolwiek uwłaczać mogło godności człowieka, obywatela, którego on sam mógł posłużyć wzorem. Zachowanie się jego w obec władz, jako więźnia, nacechowane było właściwą mu godnością, niekiedy wzgardą lub politowaniem. Był on człowiekiem wolnomyślnym, samodzielnym, nie należał wszakże do żadnego stronnictwa, a tem mniej, mógł być terorystą. Wojna 1877 r. otworzyła mu oczy na nędzę rossyjskiego żołnierza, a ucisk, bezprawia i gwałty rządowe, z jakimi się spotkał po powrocie do kraju, oburzały do głębi tę szlachetną duszę. Będąc bliskim domu panującego, nie mógł się spodziewać od przyszłości dla swej ojczyzny niczego więcej, prócz klęsk; wzgardził też rządem, okazując swą przychylność dla stronnictwa mu nieprzyjaźnego. Wyrok sądowy, skazujący D-ra Wejmara jako spiskowca na ciężkie roboty z pozbawieniem praw stanu, nie opierał się na żadnej prawnej podstawie. Nie udowodniono mu żadnego z zarzutów, którymi obarczało go oskarżenie. Policya petersburska, mimo wszelkich zabiegów, nie mogła dostarczyć w tej sprawie innych wskazówek prócz tych, że rewolwer, z którego strzelał Sołowiow do cara Aleksandra II., został mu wydany z upoważnienia doktora Wejmara, i że znany w Petersburgu sławny jego kłusek „Warwar“, użyty był przy zabójstwie szefa żandarmeryi, generała Mezencowa. Tożsamość jednak rzeczonego konia, nie została świadkami udowodnioną. Doktor Wajmer zeznał sądownie, że czyniąc zadość życzeniu swego pacyenta Sołowiowa, zaopatrzył go istotnie biletem, na mocy którego wydano mu rewolwer; nie wiedział wszakże, ani nawet przeczuwał o jego zamiarach. Gdyby on był wspólnikiem Sołowiowa w zamachu na życie Aleksandra II., to nie omieszkałby go zaopatrzyć taką trucizną, po zażyciu której, byłby niezawodnie ducha na miejscu wyzionął. Tymczasem, jak się okazało w rzeczywistości, trucizna zażyta przez Sołowiowa zaraz po chybionym zamachu, została zneutralizowaną antidotami, zadanymi mu przez lekarzy. (Był to cyanek potażu, który przechowywany przez Sołowiowa w łupinie włoskiego orzecha, skutkiem rozkładu, utracił swe zabójcze własności). (*Przypisek tłómacza*).

http://rcin.org.pl

nas telegraficznie, że dzisiaj ogłoszony został gazetami wyrok sądu, zapadły wczoraj w procesie Dra Wejmara, oskarzonego u udział w spisku nihilistów. Dla obcokrajowca z Zachodu, będącego naocznym świadkiem rozpraw sądowych, procesa zwane tu państwowymi, wydają się największem nadużyciem sprawiedliwości. Cały przebieg sprawy posłużyć może dowodem, że pierwszy lepszy, może rządzić przy pomocy stanu oblężenia. Sąd wojenny ma wszędzie to pierwszeństwo nad cywilnym, że rozstrzyga sprawy szybko i ostro, w Rossyi jednak procedura wojenna jest odstraszająca rozwlekaniem spraw, na wskroś nielogiczną i niesłychanie surową w swych wyrokach....

W liczbie oskarzonych, wczoraj zawyrokowanych, znajdował się Dr. Wejmar, człowiek, który pod każdym względem przynosił chlubę i zaszczyt swojej ojczyźnie. Sama już jego postać dowodzi, że to obywatel kraju, w pełnem słowa tego znaczeniu. W swoim czasie, jako biegły lekarz, oddał on wielkie przysługi krajowi, kojąc cierpienia swych współziomków. Wczoraj jeszcze, piersi jego zdobiły ordery rosyjskie i rumuńskie, tudzież liczne medale, dziś, jest on tylko niewolnikiem, skazanym do zabójczych kopalni. Uczestniczył on w armji, która pod dowództwem generała Górki zaznaczyła swój pochód przez Bałkany świetnem zwycięstwem. Oskarzenia wnoszone przeciw temu panu, przeinaczanie faktów oskarzających, i natarczywe obrzucanie go nimi, nie praktykują się nawet w najszaleńszych farsach. Jeżeli sprawozdanie naszego korespondenta o przebiegu rozprawy sądowej, zasługuje na wiarę, to istotnie z podobnymi wybrykami niesprawiedliwości, nie spotykamy się nawet w Bunyana „Mr. Justice Hategood“, i Rabelais'a „Grippeminaud“....

Wszyscy świadkowie zawezwani przez sąd dla dania świadectwa o charakterze Dr-a Wejmara, wyrazili się o nim jaknajpochlebniej. Jeżeli więc zarzuty, jakimi oskarzenie obarcza D-ra Wejmara, oparte były na prawdzie, to dowodziłoby tylko, że obywatel ów, stojący wyżej po nad wszelkie oddawane mu pochwały.

http://rcin.org.pl

musiał tak dalece zwątpić w dobrą przyszłość swej ojczyzny, że nie pozostawało mu nic innego do wyboru, jak spiskować ze złoczyńcą Sołowiowem i popierać czynnie innych skrytobójców. Należało się spodziewać, że oskarzyciel postara się o zawezwanie świadków, których zeznania rzucą złe światło na osobę i charakter oskarzonego. Nic podobnego jednak w ciągu całej rozprawy sądowej nie miało miejsca. Oskarzyciel oznajmił: „moi panowie mógłbym postawić cały szereg świadków, zbijających zeznania udzielone przez obecnych tutaj; niestety jednak, ci wszyscy są nieobecni. Dla sądu wojennego, słowa przewodniczącego generała były wskazówką ich sposobu postępowania... Żaden fakt nie byłby w stanie świadczyć wymowniej o upodleniu rossyjskiego społeczeństwa i sądownictwa! Jedno z dwojga, albo despotyzm pchnął na drogę zdrady jednego z najwybitniejszych i najdostojniejszych obywateli kraju, albo też został on niesprawiedliwie osądzonym i ukaranym. Tak lub owak, jeżeli proces ów zgodny jest z sprawozdaniem, to należy zaliczyć go do skandalów, nawet dla rossyjskiego sądownictwa.“

Wielka księżna Dagmara, obecnie carowa rossyjska, której szefem szpitalu w czasie wojny tureckiej był doktór Wejmar, niezmiernie zajmowała się jego sprawą i wierzyła w jego niewinność. Zostawszy carycą, wysłała umyślnie pułkownika Norda do kopalni w Karze, by oznajmił wolność doktorowi Wejmarowi pod warunkiem, jeżeli zobowiąże się słowem honoru, nie występować nieprzyjaźnie przeciw rządowi. Doktór Wejmar odpowiedział, że nie będąc świadomym stanu rzeczy w kraju, pod panowaniem Aleksandra III., nie może się wiązać żadnem słowem. Jeżeli rząd zawierzając jego honorowi, dozwoli mu samemu, lub też pod strażą pojechać do Peterburga w celu naocznego przeświadczania się o stanie rzeczy, wtedy mógłby dać żądaną odpowiedź, jednakowoż nie wiedząc nic o rządach obecnych, nie może przyjmować na siebie żadnych zobowiązań.

http://rcin.org.pl

Podczas naszej bytności w kopalniach karyjskich, doktór Wejmar, będąc zaliczony do „wolnej komendy“. przemieszkiwał na wsi, ale choroba jakiej nabawił się w więzieniach, tak dalece strawiła jego organizm, że nie podnosił się z łóżka. Wygnańcy polityczni, z którymi poznałem się w mieszkaniu panny Armfeld, chcieli mnie zaprowadzić nocą do doktora Wejmara, uprzedzając mnie jednak, że chory, skutkiem zbytniego osłabienia nie może już mówić, i że lada godzinę należy się spodziewać jego skonu. Sądząc po wrażeniu, jakie wywarło na wygnańcach politycznych moje niespodziane pojawienie się u panny Armfeld, ludziach stosunkowo dość zdrowych, wahałem się niepokoić o północy umierającego człowieka. Później żałowałem tego gorżko. Doktor Wejmar, któregom nawet nie widział, zakończył wkrótce swe życie, a w sześć miesięcy później, w czasie przejazdu naszego przez Petersburg, nawiedziła mnie tam jego narzeczona, osoba młoda, nader powabna i wysoko wykształcona. Zawiadomiona, że w czasie pobytu mego w kopalniach karyjskich, byłem przy śmierci jej oblubieńca, doktora Wejmara, przyszła dowiedzieć się, czy nie mam dla niej od zmarłego, jakiego listu lub ustnego polecenia. W listopadzie, bieżącego roku była ona na wyjeździe do Kary, gdzie miała wejść w związek małżeński z doktorem Wejmarem, gdy właśnie nadszedł telegram od kapitana Nikolina, że doktor żyć przestał. Od tego czasu po dzień dzisiejszy nic o nim nie słyszała. Doktorowi, jak i jego towarzyszom, wzbraniano wszelkiej korespondencyi, ostatnia przeto nadzieja leżała we mnie. Możesz sobie wyobrazić czytelniku, z jaką przykrością przyszło mi wyznać jej, że pominąłem skorzystać z nastręczającej mi się sposobności, znalezienia się przy łożu umierającego i odniesienia jej ostatniej jego woli. Wiele przebyłem już smutnych chwil, lecz tę zaliczyć muszę do najsmutniejszych w życiu.

Później spędziłem jeszcze jeden wieczór w towarzystwie tej pani. Opowiadała mi historyą życia doktora Wejmara, pełną poświęceń i czynów bohaterskich,

http://rcin.org.pl

czytała mi jego listy, wreszcie zalewając się łzami wydobyła najdroższą i najświętszą po nim pamiątkę; była to własnoręczna jego robota, wykonana w celi więziennej w Karze, którą w dowód pamięci i przywiązania, udało mu się nadesłać jej tajemnie.

Pamiątką tą był długi, około trzech cali szeroki pas grubego płótna, używanego na koszule aresztanckie, wyszyty różnobarwną włóczką w różne figury geometryczne.*)

— Jaka myśl ukrywać się może w tej robocie, spytała z wysileniem, starając się daremnie tłumić łkanie.

Po ostatnim naszem widzeniu się z panną Armfeld, przebyliśmy jeszcze pięć dni w Karze, śledzeni jednak bacznie na każdym kroku, musieliśmy rozstać się z nadzieją ponownego jej odwiedzenia. Zadaniem mojem obecnem, jest odnowić sobie w pamięci to wszystko, co doszło mojej wiadomości w czasie pobytu mego w kopalniach karyjskich, i opowiedzieć czytelnikowi z możliwą dokładnością.

Wydalanie przestępców politycznych do katorgi karyjskiej rozpoczyna się z rokiem 1879. Większość wię-

*) Zimą 1882 r. widziałem doktora Wejmara gorliwie zajętego wyszywaniem rzeczonego pasa grubego płótna; wzorem, służył mu szlak wielko-russkiej koszuli.

(*Przyp. tłómacza.*)

**) Wszystko, co zamieszczam na niniejszych kartkach, jest rzetelną prawdą, pochodzącą przeważnie ze źródeł oficyalnych. Może wkradła się tu przypadkowo jaka mała pomyłka, ale wszystko co przytaczam, mogą potwierdzić akta urzędowe. Fakta, dotyczące osoby pułkownika Kononowicza, czerpałem jużto od przestępców politycznych, już od urzędników w Czycie, Karze, Irkucku i Petersburgu. List, którym pułkownik Kononowicz zrzeka się posady komendanta więzień w Karze, znajduje się obecnie w aktach ministerstwa spraw wewnętrznych: o powrocie zaś jego na tę posadę, poświadczyć mogą zarówno przestępcy polityczni, jako też osoby urzędowe, z którymi miałem sposobność mówienia w tej srawie. Żałuję mocno, że względy przezorności nie pozwalają mi wskazać nazwiska osób, w którym to razie, opowiadanie moje zyskałoby na powadze.

http://rcin.org.pl

źniów zsyłanych do tych kopalni, przesiedziała już po lat kilka w fortecy Piotro-Pawłowskiej i w więzieniach centralnych. Skoro ruch rewolucyjny w Rossyi przybrał znaczniejsze rozmiary i więzienia przepełnione były ofiarami ucisku, wówczas minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, wysyłania zasądzonych przestępcówpolitycznych do Kary i przetrzymywania ich w tamtejszych więzieniach, przeznaczonych dla kryminalistów.*) W grudniu 1880 r. przytransportowano do Kary około pięćdziesięciu przestępców politycznych, dziewięciu zaś dawniejszych, którzy już przesiedzieli w więzieniu „czas próbny", zamieszkiwali na wolnej stopie w katorżnej osadzie. Więźniowie polityczni zmuszeni byli uczęszczać na roboty ziemne na równi z kryminalistami, że jednak nie wyznaczano im roboty lecz pozostawiano ją ich własnej woli, przeto ośmiogodzinny codzienny pobyt na świeżem powietrzu sprzyjał ich zdrowiu, i wyświadczał im pewną przyjemność.

Komendantem więzień katorżnych w Karze był ówcześnie pułkownik Kononowicz, człowiek bardzo wykształcony, wyrozumiały, ludzki i szlachetny. Przestępcy polityczni w całej wschodniej Syberyi, są dla niego z uznaniem i wdzięcznością. Nie był on rewolucyonistą, nie dzielił dążeń partyi ruchu przeciwrządowego, bacząc jednak, że w liczbie przestępców politycznych, osądzonych do katorgi, jest wielu ludzi wykształconych, szlachetnych, których do walki z rządem pchnęła miłość wolności i ojczyzny, nie zaś osobiste jakieś pobudki, obchodził się z nimi delikatnie, po ludzku, starając się o ile pozwalało stanowisko jego urzędowe, ulżyć ciężkiej ich doli. Między więźniami

*) Wtedy nie było jeszcze w Karze więzienia stanu; przestępców zsyłanych w katorgę, rozdzielono po więzieniach kryminalnych, gdzie przemieszkiwali w oddzielnych celach. Później dopiero przeniesiono ich wszystkich do starego, drewnianego budynku więziennego w Średniej Karze, gdzie wszyscy mieścili się w jednej, obszernej izbie. Zmuszeni byli codziennie uczęszczać do kopalń, i względnie do ustawy dla zesłanych w ciężkie roboty, po ukończeniu terminu próbnego, zaliczani byli do „wolnej komendy".

http://rcin.org.pl

zesłanymi do Kary było czterech przykutych do taczek, i to nie z wyroku sądów, lecz z rozkazu władz administracyjnych.*)

Obchodzenie się brutalne z ludźmi wykształconymi, poświęcającymi się za swoje przekonania, wydało się pułkownikowi Kononowiczowi niewłaściwem i wstrętnem. Nie był on w prawie oswodzenia rzeczonych czterech więźniów od łańcuchów, bez upoważnienia władz petersburgskich, nie mogąc wszakże znieść widoku obrażającego jego delikatne uczucia, dał do poznania wspomnianym więźniom, że pęta swoje mogą sobie sami rozluźnić. Zachowanie się pułkownika Kononowicza względem wszystkich więźniów a zwłaszcza politycznych, zaznaczało się wyrozumiałością, delikatnością, troskliwością o zaspokojenie ich potrzeb i zarazem współczuciem. Nie zaniedbał on dokładać możliwych starań dla polepszenia ich twardej doli. W roku 1880, minister spraw wewnętrznych wydał szereg rozporządzeń, skierowanych ku ograniczeniu tych nawet szczupłych przywileji, z jakich dotychczas korzystali przestępcy polityczni. Przedewszystkiem wzbroniono im było podtrzymywać korespondencyę z najbliższymi nawet krewnymi. Nieusprawiedliwione niczem to rozporządzenie, było strasznym ciosem dla więźniów mających rodziców, żony i dzieci w Rossyi europejskiej. Następnie, wzbroniono im uczęszczać na roboty ziemne, stanowiące dla nich nietylko jedyną rozrywkę, ale nadto konieczny warunek istnienia ze względu na oddychanie świeżem powietrzem. Wreszcie, w połowie 1882 r. przysłano komendantowi rozkaz zniesienia wolnej komendy, ponownego uwięzienia przestępców

*) Podobnego rodzaju kara jest dzisiaj jeszcze dozwoloną i zastosowaną względem przestępców skazanych do katorgi na całe życie. Więźnia przykuwają na długim łańcuchu do taczki, zostawiając mu pewną swobodę ruchów; nie rozłącza się on jednak z nią nigdy, nawet w czasie nocnego odpoczynku. W Karze było czterech więźniów, przykutych do taczek: Popko, Fomiczow, Bereźniuk i Szczedrin. Ostatniego uwolniono od tej dodatkowej kary w r. 1884, o pozostałych trzech nic mi nie wiadomo.

http://rcin.org.pl

bywających już od lat kilku na wolnej stopie, pogolenia im głów i okucia w kajdany.*)

Pułkownik Kononowicz, uznawszy to rozporządzenie w wysokim stopniu niesprawiedliwem i nieludzkiem, poczynił możliwe kroki do pozostawienia więźniów na dawnej stopie, widząc jednak, że zabiegi jego nie osiągną żadnego skutku, zmuszony był postąpić w myśl danej mu instrukcyi. Dnia 28. grudnia zewezwawszy do siebie wszystkich członków wolnej komendy, odczytał im nowe rozporządzenie, i tłómacząc się o daremnych swych staraniach, podjętych w celu pozostawienia ich na wolności, oznajmił, że na własną odpowiedzialność pozostawi im trzy dni czasu na załatwienie domowych interesów. Pierwszego stycznia mieli wszyscy stawić się do więzienia. Wiadomość ta była strasznym ciosem dla wszystkich członków wolnej komendy. Dwa lata przebywali już na wolnej stopie w własnych mieszkaniach, niektórzy razem z żonami i dziećmi, obecnie oczekiwał ich rozbrat z rodziną, więzienie i kajdany. Zapowiedziana zmiana losu oddziałała przygnębiająco na wszystkich przestępców znajdujących się dotąd na wolnej stopie, skłaniając niektórych z pośród nich, do poprzedzenia fatalnego dnia aresztu, krokiem stanowczym.

W liczbie dziewięciu przestępców politycznych

*) Wszystkie te rozporządzenia pochodziły od liberalnego Loris-Mielikowa. Nie jestem w stanie pojąć przyczyn, skłaniających owego wolnomyślnego człowieka do tak srogiego postępowania z przestępcami politycznymi. Niektórzy urzędnicy w Syberyi oznajmili mi wprost, że minister spraw wewnętrznych wziął sobie za zadanie, gnębić o ile możności więźniów politycznych; inni tłómaczą to zachowanie się ministra, że źle będąc uprzedzony o przestępcach politycznych, stawiał ich niżej Dekabrzystów 1825 r. Jeżeli tych ostatnich — mówił minister — mimo szlacheckiego ich pochodzenia, traktowano srogo, to dla czegoż robić jakiekolwiek ustępstwa nowoczesnym nihilistom. Wielu przestępców politycznych, z którymi spotykałem się w Syberyi, objaśniali mnie, że partya liberalna jednała sobie względy Loris-Mielikowa, obłudnem pochlebstwem. Podług mego zdania, kierował się on czyjąś radą, nie zastanawiając się nad swymi postępkami.

http://rcin.org.pl

przebywających w Karze na wolnej stopie, był trzydziesto-trzy letni jurysta, Eugeniusz Siemianowski, syn dobrze znanego lekarza z Kijowa. Mieszkał on poprzednio w Petersburgu jako adwokat, gdzie został aresztowany, uwięziony i osądzony do ciężkich robót za podtrzymywanie stosunków z redaktorem rewolucyjnego czasopisma „Naprzód!“. Pięcioletni pobyt w więzieniu katorżnem, nabawił go ciężką nieuleczalną chorobą. 31 grudnia, na ostatniem zebraniu wszystkich członków „wolnej komendy“ i ich rodzin, Siemianowski niezwykle przygnębiony i wzruszony, pożegnawszy swych towarzyszy, udał się do domu Około godziny drugiej po północy, towarzysz i sąsiad najbliższy Siemianowskiego, Czaruszin, zbudzony nagle wystrzałem, pośpieszył do jego pokoju, i zoczył go z roztrzaskaną głową. Oddychał on jeszcze bezprzytomny, lecz po upływie godziny zakończył swe męczeńskie życie. Na stole leżał list, napisany przez nieboszczyka do swego ojca i bilet do pana Czaruszina z prośbą o wysłanie tego listu:

Noc Sylwestra 1880–81 r.

Mój drogi ojcze!

Przed chwilą powróciłem od moich towarzyszy, w których gronie spędziłem rok stary. Nowy rozpoczyna się dla nas, wśród okoliczności bardzo smutnych i przygnębiających. Otrzymałeś zapewnie od żony jednego z mych towarzyszy, przedostatni mój list, którym zawiadomiłem Cię, że obecnie wzbraniają nam korespondować nawet z rodzicami. Niedorzeczne i nieludzkie to rozporządzenie było zapowiedzią innych, nierównie gorszych, o których ówcześnie jeszcze nie wiedziałem. W dziesięć dni później otrzymaliśmy wszyscy zawiadomienie, że zmuszeni będziemy powrócić do więzienia i nałożyć kajdany. Jest nas dziewięciu: Sziszko, Czaruszin, Kwiatkowski, Uspienski, Sojuzow, Bogdanów, Tierentiew i ja; wszyscy, od lat dwóch żyliśmy dość swobodnie. Rozporządzenie Loris-Mielikowa, wbraniające nam pisania listów, nie wróżyło nic dobrego; ów paragraf był dotykalną wskazówką, że

http://rcin.org.pl

nie myślą pozostawić nas w spokoju. Jutro mamy powrócić do więzienia. Gdyby nie zaufanie, jakie położył w nas pułkownik Kononowicz, to bezwłocznie po otrzymaniu rzeczonego rozporządzenia, zostalibyśmy uwięzieni. On wszakże pozostawił nam kilka dni czasu na załatwienie naszych domowych interesów. Korzystając z ostatnich chwil wolności, spędziliśmy razem rok stary i rozpoczęli nowy. Ja, chwilę tę, chciałbym zużytkować na coś jeszcze innego!? Będzie to zdradą zaufania położonego w nas przez pułkownika Kononowicza?... Gdyby i tak nawet było, to zamiar mój musi być spełnionym.

Wielu z czytających te słowa „powracają do więzienia“ uważać nas będzie za baranów, oddających gardła pod nóż rzeźnika; jednakże porównanie takie nie byłoby wcale na miejscu. Dla nas, jedyną deską ratunku mogłaby być tylko ucieczka, — ale jak tu uciekać i w którą stronę? zwłaszcza nieprzygotowanym do niej, i wśród trzydziesto-pięcio stopniowych mrozów.

Gdyby ten powrót do więzienia odroczony był do wiosny, to, co do mnie, niezawodnie spróbowałbym ratować się ucieczką, wtedy mógłbym mieć przynajmniej jakie takie na nią widoki i należycie się do niej przygotować. Stało się inaczej. Czuję zwiększający się z dniem każdym upadek sił fizycznych, a w ślad i moralnych. Jeżeli przebywając na wolnej stopie, widzę się zagrożonym zupełnem niedołęztwem, to cóż dopiero może mnie spotkać w więzieniu! Dotychczas chęć moją do dalszego życia, podtrzymywała nadzieja powrotu kiedyś do Rossyi i służenia dobrej i uczciwej sprawie, której oddany jestem duszą i ciałem; jakąż korzyść może przynieść tej sprawie rozbitek, zrujnowany fizycznie i moralnie?

Jeżelibym się obecnie jeszcze nie zdobył na jakiś krok stanowczy, to oddałbym się dobrowolnie na oczekujące mnie w więzieniu śmiertelne katusze. Bacząc na to, przyszedłem do przekonania, że życie moje nie ma żadnego celu, i że wreszcie służy mi prawo raz już

http://rcin.org.pl

położyć koniec daremnym i bezowocnym moim cierpieniom. Od dawna jestem nękany i dręczony śmiertelnie; jedynie myśl powrócenia do kraju, chroniła mnie dotąd od unicestwienia samego siebie. Wiem dobrze kochany Olesiu*), że tobie, jako też wszystkim Wam kochającym mnie wyrządzam wielkie zmartwienie, jednakowoż miłość wasza ku mnie wystarczy, ażeby wybaczyć temu, którego ostateczne udręczenie i poniewierka zmusza do zakończenia życia samobójstwem. Wyobraź sobie, że w ostatnim tym roku zamęczono mnie na śmierć. W imię tego co Wam najdroższem, błagam Was i zaklinam, przebaczcie mi! Bądźcie przekonani, że czując w sobie siły do życia, żyłbym wyłącznie dla tego, by oszczędzić Wam zmartwienia, ale siły te są dziś wyczerpane. Szaleństwo lub śmierć jest dla mnie ostatnim punktem wyjścia; z tych dwojga daję pierwszeństwo śmierci.

Żegnam Cię nazawsze mój najdroższy i najlepszy ojcze! Bądź zdrów Olesiu! i ty mój najdroższy bracie, ledwie mi znany. Pomyśl, że lepiej jest życie zakończyć samobójstwem, niż żyć pozbawionym czci i przekonań.

Żegnam cię raz jeszcze! Nie złorzeczcie synowi i bratu, szukającemu pociechy w własnem swem nieszczęściu. Eugeniusz.

Zwłoki Eugeniusza Siemianowskiego spoczywają na cmentarzu politycznych przestępców w wschodniej Syberyi na wzgórzu, zwanem „głową skazańca“. Ogładzony krzyż drewniany, zaznaczający jego grób, strawiła wkrótce zgnilizna, dziś zaś, nikomu nie wiadomo gdzie spoczywają szczątki człowieka, który zdolnością swą, czystością obyczaji i głęboko w nim zaszczepionem poczuciem obowiązków, mógł być nieoszacowanym pracownikiem dla sprawy wolności i ludzkości.

Pułkownik Kononowicz bardzo dotkliwie uczuł śmierć Siemianowskiego; nieszczęśliwy ten jednakże wypadek był tylko początkiem całego szeregu innych,

*) Imię brata Eugeniusza.

http://rcin.org.pl

równie tragicznych, wprowadzonych na porządek dzienny ową srogą ustawą, wydaną dla przestępców politycznych przez ministra spraw wewnętrznych hr. Loris-Mielikowa.

Wkrótce po Siemianowskim, otruł się w więzieniu w Karze masą zapałkową przestępca polityczny Rodin, następnie zakończył życie samobojstwem Uspieński, i w tymże czasie wielu wpadło w stan obłędu, a między innymi Kowalewska, którą w napadzie szaleństwa krępowano powrozami.*)

Pułkownik Kononowicz czuł się niejednokrotnie wzruszonym do głębi duszy nieszczęśliwymi wypadkami, a nie mogąc im zapobiedz, postanowił zrzec się pełnienia nadal obowiązków komendanta więzień. W śmiałych swych listach, wysełanych podówczas do generał-gubernatora wschodniej Syberyi i ministra spraw wewnętrznych, nazywa on bez wszelkiej ogródki, instrukcyę dodatkową ku gnębienia więźniów, nietylko

*) Nikt nie jest w stanie przedstawić sobie owych przerażających scen, jakich widownią było ówcześnie więzienie stanu w Karze. Pod wpływem tych okropności, ludzie najtrzeźwiejszego nawet umysłu podlegali rozstrojowi psychicznemu, wrażliwsi zaś, zdradzali oznaki pomięszania. W szczególnie przygnębiający sposób podziałała nagła śmierć Uspieńskiego, jurysty, uczestniczącego w spisku Nieczajewa. Na kilka godzin przed tym tragicznym wypadkiem wróciłem do więzienia z lazaretu w Niżnej Karze, gdzie całą noc tę spędziłem bezsennie przy jednym z towarzyszów naszych B. Pozenie. Młody ten człowiek, po minionych silnych paroksyzmach szaleństwa, deklamował mi w ponurej celi do samego rana, grobowym basem, długie monologi z Makbeta. Około południa opuściłem go, zmierzając pod strażą kozaków do więzienia. Był to dzień styczniowy, mroźny lecz słoneczny. Nerwy moje pod wpływem całonocnych wrażeń, drgały jak metaliczne struny. Przy wejściu do celi, w której mieściło się nas 25, zaszedł mi drogę Uspienski i oznajmił chęć zajęcia sąsiedniego mojemu, opróżnionego łóżka; na twarzy jego osiadła niezwykła troska, niepokój, z odcieniem rozpaczy. Propozycyę jego przyjąłem z całą życzliwością, on zaś udał się po swą pościel i rzeczy. Oczekiwałem go, wreszcie znużony i niewywczasowany ległem na łóżku. Niezadługo niezwykły ruch na korytarzu wyprowadził nas wszystkich ku drzwiom. Kozacy nieśli Uspieńskiego, lecz już nieżywego. Znaleziono go, powieszonego w budynku, stojącym obok więzienia. Był on jeszcze ciepły; wydobywająca się z ust gęsta krew, krzepła na odzieży.

http://rcin.org.pl

niepolityczną, ale okrutną, oznajmiając, że jeżeli przestępcy stanu mają być traktowani w myśl owej instrukcyi, to najwłaściwiej byłoby komendantem więzienia naznaczyć oprawcę. On, nie będąc nim, nie podejmuje się wykonywania podobnych rozporządzeń, gdyż te gwałcą jego uczucia i dla tego prosi o uwolnienie. Otrzymawszy żądane uwolnienie, w jesieni 1881 r. opuścił kopalnie karyjskie i pojechał czasowo do Petersburga. W przejeździe przez Irkuck miał audyencyę u generał-gubernatora Anuczina, który rzekł do niego z przekąsem.

— Człowiek pańskich przekonań, panie Kononowicz, nie nadaje się bynajmniej na komendanta więzień katorżnych w Karze; powątpiewam nawet, czy kwalifikuje się do pełnienia jakiejkolwiek bądź służby rządowej. — Dobrze, odpowiedział pułkownik Kononowicz — podam się do dymissyi.

Przybywszy do Petersburga pułkownik Konono-

Położono go na łóżko, odcierano, ale wszelki ratunek okazał się daremnym. Wypadek ten głęboko oddziałał na umysły więźniów, wszyscy byli jak struci. Dręczony wielkimi cierpieniami i nieustanną bezsennością, szukałem sobie ulgi w zupełnem osamotnieniu, a że ówcześnie uwzględniano podobne życzenia, przeto w braku oddzielnych cel, zamknięto mnie na noc w budynku, w którym wyzionął ducha Uspieński. Nie przeczuwałem, że zamiast spodziewanej ulgi spotkam się tu z nowym kłopotem. W godzinę jaką, po zaryglowaniu drzwi i oddaleniu się straży, zaniepokojony zostałem wzmagającym się wciąż szmerem, który ostatecznie zmusił mnie, aczkolwiek żadnego spoczynku, do opuszczenia legowiska. Po izbie rozchodziło się głośne sapanie, przerywane rzężeniem, chrapaniem, krztuszeniem i jakby szamotaniem duszącego się człowieka. Wiedząc, że w całym tym domu prócz mnie, nie ma żadnej innej, żywej istoty, początkowo ogarnął mnie lęk; opanowałem się wszakże, i z wytężoną uwagą zacząłem śledzić przyczyn, zagadkowego zjawiska. Nie było to, rozumie się nic nadprzyrodzonego: para wodna z niewygaszonego kotła, przeciskając się tłumnie do komina przez wazką rurę drewnianą, natrafiła w niej na kłak, spierający się na długim gwoździu, co razem tworzyło układ, podobny do krtaniowego. Wykrycie podobne, w innych warunkach i okolicznościach, niezawodnie przyniosłoby sen, ja jednakże tę noc jak i wiele następnych, przepędziłem bezsennie.

(*Przypisek tłomacza*).

http://rcin.org.pl

wicz udał się na audyencyę do p. Durnowa i oznajmił: — Nie uchybiłem prawu, ani też przekroczyłem je; skłaniałem do posłuszeństwa i utrzymywałem karność. Jeżeli pan chcesz zaprowadzić porządek w więzieniu, i obudzić w przestępcach politycznych uznanie dla rządu, to musisz wybierać na komendantów ludzi, dzielących moje przekonania. W mojem postępowaniu nie kierowałem się żadnymi osobistymi widokami, w przeciwnym razie nie byłbym ściągnął na siebie niezadowolenia rządu. Niewątpliwie dojść musiało pana wiele przeciw mnie zarzutów i oskarzeń ze strony różnych urzędników, jednakowoż ja się nie lękam żadnych oskarzeń ani też nieprzyjaciół, tylko wyrzutów własnego sumienia, z którem też nigdy nie stanę w sprzeczności. Nowe rozporządzenia, poruczone mi do wykonania, nie pozwalają, bym z czystem sumieniem mógł nadal spełniać obowiązki komendanta, dla tego też proszę o dymisyę. Gdybym się ponownie znalazł w podobnem położeniu, nieinaczej bym postąpił jak w chwili obecnej. Dalsza historya więzienia karyjskiego, którą zamierzam podać na następnych kartach tej książki, musiała niejednokrotnie przypominać p. Durnowo, że śmiałe słowa pułkownika Kononowicza zasługiwały na uznanie.

Jeżeli przykro mi jest, że kierując się sprawiedliwością mało mógłbym tylko powiedzieć na korzyść więzień sybirskich, a jeszcze mniej znaleść pochwalnych słów dla tamecznych urzędników, to z prawdziwem zadowoleniem wyznać muszę, że o pułkowniku Kononowiczu wszędzie słyszałem z jaknajlepszej strony. Przestępcy polityczni, uczciwi urzędnicy i prawi obywatele, wyrażali się jednogłośnie o nim, jako o człowieku ludzkim, szlachetnym, uczuciowym przytem wysoko wykształconym i nieustraszonym. Wszystkie ulepszenia w Karze w ciągu ostatnich dwudziestu-pięciu lat, poczynają się z przybyciem pułkownika Kononowicza, jako komendanta więzień katorżnych. Szczerze też ubolewać należy, że tego zacnego człowieka wygryzła najnikczemniejsza szajka urzędników-zbirów.

http://rcin.org.pl

Nazywali go słabym, sentymentalnym, a niektórzy nawet socyalistą, idącym ręka w rękę z przestępcami politycznymi. Isprawnik z Nerczyńska chwalił się publicznie, że nie omieszka dołożyć starań, by pułkownika Kononowicza wyprawić do ziemi jakuckiej w szarym chałacie z żółtymi kwadratami na plecach.

O niechęci wyższych urzędników sybirskich względem osoby pułkownika Kononowicza i ich gotowości przypinania mu łatek przy lada okazyi, świadczy poniekąd następująca anekdota. W ostatnich latach przybył do Kary krewki młodzieniec, student uniwersytetu petersburskiego, nijaki Bobochow. Szorstkie obejście, jakiego ów młodzieniec doznał ze strony władz podczas swej podróży etapowej, obudziło w nim taki wstręt do osób urzędowych, że na ich widok zżymał się i rzucał jak dziki żwierz, zamknięty w żelaznej klatce. Pułkownik Kononowicz, jako człowiek wyrozumiały, traktował młodego więźnia w sposób delikatny, i chcąc mu dać dowody pewnej życzliwości, posyłał mu od siebie czystą bieliznę, jadło, starając się o ile możności zaspakajać jego życzenia. Więzień, którego delikatne obejście się z nim pułkownika Kononowicza wprowadziło w istotne zdumienie, w liście swym, pisanym tajemnie do jednego z swych przyjaciół, tak się wyraża: znajomość moja z pułkownikiem Kononowiczem, przekonała mnie ku wielkiej pociesze, że nie każdy wyższy urzędnik jest dzikiem zwierzęciem. List ten przechwycony został przez policyę w Petersburgu, skąd znów odesłany gubernatorowi ziemi zabajkalskiej, generałowi Iliaszewiczowi, który bezwłocznie zażądał od pułkownika Kononowicza bliższych wyjaśnień. Nieprzyjaciele pułkownika nie omieszkali skorzystać z tego listu, obarczając go zarzutami o podtrzymywanie stosunków przyjacielskich z przestępcami politycznymi. Pułkownik Kononowicz nie poczuwał się w obowiązku udzielenia gubernatorowi żadnych objaśnień, dotyczących zakwestyonowanego listu młodego więźnia. W kilka miesięcy potem, zetknąwszy się przypadkowo w Czy-

http://rcin.org.pl

cie z gubernatorem, zapytany został przez niego, czy otrzymał ów list?

— Tak jest — odrzekł pułkownik Kononowicz — ale jakiejże odpowiedzi mogłeś się pan odemnie spodziewać? Miałżem się usprawiedliwiać z tego, że ktoś uznaje mnie za człowieka nie zaś za zwierza.

Generał Iliaszewicz zbity z tonu tą śmiałą odpowiedzią, chcąc się wycofać z kłopotliwego położenia oznajmił, że to widocznie jakieś nieporozumienie, wynikłe z niewłaściwego wysłowienia się jego sekretarza, i sprawę listu puścił w niepamięć.

Ustąpiwszy z Kary, pułkownik Kononowicz objął w mieście okręgowem Nerczyńsku, posadę komendanta zabajkalskich kozaków. Na wstępie swego tu urzędowania wykrył, że niektórzy oficerowie, w spółce z tamecznym isprawnikiem, sporządzając listę konskrypcyjną, nie zaciągali w nią tych popisowych kozaków, którzy im składali naznaczony okup w ilości trzystu rubli od głowy. Oburzony tą frymarką, postanowił bezwłocznie pociągnąć do odpowiedzialności przeniewierców, ci jednak, dzięki stosunkom swym z wyższymi urzędnikami gubernialnymi w Irkucku, zdołali się nietylko uniewinnić się z pod ciążących na nich zarzutów, ale nadto ustanowili komisyę z urzędników, należących do ich szajki, i gdyby nie wdanie się w tę sprawę wpływowych przyjaciół pułkownika Kononowicza w Petersburgu, to o mały włos, że nie powędrował on do ziemi Jakuckiej w szarym chałacie z żółtymi kwadratami na plecach. W skutek depeszy telegraficznej nadeszłej ze stolicy, ustanowioną została nowa komisya, która rozpatrzywszy rzecz sumiennie, poleciła isprawnika z szajką oszustów aresztować i osadzić w więzieniu. Niegodziwcy ci wszakże, przy pomocy swych licznych wspólników, pewnej zimowej nocy podpalili dom pułkownika Kononowicza, ofiarami której to zbrodni omal nie padł on, wraz z całą swą rodziną. Ocaliwszy się cudem z żoną i dziećmi, pułkownik Kononowicz z narażeniem się na grożące mu niebezpieczeństwo, w nocnej tylko koszuli rzucił się w płomie-

http://rcin.org.pl

nie, ratować akta i papiery dotyczące tej sprawy. Niestety, ważniejsze dokumenta stały się już pastwą płomieni. Wtedy strząsnąwszy proch z swych nóg, udał się do Petersburga, porzucając na zawsze kraj, gdzie człowieka honorowego i uczciwego oczekuje spalenie żywcem. W Petersburgu uzyskał posadę przedstawiciela kozaków zabajkalskich w sztabie generalnym, zaś w r. 1882 podniesiony został do stopnia generała i mianowany komendantem więzień katorżnych na wyspie Sachalinie. Postępek ten, zarówno jak urządzenie nowego więzienia w Wierzchnim-Udyńsku, przynosi zaszczyt rządowi rossyjskiemu i dowodzi zarazem, że car nie jest zupełnie obojętnym na cierpienia przestępców i wygnańców. Nie ulega wątpliwości, że pułkownik Kononowicz spełniać będzie obowiązki komendanta z właściwą mu gorliwością, sumiennością i wyrozumiałością.

Do mnóstwa ulepszeń zaprowadzonych w Karze przez pułkownika Kononowicza, zaliczyć należy wystawienie nowego więzienia stanu w pobliżu Niżnej-Kary. Miałem szczerą chęć zwiedzenia tego więzienia, lecz mi wzbronił wstępu kapitan Nikolin. Z powierzchowności mało różni się ono od zwykłych więzień sybirskich, ma być jednakże większe, widniejsze i wygodniej urządzone. Składa się ono z pięciu obszernych izb, mieszczących po 25 więźniów, jedna zaś z nich przeznaczona jest na szpital. Więźniom dozwala się mieć pościel sprawianą im, z ich własnych pieniędzy; łóżka, z wyjątkiem szpitalu, zastąpione są tapczanami. Początkowo więźniowie mieli otwarty widok na całą okolicę, wszakże gubernator Anuczin, którego oka nie uszła ta swoboda, oznajmiwszy z przekąsem, że „więzienie nie jest pałacem“ rozkazał obwarować je w okół wysoką palisadą. Rozporządzenie to nie dowodzi niczego więcej jak tylko osobistej nienawiści generał-gubernatora ku więźniom politycznym i żądzy zatruwania im życia. Z okien każdego więzienia roztacza się widok na zewnątrz, każdy morderca i zbrodniarz w całej osadzie karyjskiej, może patrzeć na świat swo-

http://rcin.org.pl

bodnie, tylko jednym przestępcom politycznym nie wolno jest dotykać okiem szarego szmatu ziemi, zieleleniejących się krzewów i borów, tudzież błyszczącego całunu śniegowego, pokrywającego okolice. Są oni zupełnie oddzieleni od wszystkiego co istnieje i żyje, prócz stróżujących ich żandarmów; nie pozwolono im jest odetchnąć świeżem powietrzem, gdyż podług słów generał-gubernatora „więzienie, nie powinno być pałacem.“ Życzyłbym generałowi Anuczinowi posiedzić choćby jeden roczek w więzieniu stanu w Karze, niechby popróbował przebyć 365 dni pod kluczem, odgraniczony od świata wysoką palisadą, zaś 365 nocy raczył spać na twardych drewnianych narach, czerniących się rojami robactwa, i w ciągu całych pięćdziesięciu tygodni, dzień w dzień oddychał powietrzem, zatrutem zabójczymi wyziewami kubłów odchodowych, a wtedy zrozumiałby i uczuł dobrze znaczenie swoich własnych słów: „więzienie nie powinno być pałacem“.

http://rcin.org.pl

VI.

Historya więzienia stanu w Karze.

Po wyjeździe z Kary pułkownika Kononowicza w r. 1881, posadę komendanta katorgi karyjskiej objął major Potułów, pozostający już poprzednio w służbie rządowej przy kopalniach srebra w Nerczyńsku. Wkrótce z pojawieniem się nowego komendanta, wszyscy więźniowie w liczbie około stu, przeniesieni zostali do nowego budynku więziennego, wystawionego przez pułkownika Kononowicza w pobliżu Niżniej-Kary. Więzienie to składało się z pięciu obszernych izb, z których każda przeznaczona była dla dwudziestu pięciu więźniów. Życie przestępców, jak to świadczą listy*) tajemnie przez nich wysełane do krewnych i przyjaciół, było ciężkie, udręczające, wszakże nie tak jeszcze rozpaczliwe. Dozwoloną im była wtedy codzienna przechadzka po dziedzińcu więziennym, korzystali ze szczupłych środków pieniężnych, przysyła-

*) Jestem w posiadaniu wielu listów, tajemnie wysyłanych przez więźniów politycznych w Karze, z których to dokumentów czerpałem wiele faktów zamieszczonych na następnych stronnicach niniejszej mojej pracy. Listy te nie zasługują na zarzut stronniczości z tego mianowicie względu, że pisane były w pełnem zaufaniu do osób najbliższych, nie zaś w celu ujmowania sobie publiczności lub też zdobywaniu jej współczucia. Autorowie tych listów nie przeczuwali nawet, że kiedykolwiek dójdą one do wiadomości ogółu.

http://rcin.org.pl

nych im z kraju, mieli trochę książek, nabytych za własne swe pieniądze, tudzież otrzymywanych z Rossyi europejskiej, a prócz tego szukali sobie pewnej rozrywki w warsztatach ślusarskich i stolarskich, urządzonych na małą skalę w obrębie palisady więziennej. Co się tyczy warunków zdrowotnych, to te niekoniecznie okazywały się przychylnymi; wielu z więźniów dniem i nocą nosili okowy na rękach i nogach, niektórzy byli przykuci łańcuchami do taczek, wzbraniano im uczęszczać na roboty ziemne, co wszystko razem wpływało niekorzystnie na zdrowie i usposobienie nawet tych, którzy dotąd dochowali swe siły fizyczne i moralne. Pozbawiono także więźniów przysługującego im przywileju zamieszkiwania „pod wolną komendą“, i prowadzenia korespondencyi z rodziną. Odgrodzeni od całego świata wysoką palisadą, żyli oni — jak to opowiadali sami urzędnicy — wśród udręczeń i dolegliwości.

Generał-gubernator Anuczin, w tajemnym raporcie swym do cara, z marca 1882 r., przedstawiając stan rzeczy w wschodniej Syberyi, wyraża się o przestępcach politycznych w sposób następujący: kończąc niniejsze sprawozdanie o stanie więzień i systemie deportacyjnym, pozwolę sobie zwrócić uwagę Jego Cesarskiego Majestatu na przestępców politycznych, zesłanych do wschodniej Syberyi. Na dniu 1 Stycznia 1882 r. było ich ogółem 430, mianowicie:

a) Zesłanych z wyroków sądów:

1) do robót ciężkich	123
2) na osiedlenie	49
3) do miejsc naznaczonych . . .	41

b) wydalonych porządkiem administracyjnym:

1) do miejsc naznaczonych . . .	217
Razem	430*)

*) Generał-gubernator oświadcza w swym urzędowym raporcie bez wszelkiej ogródki, że z 430 wygnańców politycznych, dwieście siedmdziesiąt, a zatem większa połowa, wydaloną została z kraju bez żadnego sądu lub śledztwa. Czyż rażący ów fakt, nie

http://rcin.org.pl

Wszyscy przestępcy należący do kategoryi katorżników, znajdują się w kopalniach złota pod strażą 200 kozaków zabajkalskich. Przestępców tych nie można używać do robót ziemnych wspólnie ze zwykłymi; nie można ich także posyłać w oddzielnej grupie, raz ze względu na brak właściwej miejscowości, powtóre, że reguła przyjęta powszechnie za granicą, przeciążania przestępców skazanych do kopalń fizyczną pracą, nie znajduje u nas zastosowania. Z tego wszystkiego wynika, że dla tej klasy przestępców nie mamy w kopalniach karyjskich odpowiedniego zajęcia, zaś władze miejscowe, zagrożone surową odpowiedzialnością w razie ich ucieczki, zmuszone są trzymać wszystkich przestępców pod kluczem i ścisłą strażą, dozwalając im okolicznościowo tylko wychodzić na dziedziniec więzienny lub pracować w miejscach blisko więzienia położonych. Tego rodzaju jednak dorywcze roboty nie mogą być uważane za przymusowe, ale raczej za rozrywkę sprzyjającą zdrowiu. Zresztą, zwolnienie przestępcy politycznego od uczęszczania do robót ciężkich, nie wpłynie bynajmniej na ulżenie jego doli. Przeciwnie, zupełne odosobnienie i ciągłe, nieustanne ograniczanie pola jakiegokolwiek bądź działania, czynią życie więźnia ostatecznie nieznośnem.

. . . . . kilku z nich zakończyło życie samobójstwem, a przed parą dniami jeden zwaryował. Inni są bliscy pomięszania zmysłów. Odnosiłem się do ministra spraw wewnętrznych względem przeniesienia wszystkich chorych umysłowo do Czyty*), i umieszcze-

jest jeszcze dostatecznym powodem do otworzenia oczu tym wszystkim, którzy noszą się z myślą zawiązania traktatu rossyjsko-amerykańskiego względem wydawania Rossyi emigrantów politycznych.

*) W trzy czy też w cztery lata później, w czasie pobytu naszego w kopalniach karyjskich, nic jeszcze w tym względzie nie postanowiono. Obłąkani przestępcy przemieszkiwali w celach więziennych razem ze zdrowymi swymi towarzyszami, przysparzając im tylko udręczenia. W więzieniach wschodnio-sybirskich, dotąd jeszcze nie pomyślano o jakimś przytułku i opiece dla chorych umysłowo. Zwiedzając więzienia, niejednokrotnie byliśmy przestraszeni dzikimi wrzaskami i konwulsyjnymi śmiechy obłąkanych.

http://rcin.org.pl

nia ich w najętych mieszkaniach, ponieważ w Syberyi nie ma zakładów dla obłąkanych, a w Rossyi wszystkie są już przepełnione.

Należy mieć tu na uwadze, że generał-gubernator Anuczin, motywując w tak dosadny sposób rozpaczliwe położenie politycznych przestępców, nie omieszkał ze swej strony możliwymi środkami przyczynić się do zatrucia im życia. Między innymi ograniczeniami, kazał on otoczyć więzienie niebotyczną palisadą, zamykając więźniów w istotnych skrzynkach pozbawionych wszelkiego widoku na zewnątrz, zaś minister spraw wewnętrznych zniesieniem „wolnej komendy“, postarał się o zupełne wyosobnienie więźniów z pośród reszty świata żyjącego, czego następstwem był cały szereg nieszczęśliwych wypadków samobójstw i obłąkań, nad którymi generał-gubernator zdaje się wywodzić swoje żale.

Można się było z góry spodziewać, że młodzi ludzie, pełni sił, nie poddadzą się w pokorze zgotowanej im przez generał-gubernatora doli, którą on sam nazwał „więcej niż nieznośną“; zaś słabsi z więźniów wpadną w stan obłędu lub pokończą życie samobójstwem. W kwietniu 1882 r., w rok niespełna po wyjeździe z Kary pułkownika Kononowicza, a w miesiąc po wysłaniu raportu generał-gubernatorskiego do Petersburga, kilku odważniejszych i śmielszych przestęp-

---

Przyczyny tego, są po części wyłuszczone w raporcie generał-gubernatora. W całym kraju nie ma ni jednego zakładu dla chorych umysłowo, właściwiej bowiem i wygodniej narażać zdrowych na przykrości, jakie im sprawia widok obłąkanych towarzyszy, niżeli pomyśleć o odpowiedniem dla nich schronieniu i opiece. Wielu z wykształconych przestępców politycznych obawiają się obłąkanego jak ognia, a przebywanie z nim w jednej celi więziennej, naraża ich na straszne i niewypowiedziane męki.

*) Raport generał-gubernatora Anuczina do cara Aleksandra III., rozdział V. część trzecia pod zagłówkiem „wygnanie, katorga i oddział więzienny,“ Odpis tego raportu jest u mnie i zamierzam go ogłosić publicznie. Na marginesie oryginału car zrobił własnoręcznie następującą uwagę: „grustnaja kartina no nie nowaja“. (Ponury to obraz lecz nie nowy).

http://rcin.org.pl

ców politycznych powzięli myśl ratowania się z więzienia ucieczką, w którym to celu wykopali tunel podziemny*). Władze więzienne niedoszukały się wprawdzie wykopanego pod podłogą kanału, ten jednakże z przyczyny bagnistej natury terenu, na którem stało więzienie, został zamulony i zalany wodą. Ta też okoliczność przeszkodziła zamierzonej ucieczce i skłoniła więźniów do chwycenia się innego planu. Za główny punkt operacyjny obrano budynek leżący po za palisadą więzienną, gdzie ochotnicy pod okiem kozaków zajmowali się w oznaczonych godzinach robotami stolarskimi i ślusarskimi. Otóż w pułapie tego domu wybito otwór, przez który można było wyleźć na strych, skąd spuścić się na ziemię. Najkłopotliwszą dla pozostałych, okazała się codzienna kontrola więźniów. Chcąc ukryć nieobecnych zbiegów, należało przygotować odpowiednią liczbę automatów, które rozłożone na tapczanach w postawie spiącej, uchodziły w obec urzędnika prowadzącego kontrolę, — za żyjących więźniów. Trudności rosły z zwiększającą się ilością zbiegów, mimo to, owe substytuty dobrze odgrywały swą rolę, zwłaszcza przy słabem oświetleniu cel więziennych. Zamiarem więźniów ratujących się ucieczką było dopłynąć na łodziach po rzekach Szyłce i Amurze do oceanu Spokojnego, skąd okrętem puścić się do Ameryki. Pewnego kwietniowego popołudnia,

*) Bagnisty teren na którym wznosił się budynek więzienny, zasypany był do głębokości $2^1/_2$ łokci betonowanym kamieniem. Więźniowie pod okiem straży wyważyli długie, ciężkie dyle stanowiące podłogę narożnej izby, wyrąbali w tej żywej opoce jamę głębokości przynajmniej pięciu łokci, a następnie wykuli podziemny tunel długości około dwudziestu pięciu łokci, przerzynający palisadę więzienną i wyprowadzający po za linię szyldwachów. Roboty te, trwały przez miesięcy dwa, pracowano codziennie od północka do ranka; wykopaną ziemię z kamieniami przechowywano w odzieży, dniem zaś składano ją pod podłogę magazynu, stojącego obok więzienia. Z wiosną, gdy nastały odwilże, próbowano początkowo wyczerpywać cisnącą się do tunelu wodę, zbytni wszakże jej napływ, któremu przy braku odpowiednich przyrządów nie można było zapobiedz, stanął więźniom na przeszkodzie do zużytkowania tej mozolnej pracy. (*Przypisek tłumacza*).

http://rcin.org.pl

po należytych przygotowaniach do podróży, dwaj polityczni przestępcy, Myszkin i Chruszczów, ukryli się w stolarni pomiędzy wiórami, skąd późną nocą wydostali się przez pułap i zbiegli szczęśliwie, nie zwróciwszy uwagi strzegącego palisady szyldwacha*). W kilka dni potem, wysforowała się w ten sam sposób druga para, za nią trzecia, tak, że w ciągu czternastu dni funkcyonowało na tapczanach cel więziennych sześć automatów, pogrążonych w głębokim śnie i zwróconych twarzami do ścian. Z początkiem trzeciego tygodnia, od dnia ucieczki pierwszej pary więźniów, liczba automatów doszła do ósemki. Niestety jednak, ci dwaj ostatni, niezręcznem zeskoczeniem ze strychu stolarni zwrócili na siebie uwagę szyldwacha, który wystrzałem z karabinu zaalarmował całą załogę. W jakie dziesięć minut, rządca więzienia wkroczywszy do cel z kozakami, przekonał się naocznie o nieobecności ośmiu więźniów. Wiadomość o zaszłej ucieczce więźniów politycznych została zakomunikowana telegraficznie głównemu naczelnikowi więzień w cesarstwie, senatorowi Gałkin-Wrasskiemu i generałowi Iliaszewiczowi, którzy zwiedziwszy przed dwoma tygodniami więzienia w Karze, przebywali obecnie w mieście gubernialnem, Czycie. Wiadomość o ucieczce więźniów sprowadziła ich ponownie do Uść-Kary, gdzie wspólnie z majorem Potułowem i innymi urzędnikami przystąpiono do obmyślenia możliwych środków w celu pochwytania zbiegów. Wnet zabrzęczały druty telegraficzne po brzegi oceanu Spokojnego; wyżsi urzędnicy z fotografiami zbiegów, puścili się za nimi w pogoń; wydano rozkaz zatrzymywania na drogach wszystkich

*) Zbiegłszy ze stolarni, Myszkin i Chruszczow skierowali się nocą ku Uść-Karze w zamiarze kupienia łodzi i popłynięcia z biegiem rzeki Szyłki. Tu jednakże zostali przytrzymani przez uriadnika-kozackiego, i mimo przedłożonych mu (fałszywych) swych legitymacyi, uwięzieni na odwachu. Rublowa łapówka dana przez Myszkina uriadnikowi, odegrała i w tym razie swą tradycyjną rolę. W nocy jeszcze, obadwa wypuszczeni z aresztu, bezwłocznie kupili łódź i popłynęli po Szylce. (*Przypisek tłómacza*).

http://rcin.org.pl

przejezdnych obcych, lub też wzbudzających podejrzenie; zegnano włościan z wszystkich wsi i podjęto masową obławę po leśnych puszczach, nakładając znaczne wynadgrodzenie za każdego schwytanego przestępcę. Rezultatem owych zabiegów było pochwytanie wszystkich zbiegłych więźniów, którzy trapieni głodem, chłodem i udręczeni długotrwałem błąkaniem się po leśnych puszczach, w obec tej masowej pogoni uczuli się bezsilnymi Myszkin i Chruszczow dobili już byli do przysłani w Władiwostoku, odległej od Kary o 1500 kilometrów, tam jednakże zostali przytrzymani i w okowach na nogach i rękach odstawieni do Kary*).

Obecnie, władze urzędowe skierowały wszystkie swe zabiegi ku udzieleniu przestępcom politycznym „właściwej lekcyi“**) i „przywróceniu porządku w więzieniu“. Pozbawiono ich wszystkich dotychczasowych przywileji, odebrano im książki, ogołocono z pieniędzy, bielizny, pościeli i innych przedmiotów dozwolonych nawet przestępcom kryminalnym; wreszcie podzielono więźniów na grupy i porozganiano po okolicznych więzieniach w Uść-Karze, Wierchniej-Karze i Amurze, gdzie pozostawali w tak zwanem „położeniu karcernem“.***)

*) Nazwiska ośmiu schwytanych są: Myszkin, Chruszczow, Bałamcz, Lewczenko, Jurkowski, Diakowski, Krzyżanowski i Minaków.

**) Tak się wyraził major Potułow opowiadając mi o tej ucieczce. Wielu z przestępców politycznych w Karze utrzymują, że władze więzienne rozmyślnem prześladowaniem zmuszały więźniów do oporu, w celu nastręczenia sobie powodu do obrażania ich cieleśnie, powtóre, ażeby zaprowadzeniem w więzieniu stanu wyjątkowego, zwrócić uwagę ministra na na opieszałość urzędników, pod których okiem dokonano ucieczki.

***) Więzień zostający na stopie „karcernej“ pozbawiony jest pieniędzy, książek, materyałów piśmiennych, bielizny, tytoniu i wszystkiego w ogóle; nie wolno mu wyjść po za próg drzwi celi, podtrzymywać jakichkolwiek bądź stosunków ze światem; dzienna jego strawa składa się z chleba razowego i wody, czasami tylko dają mu miskę wodnistego krupniku, zwanego przez więźniów „balandą.“

http://rcin.org.pl

Iliaszewicz i Gałkin-Wrasskoj, wiedząc nadto dobrze, że więźniowie nie poddadzą się zgotowanemu im przez nich losowi*), pościągali z poblizkich koszar sześć sotni kozaków i nocą cichaczem napadli na śpiących więźniów. Nieusprawiedliwiony ten żadnymi słusznymi powodami napad na bezbronnych, znany jest w kronice więzienia karyjskiego pod nazwą „pogromu". Dwie czy trzy sotnie kozaków pod dowództwem majora Rudenki, wkroczyło cichaczem do cel więziennych z najeżonymi bagnetami, gdzie na rozkaz dany przez swego komendanta, rzucili się na śpiących więźniów, rozbierali ich do naga z całą brutalnością i bili przykładami karabinów. Wszystkie protesta ze strony krzywdzonych więźniów, przyjmowane były szyderstwem i odpierane obelgami, a gdy niektórzy z nich pochwycili w ręce deski, zasłaniając się nimi od godzących im ciosów ze strony napastników, wówczas ci, rzucili się na nich, i zmaltretowanych, zbitych, broczących krwią wyprowadzali na dziedziniec. Najwięcej ucierpieli w tym napadzie: Wołoszenko, Radionow, Kobylański, Bobochow i Orłow. Nie będę tu podawał szczegółowego opisu tego barbarzyńskiego napadu na bezbronnych, nie mógłbym nawet przedstawić go gorzej, niż miał miejsce w rzeczywistości. Zadaniem mojem jest skonstatować fakt, że dnia 11 maja przedpołudniem (1882 r.) zbitych, skrwawionych i ogołoconych z wszelkiej własności więźniów, podzielono na grupy i bosych porozganiano po okolicznych więzieniach. Każdą grupę więźniów, składającą się z dziesięciu do kilkunastu osób, eskortowało po stu kozaków, których zachęcał słowy, gubernator Iliaszewicz ażeby nie szczędząc

*) Barbarzyński ten napad, uprzedzono wysłaniem następującego ultimatum: 1) Więźniowie mają natychmiast oddać władzy swoją bieliznę, odzież, książki i wszelkie przedmioty nie objęte instrukcyą więzienną; 2) przywdziać kajdany; 3) pogolić głowy. Odpowiedź więźniów brzmiała: jesteśmy gotowi w każdej chwili zadośćuczynić pierwszym dwom punktom żądania gubernatorskiego, co się tyczy jednak golenia głów, to tej poniżającej ceremonji gubernator dopełni na naszych trupach. (*Przypisek tłumacza.*)

http://rcin.org.pl

przykładów karabinowych dawali się dobrze we znaki konwojowanym więźniom*). Więźniowie transportowani do Uść-Kary, między którymi był jeden przykuty do taczki, prosili ażeby im pozwolono zrobić na drodze chwilowy wypoczynek. Żołnierze odmówili ich żądaniu, nagląc znużonych do dalszego pochodu bagnetami, w zamian za co zostali obrzuceni przez więźniów kamieniami. Wywiązała się nierówna walka; więźniowie zbici przykładami strzelb i pokrępowani dowlekli się do Uść-Kary nad wieczorem, gdzie zrewidowanych w najbrutalniejszy sposób, zamknięto w dwóch brudnych, ciemnych celach „sekretnych".**)

*) Puczkow dowódzca sotni, odprowadzając do więzienia amurskiego grupę, do której mnie zaliczano, odezwał się w ten sposób do swych żołnierzy: „Oto buntownicy! carobójcy! odprowadzić ich żywcem do więzienia amurskiego i baczyć pilnie, by który z nich nie uciekł z drogi, bo ci czarownicy wszystkich was potrafią wyprowadzić w pole. Jeżeli który z nich opóźniać się będzie w pochodzie, to przykładami strzelb bić po żebrach. Zresztą, ja sam za wami podążę. Czy słyszycie bałwany? Naprzód! marsz!" W dalszym ciągu tego pochodu, gdy zbici, znużeni i bosi zatrzymaliśmy się przy potoku, by ugasić wodą trawiące nas pragnienie, sotnik Puczkow ryknął jak niedzwiedź raniony oszczepem: Paszoł! odgrażając się, że głowy pościna kozakom, jeśli nie znaglą nas bagnetami do spiesznego marszu. (*Przyp. tłómacza*).

**) Cele te przeznaczone są dla morderców i różnych ciężkich zbrodniarzy, w których, przesiadują oni samotnie. W czasie przeglądu więzień, nie pokazywano mi nigdzie tych cel. W Irkucku, kapitan Makowski poprowadził mnie do jednej z nich. Była to ciemna nora z podłogą kamienną, pozbawiona wszelkich sprzętów. W celach takich przetrzymywano ludzi, którzy nigdy jeszcze nie stawali przed sądem. Gdybym był w możności powołać na świadków niższych urzędników więzienia śledczego w Petersburgu, to udowodniłbym sądownie, że w najparadniejszych nawet więzieniach stolicy Rossyi, w celach sekretnych, podłogę zalegają kupy kału ludzkiego. Rozumie się samo przez się, że o tem wszystkiem nie mogli wiedzieć najwyżsi urzędnicy więzienni pp. Gałkin-Wrasskoj i Kokowcow. Mimo tego, fakt pozostanie faktem. Przestępca polityczny Dicheskulo, po buncie spowodowanym w więzieniu śledczem w Petersburgu, ukaraniem cielesnem studenta Bogoliubowa, przesiadywał w jednej z takich cel. Odmówiono mi w Karze pozwolenia na zwiedzanie cel „sekretnych", nie wątpię jednak, że lepiej one były utrzymane od znajdujących się w więzieniu petersburskim. Nie chciałbym wprowadzić w błąd czytelnika,

http://rcin.org.pl

Nielepszy los spotkał innych więźniów, pognanych do więzień w Amurze i Wierzchniej-Karze. W ten to sposób, gubernator Iliaszewicz wspólnie z senatorem Gałkinem-Wrasskim, uśmierzyli bunt w więzieniu stanu. Pouczająca to istotnie lekcya, napaść na spiących więźniów, obedrzeć ich ze wszystkiego, i zbitych, skrwawionych rozgonić po różnych odwachach! Panowie ci złożyli ministrowi spraw wewnętrznych dotykalne dowody swej waleczności, taktu i odwagi. W więzieniu stanu w Karze „przywrócony został porządek“ ten sam, który ongi zapanował w Warszawie.

W ciągu dwóch całych miesięcy gnębiono więźniów w ciasnych celach, nie dozwalając im przekroczyć progu drzwi. Zepsute powietrze, jaknajgorsza strawa i zupełny brak ruchu, wpływały jaknajzgubniej na zdrowie więzionych, zaczął się rozwijać między nimi szkorbut, tak, że niezadługo wielu z nich, między którymi Tichonow i Żukow stali nad grobem; większość zaś nie mogła o własnych siłach powstać z podłogi. W ciągu całego tego czasu władze będąc w posiadaniu pieniędzy, nadsełanych więźniom przez ich rodziny, odmawiały im dostarczenia za nie bielizny, pościeli i posilniejszej strawy, tak niezbędnej dla podtrzymania sił, wycieńczonych ostateczną poniewierką. Major żandarmeryi Holturin, nowo mianowany komendant więzienia stanu, zezwolił nieprędzej na kupno więźniom pościeli, póki szkorbut nie rozwinął się między nimi w całej pełni.

Nie w lepszem położeniu od mężczyzn znalazły się skazanki polityczne w więzieniu Uść-karyjskiem. Nie myśląc o ucieczce ani też o żadnym buncie, i nie zawiniwszy niczem w obec władz, stały się pastwą tych samych gwałtów i nadużyć, co mężczyźni. Ko-

mylnem przedstawieniem stanu rzeczy, dla tego też nie mogę twierdzić, ażeby „cele sekretne“ we wszystkich więzieniach rossyjskich znajdowały się w tak haniebnym stanie. Zadaniem mojem jest przedewszystkiem wykazać warunki, w jakich pozostają w więzieniach wykształceni przestępcy polityczni.

http://rcin.org.pl

mendant Hołturin, nie chciał mieć żadnych względów dla najspokojniej nawet zachowujących się kobiet, traktował je z właściwą mu srogością i brutalstwem, a nie poprzestając na dotychczasowym już ucisku, zwrócił się przeciw nim z nowymi prześladowaniami, w liczbie których była zamiana dotychczasowej, własnej ich odzieży, aresztancką. Niektórym ze skazanek, złożonym chorobą, nie stało sił do przyodziania się w tę urzędową odzież, inne zaś wzdragały się ją nakładać, nie przypuszczając nawet, by do czegoś podobnego zmuszano siłą. Tymczasem władze wystąpiły tu z takim gwałtem i brutalstwem, że dzięki ich zachowaniu się, pani Leschern posunęła się do samobójstwa.

W Niżnej-Karze przemieszkiwało ówcześnie na wolnej stopie kilka kobiet, dobrowolnie towarzyszących do katorgi swoim mężom. Do czasu ucieczki i napadu na więzienie, pozwalano tym kobietom dwa razy tygodniowo nawiedzać swych więzionych mężów, i zasilano je małymi kwotami pieniężnymi z funduszów, przesyłanych więźniom. Z chwilą „przywrócenia porządku", pociągającego za sobą protest głodowy, nawiedziny te zostały wzbronione, a że urzędnicy, w rękach których znajdowały się pieniądze więźniów, odmawiali ich żonom wszelkiej pomocy, te przeto, razem z dziećmi, znalazły się w największej nędzy. Owe to przeróżne prześladowania władz, skłoniły ówcześnie Wiarę Rogoczow, żonę młodego oficera artyleryi skazanego w katorgę, do popełnienia samobójstwa.

Dnia 6. czerwca 1882 r. ośmiu politycznych przestępców, uznanych bez żadnej słusznej przyczyny za niebezpiecznych, okutych na ręce i nogi, wysłano do Petersburga, skąd na zawsze do fortecy w Szliselburgu*).

) Do tych niebezpiecznych przestępców zaliczeni zostali: Woloszenko, Buciński, Paweł Orłów, Szczedrin, Popow, Helis, Iwanów i Kobylański. O dalszym ich losie nie wiadomo mi. Pani Helis, z którą poznałem się w ziemi zabajkalskiej, mówiła mi, że wzbroniono jej towarzyszyć swemu mężowi, i że od chwili rozstania się, żadnej o nim nie miała wiadomości.)

*) Z wspomnianych ośmiu więźniów, Wołoszko i Paweł

http://rcin.org.pl

W kilka dni po tej ekspedycyi, mniej więcej w połowie czerwca, sprowadzono wszystkich więźniów z okolicznych odwachów i więzień do głównego w Niżniej-Karze, gdzie ściśniętych jak śledzi pozamykano w małych, dusznych klitkach, czyli celach. Całą prawie przestrzeń w tych celach zaprzątały drewniany nary, tak, że pomiędzy nimi a ścianą nie było swobodnego przechodu; nieszczęśliwi więźniowie pozbawieni ruchu i wszelkiego zajęcia, zmuszeni byli wśród szalonych upałów, dnie i noce dusić się w owych komórkach, oddychać trującymi gazami, wywiązującymi się z naczyń odchodowych. Położenie więźniów było tego rodzaju, że jak się wyraża z nich jeden w liście swym wysłanym tajemnie z więzienia, „wszyscy zostawali w stanie, blizkim szaleństwa". Na wszystkie zażalenia i prośby, więźniowie otrzymywali od majora Hołturina jedną odpowiedź, że wszystkich ich każe oćwiczyć rózgami. Nosząc się istotnie z tym zamiarem, polecił lekarzowi opatrzyć więźniów i udzielić sobie sprawozdania, którzy z nich posiadają dość sił fizycznych do wytrzymania kary cielesnej. Jakież środki obrony pozostawały do wyboru ciemiężonym? Jednym i jedynym protestem przeciw tym okrucieństwom, było morzenie się głodem, niejednokrotnie podejmowane już przez przestępców politycznych w więzieniach rossyjskich. Wybrani z łona więźniów ich przedstawiciele Myszkin i Kowalik, udali się do majora Hołturina i oświadczyli mu, że jeżeli rząd nie zechce ulżyć okrutnemu położeniu więźniów, to wszyscy postanowili sobie zginąć śmiercią głodową. Z początku, władze nie zwracały na

---

Orłów, odesłani zostali powrotnie z Petersburga do Kary. Orłow, po odsiedzeniu naznaczonej mu kary w więzieniu katorżnem, wysłany został do ziemi jakuckiej. Osiedlony tu w dzikiej, leśnej puszczy, zmuszony był — w obronie własnego życia zaopatrzyć się strzelbą. W tym to czasie satrapa Ostaszkin wydał surowy rozkaz Jakutom, niedozwalania przestępcom politycznym posiadania broni. W myśl tego rozkazu, barbarzyńcy ci napadli na Orłowa, zamordowali go i okrwawionego trupa powiesili na gałęzi drzewa. (*Przypisek tłómacza*).

http://rcin.org.pl

to stanowcze oznajmienie żadnej zupełnie uwagi, jednakowoż więźniowie, wierni raz powziętemu postanowieniu, nie tykali jadła, przynoszonego im do cel z rozkazu komendanta. Mijał dzień za dniem, głodujący opadali stopniowo ze sił, aż wreszcie osłabli do tego stopnia, że leżeli bezwładnie na gołych narach. Ciszę więzienną przerywały tylko ciężkie kroki straży, brzęk kajdan lub tłumione jęki, szalonymi cierpieniami dręczonych więźniów *) Piątego dnia trwania protestu głodowego, pojawił się w więzieniu major Hołturin i sprawdziwszy dotykalnie, że sprawa wzięła poważny obrót spytał więźniów, pod jakimi warunkami zgodziliby się na zaniechanie protestu głodowego. Zażądano wyniesienia z cel kubłów odchodowych, zwrotu książek, godzinnej przechadzki po podwórzu więziennem, polepszenia jadła z własnych swych funduszów, oraz uroczystego zapewnienia ze strony komendanta, że na żadnym z więźniów nie będzie wykonana kara cielesna. Komendant oznajmił, że nigdy nawet nie myślał o karaniu cieleśnie więźniów, zaliczając podobne wersye do czczych gadanin, na które nie powinno się zwracać żadnej uwagi; co się tyczy następnych żądań, to w razie zaniechania protestu głodowego, podda je bliższej swej rozwadze i postara się o polepszenie złej

*) Dla psychologa, artysty i w ogóle badacza, przerażający ten żywy obraz, posłużyłby źródłem niezwykłych studyi nad naturą ludzką. Śmiertelny akt protestu głodowego, podjęty równocześnie przez wiele dziesiątek ludzi, w imie dokonywających się nad nimi najhaniebniejszych gwałtów, należy do wydarzeń szczególnych, i ze względu na objawy psychiczne, jest różny od samobójstwa. Czyn samobójstwa jest dziełem jednej tylko chwili. Spotęgowana tu gniotem konieczności wola, przecina doraźnie nić żywota. W długotrwałym, zabójczym proteście głodowym, wola musi pozostawać w tym stopniu napięcia, ażeby mogła w każdej chwili przezwyciężać siłę instynktu zachowawczego, wywoływanego postępową destrukcyą organizmu. Jeżeli w człowieku złożonym śmiertelną chorobą, nić życia drży żądzą jego po ostatnią chwilę skonu, to w tym, który z postanowienia przekracza progi posępnego królestwa cieniów, nić ta podlegać musi ciągłym impulsom woli, które jak węzły akustyczne na napiętej strunie, ubezwładniają jej drgania. (*Przypisek tłómacza*).

http://rcin.org.pl

doli więźniów. Ponieważ obietnice majora Hołturina nie miały żadnego określonego charakteru i nie przedstawiały żadnej gwarancyi, przeto więźniowie postanowili trwać dalej w swoim zamiarze. Dziesiątego dnia, stan zdrowia głodujących nastręczał poważne obawy, wszyscy oni opadli ostatecznie na siłach, a kilku było bliskich śmierci.

Minister spraw wewnętrznych, hr. Dymitr Tołstoj, zamiadomiony telegraficznie o stanie rzeczy, polecił komendantowi Hołturinowi zbadać dokładnie zmiany, wywoływane w organizmie więźniów wielodniowem morzeniem się głodem, i zdawać sobie o nich raporta.*)

Zgodnie z rzeczonem rozporządzeniem, głodujących więźniów opatrywał codziennie felczer, badał ich puls i mierzył temperaturę ciała. Trzynastego dnia trwania głodowego protestu, major Hołturin zewezwawszy do siebie żony morzących się więźniów, — pozwolił m nawiedzieć swych mężów — po raz pierwszy od

*) Istotnie pojąć nie mogę, dla czego rząd mając tak dobrą sposobność pozbycia się zawziętych swych wrogów, nie pozostawił ich głodowej śmierci, lecz zaczął wtedy właśnie, rozmyślać nad środkami, ich ocalenia. I nie po raz to pierwszy, władze zachowują się w ten sposób w obec morzących się głodem przestępców politycznych. Jesto jedna z pomiędzy wielu sprzeczności, praktykujących się w systemie rządzenia w Rossyi. Rząd w wielu razach okazuje zbytnią czułość i troskliwość, w innych zaś, składa dowody bezprzykładnej barbaryi. Poczucie ludzkości skłoniło go niby do zniesienia kary śmierci w sądownictwie cywilnem, podczas gdy występujące dość często na porządek dzienny sądy wojenne, wyrokują na śmierć osoby cywilne. Zniósł knuty, zastępując je pletniami, chociaż podług słów pewnego oficera, sto uderzeń pletni, wystarcza do uśmiercenia człowieka. W nieskończonej swej troskliwości o życie przestępców politycznych, rząd nie dozwala im umierać śmiercią głodową, swoją zaś drogą, zamęcza ich w więzieniu w Schliselburgu. Z praktycznego stanowiska biorąc rzecz, właściwiej by było wkroczyć z wojskiem do więzienia, wystrzelać wszystkich przestępców politycznych co do jednego, niż wystawiać ich na tak straszne katusze. Zbiorowe takie tępienie mniej by drażniło uczucia ludzkie i prędzej mogło by być puszczone w niepamięć, niż owe samobójstwa, protesta głodowe, obłędy i ogrom bezprzykładnej nędzy, na jaką narażeni są przestępcy polityczni w kopalniach i więzieniach.

http://rcin.org.pl

dnia poczęcia protestu — zobowiązując je, by starały się ich nakłonić do posilenia się jadłem. Kobiety przyjęły tę propozycyę i wpuszczone zostały do więzienia. Jednocześnie major Hołturin udał się sam do więzienia, zapewniając uroczyście konających więźniów, ze dołoży wszelkich starań ku polepszeniu ich przykrego położenia, prosząc natomiast o zaniechanie protestu głodowego. Zobowiązania i prośby komendanta, błagania cierpieniem złamanych żon, skłoniły więźniów do przerwania upartego, trzynastodniowego protestu głodowego.

W początkach opisanych wyż wydarzeń w Karze, uwolnioną została z tamecznego więzienia katorżnego pani Kutitonska, kobieta dwudziesto-czteroletnia, skazana w Odessie do ciężkich robót za szerzenie propagandy rewolucyjnej. Osiedlono ją obecnie w Akszy, wsi położonej nad granicą mongolską. Młoda ta osoba, będąca naocznym świadkiem okrutnego postępowania majora Potułowa i Rudenki z więźniami politycznymi, tudzież innych nadużyć, które popchnęły panią Leschern i Rogaczową do samobójstwa, oburzona do głębi wiadomością o nowo dokonywających się nad nimi gwałtach, sprawcą których częściowo był generał Iliaszewicz, postanowiła zadać ciemiężycielowi cios śmiertelny. Czując się brzemienną, wiedziała z góry, że spełniając powzięty zamiar, naraża na nieochybną zatratę nietylko siebie lecz i nienarodzone jeszcze dziecię; nienawiść wszakże ku ciemiężcy i współczucie dla pokrzywdzonych swych współtowarzyszy, biorąc górę nad wszelkimi innymi względami, pchnęło ją do wykonania powziętego zamiaru. Szła na nieochybną śmierć z tem wewnętrznem przeświadczeniem, że zwracając oczy krajów i narodów na bezprzykładne okrucieństwa rządu, przyczyni się tem samem do polepszenia opłakanej doli, gnębionych w katordze współtowarzyszy. Wkrótce po przybyciu do Akszy, nabyła od jakiegoś osiedleńca rewolwer za zaoszczędzone sobie od ust pieniądze i najętą furmanką włościańską podążyła do Czyty, stolicy ziemi zabajkalskiej. Wyjazd w dość od-

http://rcin.org.pl

ległą drogę, młodej, wykształconej kobiety, nie uszedł uwagi włościan, wynikiem czego było aresztowanie jej w czasie przejazdu przez jedną z podmiastowych włości. Władze gminne, stosownie do jej własnego życzenia, odstawiły ją do Czyty, do tamecznego isprawnika, który dowiedziawszy się z jej ust, że przybyła w zamiarze uzyskania audyencyi u gubernatora Iliaszewicza, poprowadził ją do niego.

— Zrewidowałeś ją pan? — spytał podejrzliwie gubernator.

— Nie — odrzekł isprawnik — nie pomyślałem nawet o tem.

— Mniejsza z tem — oznajmił gubernator Iliaszewicz. — Cóż mi może zrobić kobieta? — Z tymi słowami na ustach wszedł do sali audyencyonalnej, gdzie pani Kutitonska wydobywszy szybko, w chustce ukryty rewolwer, strzeliła mu w piersi, oznajmiając jednocześnie „masz za jedynasty maj.“

Gubernator Iliaszewicz trafiony kulą, padł na podłogę, jednakże nie zabity, lecz tylko ciężko ranny. Wbiegła natychmiast służba i poniosła rannego do głębi mieszkania, podczas gdy skrępowaną powrozami panią Kutitonska odprowadzono do więzienia i zamknięto w brudnej, ciasnej ciemnicy, zwanej w Rossyi „kutuzką“. Komórka ta. podług słów architekta czytyjskiego, była tak szczupłych rozmiarów, że średniego wzrostu człowiek nie był w stanie pomieścić się w niej, zarówno w postawie stojącej jak i leżącej. W tej to celce kurczyła się pani Kutitonska przez miesięcy trzy, w jednej tylko brudnej, zaplugawionej, aresztanckiej koszuli, w którą ją rozmyślnie obleczono, ogałacając poprzednio z własnej odziezy. Pewnego razu, gdy nieszczęśliwa złożona ostateczną niemocą, poprosiła policmajstra Mielikowa o garść słomy, otrzymała odpowiedź, że dla niej nie ma żadnej. Niewątpliwie pani Kutionska byłaby zakończyła życie w tej nędznej komórce, gdyby litościwsi z więźniów kryminalnych nie byli ją zasilali strawą, dostarczaną ukradkiem. Po trzymiesięcznych takich katuszach, stawiono panią Kuti-

http://rcin.org.pl

tonską przed sądem wojennym, gdzie odczytano jej wyrok śmierci. Przez cały następny miesiąc oczekiwała w tej samej celce potwierdzenia wyroku przez władze najwyższe, bijąc się wciąż z myślami, czy należy jej zawiadomić władze o stanie swej brzemienności. Wiedziała ona, że w danym razie okoliczność ta spowoduje zamianę kary śmierci na inną jaką; swoją drogą, nie spodziewając się nic od życia, mniemała, że w razie spełnienia na niej zapadłego już wyroku, fakt brzemienności, doszedłszy po jej śmierci do wiadomości publicznej, zwróci uwagę na ohydne gwałty i pastwienie się rządu nad więźniami w Karze, obudzi ku niemu wstręt i nienawiść, każdego po ludzku czującego człowieka. Myśl, stania się morderczynią nienarodzonego jeszcze dziecięcia i niepewność chwili skonu jego po śmierci matki, dręczyła ją śmiertelnie. Mimo niesłychanych katuszy rozdzierających jej pierś, postanowiła zachować wszystko w tajemnicy i zdać się na wolę wyroku. W pierwszych dniach stycznia 1883 r. rząd, nie zawiadomiony potąd o stanie jej brzemienności, ułaskawił ją, zamieniając wyrok śmierci na dożywotnie więzienie,*) poczem bezwłocznie wysłano ją tak zwanym etapem powrotnym z przestępcami kryminalnymi do Irkucka. Wśród trzaskających mrozów wlokła się ona z tym etapem bez kożucha i ciepłego obuwia, którego dać jej odmówiono, i niezawodnie byłaby zamarzła w drodze, gdyby więźniowie kryminalni nie byli ją zapomogli własną swoją odzieżą. Do Irkucka przywieziono ją na saniach, ale w tym stanie, że podnieść się z nich nie mogła; niezadługo powiła w tamecznym więzieniu dziecię, ale martwe. W czasie naszego przejazdu przez Irkuck w r. 1886, pani Kutitonska była jeszcze przy życiu,

*) Wiadomo mi ze źródeł wiarogodnych, że jenerał Iliaszewicz, do którego strzeliła Kutitonska, sam pośredniczył w jej ułaskawieniu. Skłoniła go do tego czynu litość, czy też wyrzuty sumienia, czy wreszcie kierowany udaną wspaniałomyślnością, chciał zatrzeć haniebne swe postępki w Karze, tego wiedzieć nie mogę?

http://rcin.org.pl

od tego zaś czasu tyle tylko mogłem się o niej dowiedzieć, że zakończyła tam swe męczeńskie życie.

Jeden z moich sprawozdawców, który znał osobiście panią Kutitonską, ongi szczęśliwą, swobodną pensyonarką w Odessie, nie przeczuwał nawet, że w dziesięć lat później wyrobi się z niej kobieta, tak niezwykłej siły charakteru*). Takie to owoce wydaje ucisk rządowy i więzienie!

Wiadomości, dotyczące przyczyn zamachu na życie generała Iliaszewicza, czerpałem od przestępców politycznych, tudzież z różnych rękopisów, niezależnych od siebie, dotyczących ucieczki przestępców politycznych, napadu na więzienie katorżne w Karze i protestu głodowego. Co się tyczy samego zamachu pani Kutitonskiej na życie gubernatora Iliaszewicza i biegu jej życia, posłużyły mi tu jej własnoręczne listy, pisane ukradkiem w więzieniu w Irkucku. Szczegółów, dotyczących zachowania się jej w obec oczekującej ją kary śmierci, w ciągu całomiesięcznego pobytu w więzieniu w Czycie, dostarczyła mi pewna pani, dawna znajoma pani Kutitonskiej, która miała sposobność rozmawiania z nią niejednokrotnie o tym przedmiocie, w więzieniu irkuckiem. Historya ta, w głównych swych zarysach, znaną jest w całej Syberyi; opowiadano mi o niej przynajmniej w sześciu różnych miejscowościach. Urzędnicy, do których odwoływałem się z prośbą o udzielenie mi objaśnień co do wspomnianego wyż faktu, okazywali taką niechęć w zadośćuczynieniu moim życzeniom, że prób dalszych musiałem zaniechać, i rozmowie nadać inny kierunek. Pewien młody lekarz więzienny w Irkucku, pytany przezemnie o panią Kutitonską, do tego stopnia uczuł się przerażonym, że zmuszony byłem spiesznie go pożegnać, nie doczekawszy się później jego rewizyty. Ispraw-

*) Kutitońską poznałem w końcu 1879 r. w więzieniu w Krasnojarsku. Wyniosła blondyna, zachowanie się jej było skromne; w łagodnej jej twarzy uwydatniała się stanowczość. (*Przyp. tłómacza*).

http://rcin.org.pl

nik w Nerczyńsku, który w czasie owych zajść w Karze dostawiał tam kilku schwytanych więźniów politycznych, wyrażał się o przestępcach stanu jako o „łowkich maszennikach“, (sprytnych oszustach) nie zasługujących na uznanie, ni też współczucie. Większość z nich — mówił on — są to synowie popów lub też wypędzeni ze szkół studenci. Pułkownik Nowików, komendant kozackiego batalionu w Karze, przebywający tam na służbie przez lat trzy, zapewniał mnie, że to są patentowani łotry, bez żadnych dążeń i przekonań; ze stu pięćdziesięciu przestępców, których poznał w więzieniu katorżnem, kilku zaledwie otrzymało staranniejsze wychowanie, zaś pani Kutitonska, morderczyni gubernatora Iliaszewicza, targnęła się na jego życie w przystępie obłędu. Każdy człowiek z zastanowieniem, czytając niniejsze kartki, łatwo może zrozumieć, że stojąc na gruncie prawdy, zmuszony byłem dać pierwszeństwo sprawozdaniom wygnańców politycznych, określającym przedmiot jasno i popierającym swe opowiadania dowodami, nad ohydnymi, wstrętnymi, okolicznościowymi gadaniami urzędników. W pracy mojej niniejszej kierowałem się przedewszystkiem prawdą, i jeżeli w ciągu tego opowiadania, ktoś zarzuci mi stronność, to nie moja w tem wina, lecz strony przeciwnej, która odmówiła mi udzielenia żądanych objaśnień lub też uznawała się niekompetentną do dawania świadectwa prawdzie.

W dowód niesprawiedliwego sądu urzędników o charakterze przestępców politycznych, postanowiłem podać poniżej streszczone życiorysy kilku kobiet i mężczyzn, przyjmujących udział w opisanych przezemnie wypadkach i pozostających w ścisłym związku z historyą więzienia politycznego w Karze. Jedną z wybitniejszych i zdolniejszych kobiet, jest Anna Pawłowna Korba. córka rossyjskiego szlachcica, urodzona w gubernii Twerskiej w pobliżu Moskwy. — Odebrawszy staranne wychowanie pod okiem swej matki, kobiety wykształconej i bogobojnej, w ośmnastym czy też dziewiętnastym roku życia wyszła za

http://rcin.org.pl

mąż za szwajcara, Wiktora Korba, przemieszkującego czasowo w Rossyi. Uroda i przymioty duszy postawiły ją wkrótce na świeczniku społeczeństwa, mąż jej szczycił się swą żoną jako damą wyższego towarzystwa. Życie tego rodzaju wydało się nadto czczem kobiecie wykształconej i obdarzonej niezwykłą siłą charakteru, której myśli skierowane były ku innym celom. Wkrótce też, postanowiwszy zostać kierowniczką ówcześnie założonego w Petersburgu instytutu wychowawczego dla córek rodzin szlacheckich, dla uzupełnienia swych własnych studyi udała się do Paryża i Zurichu. W 1870 r. nagła śmierć męża zmusiła ją do rozstania się z nadzieją prowadzenia dalszych studyi w uniwersytetach zagranicznych; powróciła do kraju, znalazłszy tu jakieś małe zatrudnienie w mieście gubernialnem Mińsku. Tutaj nastręczyła się jej sposobność do rozwinięcia swej działalności na polu publicznem. Wkrótce też widzimy ją jako organizatorkę towarzystwa, mającego na celu szerzenie oświaty ludowej i zapomagania kształcącej się młodzieży. Wojna rossyjsko-turecka otworzyła przed nią nowe pole działania.

Z niesłychaną gorliwością zajęła się ona pielęgnowaniem rannych żołnierzy w szpitalu w Mińsku, następnie jako siostra czerwonego krzyża, podążyła na pole walki za Dunaj. Ktokolwiek oglądał obrazy rossyjskiego artysty Wereszczagina, ten może mieć pojęcie o trudach, jakie przeżyła ta kobieta w ciągu tej kampanji. Przygody doznane w tej wojnie, wywarły stanowczy wpływ na jej charakter. Dusza jej zapłonęła gorącą miłością dla rossyjskiego ludu, dźwigającego na swych spracowanych barkach cały ciężar gmachu państwowego, przelewającego swą krew na polu bitwy i obdzieranego niemiłościwie przez władze rządowe. Odczuwszy głęboko ciężkie położenie tego ludu, zaofiarowała całą pracę swego życia ku jego wykształceniu i uspołecznieniu. Po powrocie swoim do Rossyi, w końcu już kampanji zapadła na tyfus, którego nabawiła się przy pielęgnowaniu chorych w szpitalu. Odzyskawszy zdrowie, pracowała z całą gorliwością w raz

http://rcin.org.pl

powziętym kierunku, walcząc na każdym kroku z przeszkodami, jakich doznawała ze strony policyi; wkrótce też doszła do przekonania, że rdzenne polepszenie opłakanego położenia ludu, musi być poprzedzone obaleniem obecnego systemu rządowego. Ta okoliczność skłoniła ją do przyłączenia się do stronnictwa „woli ludu“ i uczestniczenia we wszystkich czynach, skierowanych ku obaleniu rządu autokratycznego i zastąpienia go konstytucyjnym. Piątego lipca 1882 r. aresztowano ją, uwięziono w fortecy Piotro-Pawłowskiej, a następnie stawiono przed sądem, w charakterze oskarzonej o udział w tajnem stowarzyszeniu, mającego na celu zniszczenie drogą gwałtu, istniejącego w Rossyi ustroju państwowego. Zapytana przez przewodniczącego, po ukończonem śledztwie, czy nie ma co do powiedzenia na swoją obronę, pani Korb oznajmiła:

Nie uznaję się być winną, aczkolwiek dodać muszę, że należę do partyi rewolucyjnej, — do partyi „woli ludu“, że podzielam jej przekonania i trzymam się jej zasad. Co się tyczy organizacyi, która tylko przelewem krwi zamierza doścignąć swych celów, takiej organizacyi nie znam i powątpiewam o jej istnieniu. Stronnictwo takie mogłoby wtedy tylko wystąpić na widownię, gdyby ruch rewolucyjny przyjął szersze rozmiary; co do mnie jednak, to nigdy nie przyłączyłabym się do takiego stronnictwa, choć bym się go nawet doczekała. Jeśli stronnictwo „woli ludowej“ zwraca się do środków gwałtownych, to czyni to bynajmniej nie z zamiłowania do teroryzmu, lecz dla dopięcia zamierzonego celu, będącego objawem historycznego rozwoju życia narodowego. Są to smutne słowa, wróżące nieszczęścia dla przyszłości. — Panowie Senatorowie! Wam znane są najlepiej kardynalne prawa państwa rossyjskiego. Wiadomo Wam, że w Rossyi nie wolno jest nikomu nietylko zmieniać form cesarskiego rządu, ale nawet myśleć o ich zmianie. Wszakże wzbronione jest nawet wnosić do tronu prośby zbiorowe — a przecież, mimo tego, kraj się rozwija; warunki społeczne życia stają się coraz znośniejsze, i zbliża się chwila,

http://rcin.org.pl

w której naród złamać musi zapory, ścieśniające krąg jego działania.

Naszej partyi nie brak patryotyzmu i poświęcenia; czuje się ona nadto silną, by nie mogła pomścić zadawanych jej świeżą krwią broczących ran; nie może ona złożyć broni bez sprzeniewierzenia się rossyjskiemu ludowi, póki nie wywalczy dla niego wolności i dobrobytu. W dowód, że partya nasza ma zamiary pokojowe, proszę panów o odczytanie listu wystosowanego przez nią do Aleksandra III, w pierwszych dniach marca.*)

Słowa pani Korb, przechodzące wszelkie oczekiwania sędziów, nie zmiękczyły ich serc. Uznano ją winną i skazano na dwadzieścia lat ciężkich robót z pozbawieniem praw stanu i na dożywotnie osiedlenie w Syberyi. Podług ostanich wiadomości doszłych mnie z Kary, pani Korb żyje jeszcze, lecz czuje się tak dalece sponiewieraną i złamaną, że prawdopodobnie niezadługo padnie ofiarą więziennego życia.

Z pomiędzy przestępców w Karze, najwięcej obudza we mnie zajęcia Hipolit Myszkin. Przechodził on niezwykłe koleje życia. W r. 1864 w Petersburgu, skazany został na wygnanie do Syberyi, znany pisarz rossyjski Czernyszewski, za udział w ruchach rewolucyjnych. Słynny romans tego pisarza „co czynić?“ został w skróceniu przełożony i wydany w języku angielskim. Początkowo trzymano Czernyszewskiego w centralnym więzieniu w Aleksandrowsku pod Irkuckiem, skąd wysłano go na osiedlenie do Wilujska, miasteczka okręgowego w ziemi jakuckiej, gdzie pozostawał pod ścisłym nadzorym policyjnym. Podczas wyłaniających się w Rossyi ruchów politycznych w r. 1870, młodzi rewolucyoniści powzięli zamiar wyzwolić koniecznie Czernyszewskiego z miejsca wygnania i przenieść go za granicę Rossyi, ażeby w spokoju mógł się oddawać swej pracy. Próby niejednokrotnie podejmowane w tym celu

*) List ten pojawił się wkrótce po zabójstwie cara Aleksandra II.

http://rcin.org.pl

nie doprowadziły do żadnego skutku, i po licznych daremnych usiłowaniach, zamiar oswobodzenia Czernyszewskiego uznano za niemożliwy do wykonania. Wtedy to w r. 1875, jeden ze studentów instytutu technicznego, Hipolit Myszkin, powziął śmiałą myśl pojechania do Syberyi w mundurze oficera żandarmeryi z właściwem upoważnieniem rządowem, na mocy którego obiecywał on sobie wydobyć Czernyszewskiego z pod nadzoru isprawnika, pod pozorem dostawienia go do Petersburga, a stamtąd do więzienia w Schliselburgu. Owcześnie, podobne przewózki niebezpieczniejszych przestępców z Syberyi do fortec, nie należały do osobliwości. Myszkin, przejęty silną wiarą w szczęśliwe przeprowadzenie swego planu, udał się do Irkucka w charakterze zwykłego podróżnego, wszedł w stosunki znajomości z tameczną żandarmeryą i zjednawszy sobie jej zaufanie, przyjęty został do służby w stopniu podoficera. Będąc w posiadaniu powierzonych mu przez oficera formularzy i blankietów urzędowych, napisał sobie na jednym z nich właściwe pełnomocnictwo na odbiór Czernyszewskiego i zaopatrzył je urzędową pieczęcią i podpisem komendanta. Mając już ów dokument w ręku, podał się o uwolnienie od służby pod pozorem, że interesa osobiste zmuszają go do powrotu do Rossyi europejskiej; otrzymawszy żądane uwolnienie, zaopatrzony już poprzednio uniformem oficera żandarmeryi, udał się wprost do Wilujska. Myszkin był istotnie stworzonym na spiskowca; pewny siebie, śmiały, stanowczy, wymowny, wywarł zrazu na isprawniku, jako oficer żandarmeryi, jaknajlepsze wrażenie. Doświadczył też na wstępie dowodów głębokiego szacunku i uznania. Wszystko szło jak z płatka, ale niestety, pominięcie pewnej formalności przez Myszkina, przyczyniło się do zwichnięcia jego zamiarów. Otóż, podług powszechnie praktykowanego w Rossyi zwyczaju, oficerowi żandarmeryi wysłanemu po służbie, zwłaszcza w celu przewożenia przestępców politycznych, dodani są do pomocy żandarmi, których właśnie Myszkinowi nie dostawało. Ta

http://rcin.org.pl

okoliczność obudziła ku niemu podejrzenie isprawnika, wzmagające się w miarę natarczywości, z jaką ponawiał swe żądanie względem wydania Czernyszewskiego. Nazajutrz przy śniadaniu isprawnik oznajmił Myszkinowi, że nie może mu wydać żądanego przestępcy bez upoważnienia gubernatora jakuckiego; postanowił tedy wysłać umyślnego gońca z papierami Myszkina do Jakucka, i oczekiwać stamtąd odpowiedzi.

— Dobrze — odrzekł Myszkin obojętnie.

— Nie spodziewałem się wcale, ażeby wyraźny rozkaz cesarskiej policyi wymagał potwierdzenia gubernatora, ale skoro tak rzeczy stoją, to sam po nie pojadę.

Isprawnik zaproponował Myszkinowi w sposób delikatny dwóch kozaków do eskorty, na ucho zaś szepnął strażnikom, by z oka go nie spuszczali w ciągu całej podróży, a wślad za wyjeżdżającym wysłał trzeciego kozaka z listem do gubernatora. — Posłaniec ów dognawszy kozaków eskortujących Myszkina, wszczął z nimi rozmowę, z której dowiedział się tenże, że ów goniec wiezie list do Jakucka. Widząc dotykalnie, że sprawa źle stoi, Myszkin, w czasie zmiany koni na jednej stacyi pocztowej drapnął do lasu. Kozacy puścili się w pogoń za uciekającym, tenże jednak, wystrzałem rewolwerowym zranił jednego kozaka, kładąc koniec dalszej pogoni.

Oswobodzony od prześladowców, błądził Myszkin przez parę tygodni po nieprzystępnej, bezgranicznej puszczy nadleńskiej, aż wreszcie trawiony głodem, zimnem, ledwie żywy, został schwytany i odstawiony do Irkucka, skąd po kilkomiesięcznym pobycie w więzieniu powieziono go żandarmami do Petersburga. Tu jako więzień, przytrzymywany był przez lat dwa w fortecy Piotro-Pawłowskiej w bastyonie Trubeckiego i wreszcie stawiony przed sądem. Wszystko co tu podaję słyszałem z ust pewnego wygnańca, którego podówczas jako więźnia fortecy Piotro-Pawłowskiej, dzieliła tylko ściana od celi Myszkina.

Podług słów rzeczonego wygnańca, więzienie tak

http://rcin.org.pl

zabójczo oddziaływało na Myszkina, iż drżał wciąż jakby miotany paroksyzmami febry, zaś w celi jego rozlegały się przeraźliwe krzyki i jęki, jakie wydawał, gdy związanego w waryacką koszulę, przykrępowywano postronkami do łóżka.

W październiku 1878 r. stawiono wreszcie Myszkina przed sądem. Wszyscy przestępcy polityczni dopominali się obrony publicznej i stenografów, gdy zaś odmówiono słusznym ich żądaniom, wtedy postanowili zaniechać wszelkiej obrony. Gdy przy ukończeniu procesu spytano Myszkina, czy nie ma co do powiedzenia na swoją obronę, wystąpił on z ognistą mową, w której ganiąc wywody obrony, zapewnił, że on, zarówno jak wszyscy oskarzeni, nie życzyli sobie, ani też spodziewali się zabierać głosu, wiedząc z góry, że im będzie odebrany; nie wątpili wszakże, że cały przebieg rozprawy sądowej zostanie ogłoszony w pismach publicznych. Gdy w ciągu swej mowy Myszkin zaczął dotykać rządu, przewodniczący wezwał go do porządku, kiedy zaś wbrew tym ostrzeżeniom, prowadził rzecz dalej, wtedy rozkazano żandarmom wyprowadzić go z sali sądowej. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Ten przybytek sprawiedliwości wstrętniejszym jest od domu publicznego; tam kramarzą ciałem, podczas gdy tu hańbiona jest uczciwość, sprawiedliwość i prawda.“ Za to śmiałe wystąpienie przeciw trybunałowi, osądzono Myszkina na dziesięć lat do ciężkich robót w kopalniach sybirskich, z pozbawieniem wszystkich praw stanu; wkrótce też wysłano go czasowo do więzienia centralnego pod Charkowem. Szczupłe rozmiary niniejszej mojej pracy, nie pozwalają mi podać choć streszczonego opisu tych męk i katuszy, na jakie narażeni byli przestępcy polityczni w więzieniach centralnych. Czytelnika, chcącego się zapoznać z owymi okrucieństwami, odsyłamy do broszury skreślonej przez Myszkina: „Ostatnie słowa nad grobem Aleksandra II.“*) Zamierzając dokument ów

*) Niemniej zasługuje na uwagę broszurka napisana przez Myszkina w więzieniu centralnem charkowskiem „Żiwo pogrebionyje“. (Pogrzebani za życia). *Przypisek tłómacza*).

http://rcin.org.pl

ogłosić przy okazyi w przekładzie na język angielski, poprzestanę tu na wzmiance, że sześciu z przestępców, po krótkim pobycie w tem więzieniu, dostali pomięszania zmysłów. Myszkina przetrzymywano w małej, dolnej celce, w której siedział poprzednio książe Ticyanów*), jeden z wybitniejszych przestępców politycznych. Niezmordowany w swej działalności i pełen energji Myszkin, powziął myśl ratowania się ucieczką. Jakoż, doszukawszy się w celi, małej deszczułki, wygrzebiał nią jamę pod podłogą swego tapczanu, torującą mu drogę do wyjścia. Rozchodziło się tylko o odzież, gdyż aresztancka, którą nosili więźniowie, łatwo go mogła zdradzić. Przeglądając starannie wszystkie zakątki swej celi, doszukał się na piecu, w zamurowanej skrytce, zwoju map geograficznych, będących własnością swego poprzednika, księcia Ticyanowa. Okazało się, że mapy te były podklejone kitajką. Myszkin, odłączywszy przy pomocy wody, papier od kitajki, uszył sobie z niej bluzę i spodnie, i gotując się do ucieczki, opatrywał jamę, gdy do celi jego, w niezwykłej godzinie wszedł urzędnik więzienny. Zauważywszy że na tapczanie w miejscu więźnia, spoczywa wypchany antomat, urzędnik ów zaalarmował strażników, którzy doszukali się podkopu, a w nim, ukrytego więźnia. Przeniesiony do bezpieczniejszej celi, Myszkin, czując się blizkim obłąkania, postanowił zrobić jakiś krok stanowczy, grożący mu nieochybnie karą śmierci. W tej myśli, poprosił rządcy więzienia o pozwolenie uczęszczania każdej niedzieli do cerkwi więziennej na nabożeństwo, a otrzymawszy je, pewnego razu wymierzył rządcy policzek w chwili, gdy ten kłonił się do ucałowania krzyża, po-

*) Książe Ticyanów, gruzyjczyk, człowiek wielce wykształcony, przytem niezmiernie delikatny i ujmujący, opuścił jednocześnie ze mną więzienie katorżne w Karze, wiosną 1883 r. Kilkoletnie zamknięcie zrujnowały jego siły fizyczne i moralne. W roku 1884, jesienią, widziałem się z ks. Ticyanowem w Kierynsku. (1000 wiorst za Irkuckiem w kierunku ku Jakuckowi). Zdradzał on już wtedy oznaki cierpień psychicznych, a niedługo potem dostał pomieszania zmysłów. (*Przypisek tłumacza*).

http://rcin.org.pl

danego mu przez popa. W zwykłych okolicznościach, przestępstwo takie niewątpliwie pociągnęłoby za sobą karę śmierci, ale właśnie był to czas wyjątkowy, gdy zbyt często powtarzające się w więzieniach wypadki obłąkania, zwróciwszy na siebie uwagę ministra spraw wewnętrznych, spowodowały go do wydelegowania profesora Dobrosławina jako rzeczoznawcę, w celu zbadania stanu zdrowotności więzień charkowskich. Z raportu okazało się, że więzienia te znajdują się w najhaniebniejszych warunkach zdrowotności i na tej, podstawie Myszkin uznany został za cierpiącego psychicznie, i jako taki uwolniony w zupełności od grożącej mu kary. — Wkrótce przewieziono Myszkina wspólnie z resztą więźniów politycznych z więzienia charkowskiego do katorgi w Karze. W przejeździe przez Irkuck, jeden z transportowanych więźniów, wysoce uzdolniony technolog, Leon Dmochowski, zakończył życie w tamecznem więzieniu. Władze uwzględniając życzenie więźniów, pozwoliły im uczestniczyć na żałobnem nabożeństwie za duszę zmarłego, odbywającem się w więziennej cerkwi. Myszkin, jako towarzysz i osobisty przyjaciel nieboszczyka, wystąpił z uroczystą mową, w której podnosząc niezłomny charakter zmarłego, jego czysty obyczaj i poświęcenie, przytoczył kilka wierszy rossyjskiego ludowego poety Nekrasowa: z popiołów tego człowieka-bohatera i innych, pokrewnych mu duchem, wyrośnie w Rossyi drzewo wolności. W trakcie tej mowy Myszkin został wyprowadzony przemocą z cerkwi, następnie stawiony przed sądem, który za tę rewolucyjną mowę, wypowiedzianą w poświęconej cerkwi w obec „obrazów świętych", skazał go na piętnaście lat ciężkich robót. Towarzysze Myszkina wyrażali się o nim jako o wysoko utalentowanym mówcy, przemawiał on wszystkiego razy dwa; za pierwszą mowę skazano go na dziesięć lat ciężkich robót, za drugą zaś, na piętnaście. W czasie pobytu swego w więzieniu karyjskiem, Myszkin niejednokrotnie żałował, że idąc za popędem uczucia, wystąpił z mową pogrzebową w cerkwi więziennej w Irkucku.

http://rcin.org.pl

Mowa ta, nie słyszana przez publiczność, nie przyniosła żadnej korzyści, ściągnęła zaś na niego karę piętnastu lat ciężkich robót, która dodana do poprzedniej dziesięcioletniej, składała tak długi okres czasu, że nawet w razie doczekania się wyzwolenia z katorgi, czułby się nadto sponiewieranym by mógł służyć sprawie.

Myszkin, jak już wyżej nadmieniłem, zbiegł z Kary w r. 1882., dotarł aż do przystani w Władiwostoku, gdzie został schwytany. W r. 1883 przewieziono go wspólnie z innymi „niebezpiecznymi“ więźniami do fortecy w Schlisselburgu, gdzie w r. 1885 został rozstrzelany za policzek wymierzony lekarzowi więziennemu

W styczniu 1882 r., na jakie trzy miesiące przed ucieczką ośmiu więźniów politycznych z Kary, zbiegły z więzienia irkuckiego, transportowane do katorgi karyjskiej dwie skazanki polityczne, pani Kowalska i Bohomolec. Obiedwie schwytane w obrębie miasta, odstawione zostały ponownie do więzienia, gdzie kazano je jaknajściślej zrewidować. Dotychczas rewizye kobiet odbywały się przez dozorców, ale w sposób nieuwłaczający przyzwoitości. Obecnie, asystujący przy rewizyi rzeczonych dwóch kobiet adjutant generał-gubernatora Anuczina, pułkownik Sołowiow, kazał je rozebrać do naga, poczem, wszedłszy do cel zamieszkałych przez więźniów politycznych, niegodziwiec ów, chełpiąc się swem pastwieniem się nad skazankami, rzekł z naigrawaniem: wasze kobiety nie grzeszą wcale pięknymi kształtami ciała. Jeden z tych więźniów, Szczedrin, oburzony do żywego niecnymi przechwałkami Sołowiewa, zelżył go słowy i wymierzył mu tak silny policzek, że ten padł na podłogę. Za tę cielesną obelgę, Szczedrin*) skazany został na przykucie do ta-

*) Szczedrin został skazany przez sąd wojenny na karę śmierci; car wszakże mając na względzie doraźne wymierzenie sobie satysfakcyi przez Sołowiowa na więźniu, którego on przywiązanego do słupa bił pięściami a następnie pałaszem, — zamienił Szczedrinowi karę śmierci na przykucie do taczek. Sołowiowa, za ten heroiczny czyn, car obdarzył orderem i wysłał na komendanta wyspy Sacha-

http://rcin.org.pl

-czki, z którą — jak mi mówił inspektor traktu zachodniej Syberyi — wieziono Szczedrina wiosną 1882 do Petersburga. Dopiero za Tiumeniem, gdy wśród ciągłych podskoków kibitki po nierównym gościńcu, taczka, nadto dotkliwie dała się żandarmom we znaki, wtedy odłączono ją od więźnia i przywiązano z tyłu bryki.

Po proteście głodowym, położenie więźniów polepszyło się o tyle, że zwrócono im książki i pozwolono codziennie przechadzać się po podwórzu. Warunki zdrowotne były wciąż złe, na chorych nie zwracano żadnej uwagi, w skutek czego zwiększyła się śmiertelność.**)

Od czasu wyjazdu z Kary pułkownika Kononowicza r. 1881, było różnymi czasy siedmiu komendantów więzienia politycznego a każdy z nich nie kierował się żadną instrukcyą, lecz postępował podług swego widzimisię. Raz, pozwalano więźniom mieć książki, korzystać z swych pieniędzy, wypuszczano ich na przechadzkę, to znów odbierano im te wszystkie przywileje. W r. 1882, dość obszerne izby więzienne poprzerabiano na małe cele, zaś w r. 1884, porozbierano ściany przedziałowe, zwiększając izby mieszkalne do dawnych rozmiarów. Podobnież, zniesiona w r. 1881, „wolna komenda“ została znowu przywróconą. Każdy z nowo przybyłych komendatów gospodarował po swojemu, wydawał nowe instrukcye, praw nie było żadnych i wszystko zależało od kaprysu nowo przyby-

---

liny, gdzie dał się tak we znaki zsyłanym tam kryminalistom, że ci, pewnego razu dostawszy go żywcem, zoperowali w najhaniebniejszy sposób, tak, że w bólach życie swe zakończył.
(*Przypisek tłumacza*)

*) Nie jestem w posiadaniu kompletnej listy zmarłych w Karze przestępców politycznych. Ofiarą chorób więziennych padli następni więźniowie: Szutin, Krywoszein, Żuków, Popko, Tichonow, Rogaczow, Dr. Weimar, Panna Antonina Lisowska, Armfeld i pani Kutitonska. Odebrali sobie życie: Siemianowski, Rodin, Kopieński. Wpadli w stan obłąkania: Matwijewicz, Jakubowski, Pozen i przejściowo Kowalewska. (Oprócz tych pokończyli życie w Karze Krasowski, Zofia Leschern, Opryszko i Mahmud-Han.

http://rcin.org.pl

łego komendanta więzienia. Najlepszym z owych wszystkich komendantów, podług zdania więźniów, był Burley. Hołturin, odznaczał się srogością a przytem grubiaństwem. Szubin, człowiek bez żadnego charakteru; Maniajew, nie tylko pijanica, lecz łotr zarazem, wykradał pieniądze z listów, te zaś niszczył, tak, że w ciągu krótkotrwałej swej komendatury, zrabował więźniom stanu zwyż dziewięćset rubli sr. Wszyscy ci komendanci poczynając od Hołturina, byli oficerami żandarmeryi z Irkucka. 16. stycznia 1884 r. więzienie stanu w Karze oddane zostało pod bezpośredni nadzór cesarskiej policyi, z rozporządzenia której, posadę komendanta objął tam przysłany z Petersburga kapitan żandarmeryi, Nikolin.

Tragiczna historya więzienia stanu, zamieszczona na poprzednich kartkach, posłużyć może wybitnym dowodem, stwierdzającym słuszność słów półkownika Kononowicza, wyrzeczonych w r. 1881 do wice-ministra Durnowo. Rząd rossyjski nietaktownem i surowem swem postępowaniem zmusił uczciwego i ludzkiego człowieka do ustąpienia z posterunku komendanta więzień karyjskich, powierzając ten urząd oficerom, niekwalifikującym się do pełnienia tych obowiązków, wynikiem czego były wciąż powtarzające się tragiczności i okropności nad okropnościami. Wszystko tam idzie — jak to wykażę w następnych rozdziałach, wciąż po dawnemu; porozumienia nie ma żadnego i być go nie może. Wicher rzuca ziarno, a burza zbierać będzie plony.*)

*) Zeszłego roku t. j. 1889 jesienią, odegrała się w więzieniu politycznem w Karze jedna z najstraszniejszych tragedyi. Otóż komendant więzienia stanu, ów potwór Nikolin, bezprzykładnem swem znęcaniem się nad więźniami, doprowadził jedną ze skazanek, Nadzieję Konstantynównę Sigidową do wymierzenia mu policzka. Nieszczęśliwą skazano na sto uderzeń rózgami i wyrok wbrew zaświadczeniu lekarza, odłożenia ekzekucyi ze względu na stan zdrowia delikwentki, spełniony został z bezwzględnem barbarzyństwem; Sigidowa zmarła w dwa dni po wykonaniu wyroku.

http://rcin.org.pl

Dwunastego listopada, z prawdziwą radością byliśmy gotowi do wyjazdu. Przejeżdżając z odprowadzającym nas majorem Potułowem przez Niżnią-Karę, zoczyliśmy zdala przed sobą idących gościńcem dwóch przestępców politycznych z pod „wolnej komendy". Wyrównawszy się z nami, stanęli, usiłując nizkim ukłonem dać wyraz swym tłumionym ku nam uczuciom, za doznaną życzliwość i uznanie.

Przenocowawszy w Uść-Karze, w domu rządcy więzienia, nazajutrz rano gotowaliśmy się do konnej podróży przez góry, ku Strietyńskowi. Gdyśmy już dosiedli koni, major Potułow odkorkowawszy przywiezioną z sobą butelkę krymskiego, białego wina, napełnił trzy szklanice i wypróżnił jedną, ze słowami: „szczęśliwego powrotu do Ameryki". Spełniliśmy dwie pozostałe, w nadziei szczęśliwego powrotu do domu, wyrażając dziękczynienia majorowi Potułowowi za gościnne przyjęcie i zapewniając go, że nie omieszkamy go zawiadomić telegraficznie o przyjeździe naszym do Strietyńska.

Okolice nadszyłkińskie w pobliżu Kary, są bezludne; w pewnej odległości od brzegów rzeki, koczuje w namiotach dzikie plemie, zwane przez Rossyan Oroczanami. Zostają oni pod zwierzchnictwem rossyjskiego rządu, płacą podatki, noszą imiona chrześcijańskie, nie obcują wszakże z Rossyanami, chyba tylko w celu wymiany futer, noży i kociołków na tytoń i herbatę.

Podróż konna po grzbietach gór, warujących koryto Szyłki, zwłaszcza wśród ostrych mrozów, dała się nam dotkliwie we znaki. Trapił nas chłód i znój. Trzeciego dnia dojechaliśmy do wsi Boty, gdzie poprzednio wynajmowaliśmy konie wierzchowe. Obecnie, cała ludność zajęta była wymłotem zboża na zamarzniętej rzece. Włościanie, powątpiewając wtedy o szczęśliwej

---

Siedmnastu więźniów płci obojej, pod wpływem okrucieństwa dokonanego na Sigidowej, zażyli truciznę, z tych padli trupem: Bobochow, J. W. Kałużny, Nadzieja Smirnicka. Marya Kowalewska i Marya Wasilewna Kałużna. (*Przypisek tłomacza*).

http://rcin.org.pl

naszej przeprawie do Kary, witali nas radośnie. Wzruszenie moralne, wyniesione z pobytu w kopalniach karyjskich i trudy ostatniej podróży, tak dalece wycieńczyły moje siły, iż ledwie mogłem utrzymać się na siodle. Na szczęście Szyłka, poczynając od Botów, tak grubo pokryła się lodem, że dalszą podróż odbywaliśmy sańmi. Dnia 16. listopada, późną już nocą, głodni, znużeni i zmarznięci, dotarliśmy do chaty młodego Zablikowa, u którego złożyliśmy w przejeździe do Kary, nasze rzeczy i zapasy jadła.

http://rcin.org.pl

VII.

Kopalnie srebra w Wschodniej Syberyi.

Przyjechaliśmy do Strietyńska tak dalece znużeni i udręczeni, że niepodobieństwem było puszczać się w dalszą drogę bez poprzedniego wypoczynku. Osłabienie nasze doszło do tego stopnia że ledwie mogłem chodzić, okupując każdy ruch dotkliwym bólem, przyczem puls mój bił niezwykle szybko. Puszczać się w daleką, sześcioset milową drogę do kopalni nerczyńskich, trzęsącą telegą bez resorów, było przeciw rozsądkowi. Mając to wszystko na uwadze, postanowiliśmy sobie zrobić trzydniowy wypoczynek u młodego Zablikowa, gdzie odżywialiśmy się o ile można posilnymi pokarmami, spaliśmy do syta, wzmacniając organizm chiną i ekstraktem mięsnym Liebiga.

Odzyskawszy trochę sił. spacerowałem sobie po nad brzegiem rzeki i odwiedziłem zasidatiela czyli inspektora policyi okręgowej, prosząc go o pośrednictwo w uzyskaniu koni. W wielu miejscowościach okręgu nerczyńskiego daje się czuć brak ustalonej komunikacyi pocztowej. Mając to na względzie gubernator, dla ułatwienia nam podróży, wydał telegraficzne rozporządzenie dostarczenia nam podwód, a prócz tego byliśmy zaopatrzeni przez majora Potułowa listami polecającymi do urzędników policyjnych. Zasidatiel, przyjąwszy mnie jaknajgrzeczniej, wydał bezwłocznie

http://rcin.org.pl

rozkaz co do żądanej przez nas furmanki; ostrzegając wszakże o panującej po wsiach ospie, nie radził zatrzymywać się po domach włościańskich. Niepomyślna ta wiadomość pozbawiła nas nadziei spotkania się w ciągu długotrwałej podróży ze schronieniem i odpoczynkiem, zwłaszcza wśród mrozów, dochodzących do 0° Fahrenheita (—15° R.) Zamiarem moim było udać się wprost do Nerczyńska, i stąd dopiero rozpocząć objazdy zakładów górniczych, w okręgu tym położonych, że zaś pan Frost nie obawiał się bynajmniej grasującej po wsiach ospy, tedy dla skrócenia sobie drogi, postanowiliśmy pominąć Nerczyńsk, i jechać wprost do najbliższej kopalni. W sobotę po południu pojawiła się wreszcie oczekiwana przez nas furmanka z jakimś obdartusem woźnicą; zebraliśmy spiesznie manatki i przywiązawszy z tyłu telegi wór, napełniony sucharami, ruszyliśmy do Aleksandrowskiego-Zawodu i kopalni algaczyjskich.

Kopalnie srebra nerczyńskie, nie leżą jakby to się zdawać mogło w pobliżu miasta Nerczyńska, lecz porozrzucane są po pochyłościach dzikich gór, na przestrzeni wzwyż tysiąca mil kwadratowych. Dotykają one na południe granicy mongolskiej i zajmują większą część trójkąta, którego ramionami są rzeki Szyłka i Argun, zaś wierzchołkiem, złączenie się tych rzek w olbrzymi Amur.

Już pierwotni mieszkańcy Syberyi wykryli w tych okolicach srebro i ołów, dobywali nawet kruszec z ziemi, o czem świadczą odszukane przez pierwszych podróżników rossyjskich, ślady dawnych kopalni nieopodal rzeki Argunu. W r. 1700, pewien inżynier grecki, pozostający w służbie rossyjskiej, założył pierwszą hutę srebra przy granicy mongolskiej, zaś na schyłku ośmnastego stulecia założono w różnych miejscowościach okręgu nerczyńskiego ośm hut czyli wielkich pieców do wytapiania kruszców. Do robót używano początkowo wyłącznie tylko włościan, przesiedlanych tu przymusowo z różnych stron Syberyi, tychże jednak w r. 1722, zastąpiono przestępcami, przypędza-

http://rcin.org.pl

nymi z Rossyi europejskiej Przestępców politycznych nie brano do robót w kopalniach nerczyńskich, z wyjątkiem Polaków i niektórych dekabrzystów z r. 1825. Dopiero po nieszczęśliwem powstaniu 1863 r.*) sprowadzono tu całe tysiące polskich powstańców; obecnie jednak podług przyjętej reguły, przestępców politycznych posyłają do kopalń w Karze.

Co do dalszej naszej podróży, to najwłaściwiej było nam podążyć stąd wprost do huty w Aleksandrowsku, zwanej Aleksandrowskim-Zawodem, leżącej w odległości 180 kilometrów od Strietyńska. Wielkie piece, którym miejscowość ta zawdzięcza częściowo swą nazwę, dzisiaj leżą już w gruzach, obecnie pozostała górnicza osada i więzienie. Więzienia tego, nie należało nam pominąć, ponieważ około Aleksandrowskiego-Zawodu znajdują się owe pamiętne, dziś już zarzucone kopalnie w Akatuji. Powietrze było mroźne, niebo wciąż zachmurzone, przytem dął ostry wiatr północny; wzgórza, snujące się po okolicy, pobielił już dobrze śnieg, droga jednak była zupełnie suchą, tak, że wydobywająca się z pod kół i kopyt końskich kurzawa, dość grubą powłoką pokryła naszą odzież. Ujechawszy niespełna trzydzieści kilometrów, uczuliśmy się tak zziębnięci, zgłodzeni i strudzeni, że upatrywaliśmy żądnie miejsca na spoczynek. Wieś, w której należało nam zmienić konie, wydawała się zupełnie pustą, jakby wymarłą; my zaś, w obawie zarażenia się ospą, cierpieliśmy wytrwale głód i chłód, nie ruszając się z kibitki. Troskliwy o nas woźnica, starał się różnymi perswazyami rozgonić nasze obawy, twierdząc, że ospa nie jest chorobą zaraźliwą pan Frost wszakże, obstając uparcie przy swojem zdaniu, oznaj-

*) Podług Maksimowa, który czerpał daty statystyczne z raportów oficyalnych, pomiędzy rokiem 1863 i 1866. wydalono do Syberyi 18.623 Polaków, z tych 8199 łącznie z 4252 szlachty wysłano do wschodniej Syberyi, zaś 7109 do robót ciężkich, i to przeważnie do kopalni nerczyńskich. (Maksimow, „Syberya i Katorga“, tom III., str. 80 i 81. Petersburg; A. Trenczel 1871).

http://rcin.org.pl

mił, że choroba ta, aczkolwiek nieszkodliwa dla mieszkańców sybirskich, podobnie jak roje trapiącego ich robactwa, cudzoziemcowi zagrażać może śmiercią. Na zmierzchu dnia dojechaliśmy do następnej stacyi Kopun. Termometr pokazywał wciąż 0 Fahrenheita (—14° Reamura); ja tak skostniałem, że ledwie mogłem się poruszać.

— Nie mogę już wytrzymać dłużej — odezwałem się do pana Frosta. — Nie ma wyboru pomiędzy ospą i mrozem! Zapukam do drzwi tej chaty i dowiem się, czy tu są chorzy na ospę; jeżeli nie, to zajdę ogrzać się i każę cokolwiek sobie ugotować.

Zapukałem i w otwierających się drzwiach ujrzałem jakąś bladą, wynędzniałą kobietę.

— Bądźcie łaskawi powiedzieć mi, czy w tym domu panuje ospa, — spytałem.

— Tak jest — odpowiedziała.

Nie czekając końca odpowiedzi, zemknąłem do tarantasu, dzieląc się tą nowiną z panem Frostem. Postawieni istotnie pomiędzy Scyllą i Charybdą, nie pozostawało nam nic innego, jak zwrócić się do worka z sucharami. Nowy zawód! Chleb okazał się nietylko zmarzniętym jak kość, lecz w dodatku pokryty kurzem, przeciskającym się z drogi przez rzadką tkaninę. Podałem panu Frostowi jedną kromkę, sam wziąłem drugą, i w oczekiwaniu świeżych koni, przesiedzieliśmy wszyscy trzej aż do zmroku, drżąc z zimna i gryząc zmarznięte suchary.

Ażeby resztę chleba uchronić od kurzu i mrozu, zaproponowałem cały worek wsadzić w siedzenie. Włożyliśmy go, opłacając tę troskliwość o jadło, niewygodnem siedzeniem.

Wreszcie wyruszyliśmy świeżymi końmi i po mozolnej podróży wśród silnego mrozu dotarliśmy wieczorem o godzinie dziewiątej do stacyi pocztowej w Czelapuginie, położonej przy gościńcu prowadzącym z Nerczyńska do Nerczyńskiego-Zawodu. Nie czułem się na siłach do dalszej podróży, zwłaszcza pod noc, a ponieważ pocztmistrz zapewnił nas uroczyście,

http://rcin.org.pl

że w tym domu nie było wcale ospy, zawlekliśmy nasze rzeczy do izby pocztowej, gdzie zagrzawszy się kilkoma szklankami, herbaty legliśmy podług zwyczaju na podłodze w podróżnych kożuchach. Pokrzepieni snem a następnie dobrem śniadaniem, składającem się z herbaty, świeżego chleba i dobrej zupy, ruszyliśmy do Aleksandrowskiego-Zawodu. Cały ten dzień jechaliśmy przez nagą, górzystą pustynię, tu i tam poprzedzielaną równinami. Niebo rozjaśniło się, zaświeciło słońce, chociaż termometr wciąż pokazywał piętnaście stopni zimna, podług Farenheita (— 21° Reaumura); konie dobrze obmarzły; my zaś przeziębnięci na wskroś, daremnie usiłowaliśmy, przy ciągłem podrzucaniu kibitki na drogowej grudzie, otulić kożuchami skostniałe nogi. Około godziny wpół do siódmej zatrzymaliśmy się we wsi Kajwikuczudze, liczącej więcej głosek niż mieszkańców. Na stacyi pocztowej spotkaliśmy się z pewnym młodym technikiem, wysłanym z Petersburga do kopalń, w celu poznajomienia więźniów ze sposobem rozsadzania skał dynamitem. Narysował on nam bardzo ponury obraz katorżników w kopalniach srebra w okręgu nerczyńskim. Więzienie tameczne — mówił on — należy do najgorszych w całem cesarstwie rossyjskiem, urzędnicy są niezdolni i okrutni, obejście się z aresztantami jaknajhaniebniejsze; każdy z dozorców chłosta ich bez usprawiedliwionej przyczyny, nie wyjmując chorych, których zmuszają pracować na równi ze zdrowymi. Kierownicy robót nie mają pojęcia o obchodzeniu się z materyałami wybuchowymi, nie przestrzegają należytych środków ostrożności, stąd też, przy wysadzaniu skał, dość często zdarzają się wypadki śmiertelnego zranienia. O władzach górniczych wyrażał się bardzo cierpko, jak gdyby pozostawał z nimi w złych stosunkach. Wysłuchałem cierpliwie opowiadań tego młodego człowieka i zanotowałem sobie słowa jego w pamięci, w tej myśli, że znalazłszy się na gruncie, będę mógł naocznie się przekonać, do kogo słuszność należy.

W czwartek około północy stanęliśmy w Maka-

http://rcin.org.pl

rowie, wiosce odległej od Strietyńska o 165 kilometrów, rozgościwszy się na noc w domu gminnym, przeznaczonym dla przejezdnych urzędników, zwanym „ziemską kwaterą“. Zaraz po herbacie położyliśmy się spać, pan Frost na podłodze, ja zaś na ławie, stojącej pod oknem. W stancyi było ogromnie duszno, rozpalone ściany, złożone z sosnowych okrąglaków, wydawały silną woń żywiczną, okna i drzwi szczelnie pozamykane. Długo przewracałem się z boku na bok nie mogąc zasnąć, wreszcie znużenie wzięło górę, zdrzemnąłem się trochę, gdy nagle zbudził mnie jakiś niezwykły krzyk. Sledząc to zjawisko, przekonałem się, że w narożnej części izby, odgrodzonej łatami, zamknięty był wielki kogut, który wyciągnąwszy szyję, piał mi wciąż nad samem uchem. Gorliwy ów i czujny strażnik nie myślał się wcale uspokoić, dając w ciągu całej nocy dowody swej dbałości, i troskliwości. Przeniosłem się do drugiego kąta izby, gdzie ległem na podłodze, ale wędrówka ta moja nie na wiele się zdała. Sypiałem w sybirskich chatach z psami, bydłem rogatem, owcami, i przeróżnego rodzaju czworonogimi, te wszakże, nigdy mi się tak nie dały we znaki, jak ów hałaśliwy kogut.

W czwartek rano około godziny dziesiątej, przyjechaliśmy do Aleksandrowskiego-Zawodu. Zaniedbana ta wieś sybirska, licząca około trzystu mieszkańców, leży pośród dzikiego stepu, zamkniętego w dali pasmem nagich, śniegiem pokrytych gór. Budynek więzienny, do którego poprowadził nas rządca, pan Fomin, przeznaczony był obecnie na przytułek dla spracowanych, tudzież zbyt wiekowych przestępców, ściąganych tu umyślnie z różnych więzień okręgu nerczyńskiego. Właściwem więzieniem, był tu mocny dom drewniany, zbudowany dopiero przed pięcioma laty, w którym mieściło się obecnie 137 przestępców. Pod względem sanitarnym, budynek ten zostawiał wiele do życzenia. Podłoga, jak zwykle była zagnojona, powietrze duszne, po korytarzu rozchodził się odrażający odór z wychodków i obrzydliwych „paraszy“. W celach wię-

http://rcin.org.pl

ziennych wspólnie ze zdrowymi przestępcami, znajdowali się także obłąkani. Szpital, znajdujący się w budynku więziennym, mimo dość schludnego utrzymania, wydał mi się nadto szczupłym względnie do liczby chorych. Bielizna na łożach raziła brudem, dozorca wszakże zapewniał mnie, że to nie z jego winy; starał on się usilnie o utrzymanie chorych w czystości, zarząd wszakże więzienny kierując się oszczędnością, sprzeciwia się przeciw częstej zmianie bielizny,

Zdawał się on być mocno ucieszony, gdym mu oznajmił, że szpital jego, mimo że tak szczupły, to wszakże liczyć się może do najstaranniej utrzymanych z wszystkich, znanych mi, w ziemi zabajkalskiej.

Po zwiedzeniu więzienia, udałem się z panem Frostem do wygodnie urządzonego domu pana Fomina, gdzie zastaliśmy isprawnika Nerczyńskiego-Zawodu, mężczyznę około czterdziesto-letniego, przystojnego i dobrze zbudowanego. Rozmawiał on chętnie i otwarcie o kopalniach nerczyńskich, ganił dotychczasowy system górniczy, wytykając wady i przeniewierstwa urzędników. — Podług jego zdania, byłoby nierównie korzystniej dla kraju, ażeby rząd zupełnie usunął się od kopalni i wydzierżawił je, prywatnym przedsiębiorcom. Między urzędnikami jest wielu niezdolnych, przedajnych, a dochód nie pokrywa rozchodu. Jako przykład panującego tam nieładu, przytoczył on, że dwaj inżynierowie cesarscy, wysłani umyślnie z Petersburga w celu zbadania stanu kopalń nerczyńskich, uznali je, za nierentujące się rządowi, tak, że na mocy złożonej przez nich opinji, kopalnie te, zostały oddane przedsiębiorcom prywatnym. Otóż okazało się, że przedsiębiorcy, wydobyli z tych kopalń 600 pudów, czyli 27.000 funtów czystego złota. Isprawnikowi nie wypadało mówić otwarcie, jednakowoż dał mi do zrozumienia, że inżynierowie ci, pozostawali w porozumieniu z przedsiębiorcami, prowadzili interes wspólnie i podzielili się zyskiem.

Po dobrym obiedzie, składającym się z zupy, pieczonych cietrzewi, legominy, konfitur wódki i kilku

http://rcin.org.pl

gatunków win, wystawionych przez pana Fomina w cześć przybyłych gości, udaliśmy się z gospodarzem domu i isprawnikiem do kopalni,*) odległych stąd o ośmnaście kilometrów. — Kopalnie te, choć już zdawna zarzucone i zalane wodą, nie były dla mnie obojętne, raz dla tego, że katorga w Akatui zaliczała się w swoim czasie do najsroższych, powtóre, że rząd zamierzał obecnie przenieść tu wszystkich przestępców politycznych, więzionych dotychczas w Karze.

Początkowo jechaliśmy z jakie dziesięć kilometrów jednostajnym stepem, okolonym pasmem dzikich, nizkich gór, poczem przerznęliśmy głęboką kotlinę, obwarowaną urwistymi wzgórzami, około 1000 stopowej wysokości, zasłaniającymi cały widnokrąg. Zwężająca się wciąż kotlina wprowadzała w wąwóz, mający około trzech kilometrów długości, po za którym, rozlegała się osada górnicza, Akatuja. Fizyonomia okolicy razi swą martwością; jedyną oznakę życia dawały, porozrzucane tu i owdzie po wzgórzach pokrytych śniegiem, zwarzone mrozem, głogi. Żadna jeszcze miejscowość nie wydawała mi się tak posępną, samotną i opuszczoną, żadna nie nawodziła na mnie tyle smutku, jak ów bezmierny, zlodowaciały szmat ziemi. Zdawało się koniecznie, że nagle zostaliśmy przeniesieni na wybrzeża podbiegunowe, Grenlandyi.

— To stare więzienie stanu, — oznajmił isprawnik — w chwili, gdyśmy się zatrzymali przed jakimś starym, niegdyś otynkowanym budynkiem. Po obu stronach tego budynku stały dwa więzienia murowane, z których jedno bez dachu, drugie zaś w ruinach. — Widocznie, więzienie to, otaczała dawniej wysoka palisada, zaś w budynku z wielką bramą znaj-

*) Prawie wszystkie kopalnie nerczyńskie stanowią własność osobistą cara i jako takie zwane są „gabinetowymi". Pewien wykształcony Rossyanin rozpoczął pisać dzieło, mające wychodzić za granicą pod tytułem: „Początek państwa Romanowych". Zanim jednak uczony ów, zdołał zgromadzić potrzebne do tej pracy materyały, wydalono go do Syberyi.

http://rcin.org.pl

dował się odwach. Obecnie nie było i szczątków ostrokołu, pozabierano z okien kraty żelazne, tak, że z pozostałych szczątek trudno było wnosić o dawniejszem przeznaczeniu całej tej osady. Wysiadłszy z powózki, skierowałem się ku budynkowi więziennemu, szukając na murowanych ścianach spodziewanych napisów po nieszczęśliwych więźniach albo też obręczy żelaznych, na których przykuwano do ścian krnąbrniejszych przestępców. Wszelkie atoli poszukiwania moje okazały się daremne, albowiem nigdzie nie spotkałem się z kawałkiem żelaziwa; podłoga zgniła ze szczętem; tynk pooblatywał ze ścian, tak, że nie pozostawało nic innego, jak tylko siłą wyobraźni odtworzyć sobie owe ponure cele więzienne w Akatui, niemych świadków tylu strasznych i okrutnych obrazów! Drugi budynek więzienny, stojący po prawej stronie odwachu, znajdował się w dość dobrym stanie, okna wszakże były zabite deskami; na ciężkich drzwiach drewnianych wisiały klucze, rządca jednak nie wiedział czy nadają się do cel. Chciałem zwiedzieć kopalnie akatujskie leżące w głębokości 500 do 600 stóp po nad poziomem, ale ciemności ogarniające coraz bardziej dolinę i zimne, przenikliwe powietrze, stanęły mi przeszkodą. Rządca nagiił nas do powrotu, należało więc ograniczyć się na powierzchownych oględzinach otoczenia więziennego. W katordze tej zmarł Łunin*), a następnie wielu

*) Michał Łunin, oficer gwardyi carskiej, był jednym z najdzielniejszych i najświatlejszych członków taj mnego związku rossyjskiego z r. 1825. Władał on wybornie wszystkimi europejskimi językami a prócz tego znał gruntownie łaciński, grecki i hebrajski. Był człowiekiem wyrobionym politycznie, trwałych przekonań i osobliwej siły charakteru. Odbywając podróże po całej Europie, za młodu jeszcze porzucił prawosławie, przyjmując religię rzymsko-katolicką, której po ostatnią chwilę życia był wiernym wyznawcą. W r. 1814. Łunin, za śmiałą odpowiedź daną ks. Konstantemu Mikołajewiczowi, został przeniesiony z gwardyi carskiej do pułków liniowych, skąd wziął wkrótce dymissyę; unikając wszakże prześladowań policyi, za usilną namową ks. Konstantego wstąpił do pułku ułanów w stopniu podpułkownika. Stojąc podówczas z swym szwadronem pod Warszawą, w majątku polskiej, bogatej rodziny, któ-

http://rcin.org.pl

patryotów polskich z r. 1863. Szukałem ich grobów, ale daremnie. Rząd rossyjski nie troszczy się bynajmniej o przechowywanie pamiątek po przestępcach politycznych, zamęczonych w więzieniach sybirskich; na grobach ich nie widać żadnej mogiły... Po moim powrocie z Syberyi zbudowano w ponurej dolinie akatujskiej nowe więzienie, do którego zamierzano przenieść wszystkich przestępców politycznych z katorgi karyjskiej. Rząd zamyśla odprowadzić przy pomocy pomp wody, zalewające kopalnie, w których mają pracować przestępcy polityczni. Twórcy tego projektu kierują się przedewszystkiem myślą pogorszenia położenia przestępców politycznych; posępniejszej bowiem, więcej osamotnionej i przygnębiającej okolicy, nikt nie doszuka się w całej Syberyi.

Późnym już wieczorem powróciliśmy do Aleksandrowskiego-Zawodu, a nazajutrz, to jest we środę około południa, po wygodnym noclegu i dobrem śnia-

---

rej jeden z członków słynął jako zdrajcaj ojczyzny, Łunin podług zwyczaju, spacerował z dwoma oswojonymi niedźwiedziami, co tak drażniło nerwy pani domu, iż pewnego razu napisała list do niego z prośbą o zamknięcie niedźwiedzi. — Gdyby ojciec pani — odpowiedział Łunin — nie był zdradził Polski, nie byłabyś narażoną na nieprzyjemność oglądania zarówno czworonożnych jak też dwónożnych niedźwiedzi. — Gdy po wykryciu spisku 1825 r. uwięzionemu Łuninowi, kilku słabszego charakteru współtowarzyszy, starało się przy naocznej stawce udowodnić uczęstnictwa w tajnym związku, odezwał się on do komisyi śledczej, tymi słowy: nadto szanuję tych panów, bym im miał zadawać kłamstwo; co się tyczy szczegółów załączonych przez tych panów komisyi śledczej, to nie mogę o nich nic powiedzieć; nie pomnę ich, być może że rzeczywiście miały miejsce. Więziony w fortecy w Szliselburgu w podziemnej, wilgotnej celi, gdzie woda kroplami ściekała mu na głowę i odzież, spytany został pewnego razu przez wizytującego więzienia komendanta, czy mu nie zbywa na jakich potrzebach? — Niczego mi nie brakuje prócz parasola, panie generale — brzmiała odpowiedź Łunina. Po kilku latach ciężkiego więzienia, w którem szkorbut zniszczył mu wszystkie zęby, wysłano Łunina na Sybir, gdzie przesiedziawszy następnych lat kilka w więzieniu w Czycie, osiedlony został w Uryku, w guberni Irkuckiej. Tu miał on obfitą swą bibliotekę i przystawioną do domu mieszkalnego kaplicę, w której sprowadzony przez Łunina ksiądz Pawłowski

http://rcin.org.pl

daniu udaliśmy się do kopalni aleksandrowskich, odległych stąd o trzydzieści trzy kilometry. Okolica razi wszędzie jednostajnością; zalegają ją jałowe, nizkie, tępe pagórki, grupujące się rzędami, jakgdyby fale wzburzonego oceanu; nigdzie ni drzewa, ni śladów roślinności, tylko na płaskich dolinach, pokrytych śniegiem, wystają gęsto porozrzucane stożki siana. Z wierzchołka ostatniego pagórka na gościńcu algaczyjskim, roztoczył się przed oczyma naszymi krajobraz, zajmujący przestrzeń przynajmniej pięćdziesięcio-milową. Szczególny ten układ wydętych, śniegiem zaległych pogórków, wydał mi się bezgranicznem morzem, rozhukanem walką dzikich żywiołów. W odległej dali, w głębokiej kotlinie pomiędzy dwoma potężnymi wzgórzami, zarysowały się skupione domy drewniane składające osadę, która podług słów naszego woźnicy, nosiła nazwę Algaczi. Na całym tym olbrzymim szmacie ziemi nie można było zoczyć żadnego drzewa lub też przedmiotu, odbijającego się od lśniącego całunu, owe zaś w dali rysujące się drewniane domki, wyglądały zdala, jak powodzią uniesione tratwy, ściśnięte nagle mrozem wśród zastygłych, rozhukanych bałwanów. Zjechawszy ze stromej pochyłości kamienistą drożyną, załamaną w zygzak, wjechaliśmy do wsi, złożonej z dwóch rzędów drewnianych chat o słomianych strzechach, spotyka-

odprawiał mszę świętą za duszę Szymona Konarskiego. Oburzony prześladowaniami religijnymi i politycznymi Mikołaja I, Łunin napisał traktat w języku angielskim: Rzecz o panowaniu M.. z różnymi przyczynkami. Książka ta wydrukowana w Londynie czy też w Nowym Jorku, doszła rąk Mikołaja, w skutek czego despota ten w pierwszej chwili wydał rozkaz rozstrzelania Łunina, zreflektowawszy się wszakże, cofnął swój rozkaz, zmieniając karę śmierci na ponowną katorgę w Akatuji. Tu też Łunin życie swe zakończył. Dzielny ten rewolucyonista, był szczerym przyjacielem Polaków i pozostawał w stosunkach serdecznej zażyłości z bohaterem powstania listopadowego, Piotrem Wysockim. Szczegóły, dotyczące życia Michała Łunina, zamieszczone są w pismach Agatona Gilera, w życiorysie jego, kursującym tajemnie po Rossyi w języku rossyjskim; w Syberyi przechodzą one tradycyjnie z ust do ust.
(*Przypisek tłomacza*).

http://rcin.org.pl

jąc w ulicy stada bydła, pędzonego przez pastucha, przyodzianego baranim kożuchem. Wreszcie woźnica zatrzymał konie przed „ziemską kwaterą“, gdzie zoczyliśmy całą chmarę ściągających się zewsząd ciekawych widzów. Ponieważ było już zbyt późno, przeto odkładając zamiar zwiedzenia więzienia do dnia jutrzejszego, rozgościliśmy się w owej ziemskiej kwaterze i zaspokoiwszy ciekawość przybyszów, dopytujących się o nasze osoby, wzięliśmy się do przyrządzenia wieczerzy. Zapasy nasze jadła były nadto skromne, ażeby w nich wybierać, niebawem jednak pojawiła się gospodyni domu, niosąc samowar kipiący, mleko i masło. Pan Frost wydobył z tryumfującą miną puszkę smażonych, kalifornijskich brzoskwini, które „szczególnym trafem“ udało mu się nabyć w Strietyńsku, i rozsiadłszy się przy żywo gorejącym ogniu, rogrzewaliśmy na kijach kawałki zmarzniętego chleba. Wieczerzę tę zjedliśmy z takim smakiem, że pan Frost zapomniał nawet o przyrządzeniu zapowiedzianych grzaneczek na mleku. Poprzestając na tem co było, rozłożyliśmy się wygodnie na podłodze i zasnęli.

W środę, po śniadaniu, złożyliśmy wizytę inżynierowi górniczemu panu Nestorowowi i pułkownikowi Saltszteinowi, naczelnikowi więzienia katorżnego. Pan Nestorow, przyjąwszy nas nader gościnnie, nastawał uparcie byśmy zasilili się przekąską, napełniając nam kieliszki wódką, winem to znów, bostońską lemoniadą. Dom mieszkalny pułkownika Saltszteina urządzony był bardzo wygodnie; w pokojach mnóstwo kwitnących oleandrów, geranji i abutylji. Na usilne zaprosiny gospodarza, musieliśmy wypróżnić z nim wspólnie parę butelek wina i dopiero o godzinie pierwszej z południa skierowaliśmy się ku kopalniom. Pułkownik Saltsztein, Finlanczyk, mówił po rossyjsku, zachowując akcent niemiecki; zdawał się być człowiekiem uczciwym, dbałym, a przedewszystkiem dobrodusznym humorzystą.

— Obawiam się — rzekł do mnie, gdyśmy jechali przez wieś — ażeby więzienie nasze nie wydało się panu najgorszem ze wszystkich dotychczas mu

http://rcin.org.pl

znanych. Jest ono bardzo stare i źle utrzymane, ja zaś niczem przyczynić się nie mogę do jego poprawy, zwłaszcza, że nadto wielka odległość dzieli nas od Petersburga.

Zauważyłem, że więzienie to z pewnością nie wyda mi się gorszem od katorżnego w Uść-Karze. Pominąwszy uwagę moją milczeniem, wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że po zwiedzeniu więzienia w Algaczi nabędę większego jeszcze doświadczenia. Niebawem zatrzymaliśmy się przed wysoką palisadą; szyldwach sprezentował broń, zaś oficer służbowy wprowadził nas w obszerne podwórze, pośród którego stało więzienie. Był to długi, nizki, prostokątny budynek drewniany z dachem pokrytym dranicami, opatrzony wchodowymi drzwiami i długim rzędem mocno okratowanych okien. Całość robiła wrażenie zdawna zaniedbanego, walącego się budynku. Jedna z ścian podłużnych tak dalece się pochyliła ku ziemi, że przynajmniej na jakie stóp dwie, zbaczała od kierunku pionowego; niezawodnie dom ten zdawna już byłby się zawalił, gdyby go nie był podtrzymywał cały szereg zasadzistych, drewnianych podpór. Zdaje się, że budynek ów był niegdyś tynkowany, powłoka jednak ze szczętem obleciała, tak, że obecnie wydawał się zupełną ruderą. Pułkownik Saltsztein, nie był w stanie oznaczyć daty postawienia tego budynku, zdawało mu się, że sięga on r. 1817, w którym odkryte zostały te kopalnie. Wązki, długi korytarz, do którego weszliśmy, przepełniony był odorem stęchlizny. Tuż na prawo od wchodu znajdowała się apteka, a w przyległej izbie lazaret, mieszczący w sobie ośm do dziesięciu chorych więźniów, leżących na skrwawionej pościeli. Ludzie ci byli tak wybledli, wyniszczeni, sponiewierani i przygnębieni, że dotychczas nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać podobnie przerażającej nędzy. Nadzorca mówił mi, że większość tych nieszczęśliwych okaleczoną została odłamkami skał, wysadzanych dynamitem. W lazarecie był taki zabójczy fetor, że w obec niego, powietrze korytarzowe, przepełnione także stę-

http://rcin.org.pl

chlizną, zdawało mi się nietylko znośnem, ale nawet dość orzeźwiającem. Pierwsza cela zajmująca przestrzeń około 22 stóp □ zaś 8 do 10 stóp wysoka, opatrzona była dwoma oknami, piecem murowanym i drewnianymi, szerokimi narami. Wentylacyi nie było nigdzie ni śladu; powietrze również złe jak w najgorszych celach więziennych w Uść-Karze; wdychałem je o tyle o ile zmuszała konieczność. Na wstępie zwróciły moją szczególniejszą uwagę brudno czerwone piętna, ciągnące się długą, szeroką smugą wzdłuż opadłej z tynku ściany. Zmiarkowawszy to, pułkownik Saltsztein w właściwy sobie żartobliwy sposób z przymieszką ironji oznajmił:

— To są próby więźniów, malowania ścian na czerwono.

Przyglądając się pilnie owym czerwonym smugom, dostrzegłem w nich mnóstwo małych, krwawych plamek z zasklepionymi pluskwami, które dręczeni przez nich więźniowie, w czasie snu po omacku rozgniatali na ścianach. Od jak wielu lat i przez wiele tysięcy więźniów prowadzą się te próby malowania „ścian na czerwono“, wiedzieć nie mogę, — mając wszakże już pewien zapas doświadczenia w polowaniach na sybirskie robactwo, której to strasznej plagi niejednokrotnie sam stawałem się pastwą — odczułem dotykalnie znaczenie owych czerwonych znamion.

Zbytecznem byłoby tu podawać opis reszty cel tego nędznego więzienia; niczem się one nie różniły od pierwszych, chyba tylko rozmiarami. W czasie naszej obecności, w więzieniu tem znajdowało się ogółem sto sześćdziesiąt dziewięć przestępców, t. j. dwa razy więcej nad ilość przepisaną.

Przy pierwszej sposobności rzekłem do pułkownika Saltszteina: — prawdziwie nie pojmuję jak pan możesz ścierpieć podobne więzienie. Z liczby stu sześćdziesięciu dziewięciu przestępców, przetrzymywanych w tem więzieniu, najwyżej pięćdziesięciu uczęszcza do robót ziemnych, reszta zaś dusi się bezczynnie w zapowietrzonych izbach. Dla czego pan tych ludzi, sie-

http://rcin.org.pl

dzących z założonymi rękoma, nie posyłasz do lasu w celu przygotowania materyału budowlanego na wystawienie nowego więzienia. Wszak oni z chęcią wzięliby się do roboty, i przy stosunkowo małych wydatkach stanąłby nowy budynek więzienny, w którym jakoś po ludzku mieszkać by mogli przestępcy,

— Mój panie łaskawy — odrzekł on — ja nie jestem w prawie posyłania przestępców do lasu, bez uzyskania na to pozwolenia od władz wyższych. Gdyby który z nich drapnął, o co wcale nietrudno, w takim razie pociągnięto by mnie do odpowiedzialności i pozbawiono posady. Nie mogę sam się rozporządzać, nie mając rozkazu od zwierzchności. Władze petersburskie wiedzą dokładnie o stanie tutejszego więzienia; składam im szczegółowe raporta i od pięciu już lat nie przestaję ich niepokoić ustawicznymi prośbami o wystawienie nowego budynku więziennego; w odpowiedzi na to, otrzymałem rozkaz porozumienia się w tej sprawie z budowniczym okręgowym i sporządzenia kosztorysu. Wszystko to się zrobiło, ale panu dobrze wiadomo jakimi drogami idą podobne sprawy. Sama korespondencya z Petersburgiem wymaga dwóch miesięcy czasu. Gdyby nawet szczęśliwym zbiegiem okoliczności plany nasze zostały przyjęte, to w dalszym ciągu muszą one nieodwołalnie oprzeć się o Oddział więzienny. Tam znów, całe bióra zawalone są stami rozmaitych dokumentów z różnych więzień cesarstwa; dużo też wody upłynąć musi zaczem sprawa ta wejdzie na porządek dzienny. Dodać tu należy, że projekta budowy, wymagające znaczniejszych nakładów, winny być przedkładane do rozpatrzenia ministrowi finansów, lub też czekać terminu załatwienia przyszłorocznego budżetu. W każdym razie, sprawa wymagała by co najmniej jednego roku. To jeszcze nie koniec. Zdarza się, że wszystko już w porządku a tu niespodzianie pojawia się ktoś, niemający pojęcia o miejscowych stosunkach, i kwestyonuje plany z jakichś tam względów; wprowadza swoje poprawki, w skutek czego projekta już przyjęte, zwracane są

http://rcin.org.pl

nam, i znów powrotnie wędrują do Petersburga. Tymczasem w samym zarządzie więziennym może zajść zmiana personalu. Nowi urzędnicy mogą mieć odmienne poglądy na rozkład budynków więziennych, skąd wypływa, że plany uznane w r. 1881 za właściwe i dobre, w dwa lata później nie wytrzymują krytyki i jako takie zostają odrzucone. To samo powtarza się z roku na rok. Poczynając od r. 1880, plany i projekta więzienia podróżują wciąż pomiędzy Algaczą i Petersburgiem. Obecnie, już po raz trzeci pojechały do głównej stolicy. Przy takim składzie rzeczy, cóż ja mogę zrobić? Przypuśćmy nawet, że plany zostały przyjęte, to mimo tego roboty pójdą żółwim krokiem i wiele lat jeszcze minie, zaczem budynek zostanie wystawiony. Rząd od lat już dziesięciu rozpoczął budowę więzienia katorżnego w Caratui, a dotychczas nie ma tam jeszcze dachu; przemilczę już o podłodze i reszcie. — Ależ — rzekłem, przerywając mu — podobny system jest nierozsądnym i zupełnie nieracyonalnym. Owa trzyletnia korespondencya z Petersburgiem — o której pan wspominasz - jest zupełnie zbyteczną, bo całą sprawę może załatwić isprawnik w ciągu jednej doby. W całej wschodniej Syberyi spotykamy na każdem miejscu pruchniejące więzienia, w których przesiaduje mnóstwo dość zdrowych przestępców z założonymi rękami. Okolica wszędzie leśna, obfita w budulec, robota przyszłaby daremnie, majstrów w Syberyi nie brak; dla czego więc pan nie zabierzesz do roboty swoich więźniów?

— Nie dostaje nam należytej straży do pilnowania w lesie aresztantów; pozbiegają — odpowiedział pułkownik Saltsztein.

— To mnie bynajmniej nie przekonywa — odpowiedziałem. Wszak podczas wyrębu drzew możnaby zwiększyć straże. Nie było by wreszcie nieszczęścia, gdyby nawet i uciekło jakich kilku aresztantów. Ja bym wolał rozpuścić na cztery wiatry przynajmniej jaką połowę więźniów, niż trzymać ich bezczynnie w takich ohydnych budynkach! — Pułkownik, wzru-

http://rcin.org.pl

szył tylko ramionami i przerwał rozmowę. Co do mnie, obstawałem uparcie przy mojem zdaniu, gdyż nie miałem usprawiedliwionej przyczyny zmieniać je. Jestto prawdziwą hańbą, ażeby w państwie ucywilizowanym, przetrzymywano choćby najgorszych nawet przestępców w takiem zaniedbaniu i nędzy. Podobna opieszałość i obojętność na cierpienia ludzkie, nie jest do wybaczenia.

Pożegnawszy pułkownika Saltszteina z wyrazem dziękczynienia za doznaną w domu jego gościnność, udaliśmy się z panem Nestorowem do kopalni położonych w dolinie, odgraniczonej od północy pasmem gór. Dzień był pogodny i przyjemny, ale zimny; ziemia pokryta była wszędzie obficie śniegiem. Zdala, zoczyliśmy przed sobą poruszające się na lśniącej powłoce śnieżnej jakieś ciemne, nieokreślonych kształtów przedmioty, wprowadzające nas w coraz większą ciekawość.

— Z pewnością są to wielbłądy — oznajmił pan Frost.

— Wielbłądy! — zawołałem z niedowierzaniem — wielbłądy w kopalniach nerczyńskich! to coś niesłychanego. Mogłyż-by one wytrzymać tak surowy klimat.

W miarę zbliżania się ku owym ruchomym przedmiotom, przekonywaliśmy się coraz dotykalniej że to są wielbłądy. Czyje one były? Dokąd podążały? tego objaśnić sobie nie mogłem, jednakże widok dwugarbnego wielbłąda w lodowej pustyni, sprawił na mnie dziwne wrażenie.

Uczuliśmy się niemało rozczarowani, spotkawszy w kopalniach algaczyjskich zamiast spodziewanych górniczych budynków i machin parowych, piwnicę ze słomianą strzechą, służącą za skład dynamitu, kilka baraków i drewniany dom w którym, oprócz starych narzędzi mieściła się tłuczkarnia i sortownia kruszców. Całą tę osadę dopełniały koszary strażnicze, w których zastaliśmy szesnastu aresztantów i dwie czy trzy aresztantki, zajętych tłuczeniem kruszców krótkimi młotkami i zarazem rozgatunkowaniem rozdrobnionej rudy.

http://rcin.org.pl

Nadzorca ostrzył świder na jakiemś zużytem już toczydle, kilku zaś żołnierzy spoczywało na nizkiej drewnianej ławie, nad którą pozawieszali swe karabiny. Wszystko to z czem się spotkałem w tych kopalniach, świadczyło o najsłabszym rozwoju działalności górniczej.

Pan Nestorow, nie mając chęci oprowadzania nas po kopalniach, dał nam za przewodnika jednego z więźniów, polecając mu, by nam pokazał wszystko co godniejszem jest widzenia, sam zaś mając coś do załatwienia, oczekiwał naszego powrotu. Przewodnik dał każdemu świecę łojową owiniętą w dole kawałkiem papieru, sam wziął także do rąk świecę, włożył niedbale do kieszeni napiersnej kożucha, kilka naboi dynamitowych, nie zwracając żadnej uwagi na włóczące się białe sznury zapałowe i oznajmił gotowość do wyjścia. Postępując w jego ślady, zeszliśmy w dół do głębokości jakich tysiąc metrów i przecisnąwszy się przez wązkie drzwi, znaleźliśmy się w nizkiej, podziemnej sztolni, w której na drewnianych podkładach leżały niedbale założone, żelazne szyny kolejowe. Zapaliwszy tu świece, postępowaliśmy wciąż naprzód. Nasz przewodnik z rozpuszczonymi sznurami zapałowymi potykał się wciąż na drewnianych progach, ja zaś pocierpałem na samą myśl, że przy spodziewanem lada chwilę zetknięciu się sznurów z płomieniem, wylecimy w powietrze. W odległości jakich stu pięćdziesięciu stóp od wchodu, czernił się otwór wprowadzający do głównej kopalni. Nasz przewodnik zręcznie zsunął się na drabinę i krocząc wciąż w dół, nieprzestawał ostrzegać nas byśmy zstępowali po drabinach z całą uwagą, gdyż w niektórych miejscach niedostaje szczebli. Drabiny postawione były nader stromo i powiązane z sobą w ten sposób, że przy złączeniach, trzeba było wyciągać dobrze nogę, by zeprzeć stopę na szczeblu. Przy największej wszakże baczności nie trudno było się potknąć, czego się też najwięcej obawiałem, albowiem przewidziane w takim razie zatlenie się knota patronowego, groziło nam rozerwaniem na sztuki. Stawali mi wciąż przed oczyma owi nie-

http://rcin.org.pl

szczęśliwi, broczący w swej krwi więźniowie na łożach szpitalnych; przy każdem też potknięciu się, kroczącego przedemną przewodnika z rozpuszczonymi sznurami zapałowymi, widziałem siebie samego na łożu szpitalnem, operowanego przez chirurga lub też zupełnie nieżywego.

W miarę zapuszczania się w głąb kopalni po stromych drabinach, to znów oślizgłych balach, dochodził nas coraz dotykalniej nieprzyjemny odór, wywiązujący się podług mego zdania, z rozkładającego się cząstkowo dynamitu w galeryach pobocznych. Świece nasze gorzały płomieniem błękitnym, wreszcie zupełnie pogasły; zapałki także nie chciały się palić, tak, że po omacku wśród głębokiej ciemności natknęliśmy na jakąś zepsutą drabinę, stojącą nad bezdenną przepaścią, wyczekując z napiętą uwagą, rychło powietrze gaszące płomień świecy. nie stłumi ostatniego naszego oddechu. Powietrze, aczkolwiek nader ubogie w tlen, nie groziło wszakże uduszeniem. Niebezpieczeństwo wkrótce przeminęło, zwłaszcza, gdy przy światełku wciąż pocieranych zapałek, zszedłszy po dwóch czy też trzech drabinach, znaleźliśmy się przy otworze wprowadzającym do galeryi, gdzie już świece nasze zajaśniały zwykłym płomieniem. Zapuściliśmy się w głąb tej galeryi na jakie sto metrów, napotykając od czasu do czasu stosy błyszczącego kruszcu, nagromadzonego tu przez aresztantów z przedniej szachty. Temperatura w kopalniach nie obniżała się po nad 0°. Sciany i wierzch galeryi pokrywały kryształy lodowe, błyszczące gdyby dyamenty. Przeszedłszy mnóstwo korytarzyków, rozgałęziających się w różnych kierunkach, doszliśmy do drugiej kopalni, skąd po długim szeregu powiązanych z sobą zepsutych drabin, spuściliśmy się do najgłębszej. W kopalni tej pracowało sześciu do ośmiu więźniów; narzędzia i przyrządy górnicze, z jakimi tu spotkaliśmy się, były tak niezdarne i niebywałe, że prawdziwie, na ustach górnika nawadyjskiego wywołać mogły uśmiech pogardy. Powietrze w tej najgłębszej kondygnacyi okazało się bardzo ubogie w tlen

http://rcin.org.pl

i do tego stopnia zanieczyszczone gazami wybuchowymi, że świece gasły nam nieustannie; nigdzie nie można tu było dostrzedz przyrządów wentylacyjnych prócz jednego bębna wiatrakowego, obracającego się na osi za pomocą drewnianej korby. Maszynerya ta, robiąca wiele chałasu, przy braku kanałów odprowadzających powietrze, chybiała zupełnie swojemu celowi, Cała działalność owego instrumentu skierowaną była ku wymięszywaniu zepsutego powietrza, ale taki sam skutek dał by się osiągnąć wprowadzeniem w ruch obrotowy zwykłego toczydła.

Przypatrzywszy się pracującym tu więźniom, zabraliśmy z sobą próbki kruszców i drapiąc się w górę po długim szeregu związanych z sobą drabin, ujrzeliśmy znów światło dzienne.

Powietrze było mroźne, ostry przenikliwy wiatr, hulając po nagim pagórku, smagał twarze stojącym pod drzwiami warsztatów, skostniałym, kilkunastu aresztantom. Ludzie ci, ukończywszy już swe roboty, zwrócili się do pana Nestorowa z prośbą, by im pozwolił wejść do wnętrza izby; zgromił on ich surowo za tę śmiałość i oznajmił szorstko, że po ukończeniu zbiorowych robót będą mieli dość czasu do zagrzania się. Niebawem nadeszli inni więźniowie, jeszcze więcej wymęczeni od poprzednich, ci bowiem od ranka nie mieli nic jeszcze w ustach. Tym to biedakom nie dozwolono również przestąpić progu sieni więziennej i trzymano ich na mrozie i wietrze do ukończenia rozgatunkowania kruszców w kopalniach. To srogie i nielitościwe zachowanie się urzędnika górniczego w obec biednych więźniów, posłużyło mi wymownym dowodem, że niekorzystna opinia o zarządzie kopalni, udzielona mi przez młodego technika z Petersburga, była sprawiedliwą. Prośba wniesiona do pana Nestorowa przez zziębniętych aresztantów, o pozwolenie zagrzania swych skostniałych członków, została przyjęta przez niego z takim oburzeniem i gniewem, jakby nosiła charakter jakiejś napaści lub buntu przeciw władzy.

http://rcin.org.pl

Przyjrzawszy się tłuczeniu i rozgatunkowaniu kruszców, pojechaliśmy do kopalni pokrowskich, leżących u stóp nagiej góry, w odległości sześciu kilometrów w kierunku północno-wschodnim. Smętniejszej nad tę okolicy, nie wytworzy sobie żadna wyobraźnia. Nigdzie ani jednego drzewa lub krzewu, a gęsto rozrzucone wysokie wzgórza, nadawały tej okolicy fizyonomyę zbałwanionego burzą oceanu. Osada górnicza składała się z jednego domu drewnianego, podobnej konstrukcyi jak w Algaczi, z magazynu, w którym składano sprzęty i narzędzia górnicze, kilku chat drewnianych zamieszkałych przez katorżników z pod „wolnej komendy“, i dwóch małych budynków więziennych. Na szczycie skalistej góry, dominującej po nad wszystkimi zabudowaniami, stały dwie budki strażnicze, przed którymi stali żołnierze, uzbrojeni karabinami. Pan Frost, któremu po nużącej pielgrzymce brakło ochoty do dalszych oględzin kopalni, siadł sobie na śniegu, zdejmując zziębniętą ręką okolice, podczas gdy ja w towarzystwie pana Nestorowa, udałem się z przewodnikiem do głównej szachty. Kopalnie pokrowskie mniej są rozgałęzione i zarazem płytsze od algaczyjskich. Powietrze było wilgotne, ale dość ciepłe; sącząca się ze ścian galeryi woda tworzyła kałuże, a drabiny po których schodziliśmy, owalane były błotem. Daremnie usiłowałem wyjaśnić sobie przyczyn znacznych różnic temperatur. pomiędzy kopalnią tutejszą a tak blisko niej położoną, algaczyjską; a i pan Nestorow, jako miejscowy górnik, nie był w stanie wytłómaczyć mi należycie rzeczonego zjawiska. Wszak w Algaczi, korytarze podziemne na długości 75 do 100 stóp iskrzyły się kryształami lodu, podczas gdy tutaj sztolnie i przechody podziemne przesiąknięte były wilgocią, a powietrze na tyle czyste że świece nasze gorzały dość jasnym płomieniem Zastaliśmy tu kilku tylko więźniów napełniających wiadra tłuczonym kruszcem, które wyciągano w górę przy pomocy niezdarnej windy. Spuszczałem się w dół, to znów wdrapywałem się pod górę po oślizłych drabinach, wresz-

http://rcin.org.pl

cie zabłocony po uszy, naginając grzbietu, wgramoliłem się do niższej galeryi, skąd oblany potem z bólem w krzyżach wróciłem do warsztatów. Przewodnik nasz, nie zagasiwszy należycie świecy łojowej, cisnął ją niedbale z swędzącym się jeszcze knotem do skrzynki, w której obok sprzętów górniczych, leżały naboje dynamitowe. Nie należałem ja nigdy do ludzi nerwowych ani też lękliwych, jednakże widząc co się dzieje, wyskoczyłem z izby do przedsionka, oczekując tu, póki tlejący się knot nie zgasł zupełnie. Wróciwszy wtedy do izby, obmyłem zbłocone ręce w korytku toczydła, przejrzałem szkice pana Frosta, zawiązując długą rozmowę z panem Nestorowem

Żyły srebne w kopalniach algaczyjskich dochodzą do sześciu stóp długości, i dwunastu cali szerokości.*) Błyszczący kruszec, składający się z ołowiu i srebra w stosunku 100 : 1, zawiera pewną przymieszkę łyszczyka cynkowego (cinkowoj obmanki). Ponieważ punkt topliwości cynku, leży poniżej ołowiu, przeto dla ułatwienia topliwości rudy w właściwych piecach, rozbijają ją poprzednio na małe kawałki, a następnie sortują czyli przebierają. Przebieranie tłuczonej rudy ma na celu odłączenie kawałków obfitszych w srebro od uboższych. Robotę tę, zaliczającą się do lżejszych, wykonywują kobiety i słabsi mężczyzni przy pomocy młotków żelaznych, opatrzonych krótkimi, drewnianymi trzonkami. Kopalnie algaczyjskie i pokrowskie, zaliczające się do najwydatniejszych z pomiędzy wszystkich innych okręgu nerczyńskiego, dostarczają rocznie 400 tonn kruszcu, ilość zaś wytopionego z nich srebra wynosi 1440 funtów, wartości 20.000 dolarów (50.000 złr.), i 144.000 funtów ołowiu.

*) W odnożach głównych pasm gór zabajkalskich, pokłady wapienne wyparte przez granity, poprzerzynane są równolegle żyłami srebrnymi. Żyły te wdzierają się także w pokłady łupku i szarej waki. Rudy, zarówno ołowiane jak i żelazne, zawierają pewien procent srebra metalicznego, te pierwsze wszakże ze względu na swą łatwą topliwość, mają pierwszeństwo nad drugimi. (*Przyp. tłómacza*).

http://rcin.org.pl

Ołów, nie ma na miejscu żadnej ceny, a koszta przewozu są tak znaczne, że produkcya tego metalu zupełnie się nie opłaca; w czasie naszego pobytu w Kutumarskim Zawodzie, gdzie się znajduje piec do stapiania kruszców, leżało na składzie 2000 tonn ołowiu. W obydwóch wspomnianych kopalniach pracuje około 220 robotników, z których każdy wydobywa rocznie 3600 funtów kruszcu, czyli 10 funtów dziennie. Cyfry te wskazują wymownie o bezpożyteczności kopalni. Do r. 1885 więźniowie zmuszeni byli pracować w szachtach zarówno dniem jak i nocą, z wyjątkiem tylko świąt pierwszorzędnych, obecnie wszakże dozwolono im jest wypoczywać dwa dni w ciągu każdego miesiąca, mianowicie pierwszego i piętnastego. Robota, którą wyznaczają więźniom do wykonania w ciągu dnia, nie jest zbyt uciążliwą; człowiek średnich sił może ją wykonać w ciągu ośmiu do dziesięciu godzin. Dzienna strawa więźniów jest taż sama co w katordze karyjskiej i to zarówno pod względem ilości jako też jakości podobnież ma się rzecz z odzieżą aresztantów. Koszta roczne utrzymania więźnia wynoszą 40 dolarów (100 złr. w. a.), czyli 21 centów dziennie.

Kopalnie nerczyńskie w ogóle jako zakłady karne, nie wydały mi się tak straszne jak je zwykle opisują. Rozumie się, że ośmio do dziesięcio-godzinna codzienna praca w wilgotnych, podziemnych galeryach, 300 stóp pod powierzchnią ziemi, nie jest wcale rzeczą przyjemną; podług mnie i ta nawet uciążliwa praca jest znośniejszą i mniej szkodzi zdrowiu, niż ciągłe, długotrwałe przebywanie pod kluczem w brudnych, ciasnych izbach, przepełnionych zabójczymi wyziewami. Kopalnie nerczyńskie w ogóle są najgorzej przewietrzane, gazy wydobywające się z rozkładu materyałów wybuchowych źle oddziaływują na zdrowie, pracujący wszakże w tych kopalniach więźniowie nie są narażeni na wdychanie zabójczych par rtęciowych, jak to się dzieje w minach cynobrowych; cyfry zaś statystyczne wykazują, że śmiertelność nie w większym stopniu dotyka przestępców pracujących w kopalniach niż

http://rcin.org.pl

przetrzymywanych bezczynnie w więzieniach. Mając do wyboru pomiędzy ciągłem zamknięciem pod kluczem a robotą w kopalniach karyjskich lub algaczyjskich, niezawodnie dałbym pierwszeństwo tej ostatniej. O ile słyszałem z ust samych nawet przestępców, to nie zmuszano ich nigdy do pracowania dniem i nocą w kopalniach, sądzę więc, że przeróżne tego rodzaju opisy, są zmyślone nie zaś prawdziwe. Roboty w kopalniach nerczyńskich prowadziły się dawniej dniem i nocą, wszelako żaden z więźniów nie pracował jednym ciągiem przez całą dobę, lecz zmieniano robotników podług porządku. Obecnie roboty nocne są zupełnie zniesione tak, że na schyłku dnia wszyscy przestępcy powracają z robot do więzień. Życie rossyjskiego katorżnika w kopalniach nerczyńskich nie jest wcale znośnem : Nie mogę sobie przedstawić straszniejszego i okrutniejszego położenia nad to, w jakiem się znajduje katorżnik w kopalniach nerczyńskich a w szczególności w Algaczi. Wszakże przez dzień cały, zmuszony on jest pracować w wilgotnych błotnistych sztolniach, nocą zaś poniewierać się jak pies w brudnych celach więziennych, rojących się robactwem. Podobne życie jest gorsze i nędzniejsze niż wygnanego psa, jednakowoż nie tak przerażająco okrutne, jak owego więźnia wytworzonego wyobraźnią Murraya, który dniem i nocą zmuszony jest pracować w podziemiach pod biczem nielitośnego nadzorcy, odpoczywać w szczelinach skał i oddychać trującymi parami rtęciowemi. Podobne rzeczy mogą figurować w jakimś sensacyjnym dramacie, ale nie dzieją się w rzeczywistości.

Na samym zmierzchu wróciliśmy z pp. Nestorowem i Frostem z kopalni pokrowskich do Algaczi. Przy źródle obok ziemskiej kwatery, dziewczęta wiejskie poiły krowy i niosły do domów wiadra napełnione kawałami lodu. Zajechaliśmy wprost do mieszkania pana Nestorowa, gdzie poobiadowawszy i pogawędziwszy godzin parę, resztę wieczora poświęciliśmy spisywaniu notatek podróżnych i szkicom.

W piątek rano 20. listopada pożegnaliśmy pana

http://rcin.org.pl

Nestorowa tudzież pułkownika Saltszteina i wyruszyli niewygodną, parokonną telegą do osady górniczej w Kadai, odległej od Algaczi o dwadzieścia siedm kilometrów. Powietrze było mroźne, gościniec snuł się wciąż po posępnych, jednostajnych, śniegiem pokrytych wzgórzach, tak, że w ciągu tej dwudniowej podróży nie spotkaliśmy się z niczem, zasługującem na uwagę. W piątek około północy stanęliśmy we wsi Dono, zgłodniali i strudzeni siedmdziesięcio kilometrową podróżą; w sobotę rano przybyliśmy do Kutomarskiego-Zawodu, zatrzymując się tu godzin kilka dla zwiedzenia tamecznej odlewarni, zaś w niedzielę rano, udręczeni niewygodnym noclegiem, zziębnięci i zgłodniali jak psy, szukaliśmy przytułku w „ziemskiej kwaterze", w nędznej wioszczynie górniczej Kadaja. Zagrzawszy się nieco herbatą, legliśmy do snu, pan Frost na przypiecku, ja zaś podług zwyczaju na podłodze.

Pokrzepieni kilkogodzinnym snem, następnie skąpem śniadankiem, składającem się z herbaty i chleba, wyszliśmy z chaty na szeroką, śniegiem pokrytą wiejską ulicę. Pan Frost wziął się do odszkicowania wsi, ja zaś wstępowałem do różnych domów, dopytując się o nadzorcę robót górniczych, czyli „ustawczika".

Kopalnie srebra w Kadai, zaliczające się do najdawniejszych i najwydatniejszych w całym okręgu górniczym nerczyńskim, leżą tuż pod wsią u stóp stromej, wyniosłej góry z zaokrąglonym wierzchołkiem. Kopalnie te dostarczały rządowi przez lat sto znaczną ilość rudy srebrnej, dziś wszakże są one już wyczerpane i uboższe w metal od pokrowskich i algaczyjskich.

„Ustawczika" zastałem przy robocie w własnym jego domu w pobliżu kopalni; był to roztropny zmyślny i wcale wykształcony włościanin. Przyjął on mnie bardzo serdecznie i odczytawszy z niemałem zdumieniem moje listy polecające, oświadczył się gotowym w każdej chwili na moje usługi. Udaliśmy się się wkrótce do kopalń, wstępując najpierw do warsztatów, w których znajdował się przyrząd do windowania kruszców, wydobywanych z głównej szachty.

http://rcin.org.pl

Tu wdziałem na siebie jakiś stary, wszawy chałat, podany mi przez jednego z aresztantów; ustawczik okrył się innym, podobnież brudnym chałatem, wziął na głowę jakąś sponiewieraną, urzędową czapkę i nałożywszy na ręce, grube, skórzane rękawice, skierowaliśmy się oba z zapalonymi świecami do kopalni. Zszedłszy w dół po kilku powiązanych z sobą drabinach do głębokości 120 stóp, zoczyliśmy się w obszernej izbie, z której rozchodziły się w różnych kierunkach obszerne, podziemne galerye. Korytarze do wysokości czterech cali zalane były wodą; wilgoć sączyła się kroplami z ścian i wierzchów. W głębokości około 200 stóp natknęliśmy na drugą kondygnacyę, skąd poczynająca się szeroka i wysoka galerya prowadziła do samego łona góry. Przed chwilą rozsadzono tu skały, w skutek czego dymy, wywiązujące się z rozkładu materyi wybuchowych, tak tłumnie zaległy wnętrze galeryi, że nie mogłem tam niczego się dopatrzeć, prócz nikłego płomyka świecy, niesionej przez „ustawczika“. Płomyk ten był dla mnie gwiazdą przewodnią po ciemnej, nierównej, przepaścistej galeryi, gdzie utykając co chwila, omałom raz nie runął w głębie zarzuconego już szachtu. W ciągu tej podziemnej pielgrzymki natknąłem na inną znów jamę, prowadzącą do starej kopalni, która podług słów „ustawczika“, w połowie zeszłego stulecia dostarczała ogromną ilość kruszców. Słupy, podtrzymujące tę galeryę, oraz wierzchnie bale, były zupełnie zbutwiałe i tak miękie, że odlatywały pod palcami. „Ustawczik“ uznawał tę część kopalni za bardzo niebezpieczną i odradzał zapuszczanie się w głąb. Idąc za jego radą, nie ruszałem się z dotychczasowego stanowiska, obserwując stąd rozgałęziające się w różnych kierunkach nieforemne jaskinie. Widocznie poszukiwano tu wszędzie kruszcu, wyczerpywano go wszakże doraźnie, w sposób jaknajtańszy, nie kwapiąc się wcale o zabezpieczenie kopalni należytem podstemplowaniem jakoteż podmórówką. Nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy zwiedzać podobnie niebezpiecznych kopalń.

http://rcin.org.pl

Opuściwszy owe obszerne jaskinie, pamiętające jeszcze czasy carycy Katarzyny II., skierowaliśmy się ku najgłębszej szachcie, wyrąbanej w skale pod kątem 45°. Ponieważ drabin nie było tu żadnych ani też poręczy, przeto spuszczaliśmy się w głąb z całą ostrożnością, przytrzymując się rękoma starych, zardzewiałych łańcuchów, przymocowanych do skalistych ścian, brodząc po kostki w spływającej wodzie. — W najgłębszej części tej kopalni spotkaliśmy więźniów wysadzających dynamitem nową galeryę. Drapiąc się w górę do wysokości 400 stóp po szeregu związanych z sobą prostopadle stojących drabin, wygramoliliśmy się na wierzch. Wreszcie, przemoczony i zabłocony po uszy, resztkami sił wszedłem do warsztatów, nie mogąc się utrzymać na własnych nogach.

http://rcin.org.pl

VIII.

Przygody nasze w Wschodniej Syberyi.

Zwiedziwszy z p. Frostem ponure kopalnie i nędzne, chylące się ku upadkowi więzienie w Kadai, podążaliśmy przez rozdoły i bezleśne, śniegiem pokryte wzgórza, do osady górniczej w górnej Carantui, położonej wśród szerokiej, nagiej doliny, ciągnącej się około wiorst czterdziestu wzdłuż granicy mongolskiej. Późną już nocą nadciągnęliśmy do stojącej pośród wsi „ziemskiej kwatery“, gdzie wprowadzeni przez zaspanego stróża, posiliwszy się herbatą, legliśmy do spoczynku na podłodze, czerniącej się brudem i rojami robactwa. W poniedziałek rano odwiedziliśmy komendanta osady katorżnej kapitana Demidowa, z którym udaliśmy się bezwłocznie do więzienia. Składało się ono z dwóch starych, drewnianych budynków, nie różniących się kształtem od wszystkich innych więzień sybirskich. W obudwóch tych budynkach, mieściło się ośmdziesięciu więźniów, reszta zaś, odsiedziawszy „czas próbny“ w więzieniu, przemieszkiwała obecnie pod „wolną komendą“. Nieopodal od wspomnianych więzień wznosił się niewykończony jeszcze trójpiętrowy murowany budynek. Wiedząc już poprzednio, że roboty około tego budynku, rozpoczęte przed dziesięcioma jeszcze laty, niejednokrotnie były przerywane skutkiem niedołęztwa i oszustwa kierowników, nie liczyłem na

http://rcin.org.pl

spiesznіejsze jego ukończenie jak w ciągu jakich lat pięciu lub sześciu. W czasie naszych nawiedzin, budynek ów nie był jeszcze pokryty dachem, tymczasem dzięki tej opieszałości, stu osiemdziesięciu więźniów, musiało się gnieździć w starym, zbutwiałym budynku, wśród warunków, grożących im zatratą.*)

Dla amerykanina istotnie niepojętą jest opieszałość i brak energji ze strony zwierzchności, z jaką na każdym kroku spotykać się musi w kopalniach nerczyńskich. Cała działalność tutejszych władz polega na ciągłem zwłóczeniu; całe setki przestępców, skazanych do ciężkich robót wylegują bezczynnie w brudnych, przepełnionych celach; plany i projekta no-

*) Po powrocie naszym do Petersburga, w początkach następnego roku, rozmawiając z panem Gałkin-Wrasskinem, naczelnikiem głównego zarządu więziennego w cesarstwie, ośmieliłem się zwrócić jego uwagę na stan więzień katorżnych w okręgu nerczyńskim, a w szczególności, na niewykończone dotąd więzienie w Górnej Carantui. Odpowiedział mi, że jeszcze w r. 1872 uznał potrzebę wybudowania nowych więzień, zaś w r. 1874. wybrany został wyłączny komitet budowlany w celu zbadania stanu rzeczy i złożenia rządowi sprawozdania z dołączeniem właściwych planów. W siedm lat później, po powrocie do Petersburga pana Gałkina-Wrasskoja z inspekcyi więzień sybirskich, odbytej w roku 1881, udało mu się wyśledzić, że ów komitet wydał na postawienie dwóch budynków drewnianych i reperacyę starych, kwotę 74.318 rs. zaś 61.090 rs. schował do własnej kieszeni, nie przedstawiwszy Zarządowi więziennemu żadnych planów ani kosztorysów. Fakta te zamieszczone są w rocznikach Zarządu więziennego za r. 1882, str. 72 i 73).

— A więc — spytałem się — jakiż rezultat był tego wszystkiego?

— Rozkazałem rozwiązać ów komitet — odpowiedział.

— I rozwiązano go?

— Tak jest.

Zwiedzając więzienia nerczyńskie, nie mogłem dopatrzeć się nigdzie owych ulepszeń, na które komitet miał wyekspensować kwotę 74.000 rs. — oznajmiłem że z wyjątkiem jednego małego domku drewnianego w Pokrowsku i niewykończonego więzienia w Górnej-Carantui nic tam więcej nie widziałem. Dla jakich powodów więzienie to, którego budowę rozpoczęto przed dziesięcioma jeszcze laty, po dziś dzień nie zostało ukończone?

http://rcin.org.pl

wych budynków, przez długie lata podróżują pomiędzy kopalniami i Petersburgiem, a gdy wreszcie który z tych planów zostanie potwierdzonym przez władze wyższe, jak n. p. więzienie w Górnej-Carantui, wtedy budowa ciągnie się przez dziesiątki lat, bez żadnej przyczyny usprawiedliwiającej zwłokę. Spytałem pewnego razu inżyniera górniczego w Kutomarskim-Zawodzie, dla czego się nie postara o zaprowadzenie odpowiedniej, żelaznej maszyneryi; nie zaopatrzy robotników nowymi, ulepszonymi narzędziami; nie urządzi pompy parowej i przyrządów wentylacyjnych, wreszcie, dla czego nie prowadzi robót w sposób należyty?

— Mój drogi panie, — odrzekł on — a wiesz pan wiele tu kosztuje żelazo? Zmuszeni jesteśmy dostawiać je na osiach z Zawoda Piotrowskiego, odle-

---

— Zwłokę budowy, tłumaczy częściowo ta okoliczność — mówił pan Galkin-Wrasskoj — że plan więzienia podlegał wielokrotnym zmianom. Dokładne obliczenia wykazały, że wybudowanie więzienia murowanego na stu ośmdziesięciu więźniów kosztowałoby w okręgu górniczym 160.000 rs. podczas gdy budynek drewniany na tęż samą liczbę więźniów, można wystawić za kwotę 52.000 rs. Dodać tu muszę, że budynki murowane nie mają pierwszeństwa nad drewnianymi, z tej mianowicie przyczyny, że przewidziane wkrótce wyczerpanie się kruszczów, w pobliżu więzień katorżnych, skłania rząd do zupełnego ich zniesienia. Co się tyczy budującego się więzienia w Górnej Carantui, to roboty podjęte około, niego, zanadto już są posunięte, ażeby można je zaniechać.

Zarówno pan Galkin-Wrasskoj, jako też jego sekretarz Kokowców, nie mogli mi należycie wyjaśnić przyczyn niedołężnego i nieracyonalnego prowadzenia robót górniczych w kopalniach nerczyńskich. Zapewniali mnie, że czynią wszystko co w ich tylko mocy, dla podniesienia przemysłu górniczego, wszelako wadliwy stan rzeczy sięga odległej przeszłości i jest tak dalece zakorzeniony, że na razie nie są w stanie zaprowadzić w zarządach górniczych zamierzonych ulepszeń. Być może w istocie, że w przeprowadzeniu swych reform natrafiają ci panowie na wielkie przeszkody, mnie się wszakże zdaje, że wadliwy stan systemu deportacyjnego w ogóle, a w szczególności zarządu więziennego, jest przeważnie wynikiem obojętności i opieszałości, a przedewszystkiem, nadto zawiłej metody biorokratycznej traktowania spraw publicznych.

http://rcin.org.pl

głego stąd o wiorst sześćset, tak, że koszta sprowadzenia jednego puda (40 funtów) wynoszą $5^1/_2$ ($7^1/_2$ zł. w. a.). Nie możemy więc zaprowadzać żelaznych maszyneryi.

— Czy nie ma tu w pobliżu żadnych rud żelaznych? — spytałem.

— Są — odpowiedział, — ale nie dobywają ich.

— Dla czego pan nie zabierzesz się do przerabiania tych rud na żelazo i nie urządzisz wielkich pieców, wszak materyał surowy jest na miejscu? Większość więźniów siedzi z założonymi rękami dla czego nie bierzesz ich do roboty?

— Nie możemy zakładać żadnych hut żelaznych, bez uzyskania na to pozwolenia w Petersburga.

— Czemu się pan nie postarasz o pozwolenie u władz wyższych. Nie widzę żadnej usprawiedliwionej przyczyny, która by mogła skłonić rząd do odmówienia pozwolenia na prowadzenie tak pożytecznych robót? Przy takim stanie rzeczy jak jest obecnie, nie można myśleć nigdy o korzyściach.

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami, dając do zrozumienia, że nie wie lub nie chce wiedzieć o co tu idzie.

Z więzienia w Górnej-Carantui, pojechaliśmy z kapitanem Demidowem do kopalń w Saweńsku, położonych na stromym stoku nagiej góry, w odległości trzech kilometrów od osady. Budynki górnicze nie różniły się niczem od poprzednio przez nas zwiedzanych, tu wszakże spotkaliśmy się z machiną parową, jedną i jedyną w wszystkich zakładach górniczych całej Syberyi. Pan Frost dobywszy papier i ołówek wziął się do odszkicowania pustej, lodowej okolicy, podczas gdy ja zapuściłem się do wnętrza kopalni; ta wszakże wydała się tak nędzną, że odeszła mi chęć schodzenia w dół po całym szeregu związanych z sobą drabin. W kopalniach tutejszych pracowało tylko trzydziestu pięciu więźniów, których cała robota zasadzała

http://rcin.org.pl

się na wynoszeniu i zsypywaniu kruszcu do wielkiej czworokątnej skrzyni, objętości około czetweryka, a następnie windowaniu jej w górę przy pomocy jakiegoś starego, zużytego kołowrota. Przyrządy górnicze z jakimi tu się spotkałem, nie różniły się z pewnością od używanych przed kilkoma jeszcze wiekami. Podobnie zacofanych urządzeń nie zdarzyło mi się widzieć jeszcze w żadnej kopalni Spytałem oprowadzającego mnie nadzorcy, dla czego nie zabiera do robót więcej ludzi? Wszak w więzieniu, z którego wracam, znajduje się stu pięćdziesięciu więźniów, zupełnie bezczynnych?

— W galeryach nie pomieści się więcej nad trzydziestu pięciu ludzi — odpowiedział.

— Wszakże można rozszerzyć galerye, pokopać rowy, powysadzać skały i zrobić miejsce dla stu a nawet więcej robotników. Jeżeli kopalnie cbfitują w kruszce, to dla czegoż nie pomnażać dobytku, należytem zwiększeniem przestrzeni. Powinieneś pan rozszerzyć i podnieść korytarz, założyć szyny kolejowe, ulepszyć narzędzia i przyrządy górnicze, użyć siły pociągowej konnej i w ogóle prowadzić rzecz na większą skalę.

„Ustawczik“ nie rzekłszy ni słowa, patrzył na mnie tak dziwnem okiem, jakby mnie uważał za człowieka zacofanych pojęć, lub też występującego z planami, niemożliwymi do wykonania.

Podczas naszej bytności w kopalniach nerczyńskich, było tam ogółem 952 katorżników; z tych w Aleksandrowskim-Zawodzie 188; w Algaczi 150; w Pokrowsku 70; w Kadainsku i Smirnowie 184; w Saweńsku i Górnej-Akatui 360. Z zbiorowej tej liczby pracuje w kopalniach jeżeli już nie jedna trzecia część, to z pewnością mniejsza połowa. Reszta więźniów, pozostaje w stanie przymusowej bezczynności, mimo, że na każdym kroku daje się uczuwać brak robotnika.

Przyczyną podobnego stanu rzeczy, jak mi objaśniano jest: po pierwsze, brak miejsca dla pracujących w kopalniach; powtóre, niedostateczna liczba straży do pilnowania większej ilości więźniów, po trzecie,

http://rcin.org.pl

wydatki niezbędne na urządzenie więzień, w których by przestępcy mogli oddawać się pracy pod okiem najmowanych dozorców;*) wreszcie po czwarte, zakaz używania więźniów do projektowanych przezemnie robót bez poprzedniego uzyskania na to pozwolenia ze Petersburga.

Podług mego poglądu, żadna z tych przyczyn nie wytrzymuje krytyki. Amerykanin zaopatrzony upoważnieniem do robót, przy kapitale 10.000 do 15.000 rs., mając na każde zawołanie dziewięćset pięćdziesięciu przestępców, przetrzymywanych w więzieniach katorżnych okręgu nerczyńskiego, mógłby z pewnością w ciągu lat dwóch wybudować przy każdej kopalni nowe więzienia, a w pięciu lub sześciu latach, podwoiłby lub potroił kapitał, nie naraziwszy cesarskiego skarbu na wydatek jednorublowy. Podobnego przekonania nabrałem na miejscu, gdym zbadał metodę postępowania tamtejszych urzędników.

Kopalnie w Saweńsku należą do ostatnich, przez nas zwiedzonych. W poniedziałek popołudniu udaliśmy się do Nerczyńskiego-Zawodu, obszernej osady, leżącej w odległości wiorst piętnastu od Górnej-Carantui, we wtorek zaś rano podjęliśmy znów żmudną, trzysto kilometrową podróż do miasta okręgowego, Nerczyńska. Nie będę tu opisywał tej udręczającej podróży.

*) Przyczynę tę usprawiedliwia w zupełności lenistwo i nierzetelność urzędników miejscowych, którym powierzony jest nadzór nad robotami. Zdarzało się niejednokrotnie, że władze sybirskie przeniewierzały sumy pieniężne wyasygnowane im na wystawienie budynków rządowych; w raportach budynki te figurowały jako wykończone i oddane do właściwego użytku, podczas gdy w rzeczywistości nie założono pod nie fundamentów. — Tak się rzecz miała z domem etapowem w Ukirsku, o którym to fakcie nadmienia korespondencya z Wierzchnio-Udyńska, zamieszczona w „Przeglądzie wschodnim“, czasopiśmie, wydawanem w Petersburgu. Patrz Nr. 2 i 12 styczeń 1884, str. 8. Dobrze znany w Petersburgu fotograf, pokazywał mi fotografię nowego budynku rządowego zdjętą z planu, który figurował w zastępstwie rzeczywistego budynku.

http://rcin.org.pl

Jechaliśmy wciąż przez wzgórkowatą, śniegiem pokrytą pustynię; termometr pokazywał na przemian od 0 do — 27° Fahrenheita.

Podróż ta dała nam się dotkliwie we znaki; zziębnięci i zgłodniali, trzęśliśmy się niemiłosiernie niewygodnymi powózkami po zimowej grudzie. Podobne życie zdawało nam się niegodnem życia człowieczego; nad wszystkie też dobra ziemskie oddalibyśmy pierwszeństwo wygodnej stancyi, ciepłej kąpieli, dobremu obiadowi i dwunastogodzinnemu, niczem niezakłóconemu snowi.

W czwartek, o godzinie czwartej rano, po zwyż czterdziesto-godzinnej uciążliwej podróży, dobiliśmy do Biankińska, położonego nad brzegiem Szyłki, skąd już nie na osiach, lecz saniami puściliśmy się po zemarzniętej rzece do miasta Nerczyńska. Termomtra pokazywał wciąż — 20° Fahrenheita. Zmuszeni poprzestawać od dni kilku na bardzo lichej strawie, uczuwaliśmy wciąż tak wielki chłód wewnętrzny, że dla zagrzania się nieco, otuliłem się aż trzema długimi kożuchami, przekształcając się w istny pakunek, z którego wystawała posiniała od mrozu, nicogolona, niemyta twarz, okolona futrzaną czapką. Mimo tych licznych futer, przeziąbłem do szpiku i kości, a pan Frost, którego cała wierzchnia odzież składała się z dwóch paltotów, znalazł się w gorszem jeszcze odemnie położeniu. Wieczorem przyjechaliśmy do Nerczyńska; tu jednak na ulicach nie widać było wcale śniegu, sanie docierały do ziemi, tak że chąc ulżyć ciężaru znędzniałym i znużonym naszym koniom, wysiedliśmy z sań, wlokąc się za nimi pieszo jak za wozem pogrzebowym.

W Nerczyńsku spotkaliśmy się znowu z niewidzianym przez nas od miesiąca hotelem; ten jednak wydał się tak nędznym a przytem niedbale utrzymanym, że zapowiadał gorszy wypoczynek niż w „kwaterach ziemskich", jedynych naszych, dotychczasowych lokalach. Hotel ów okazał się najgorszym z wszystkich znanych nam w całej Syberyi. Sala główna zaj-

http://rcin.org.pl

mująca środek budynku mieszkalnego, była ciemną i niezwykle brudną. W pokoju gościnnym, w którym nas pomieszczono, niedostawało najniezbędniejszych sprzętów, przytem dawało się tu czuć przenikliwe zimno i swąd, rozchodzący się z niewygaszonych węgli; obicie papierowe odpadało od ścian, zwieszając się strzępami ku dołowi; od futryn i ram okiennych, pokrytych warstwą kurzu, odpadała żółta, mazista farba; pozapadana podłoga nietylko raziła brudem, ale nadto pełna dziur, wygryzionych przez szczury i myszy; na stole, pokrytym oplamioną bawełnianą serwetą, porozrzucane były ogryzki i okruchy chleba, konsumowane obecnie przez roje wędrującego robactwa. W całym pokoju nie było śladu łóżka, na którem podróżny wyciągnąć by mógł swe strudzone członki, a brak zupełny zwierciadła, pozbawił go zadowolnienia, oglądania swej zsiniałej od mrozu, melancholijnej fizyonomji. Jedynym przedstawicielem hotelowej służby był jakiś niedorostek w butach z długimi cholewami i czerwonej, flanelowej koszuli; mosiężna miednica, w której nam podano wodę, była tak zaśniedziałą, że niezawodnie służyć musiała do mniej szlachetnych celów niż do umywania rąk i twarzy, i z pewnością zaszczyt płukania, spotykał ją w chwilach wyjątkowych. Strudzonym, zziębniętym i zgłodniałym, nie pozostawało nic innego, jak szukać schronienia w tej obrzydliwej kwaterze, tem bardziej, że w całem mieście nie było lepszej. Właścicielem tego ohydnego hotelu był wygnaniec Polak, nijaki Klimentowicz. Jeżeli ów pan Klimentowicz, utrzymywał swój hotel w Polsce w równie plugawym stanie jak w Nerczyńsku, to sama już okoliczność tyranizowania w ten sposób przejezdnych, bez względu na jakieś powody polityczne, usprawiedliwiałaby jego wydalenie z kraju do najodleglejszych części Syberyi. Po śniadaniu, składającem się z herbaty, kwaśnego, suchego chleba i jakiegoś ciasta wypiekanego na łoju, skompletowawszy naszą toaletę przy pomocy maluczkiego zwierciadełka, dostarczonego nam skądś przez gospodarza hotelu, udaliśmy się zwie-

http://rcin.org.pl

dzieć miasto i doręczyć adresatom, nasze listy polecające.

Miasto okręgowe Nerczyńsk, liczące około 4000 mieszkańców, leży na lewym brzegu rzeki Nerczy, w odległości kilku kilometrów od ujścia jej do Szyłki, a zwyż 7000 kilometrów od Petersburga. — Ze względu nu przemysł i dobrobyt, Nerczyńsk zdaje mi się zajmuje pierwsze miejsce w rzędzie innych, okręgowych miast wschodniej Syberyi. Znajduje się tu bank, dwie czy też trzy szkoły, szpital na dwudziestu chorych, biblioteka, muzeum, ogród publiczny z baseną wodną, pięćdziesiąt do sześćdziesiąt sklepów; miasto to, pozostaje w handlowych stosunkach z Rossyą europejską, z której sprowadza towary bławatne dostarczając jej natomiast futer. Kapitał obrotowy, przedstawia rocznie milion dolarów. Uwagę obcokrajowca zwraca tu przedewszystkiem wspaniały i kosztowny pałac, bogatego właściciela kopalń, kupca Butina, której to rezydencyi nie ustępują nietylko inne w całej Syberyi, ale nawet w stolicy cesarstwa. Podczas naszego pobytu w Nerczyńsku, majątkiem braci Butinów, których finanse znajdowały się w kłopotliwym stanie, zarządzał administrator. List polecający, jakim zaopatrzeni byliśmy przez jednego z członków tej firmy, otworzył nam wstęp do owego wspaniałego pałacu. Przeniesiony tu nagle z baraku Klimentowicza, uczułem się istotnie oczarowanym, a gdy w sali balowej przejrzałem się w najwspanialszych w całym świecie, olbrzymich zwierciadłach*) zmuszony byłem aż przetrzeć sobie oczy, by się przekonać, że nie podlegam złudzeniu; któżby mógł się spodziewać, że w odległości o 5000 mil od Petersburga, znajduje się dom prywatny z tak elegancką posadzką, kosztownymi obi-

*) Te wielkie słupowe zwierciadła, zakupione przez pana Butina na wystawie paryskiej 1878 r. uchodziły ówcześnie za największe na całym świecie. Sprowadzono je morzem do przystani w Nikołajewsku, skąd na olbrzymiej barce po rzekach Amurze i Szyłce, do Nerczyńska. Zwierciadłom tym, odpowiada w zupełności urządzenie wewnętrzne sali balowej pana Butina.

http://rcin.org.pl

ciami, różnobarwnymi szybami, przepysznymi kandelabrami, miękkimi, wschodnimi dywanami, biało lakierowanymi, wyzłacanymi meblami, pokrytymi atłasem; ozdobiony arcydziełami szkoły flamandzkiej, marmurowymi posągami, portretami członków rodziny, pędzla znakomitego artysty Makowskiego i ogromną oranżeryą pełną drzew cytrynowych, palm i osobliwych roślin storczykowych sprowadzonych ze strefy podzwrotnikowej. W bogatych miastach europejskich człowiek przyzwyczaja się do podobnego zbytku, lecz w lodowej pustyni zabjkalskiej, odległej o mil 300 od granic Europy, spotkanie się z czemś podobnem wprowadza podróżnego w stan zdumienia. Wspaniałe to mieszkanie, mimo kilkomiesięcznej nieobecności gospodarzy, nie utraciło nic na swym uroku i wyznać muszę bez wszelkiej przesady, że w całem państwie rossyjskiem nie zdarzyło mi się spotkać z podobnie wytwornie urządzonym domem. Najobszerniejszą z wszystkich lokali, była sala balowa mająca około 65 stóp długości, a 45 stóp szerokości. Szerokie schody zasłane dywanami, prowadziły do łukowatej galeryi, mieszczącej orkiestrion wielkości organów kościelnych, wygrywający sześćdziesiąt różnych utworów muzycznych. W bibliotece znajdowały się wyborowe dzieła, czasopisma i dzienniki w czterech różnych językach europejskich, a prócz tego cenne zbiory sybirskich kruszców i minerałów. Obok pałacu stały oficyny, mieszczące bióra rachunkowe licznej rodziny Butinów, zawdzięczających swój znaczny majątek licznym przedsiębiorstwom. Członkowie tej rodziny byli właścicielami wielu kopalń złota, fabryk żelaznych, olbrzymich gorzelń i parostatków, w których to zakładach znajdowały zajęcie i utrzymanie całe setki ludzi.

Popołudniu odwiedziliśmy dwóch politycznych wygnańców pp. Czaruszina i Kuźniecowa, którzy odbywszy swą karę w kopalniach, obecnie przemieszkując tu jako osiedleńcy ze swymi rodzinami, prowadzili życie dość wygodne. Obaj ci ludzi byli wykształceni i przyjemni w pożyciu; przepędziliśmy z nimi,

http://rcin.org.pl

w czasie trzydniowego pobytu w Nerczyńsku, wiele godzin wcale przyjemnie. Wynieśli oni bardzo przykre wrażenie z katorgi karyjskiej, tu jednakże obchodzono się z nimi grzecznie a co więcej, że wbrew przepisom dotyczącym wygnańców politycznych, dozwolono jednemu z nich, utrzymywać swój własny zakład fotograficzny. Korespondencya ich wprawdzie zostawała pod kontrolą władz urzędowych, jednakowoż nie byli strzeżeni ani też prześladowani przez policyę, jak to jest na porządku dziennym w innych częściach Syberyi; życie też ich, aczkolwiek nieponętne, to wszakże wydało mi się dość znośnem. Pan Czaruszin przesiedział w więzieniu śledczem w odosobnieniu lat cztery i pół, a półora roku w kazamatach fortecy, Piotro-Pawłowskiej. Oskarzono go o szerzenie propagandy rewolucyjnej pomiedzy robotnikami w jednej z fabryk na przedmieściu w Petersburgu. Wydalonemu w r. 1878 do Syberyi, towarzyszyła do kopalń jego żona, gdzie do wypuszczenia męża z więzienia, przemieszkiwała w Niżnej-Karze, w mizernej jakiejś lepiance. Pan Czaruszin należał do liczby tych dziewięciu przestępców politycznych, którzy pozostając już na wolnej stopie, uwięzieni zostali ponownie z rozkazu Loris-Mielikowa. W końcu przypomnieć musze, że w domu p. Czaruszina zastrzelił się Eugeniusz Siemianowski.

W niedzielę rano 29. listopada opuściliśmy Nerczyńsk. Z prawdziwą przykrością przyszło nam rozstać się z panem Czaruszinem i jego małżonką, która swą szczerością, dobrocią i przymiotami duszy, zapisała się głęboko w naszych sercach i pamięci. Siadłszy na sanie podążyliśmy z Nerczyńska do miasta Czyty, stolicy ziemi zabajkalskiej.

Sople lodowe, wiszące u nozdrzy naszych koni, ostre, metaliczne skrzypienie śniegu pod sannicami, błękitna, opalizująca barwa ciągnących się w dali gór i wysokie, rozrzedzone słupy dymu, unoszącego się z kominów, wszystko to świadczyło o znacznem obniżeniu temperatury; nie dziw też, że termometr pokazywał — 27 (Fahrenheita). Nocami mrozy były tak

http://rcin.org.pl

silne, że pomiędzy stacyami z trudnością przychodziło nam wytrzymać na saniach. W czasie przeprzęgu koni wychylaliśmy zwykle po kilka filiżanek gorącej herbaty, jednakowoż najdotkliwiej dały nam się we znaki godziny pomiędzy północą i rankiem; w tym to czasie nie można było nigdzie dostać gorącej wody a senność owładała ciałem. Względem zmiany koni nigdy nie natrafiliśmy na przeszkody, z wyjątkiem stacyi pocztowej w Turinopowrotnoj, w odległości siedmdziesięciu kilometrów od Czyty. Było to w poniedziałek na samym rozświcie; we wsi obchodzono jakąś uroczystość, tak, że wszyscy mieszkańcy byli pod dobrą datą. Po całej ulicy parobczaki, przy dzikich okrzykach uganiali sańmi; dziewczęta wiejskie w jaskrawych ubiorach nucąc pieśni, nieśmiałym krokiem przechadzały się około domów; na stacyi pocztowej zgiełk i chaos nie do opisania, mnóstwo ludzi z okolicznych wsi, po odbytej zabawie gotowało się do wyjścia, to znów cisnąc się do izby, szukają chwilowego wypoczynku; niepodobieństwem było doszukać się pocztmistrza zarówno jak pocztylionów, starosta*) zaś, jakiś tęgi, barczysty starzec, tak dalece był pijanym, że nie mógł utrzymać się na swych nogach. Daremnie staraliśmy się dowiedzieć o przyczynie owej, jak się zdawało epidemji pijaczej. Nie było ani jednego człowieka na tyle trzeźwego, by mógł nam to zjawisko wyjaśnić. Z dochodzących mnie z wśród tego zamętu pojedyńczych słów, zdołałem dowiedzieć się, że nawet pop miejscowy, biorący udział w tej hulance, okazał się do tego stopnia podchmielonym, że musiano go odstawić do domu. Skoro pocztmistrz, starosta, pop, pocztylioni rozprawiali się w ten sposób z kieliszkami, to rozumie się że trudno było mieć nadzieję na uzyskanie koni; nie zauważyłem też w całym tym tłumie ni jednego człowieka na tyle trzeźwego, by mógł odróżnić siodło od konia. Wszyscy byli pijani, z wyjątkiem nas dwóch i jakiegoś niemowlęcia noszonego

*) Starosta czyli wójt gminy.

http://rcin.org.pl

na rękach. Ojciec tego niemowlęcia przystojny, młody oficer w pełnym uniformie, gotując się do podróży, taczał się, upatrując po izbie swych bagaży, które brał do rąk, to znów wypuszczał na podłogę; w dalszym ciągu zachwiał się tak na nogach, że dziecięciu niesionemu na rękach, groził rychły upadek. Wreszcie, błysła mu jakaś szczęśliwa myśl do głowy, owadził o kąt izby, wziął w rękę leżącą tam swą szablę i wręczył ją urocyście do rąk swej rozmarzonej małżonki z prośbą o umieszczenie jej na sankach. Uczuła się ona jeszcze dość trzeźwą by odpowiedzieć swemu mężowi, że trzymając w rękach niemowlę nie może odnosić szabli. Wtedy oficer przycisnąwszy tragicznie szablę do piersi, zapewnił czułym wzrokiem swą połowicę, że szabla była pierwszą jego narzeczoną i że mając na względzie tę okoliczność, sam postanowił ponieść ją do sanek. W kilka jednakże minut, szabla wyślizgnęła mu się z rąk i z pewnością byłby pozostawił na ziemi pierwszą swą małżonkę, gdyby ta druga nie byta jej wzięła pod swą opiekę.

Około godziny ósmej udało mi się wreszcie ostrą uwagą otrzeźwić na tyle starostę, że widząc, że to nie przelewki, ruszył się po konie. W chwili gdym przerwał moją gorącą i przekonywającą mowę, starosta wziął pióro do ręki i wpisał nas do książki pocztowej: „Pan Kennan z swym towarzyszem z sąsiednich Stanów;“ poczem stanąwszy w progu bramy wrzeszczał na całe gardło: Andrzej! Mikołaj! Konie! Natychmiast! Jedyną na to odpowiedzią, były dzikie wrzaski i nawoływania odjeżdżających uczestników hulanki. Z komicznym giestem niemocy i rozpaczy podniósł rękę ku niebiosom, wołając płaczliwym głosem: — Wy wszyscy pijaki! To prawdziwa kara boska!

Około godziny dziewiątej rano hałasy i krzyki po wsi zaczęły pomału ustawać; odurzony wódką poczmistrz przybrawszy minę surowo urzędową, ukazując się w podwórzu w całym swym majestacie, spytał groźnie: gdzie znajdowali się pocztylioni i co ma znaczyć ów nieporządek? młody rossyjski oficer

http://rcin.org.pl

otrzeźwiwszy się trochę, począł obecnie ściskać i całować wszystkie kobiety i przeżegnawszy się ze skruchą zmierzał ku saniom z swoją żoną niosącą na rękach niemowlę i szablę. Dwaj pijani popi w długich sutannach i wysokich kołpakach opuścili także izbę i podając ręce do ucałowania oficerowi, jego żonie i pozostałej publiczności, powłazili do sanek pocztowych, powożonych przez jakiegoś pijanego chłopa, który ledwie mógł się utrzymać na swem siedzeniu. Nie zapomniano też i o nas. Niebawem wśród nocnych ciemności pojawił się jakiś istotnie trzeźwy człowiek w obdartym kożuchu i oznajmił pocztmistrzowi, że konie dla nas są gotowe Napuszony i przejęty swą urzędową powagą pocztmistrz, chcąc obecnie złożyć dowody swej urzędowej potęgi, zaczął lżyć ostatnimi słowy biednego woźnicę, a następnie skazał go na zapłacenie kary w ilości 50 kopiejek. Czy kara ta naznaczona została owemu biednemu człowiekowi za jego trzeźwość, czy też za zaprzężenie koni, tego wiedzieć nie mogę. Zawlekliśmy nasze rzeczy na sanie, wsiedliśmy, opuszczając z największem zadowoleniem ową szaloną osadę. Skoro przebrzmiały już ostatnie echa pijanego gwaru, spytałem naszego woźnicę: — Co to się działo we wsi? Cała ludność zdawała mi się być pijaną.

— Poświęcano nową cerkiew, — odpowiedział poważnie.

— Poświęcano cerkiew? — zawołałem zdumiony. — Czyż w ten sposób zwykli w tym kraju poświęcać cerkwie?

— Nie wiem — odpowiedział. — Czasami piją. Po wysłuchaniu mszy świętej ludzie udali się na przechadzkę (gulanie), niektórzy z nich zajrzeli do kieliszka i podochocili się.

— Niektórzy; — powtórzyłem — powiedźcie raczej wszyscy Zauważyłem, że wy tylko jedni jesteście trzeźwi. Jak mam sobie tłómaczyć tę waszą trzeźwość?

http://rcin.org.pl

— Wszakże ja nie jestem chrzescianinem lecz buriatem, — odpowiedział *)

— Właśnie, że chrześcianinem, chociaż nie członkiem „świętego kościoła ortodoksyjnego , chciałem powiedzieć, jednakże wolałem zamilczyć.

W całej tej wsi, liczącej do czterystu mieszkańców jeden tylko znajdował się człowiek trzeźwy i właśnie tego człowieka, urzędnik chrześcijanin skazał na grzywnę pięćdziesięciu kopiejek za to, że nie idąc za przykładem wszystkich dobrych obywateli, wstrzemięźliwością swą uczcił uroczystość poświęcenia „świętego kościoła ortodoksyjnego".

Pierwszego grudnia w czwartek po południu około godziny dziesiątej, stanęliśmy w mieście gubernialnem Czycie zakwaterowawszy się w małym jakimś, drewnianym hoteliku, właścicielem którego był polak Biaczyński. Jak już wspomniałem poprzednio, w Czycie przemieszkiwało ówcześnie dość wielu wybitniejszych wygnańców politycznych. Poznaliśmy ich w czasie pierwszego naszego przejazdu przez Czytę, zajęci jednak ówcześnie jedną i jedyną myślą dostania się przed zimą do kopalni w Karze, za mało mieliśmy czasu do zawiązania z nimi bliższej znajomości. Większość z tych osiedleńców, zaliczeni przez rząd do kategoryi niebezpiecznych przestępców, odbyli już swą karę w ciężkich robotach, obecnie zaś pozostawali pod ścisłym nadzorem politycznym. Bacząc na to, jako też na przestrogi udzielone mi w Karze, starałem się o ile możności utrzymać stosunki przyjacielskie z władzami rządowymi, by nie ściągnąć na siebie podejrzenia. Nie ulegało wątpliwości, że kapitan Nikolin zawiadomić musiał zastępcę gubernatora w Czycie o tajemnych naszych schadzkach z przestępcami politycznymi, co mogło posłużyć powodem do pilnego nas śledzenia. Na wstępie wypadało mi odwiedzieć pułkownika Szweczina, zastępcę nieobecnego gubernatora Barabasza.

*) Wszyscy prawie Buryaci są wyznawcami Buddy.

http://rcin.org.pl

Przedstawiwszy mu się, opowiedziałem dość szczegółowo o pobycie naszym w Karze; nie robiąc wszakże żadnej wzmianki o znajomościach naszych z przestępcami politycznymi, przedstawiłem mu szczegółowo przyszłe nasze zamiary. Przyjął on nas bardzo mile i uprzejmie, nie stawiając żadnych kruczków, tak, że rozstawszy się z nim, czułem się zupełnie spokojnym. Musiał on zupełnie nie wiedzieć o naszych stosunkach z przestępcami politycznymi, albo też nie przypisywał im żadnego znaczenia.

W kilka dni po przyjeździe do Czyty, zostaliśmy zaproszeni do teatru amatorskiego przez pewnego bogatego kupca Nestorowa, z którym zrobiliśmy przypadkowo znajomość. Przyjęliśmy owe zaproszenie w tej myśli, że nastręczy nam ono sposobność zawiązania znajomości z ludźmi, od których zaczerpniemy potrzebnych nam wiadomości, przytem tuszyliśmy sobie, że pozostając w pewnej zażyłości z ludźmi „błagonadiożnymi“ uwolnimy się od możliwych podejrzeń ze strony władz rządowych. Przedstawienie to, dane na cele dobroczynne, wypadło wcale świetnie W czasie antraktu zaszliśmy do sali bufetowej, gdzie zostaliśmy przedstawieni wielu osobom cywilnym i wojskowym, i powitani najserdeczniej przez obecnego tam zastępcę gubernatora. Całe towarzystwo okazywało nam dowody głębokiego szacunku, jako uczonym amerykańskim podróżnikom, pozostającym w stosunkach z wyższymi sferami rządowymi. Zdaje mi się, że w całem tem licznem gronie nie było ni jednego człowieka, któremuby przeszło przez myśl, że ci amerykanie, pozostający w stosunkach z wyższymi sferami rządowymi, zatrzymali się w Czycie wyłącznie dla bliższego poznajomienia się z politycznymi przestępcami, nihilistami i terorystami.

W liczbie oficerów, którym mnie przedstawiono, znajdował się pułkownik Nowikow z gronem swych towarzyszy. Usłyszawszy moje nazwisko, przyglądał mi się bacznie i spytał bez żadnej ogródki: — Słyszałem że pan zwiedzałeś kopalnie w Karze?

http://rcin.org.pl

— Tak jest — odrzekłem zdziwiony z pewnem niezadowoleniem — przyjeżdżam wprost z Kary.

— Coś pan tam zauważył dobrego? — spytał patrząc mi śmiało w oczy.

Zapytanie to wprowadziło mnie w pewien kłopot; wciągnięty jednak do rozmowy z osobą urzędową, postanowiłem wyrażać się korzystnie o stanie rzeczy, o ile na to pozwalało moje sumienie. Bez wszelkiego też wahania oznajmiłem, że poznałem w Karze bardzo zacnego człowieka, majora Potułowa.

— Hm, hm, mruknął pułkownik pogardliwie — on zapewnie przedstawił panu wszystko w różowych barwach.

— Były tam rzeczy, które niekoniecznie przedstawiać można było w tak różowych barwach — odpowiedziałem, postanawiając mimo całej niechęci, wystawić nieco rogów.

— Zwiedzałeś pan więzienia?

— Tak jest — odrzekłem — zwiedzaliśmy ich kilka.

— Czy nie pokazywano też panom nagiej komendy?

— Nie; nie wiem nawet co mam rozumieć pod nagą komendą?

— Jest to jedna z cel, w której przebywają więźniowie zupełnie nadzy. W czasie mojej pierwszej wizytacyi więzień w Karze, znalazłem się w takiej celi, która mieściła w sobie stu pięćdziesięciu golutkich aresztantów. Otóż towarzystwo w mowie będące, nazywa się właśnie nagą komendą.

— Co to ma znaczyć? — spytałem.

— Nie wiem, odrzekł oficer, wzruszając ramionami. Widocznie ludzie ci, pozbawieni są wszelkiego przyodziewku.*) Czy też panu, twój zacny człowiek

*) Dowiedziałem się później, że owa „naga komenda“ składa się z aresztantów, sprzedających swoje odzienie na wódkę i grę w karty. Za karę ogałacają ich z reszty odzieży, i nagich, zamykają razem do jednej celi. Rozumie, się że sprzedaż odzieży odbywa się w porozumieniu z urzędnikami więziennymi. „Naga ko-

http://rcin.org.pl

(z pogardliwą przymówką do majora Potułowa) nie pokazywał przypadkowo samotnych cel więziennych w Sredniej-Karze?

— Nie, nie pokazywał ich. Jakże urządzone są owę cele?

— Wcale nieosobliwie; — mówił pułkownik z udaną obojętnością — są one nadto nizkie, by człowiek mógł w nich stać na nogach, zaś nadto krótkie, by się mógł położyć. Widocznie, pan oglądałeś tylko to, co mu pokazywano. Żałuję mocno, że mnie tam wtedy nie było, gdyż przedstawiłbym był panu stan rzeczy, jakim jest w istocie, nie zaś tak, jak to uczynił pański zacny gospodarz.

Uczułem się zupełnie odurzonym i zdumionym. Czy pułkownik Nowików rozmawia ze mną otwarcie, czy też udaje szczerość, ażeby podstępem dowiedzieć się odemnie o tem, o czem sam dotąd nie wiedział. Milczałem uparcie, by z obawy z czem się nie wydać. On wszakże nie oczekując mojej odpowiedzi mówił: przez lat dwa i pół byłem w Karze komendantem batalionu kozackiego, gdym jednakże przed kilkoma miesiącami został stamtąd odkomenderowany, uczułem

---

menda" może posłużyć wymownym dowodem oszustwa i srogości władz więziennych. Pułkownik Nowikow nie był wcale usposobiony przedstawiać mi rzeczy w dobrem świetle.*)

*) Między rossyjskimi wyższymi urzędnikami zdarzają się czasem tacy tragicy, którzy w danych razach są w stanie ronić łzy nad wszystkiem, prócz nad ofiarami swych okrucieństw. Wszak Suwarowa rozczulał do łez widok zabijanego ptastwa, co nie przeszkadzało mu bynajmniej do wyrznięcia w Pradze 800 dzieci i starców. Pułkownik Nowikow należy poniekąd do tegoż samego typu ludzi. Złożył on niejednokrotnie dowody nietylko zupełnego braku czucia człowieczego ale nawet srogości i brutalstwa; swoją drogą nie wachał się w obec pana Kennana odgrywać roli przyjaciela ludzkości. Co się tyczy łysiny pułkownika Nowikowa, którą podług słów jego miało wywołać oburzenie i współczucie dla krzywdzonych, to z łysiną tą przybył on już do Kary, gdy obejmował komendę nad kozakami i niezawodnie przyczyn jej należy szukać w czem innem niż w zgryzotach i szlachetnem oburzeniu.

(*Przypisek tłómacza*).

http://rcin.org.pl

się tak szczęśliwym i swobodnym, że na tę intencyę kazałem odprawić mszę świętą.

— Widzisz kochany panie, — odezwał się niespodzianie — jestem prawie zupełnie siwy, taki jest skutek ogromu nędzy ludzkiej, której w Karze byłem naocznym świadkiem. Gdym przyjechał tam, niemiałem ni jednego siwego włosu. Wiele też lat mi pan liczy ?

— Około pięćdziesięciu pięciu — odpowiedziałem.

— Mam dopiero czterdzieście pięć, — odpowiedział z goryczą — gdym jechał do Kary, nie wyglądałem starzej od pana.

Zamilkł, jakby zatopiony w ponurej zadumie, ja zaś spytałem, jaką to nędzę miał na myśli.

— Wszelką możliwą nędzę — odezwał się; — obchodzenie się z nieszczęśliwymi więźniami jest istotnie okrutne; smagają ich rózgami i pletniami z łaski każdego dozorcy. Chcę panu przytoczyć choć jeden dowód niesprawiedliwego z nimi postępowania i ich cierpień. Podczas mojej obecności w Karze, żona pewnego rządcy więzienia dowiedziała się przypadkowo, że kochanek jej, jeden z przestępców należących do wolnej komendy, zawiązał stosunki miłośne z jakąś piękną, młodą dziewczyną, skazaną w ciężkie roboty. Powodowana szaloną zazdrością, przedstawiła w ten sposób rzecz swemu mężowi, że ten kazał dziewczynę ukarać cieleśnie. Rozebranej do naga, wyliczono sto pięćdziesiąt rózeg, komendant zaś, do którego wniosła skargę pokrzywdzona dziewczyna, skazał ją za tę śmiałość na dziewięćdziesiąt uderzeń pletni. Polecono mi wykonać tę egzekucyę, i w mojej to przytomności, owa nieszczęśliwa dziewczyna otrzymała dwieście czterdzieści plag. Sądzisz pan, że mi to było przyjemnie? Mało mi już pozostało włosów, rzekł wodząc ręką po głowie, ale i te które mam, stawały mi dębem przy okrutnych scenach, których musiałem być świadkiem

http://rcin.org.pl

w tych przeklętych kopalniach. Ażeby tam wytrzymać należy mieć zamiast nerwów, druty żelazne.*)

Nie wyobrazisz sobie czytelniku, jakie wrażenie wywarły na mnie owe okrucieństwa, opowiadane mi w dobrej wierze przez oficera rossyjskiego w sali bufetowej pośród mnóstwa obecnych tam gości. Pułkownik Nowików, nie zwracając żadnej uwagi na otoczenie nieprzestawał mówić dalej i to tak donośnym głosem, że słyszany był nie tylko przez nas znajdujących się tuż obok niego, ale i przez wszystkich innych tam obecnych. Zadziwi zapewne czytelnika owa śmiałość oficera wyższego, który nie wahał się rozgłaszać publicznie rzeczy, stawiających rząd w wcale niekorzystnem świetle; nie po raz to pierwszy doświadczyłem podobnej otwartości ze strony oficerów i urzedników rossyjskich, co też istotnie wprowadzało mnie w zdumienie. Tegoż samego wieczora poznałem się z innym znów oficerem, który z niemałem zajęciem słuchał naszych opowiadań i uwag o systemie więziennym i położeniu przestępców w kopalniach karyjskich. Oficer ów, udzielając nam z swej strony różnych, nieznanych nam dotąd szczegółów, położył szczególny nacisk na samotne cele w więzieniu w Średniej-Karze. Opisywał on nam te cele w ten sam sposób co pułkownik Nowików, oznajmiając, że w tych to ciasnych, nędznych komórkach przytrzymywano niejednokrotnie wykształconych przestępców politycznych

*) Przytaczam tu w zupełności słowa pułkownika Nowikowa. Niewątpliwie wywarły one na mnie głębokie wrażenie; spisałem je, zaraz po powrocie z teatru do domu. Widocznie, stosunek pułkownika Nowikowa do innych oficerów w Karze a w szczególności do majora Potułowa, musiał być wcale nieprzyjazny a nawet wrogi; powodowany goryczą, mógł on uczynki swych przeciwników przedstawiać w gorszym świetle niż były w rzeczywistości. Przytoczone tu uwagi obudzają tym większe zajęcie, że pochodzą od wysoko położonego oficera, który ze względu na swoje stanowisko, miał większą sposobność od wielu innych, przyjrzenia się stanowi rzeczy. Dodać tu muszę, że pułkownik Nowikow jest owym oficerem, który głosił, że politycznych przestępców przeganiał by przez rózgi.

http://rcin.org.pl

płci obojej. Pani Rosikowa zmuszoną była długo przesiadywać w jednej z tych cel, skąd śmiertelnie chorą, na żądanie lekarza przeniesiono do innego lokalu. Oficer ów poprosił mnie do siebie, oznajmiając gotowość bliższego poznajomienia mnie z systemem więziennym i deportacyjnym. Niektóre względy skłaniają mnie do przemilczenia nazwiska i stopnia służby owego oficera; nie zdradzając wszakże położonego we mnie zaufania, czuję się w obowiązku wyrazić mu wdzięczność za udzielone mi przez niego fakta, które zamieściłem na poprzednich kartkach niniejszej mojej pracy Ten to oficer stwierdził wiarogodność wielu szczegółów udzielonych mi przez przestępców politycznych w Karze, rozpowiedział dokładnie o zamachu Kutitońskiej na życie generała Iliaszewicza w sposób zgodny z opowiadaniami wygnańców, wreszcie jemu to wyłącznie mam zawdzięczyć odpisy wielu ważnych aktów i dokumentów urzędowych. Wszystko to czynił z pobudek szlachetnych, kierując się jedynie myślą dania świadectwa prawdzie.

Unikając podejrzenia ze strony władz rządowych, całe dnie, w ciągu naszego dwutygodniowego pobytu w Czycie, spędzaliśmy w towarzystwie urzędników i obywateli dobrze widzianych u rządu, nocą zaś, urządzaliśmy schadzki z wygnańcami politycznymi. Posiedzenia nasze odbywały się w piętrowym, drewnianym budynku, służącym za stolarnię przebywającym na wygnaniu w Czycie dekabrzystom z r. 1825. W obszernej izbie schodziło się każdego wieczora około godziny dziewiątej, od dziesięciu do piętnastu wygnańców politycznych, wkrótce pojawiał się pan Frost i ja.

Rola gospodyni domu dostawała się zwykle pannie Moreni, dwudziestoletniej, pięknej i szykownej dziewicy; pani Hellis zarządzała samowarem, zaś o godzinie wpół do dziesiątej całe towarzystwo zasiadało przy wielkim drewnianym stole, gdzie popijając herbatę, rozmawiano o przeróżnych kwestyach politycznych. Pomiędzy wygnańcami politycznymi, osiedlonymi ówcześnie w Czycie, znajdowało się kilka kobiet

http://rcin.org.pl

i mężczyzn, których zaliczyć muszę do najzdolniejszych, najwykształceńszych i najsympatyczniejszych z pomiędzy niemal wszystkich, znanych nam w wschodniej Syberyi; dzisiaj jeszcze stoją mi żywo w pamięci tak mile spędzane w tem towarzystwie, aczkolwiek smutne godziny. Nie zawsze jednak uczuwaliśmy się przygnębieni i złamani; nie zawsze występowała na porządek dzienny ponura strona życia rossyjskiego. Niejednokrotnie pan Lazarow lub Wałujew brali chętnie do rąk zużytą gitarę, nucąc przy akompaniamencie melodyjne narodowe pieśni; czasami też ja z panem Frostem, w zapale artystycznym rozweselaliśmy wygnańców śpiewami z „Binga“ „The Bulldog“, „Salomon Lavi“, albo też jakąś wesołą piosnką studencką. Niekiedy spiewaliśmy chórem małą, rossyjską Marsyliankę, ową rewolucyjną wzbronioną pieśń „w Wołdze jest skała podwodna“, lub też pieśń bojową „Johna Browna“.

Po odbytych śpiewach wracaliśmy znów do rozmowy, której głównym tematem był ogólny stan Rossyi, ruch polityczny, tudzież życie politycznych wygnańców i więźniów. Na tych posiedzeniach zaczerpnąłem wiele faktów dotyczących politycznych przestępców, które to fakta zamieszczone są w poprzednich rozdziałach niniejszej mojej pracy; tu także dowiedziałem się po raz pierwszy o owej strasznej historyi więzienia centralnego w Charkowie i o proteście głodowym czterech skazanek politycznych w więzieniu w Irkucku.*) Okrutniejszej i więcej wzruszającej historyi nigdy nie czytałem, i chyba najbujniejsza wyobraźnia nie byłaby w stanie jej wytworzyć. Noc w noc doświadczałem w hotelu strasznych wstrząśnień moralnych, odbierających mi sen; historya ta stała mi wciąż na oczach, tak, że niepodobieństwem było mi zwrócić myśl w jakimkolwiek innym kierunku; godzinami całymi leżałem na podłodze, odświeżając

*) Skazankami tymi były panie: Kowalewska, Rossikowa, Bohomolec i Kutitońska.

http://rcin.org.pl

w pamięci owe sceny i wydarzenia, które mi opowiadano tak dosadnie i prawdziwie.

Mimo najszczerszych chęci nie jestem w stanie przedstawić w właściwych barwach owych katuszy, udręczeń, nadużyć i gwałtów o jakich mi tam rozpowiadano; czytelnik też, przebiegając oczyma te martwe kartki, nie może i w cząstce nawet doświadczać owych wstrząśnień moralnych, udzielających mi się wtedy, gdym wsłuchiwał się w te przykre opowiadania wygłaszane drżącemi ustami kobiet i mężczyzn, którzy sami przestępowali progi posępnego królestwa śmierci. Jeżeli w czasie tych opowiadań oczy moje zachodziły łzami i targanemu wściekłością i oburzeniem, dłoń zaciskała się konwulsyjnie w pięść, to bynajmniej nie wstyd mi tego powiedzieć; — łzy w tych razach, sprawiały mi poniekąd ulgę. Te nieustanne wstrząśnienia moralne okazywały się wielokroć dolegliwszymi niż wszelkie cierpienia fizyczne, doświadczane w czasie podróży naszej po wschodniej Syberyi. Chłód, głód, udręczenia i znużenia, przy pomocy rozumowania, można znosić z pewnym stoicyzmem, ciągłe jednakże i nieustanne przejmowanie się okrutnymi cierpieniami drugich, dezorganizuje człowieka i pozbawia go wszelkiego zadowolnienia życia. Dodać należy, że w ciągu tego czasu pozostawaliśmy pod groźbą rewizyi i aresztu, a chociaż nie mieliśmy dowodów, że policya śledzi nasze kroki, to wszakże z podsłuchanych przez pana Frosta rozmów, jakie prowadzili między sobą mieszkańcy sąsiednego pokoju, oficerowie żandarmeryi, wnosić można było, że podróż nasza po Syberyi zwracała na siebie szczególniejszą uwagę tych panów. Uznawali oni koniecznem przejrzenie naszych papierów, albo wreszcie oddania nas pod nadzór policyjny. W ciągu drugiego tygodnia pobytu naszego w Czycie, wróciłem pewnego razu ze schadzki z politycznymi wygnańcami, późną nocą. Dochodziła godzina druga; na ulicach miasta panowała głęboka cisza; służący hotelowy, wyciągnąwszy się na drewnianej ławie w naszym pokoju, spał jak zabity,

http://rcin.org.pl

żaden szmer ani szelest nie przerywał ciszy. W cienkiem, drewnianem przepierzeniu, oddzielającem nasz pokój od zamieszkałego przez oficerów, znajdowały się drzwi tak źle dopasowane, że przez dolną, kilkocalową szczelinę można było słyszeć najlżejsze nawet szmery. Zostając pod wpływem głębokich wrażeń, jakie wywarły na mnie opowiadania wygnańców o okrutnem morderstwie rządowem, dokonanem na osobie młodego akademika Sommowa, nie mogłem zmrużyć oczu; zapaliwszy tedy świece, położyłem się na podłodze i dla rozprószenia ciężkich myśli, zacząłem czytać książkę. Wśród nocnej ciszy dochodziło mnie tylko lekkie, równomierne oddychanie pana Frosta. Nagle z sąsiedniego pokoju rozległ się głośny huk wystrzału rewolwerowego. Przerażony, sparłem głowę na łokciach i wytężywszy słuch, pilnie śledziłem co się tam stać mogło. Nie zauważyłem nic więcej prócz opadłego tynku z naruszonej kulą, nad moją głową, ściany. Pan Frost zbudzony hukiem wystrzału, powstał z łóżka pytając mnie: co się stało?

— Ktoś strzelił w ścianę — odrzekłem cichuteńko.

— Która godzina?

— Dochodzi trzecia; bądź pan cicho i słuchaj dalej co z tego będzie.

Przez dwie minuty wsłuchiwaliśmy się z natężoną uwagą, ale daremnie; z pokoju sąsiedniego nie dochodził najlżejszy nawet szmer. Głęboka cisza panowała w całym domu, mimo tego, że w pokoju z którego nastąpił strzał, znajdowało się czterech oficerów. Może który z sąsiadów naszych popełnił samobójstwo? Jeśli tak się stało w istocie, to dla czego nie podnoszą się z łóżek towarzysze samobójcy i nie zapalają świecy? Wystrzał był tak głośny, że rozległ się po całym domu. Ta martwa cisza zaintrygowała mnie więcej niż sam wystrzał.

— Może by należało kogo zawołać by dowiedział się o tym dziwnym wypadku? — szepnął pan Frost.

http://rcin.org.pl

— Nie — odrzekłem cichuteńko — zostawmy to innym. Wszak jesteśmy cali.

Obawiałem się, ażeby nie być przypadkowo wmieszanym w jaką tajemnicę lub też tragedję, coby mogło dać powód policyi do aresztowania nas, zrewidowania naszych rzeczy, albo też powołania na świadków. Zdawało mi się, że najwłaściwiej będzie przycupnąć do ziemi, pary z ust nie wypuszczać i całą tę sprawę zostawić czasowi. Cóż nas mógł obchodzić ów wystrzał; zostaliśmy cali i kwita; zresztą nie do nas strzelano.

Po upływie jakich trzech minut, w pokoju oficerskim powstał lekki szmer; zdawało się, jakby ktoś naciągał a następnie spuszczał kurek rewolwerowy, przytem jeden z oficerów spytał szeptem drugiego o ilość pozostałych naboji. Odpowiedź była niezrozumiała; nastąpiły ponowne szepty poczem znów głucha cisza. Do samego ranka nie doszedł, już uszów naszych najlżejszy szelest. Jaka myśl ukrywać się mogła w tym wystrzale, skierowanym późną nocą w naszą ścianę, tego wiedzieć nie mogę. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa strzelano na żart, zapytany też nazajutrz o owym wypadku, odpowiedziałem, że w Ameryce wystrzały rewolwerowe w nocy są rzeczą tak zwykłą, że nikt na nie nie zwraca żadnej uwagi; uczułem się też zdziwionym, że rankiem nie wyniesiono z pokoju nieboszczyka.

Nie wiem, czy podczas naszego pobytu w Czycie udało się wyśledzić policyi codzienne nasze schadzki z wygnańcami politycznymi; że jednak później poznano się na rzeczy, dowodem tego posłużyć może ta okoliczność, że jedyny list, najniewinniejszej treści, wysłany do mnie z Czyty przez kupca Nemerowa, był odkopertowany przez tameczną policyą

W ciągu całej naszej podróży po Syberyi, aż do przyjazdu do Czyty, wszystkie ważniejsze papiery i dokumenta przechowywałem przy sobie w skórzanym pasie. Pas ów wszakże okazał się tak ciężkim i wypchanym, że objętością swą mógł zwrócić uwagę po-

http://rcin.org.pl

licyi podczas przewidzianej rewizyi naszych osób. Mając na względzie tę okoliczność, pas ów zdjąłem z siebie, wydobyte z niego ważniejsze papiery włożyłem do skrytki, wyżłobionej umyślnie w jednej z ścian podróżnej naszej skrzynki, mieszczącej w sobie sprzęty i inne przybory herbaciane. Skrzynkę rzeczoną mogłem bez żadnej obawy wnosić na popasach do każdej stacyi pocztowej, gdzie mogła stać spokojnie, nie zwracając na siebie uwagi nawet podejrzliwego policyanta; każdy bowiem podróżny wozi się po Syberyi z podobnymi przyborami. Resztę papierów i listów powierzonych mi przez politycznych wygnańców do oddania ich krewnym i przyjaciołom, ukryłem w okładkach książek, którymi obdarzyli mnie w Czycie wygnańcy. Cały ów księgozbiór składał się z jednego egzemplarza „Dawida Copperfielda“ w języku angielskim, jednego, z czasopism rossyjskich, zawierającego artykuł o systemie wygnania; trzecią wreszcie księgą były stare logarytmy, który to szpargał zarówno jak dwa pierwsze, nie mogły zwrócić na siebie podejrzenia policyi, nawet w razie rewizyi. Najważniejszy z moich dokumentów ukryty był w szparze wydłubanej w cienkiej deseczce drewnianej, na której wymalowany był olejnymi farbami, portret jednego z dekabrzystów rossyjskich z r. 1825. Portret ów, znaleziony w Czycie w domu zamieszkałym dawniej przez jednego z rewolucyonistów, nie mógł mnie również wprowadzić w podejrzenie, zwłaszcza jako skrzętnego zbieracza szacownych osobliwości i pamiątek. Zdawało mi się, że papiery nasze są nadto dobrze przechowane, ażeby mogły być odszukane przez policyę; należało jej chyba wszystkie nasze skrzynki i kuferki rozbijać w kawałki i rozdzierać bagatelki podróżne.

W środę, dziewiątego grudnia odśpiewaliśmy po raz ostatni z wygnańcami politycznymi w Czycie, smutną, piękną pieśń rossyjską rewolucyjna „w Wołdze jest skała“, rozdaliśmy im na pamiątkę wszystkie najcenniejsze drobnostki i z głębokim, szczerym żalem pożegnaliśmy ich na zawsze. W dwanaście godzin po

http://rcin.org.pl

rozstaniu, pędziliśmy cwałem w kierunku Irkucka, stolicy wschodniej Syberyi Przez całe pięć dni i nocy podążaliśmy wciąż na zachód, z prędkością dwunastu kilometrów na godzinę, zatrzymując się chwilowo na stacyach li dla zmiany koni, dręczeni zimnem, głodem i bezsennością, dopóki siły moje nie wypowiedziały posłuszeństwa. Jezioro Bajkalskie podówczas nie zamarzło jeszcze, ale parostatki poprzestały już kursować, zmuszeni więc byliśmy jechać końmi po malowniczym gościńcu, prowadzącym brzegiem jeziora. W poniedziałek wieczór, 14. grudnia w odległości sześćdziesięciu wiorst od mety naszej podróży, zatrzymaliśmy się dłużej na stacyi pocztowej z powodu braku koni. Odcięci od trzech prawie miesięcy od świata cywilizowanego, nie otrzymując od dziesięciu tygodni żadnych listów z kraju i nie przeglądając ni jednej gazety, z niewysłowioną żądzą oczekiwaliśmy wjazdu do stolicy. Najęliśmy tu jakiegoś włościanina, który podjął się odstawić nas obódwóch wraz z rzeczami do najbliższej stacyi pocztowej, nie myśląc nawet o trudach i mękach, jakie nas oczekują w ciągu tej podróży. Mróz był trzaskający; gościniec wspinał się wciąż po wysokich wzgórzach, pokrytych gęstym borem; zamorzone głodem konie włościańskie wciąż ustawały, my zaś większą część drogi musieliśmy iść piechotą, wśród mrozów dochodzących do — 30° (Fahrenheita), i dopiero o godzinie drugiej po północy, wpół żywi, dowlekliśmy się do stacyi pocztowej. Gdy przyszło wdrapywać się na ostatni, oślizgły pagórek, osłabłem do tego stopnia, że padałem za każdym krokiem, bijąc czołem o ziemię. We wtorek 15 grudnia dobiliśmy wreszcie do Irkucka, gdzie odebrawszy na poczcie listy, podążyliśmy wprost do hotelu moskiewskiego. Tu nie kusząc się nawet o umycie twarzy, nie biorąc nic do ust ani też rozbierając się, wzięliśmy się do odczytania listów z kraju. Było ich około pięćdziesiąt, z których większość datowana przed sześcią miesiącami.

Mimo mrozów dochodzących ówcześnie do 40° F.

http://rcin.org.pl

F. Angara nie była jeszcze należycie zamarzniętą, że zaś na całej tej rzece nie ma nigdzie mostu, przeto zmuszeni byliśmy przez całe trzy tygodnie oczekiwać na brzegu ustalenia się przeprawy po lodzie. Trapieni niecierpliwością puściliśmy się końmi z jakie 150 wiorst przeciw biegowi rzeki, ku oceanowi lodowatemu, gdzie podług mniemania włościan, lód miał się już ustalić.

W czasie tej podróży zwiedziliśmy centralne więzienie w Aleksandrowsku, zaliczające się do największych i najlepiej urządzonych w całej Syberyi. Budynek przeznaczony pierwotnie na gorzelnię, w 1874 r. przekształcono w więzienie, w którem zatrzymywały się czasowo liczne partye aresztantów, podążających do katorgi. Korzystając z okazyi, postanowiłem zwiedzić owo więzienie, zachwalane mi tak w Irkucku przez wice-gubernatora Piotrowa.

Przyjechawszy w piątek do osady więziennej, odwiedziliśmy nazajutrz rządcę więzienia p. Sipiagina, zawiadomionego już o naszym przybyciu przez władze irkuckie. Pan Sipiagin około 35 letni przyjemny, wykształcony oficer przyjął nas bardzo mile, ugościł śniadaniem, po spożyciu którego udaliśmy się do więzienia.

Jestto ogromny, murowany budynek, pokryty cynkiem i otoczony sztachetami. Długość budynku dochodzi do 300 stóp, zaś szerokość do 100. Lokal więzienny zawiera w sobie 75 cel, w których względnie do rozmiarów mieściło się po 15 do 75 ludzi; prócz tych, jest tu jeszcze 10 cel pojedynczych dla główniejszych zbrodniarzy. W czasie naszej bytności, w więzieniu tem przemieszkiwało 992 przestępców, zaś 9[illegible]0 pod wolną komendą. W celach nie było ścisku, powietrze wszędzie czyste, roboty zadawane więźniom wcale nieuciążliwe i nieszkodliwe zdrowiu, ograniczały się na mleniu zboża w młynach urządzonych w tymże budynku.

Korytarze wchodowe były wysokie, przestronne i dość widne a powietrze w nich tak czyste jak na dworze. Zwiedziwszy cele, udaliśmy się do kuchni,

http://rcin.org.pl

w której codziennie gotowano obiad dla wzwyż tysiąca ludzi. Pod względem porządku i czystości nieustępowała ona innym lokalom więziennym. Kosztowałem chleba aresztanckiego i zupy, znajdując jedno i drugie wcale smaczne. Pan Sipiagin oznajmił mi, że dzienna racya każdego aresztanta składa się z trzech funtów razowego chleba, około siedmiu uncyi mięsa i trzech uncyi kaszy; jarzynę i kartofle dostają tylko przy okazyi. Rząd nie daje więźniom herbaty i cukru, ale wolno im jest kupować za własne pieniądze. Po wyjściu z kuchni spytał mnie rządca, czybym nie życzył sobie zwiedzić szkoły. Przyjąłem jego propozycyę tem chętniej, że dotychczas jeszcze nie widzialem szkoły w żadnem ze znanych mi więzień rossyjskich i nie marzyłem nawet, że się kiedy z nią spotkam. Pan Sipagin rozśmiawszy się, wprowadził nas do czyściutko utrzymanego widnego pokoju, w którym obok stołów i ławek sporządzonych przez więźniów, znajdowała się tablica i wielki glob ziemski; na ścianach porozwieszane były mapy Syberyi i Palestyny, i dozwolone przez władze litografowane wizerunki. W szkole nie było uczniów, lecz pan Sipiagin zapewniał mnie, że często zbierający się tu więźniowie czytają książki, spiewają lub przysłuchują się pouczającym opowiadaniom kapłana. Brak tylko książek, cały bowiem zbiór składał się z kilku traktatów nowego testamentu, ofiarowanych szkole przez przejezdnego tędy przed kilku laty księdza Lansdella; mimo tego dawał się tu czuć brak podręczników naukowych i powieściowej biblioteczki. Stąd udaliśmy się do warsztatów, gdzie kilkudziesięciu więźniów zajętych było szyciem obuwia, odzieży i robotami stolarskimi. Przyjemny zapach wiorów i skór rossyjskich odżywiał powietrze. Podług słów rządcy, pracujący w warsztatach więźniowie otrzymywali dwie trzecie części zapracowanych pieniędzy, mianowicie, jedna trzecia wypłacaną im bywa zaraz po uiszczeniu należytości przez przedsiębiorców za wykonaną robotę; jedną trzecią otrzymują po odsiedzeniu naznaczonej kary, zaś pozostała część

http://rcin.org.pl

wpływa do kasy rządowej! Zwiedziwszy wreszcie szpital więzienny, utrzymywany we wzorowym porządku, w którym znajdowało się tylko czterdziestu dwóch pacyentów, powróciliśmy z panem Sipiaginem do jego mieszkania. Zdawał się on być bardzo uszczęśliwionym i zadowolnionym mojem otwartem i szczerem oświadczeniem, że z liczby piętnastu więzień, które zwiedziłem w różnych stronach Syberyi, to, zaliczyć mogę do najlepszych i że nie zaniedbano tu wszystkiego uczynić, cokolwiek dobra wola i osobiste zabiegi zarządzającego więzieniem dokonać są w stanie. Więzienia tego nie mogłem wprawdzie uważać za wzorowe w ścisłem słowa tego znaczeniu, jednakowoż dla więzień sybirskich śmiało mogło ono służyć wzorem.

W niedzielę późnym wieczorem udałem się z pp. Frostem, Sipiaginem, kapitanem Makowskim i lekarzem ponownie do więzienia. To wejście nasze tak przestraszyło leżących już na narach więźniów, że pozrywali się na równe nogi. W celach stały parasze, w skutek czego powietrze okazało się o wiele gorsze niż w porze dziennej, w każdym jednak razie było znaczniej czyściejsze niż w innych więzieniach. Ta pieczołowitość o zdrowie więźniów, przynosiła zaszczyt panu Sipiaginowi, zaś wstyd i hańbę głównemu zarządowi więziennemu.

W poniedziałek rano pożegnaliśmy pana Sipiagina i jego powabną małżonkę, i podziękowawszy jej najserdeczniej za doznaną gościnność, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Gościniec pocztowy wspinający się po nadrzecznych, wysokich, stromych pagórkach, poprzerzynany był bystrymi potokami lub też zawalony lodami, tak, że z niesłychanym trudem przyszło nam drapać się w górę to znów spuszczać się po stromych pochyłościach. Wjechaliśmy wreszcie na tak wąziutką drożynę, wiodącą po nad samą rzeką i obwarowaną z drugiej strony skałami, że zmuszeni byliśmy złożyć na cienki lód, gdzie załamawszy się, wśród strasznego trzasku wpadliśmy z saniami i końmi w nurty An-

http://rcin.org.pl

gary. Na szczęście, szerokie sanie zrazu sparły się o lód i dzięki naszej przytomności umysłu i zręczności, zdołaliśmy się wyratować od nieochybnej śmierci.

Ponieważ wypadek ten spotkał nas na dojeździe do wsi Olonu, przeto przyprowadzono nam świeże konie, którymi dojechaliśmy do stacyi, gdzie idąc za radą doświadczonych wieśniaków postanowiliśmy zanocować. Późnym już wieczorem pojawia się jakiś młody dorodny gospodarz i obowiązuje się za wynagrodzeniem 15 rs. przeprawić nas przez góry do wsi sąsiedniej. Zachęceni jego przyrzeczeniem, około godziny wpół do jedenastej wyruszyliśmy w drogę. Straszniejszych przygód, nie doświadczyliśmy w ciągu całej dotychczasowej naszej podróży po Syberyi. Około północka przy siarczystym mrozie, zerwała się śniegowa burza; straciliśmy drogę błądząc wciąż i wywracając co krok w głębokim, kopnym śniegu. Nieustanne dźwiganie wydobywanych z śniegu, gruchoczących się sań i ciągnienie ich, wycieńczyło mnie do tego stopnia że zupełnie omdlałem, zaś rankiem około godziny czwartej, uczułem tak dotkliwy ból w kręgach, że nie mogłem się wyprostować. Pozostawiając p. Frosta z woźnicą i ustałymi ze znużenia końmi, własnemu przemysłowi, zaczołgałem się na wyprzężone sanie, i okrywszy się kożuchem, leżałem w nich zupełnie bezwładny. Dopiero na rozświcie, przerażony ujadaniem i naszczekiwaniem psów, przetarłem oczy, zoczywszy z radością dymy wykłębiające się z chat włościańskich. Była to wiejska osada Paszka. Ogrzawszy się tu i pokrzepiwszy kilkoma szklankami herbaty, wyruszyliśmy do wsi Kamionki, skąd znów dalej po lodach zamarzniętej Angary. Noc tę przespaliśmy wygodnie w domu pocztowym przy głównym gościńcu sybirskim.

http://rcin.org.pl

Wygnanie i męczeństwo polskich patryotów w Syberyi.

(Przyczynek tłómacza).

Są zdarzenia w przyrodzie, że rozhukana bezdeń powietrzna uderzając gwałtownymi prądy w bieżące wody, głuszy ich gwary, powstrzymuje ich biegi, porywa i rozbryzguje ich fale zdala od właściwych im łożysk. Są to zjawiska osobliwe i krótkotrwałe. Polska już wzwyż od wieku jest wciąż widownią tych zjawisk. Zrywający się nieustannie od grodu carów uragan, pędząc ku zachodowi, w wściekłym swym zawrocie na płaszczyznach nadwiślańskich szarpie i krwawi tętnice narodu, tłumi ojczyste dźwięki, burzy świątynie narodowe a kapłanów ich i stróżów w krwią spienionej fali niesie o mil tysiące po pod kurhan proroka swego i prawodawcy, nieśmiertelnego Dżingishana!*)

Wrogie zamiary carów moskiewskich względem polskiej narodowości zaznaczają się jeszcze za panowania Stanisława Leszczyńskiego.**) Wtedy to już wy-

*) Kurhan Dżingishana, gdzie mają leżeć jego prochy, znajduje się w wschodniej Syberyi, w ziemi zabajkalskiej pod wsią Akszą.

**) Konfederaci barscy w czasie swego pochodu do Syberyi spotykali w Tarze, Kazaniu i Tobolsku wielu z swych ziomków, zapędzonych tu przez moskali za panowania Leszczyńskiego, Wszyscy oni byli już podeszłymi starcami. (Pamięć dzieł polskich, podróż y niepomyślny sukcess Polaków, przez Urodzonego Karola Lubicz Chojeckiego. Warszawa 1789 r.).

http://rcin.org.pl

ganiano do Syberyi polskich jeńców wojennych i porywanych przemocą księży i obywateli.*)

Rok 1768 rozpoczyna sobą nowy peryod zbiorowego wydalania do Syberyi polskich patryotów. Rozbite przez wojska carycy liczne oddziały konfederatów barskich, dostarczają najezdniczemu rządowi około 10000 jeńców, których w partyach liczących po kilkaset głów, rozgania po stepach i puszczach sybirskich. Dola tych walecznych obrońców Ojczyzny była nietylko gorzką lecz okrutną. Zmuszeni knutem i palkami do złożenia przysięgi na wierność carycy Jekateriny II, powcielani zostali do pułków moskiewskich, rozłożonych w Syberyi; pewną część konfederatów uwięziono w domu karnym w Orsku; innych znów, użyto do robót przymusowych. Rękami tych nieszczęśliwych wojowników zbudowany jest po dziś dzień jeszcze stojący mur warowny w Orenburgu. Konfederaci, rozlokowani w okolicach Omska, zmuszeni byli wspólnie z rossyjskiem żołdactwem ścigać Kałmuków, którzy wypowiedziawszy posłuszeństwo rossyjskiemu rządowi, powędrowali w liczbie 40.000 pod dowództwem swego księcia Bamburego, przez stepy kirgizkie do Mongolji. W tym czasie zaczęła się rozwijać w wojsku zgniła febra, ofiarą której padło wielu konfederatów, kilkudziesięciu z nich zbiegło, lecz pochwytani na stepach kirgizkich przez koczowników, sprzedani zostali w niewolę do Taszkentów, lub też użyci do paszenia bydła; czterech z nich spotkała szubienica.

W 1783 r., część niewolników polskich, wcielonych do korpusu orenburskiego, użyto wspólnie z żołnierstwem rossyjskiem pod dowództwem Dekolona i Bibikowa do stłumienia buntu Pugaczowa, gdzie pa-

*) Arcybiskup lwowski i prymas konstanty Zieliński, który w r. 1707 w Gnieźnie koronował Stanisława Leszczyńskiego został porwany przez moskali pod Toruniem i uwięziony w Moskwie, gdzie życie swe zakończył. Za panowania Poniatowakiego Józef Jędrzej Załuski biskup kijowski porwany podczas sejmu 1769 r.; Sołtyk Kajetan, biskup krakowski porwany 1776 r.

http://rcin.org.pl

dło na polu walki 400 konfederatów. Podczas tych zamieszek wewnętrznych w carstwie, 600 konfederatów stojących załogą w Tobolsku, nie mogąc się doczekać żadnej odpowiedzi na wielokrotnie wnoszone podania do rządu rossyjskiego względem dozwolenia im powrotu do Ojczyzny, udali się zbiorowo do miejscowego gubernatora i złożywszy broń na podwórzu, domagali się uwolnienia. Strwożony tem śmiałem wystąpieniem gubernator, nie mając pod ręką żadnego wojska, na wstępie żądanie konfederatów uznał słusznem, nazajutrz wszakże pościągawszy żołdactwo i pospólstwo, kazał otoczyć bezbronnych i uwięzić. Teraz zaczęło się bicie i katowanie nieszczęśliwych. Siedmiu rozebranych do naga rozpięto na ruchomych rusztowaniach, wyliczono każdemu z nich po 800 knutów, powyrywano im nozdrza, powypalano na czołach szubienice i okutych na ręce i nogi wygnano na krańce Syberyi. Pozostałych bito rózgami, katowano, przykuwano wreszcie do grubych drewnianych kloców i staczano z wierzchołków gór, znajdujących się w pobliżu Tobolska.

Taką była dola pierwszych wygnańców polskich w Syberyi. Krew ich zrumieniła dziką lodową krainę, którą na 300 lat przed zdobyciem jej przez łupieżcę Jermaka, a zatem w 1246 r. zwiedzili jako zwiastuny zgody i miłości chrześcijańskiej a następnie opisali dwaj Polacy, Franciszkanie: Jan de Plano Caprino i Benedykt.

Rok 1791 wypłynął na niebiosach Polski jutrznią wolności. Konstytucya trzeciego maja, ów najszczytniejszy akt dziejowy, równouprawniając wszystkie stany, zapala serca ludu świętą miłością Ojczyzny i uzbraja jego ręce przeciw północnemu zaborcy. Pod ożywczymi jednak promieniami słońca wolności, kiełkują w sercach samolubów najhaniebniejsze żądze, które podniecone blaskiem złotników występnej carycy Jekateriny II., gotują grób, występującej w całej potędze do walki o niepodległość, konstytucyjnej Polsce. Cnoty

http://rcin.org.pl

prawowitych synów ojczyzny i występki wyrodnych doścignły swego zenitu.

W targowiczanach uosobniły się nieznane w Polsce zbrodnie, a jad, jaki pozostawili po sobie w spadku, nie przestaje po dziś dzień trawić jej organizmu! Rozpustny, zniewieściały politowania i pogardy godny król Stanisław Poniatowski, łączy się ze zdrajcami Ojczyzny, podpisuje na sejmie grodzieńskim akt ponownego rozbioru Polski i zarazem wyrok wygnania dla tysięcy patryotów, którzy podnosząc zbrojny protest pod dowództwem nieśmiertelnego Kościuszki, po nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami 1894 r. stają się jeńcami carycy. W liczbie tysięcy wygnańców z tej epoki, rozegnanych po całej Syberyi, znajdował się wysłany do niżnej Kamczatki, dzielny generał Kopeć, autor jednego z drogocennych pamiętników, jakimi tak szczodrze obfituje literatura polskiego wygnania.

Vivi-sekcya dokonana na Polsce przy pomocy targowiczan, nie zdołała rozczłonkować jej organizmu. Nóż operatorów krwawiąc ciało, nie sięgnął dość głęboko, by rozcięciem sercowych żył zdołał powstrzymać krążenie krwi w żyjącym organizmie. Wkrótce też po upadku powstania kościuszkowskiego zawiązują się w ziemiach zabranych tajemne stowarzyszenia patryotyczne, mające na celu podtrzymanie ducha w narodzie i przygotowujące go do zrzucenia jarzma najeźdcy. Wykrycie jednego z takich związków w Wilnie 1797 r. dostarcza Syberyi nowego poczetu wygnańców, w liczbie których znajdują się przeor Dominikanów wileńskich, ksiądz Ciecierski z swym bratem Stanisławem, ksiądz Aureliusz Dąbrowski, Judycki, Ziołkowski, Kondratowicz, Czarniawski i Siostrzewiłowski. Obadwaj księża skazani zostali w Petersburgu na zdjęcie Sakry, po przeprowadzeniu której to ceremonji przez metropolitę Siostrzewińcewicza wysłani do katorgi. Reszta stowarzyszonych zawyrokowani na knuty i do katorgi. Ksiądz Ciecierski w pamiętniku swym napisanym po powrocie z Syberyi, kreśli żywymi barwy obraz katorgi w Nerczyńskim-Zawodzie:

http://rcin.org.pl

„Nakoniec 28. Stycznia, według nowego kalendarza, prędkością poczt do wymówienia niepodobną, stanęliśmy w Wielkim Zawodzie.... Tu na ogromnym mrozie przesiedzieliśmy aż do godziny szóstej. Głos przybyłych feldjegrów zwabił oddalonych furmanów. Przeraźliwe u powózek dzwonki, gwar ludzi, przerwał nasze milczenie i zjechawszy z małego wzgórka ujrzeliśmy się na zmarzłych wodach małej rzeki Allaczy. Stanęły kibitki, nagle podniesiono zasłony i kazano nam wysiadać. I oto naszym oczom przedstawił się widok.

Dom ogromny, za którym ciągnie się pasmo wysokich gór, stojący na spadzistości góry. Po kilku stopniach wstąpiliśmy do wnętrza. Samo jego położenie straszyło nas, równie i zewnętrzny kształt jego nie mógł pozostawiać wątpliwości, że to nie jest przybytek uciech i wygód. W samej rzeczy był to hauptwach, oraz koszary i więzienia katorżników.

Kilkunastu żołnierzy w czerwonych mundurach wybiegło na nasze spotkanie, otoczyli nas i po jednemu po wspomnianych schodach wprowadzili do izby. O jakże okropne owładnęły nas uczucia, gdyśmy wstąpili do tego grobowca nieszczęścia i nędzy. Po prawej stronie dyle horyzontalnie położone, służyły za łoża żołnierzom; po lewej siedzieli lub leżeli mężczyźni i niewiasty — albo raczej żywe trupy płci obojga. Tu siedział z półbrodą i ogoloną zupełnie głową straszny ze spojrzeniem rozbójnik; tam w żelazach leżał inny; ówdzie skrępowany łańcuchem żelaznym, rozpięty na ścianie za przykute ręce, dzwigając nadto ciężkie okowy, jęczał może niewinny człowiek; tam znowu jakiś nędzarz z brodą, ale bez włosów na głowie, tu przeciwnie z włosami lecz bez brody; ten bez łańcuchów, ów ich ciężarem aż nadto obarczony. Za jednym chodził żołnierz z gołym pałaszem, za innym z bagnetem; ów miał tylko żołnierza bez broni, a drugi z karabinem. Słowem różność nieskończona w osobach, w strzeżeniu ich, w sposobie karmienia.

Co zaś było najdziwniej, to że ani jeden nie był

http://rcin.org.pl

zupełnie odzianym. Żołnierz miał formę tylko ale nie mundur; na czerwonym kaftanie i zielonych spodniach trzeba by było wielkiej oka pilności, ktoby chciał dopatrzeć, że te suknie były niegdyś tego koloru. — Wszystko w łatach, wszystko w kawałkach, wszystko w pstrociźnie. Sukno, płótno, skóra, różnie z sobą pomięszane, pozszywane, połączone i w kolorach i krojach odmiennych, tworzyły mundury zawodzkich żołnierzy. Co do więźniów, nie można było bez przykrego wrażenia spojrzeć na nagość tych nędzników: koszule czarniejsze od kominiarskiego odzienia, były jedynem ich ubraniem. Inni gałkankiem tylko jakim zakrywali części wstydliwe; wszyscy siedzieli w połowie nadzy; nagość, bladość, głód, rozpacz, płacz, jęki, wzdychania, swary, grubiaństwa, przekleństwa miotane z wściekłością zwierzęcą — tworzyły piekielną wrzawę, która prawie ogłuszyła nas na wstępie."

Dalszy ciąg streszczonej historyi wygnania polskich patryotów, poprzedzę krótką wzmianką o stojącym w tak ścisłym z nią związku ucisku Polski przez carat rossyjski i powstających w niej tajemnych stowarzyszeniach, w których uwydatnia się siła patryotyzmu, nieustraszona odwaga i poświęcenie gnębionego narodu.

Car Aleksander I., trapiony obawą wkroczenia Napoleona I. do Polski i utratą ziem, dzięki posiadaniu których Rossya stała się państwem europejskiem, zwrócił wszelkie zabiegi ku zjednaniu sobie przychylności i zaufania Polaków. Ubolewając nad rozbiorem Polski i uznając go za błąd polityczny, przyrzekał złączyć Litwę z Polską; polecił wypracować projekt konstytucyi i nowej organizacyi wojsk narodowych; w rzeczywistości zaś czekał tylko stosownej chwili do zagarnięcia Polski i obrócenia jej w gubernię rossyjską. Już układy tylżyckie odsłaniają częściowo zaborcze zamiary obłudnego monarchy. Na konferencyach wiedeńskich wyciąga on chciwie rękę po koronę polską, którą początkowo odmawiają mu inne, uczestni-

http://rcin.org.pl

czące tam mocarstwa, zaniepokojone myślą rozwielmożnienia się Rossyi; niestety postrach, jakim nabawia Europę wylądowanie Napoleona I. z wyspy św. Heleny, przechyla szalę Aleksandra i czyni go królem konstytucyjnym Polski. Obecnie wszystkie przyrzeczenia, wszystkie obiecanki czynione Polakom przez tego miękkiego tyrana, ustępują miejsca jednemu i jedynemu zamiarowi, wytępienia polskiej narodowości i zlaniu nabytych ziem w jedną całość z caratem. Panowanie jego jako króla konstytucyjnego w Polsce, zaznacza się od samego początku dążeniem do stopniowego zwijania konstytucyi, zubożenia kraju i tłumieniem wszelkiej opozycyi. Już w r. 1820 poseł sejmowy Wincenty Niemojewski*) w jednej ze swych mów, którymi zniweczył projekta ministeryalne, wyrzekł godne rylca i granitu następujące słowa: „I ja wiem, że od kapitolu jeden tylko krok do tarpejskiej skały! Lecz nic mnie nie powstrzyma od wypowiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu; król (Aleksander I.) nie ma prawa ani mu jej odebrać, ani nawet zmieniać. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistej; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż więc nam pozostaje z całej konstytucyi? Zrzeczmy się raczej tych zwodniczych rękojmi; niechaj nie wciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą". — To śmiałe wystąpienie Wincentego Niemojewskiego, jako też jego brata Bonawentury, zwróciły przeciw nim zemstę Aleksandra I. Oba zostali wykluczeni z Sejmu, a gdy województwo kaliskie zgodnie z ustawą konstytucyjną powołało ich jako zastępców, wówczas Aleksander I. reskryptem swym z dnia 30. grudnia 1823 r. zwijając radę wojewódzką, zawiesił poniekąd konstytucye królestwa; następnym reskryptem z dnia 13. lutego 1825 r. kasując wolność obrad, uchyla całą reprezentacyę krajową, zaś z dnia 13. maja 1825 na zgromadzeniu zwo-

*) Wincenty Niemojewski zmarł na wygnaniu w Syberyi.

http://rcin.org.pl

łanem w celu ukrócenia żarliwości opozycyjnej. Wincenty Niemojewski zostaje aresztowany w Warszawie i odstawiony do domu żandarmami.

Podobne gwałcenie wolności osobistej i zamachy na konstytucyę musiały oburzyć do głębi uczucia patryotyczne obywateli kraju i łączyć ich w stowarzyszenia, mające na celu przeciwdziałanie tyranii i podtrzymanie w narodzie ducha niepodległości. Pierwsze z tych stowarzyszeń zawiązane w Polsce kongresowej w r. 1819 przez Łukasińskiego i Machnickiego pod nazwą wolnego mularstwa, początkowo było przez rząd tolerowanem. Wkrótce rozgałęziło się ono żywo po wszystkich częściach Polski jako towarzystwo patryotyczne, licząc w 1822 r. wzwyż 500 członków. Niezależnie od wspomnianego, kapitan Majewski założył związek Templaryuszów, rozgałęziony na Wołyniu i Ukrainie przez Łagowskiego. Związek ten, maskując się celami dobroczynnymi, wziął sobie za zadanie nie żałować krwi ni mienia dla ojczyzny, a dalej jeszcze stawić czoło wrogom Polski. W r. 1819, Zan założył na Litwie towarzystwo promienistych, które aczkolwiek za główny cel miało braterstwo i wzajemną pomoc uczącej się młodzieży, to mimo tego pozostawało w łączności ze związkiem Filaretów, składającym tajemny wydział promienistych: władzę zwierzchnią sprawowali tu Filomaci. Towarzystwo patryotyczne zwróciło na siebie uwagę szpiegów Konstantego już w r. 1822, w skutek czego uwięziono pierwszorzędnych członków Łukasińskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszyckiego, Dzwonkowskiego i Zyca.*) Wszyscy oni nic nie zeznali przed komisyą śledczą o czynnościach towarzystwa, które rosło w liczbę mając na czele ludzi wielkiego poświęcenia, wysoko wykształconych i wpływowych: Krzyżanowskiego, Grzymałę, Plichtę i Sołtyka, naczelnika komitetu. Wykrycie w Wilnie 1823 r. związku Filaretów, pociągające za sobą uwięzienie całej prawie uniwersyteckiej młodzieży, w liczbie których

*) Dzwonkowski i Zyc odebrali sobie życie w więzieniu.

http://rcin.org.pl

był Adam Mickiewicz, Zan, Czeczot, Jeżowski i t. d. a następnie wygnanie na Sybir jedenastu Filomatów i dziewięciu Filaretów za zamiar (jak opiewa ukaz carski) rozszerzania w ziemiach zabranych bezrozumnej polskiej narodowości, utrwaliło podejrzenie W. K. Konstantego, że pod jego okiem w Warszawie istnieć muszą związki tajemne, pozostające w pewnej łączności z wileńskim. Chcąc pochwycieć nici, wyznacza komisyę śledczą i posela ją do Zamościa w celu wyduszenia zeznania z więzionego tam Łukasińskiego, któremu karę śmierci za śmiałą próbę rozbrojenia załogi fertecznej, zamieniono na dożywotnie więzienie. Katowany z rzędu przez kilka tygodni Łukasiński, wypowiada wśród jęków urywane słowa, które prowadzą przenikliwego tyrana do przekonania o istnieniu silnie rozkrzewionego w Polsce towarzystwa patryotycznego. Występujące na porządek dzienny nowe aresztowania nie wiele pomogły, dopiero wykrycie spisku dekabrzystów w Petersburgu, spowodowało uwięzienie w Warszawie komitetu Sołtyka i wyświeciło stan rzeczy. Przez cały rok trwała inkwizycya pod wpływem musu administracyjnego z pogwałceniem wszelkich form zastrzeżonych prawem. Łukasiński wezwany w Zamościu przed komisyę badawczą, obnażając niezagojone jeszcze rany zawołał: „Uważcie panowie, czy to prawdą być może, co w takich bólach wyznawałem". Członkowie komitetu Grzymała, Plichta i Krzyżanowski zaprzeczali wszystkiemu, jednakże mimo tego materyał nagromadzony przez komisyę śledczą wystarczał do wystawienia w Polsce kilku szubienic. Organizacya, rozgałęzienie stowarzyszenia, przysięga a przedewszystkiem pewna łączność ze spiskiem petersburgskim nadawały cechę zbrodni stanu, schwytanej niemal na gorącym uczynku. Car Mikołaj I., żądny krwi polskiej, nosił się początkowo z zamiarem, podanym mu przez Nowosilcowa, stawienia oskarzonych pod sąd doraźny, nie chcąc wszakże rozpoczynać swego panowania gwałceniem ustawy konstytucyjnej, uległ radzie ministra Lubeckiego i polecił sądowi sejmowemu, zawyrokować

http://rcin.org.pl

oskarzonych o zbrodnię stanu: Krzyżanowskiego, Sołtyka, Majewskiego, Grzymałę, Plichtę, Zabłockiego, Załuskiego i ks. Dembka; dodając z swej strony dwa artykuły uzupełniające prawo konstytucyjne, którymi polecił się kierować sądowi sejmowemu przy rozsądzeniu tej sprawy. Sąd, gruntując swe przekonanie na dowodach prawnych, uwolnił podsądnych z pod zarzutu zbrodni stanu uczestniczenia w spisku petersburskim, natomiast uznając ich winnymi w niewykryciu tej zbrodni, skazał Krzyżanowskiego na lat sześć więzienia, pozostałych zaś na dwa do trzech, wliczając w to czas, który odsiedzieli już pod śledztwem. Należenie do związków patryotycznych i rozgałęzianie ich, sąd sejmowy nie uznał za zbrodnię. Wyrok rzeczony został odesłany carowi do Petersburga z odręcznem pismem prezesa sądu Bielińskiego, w którym tenże zaznacza, że sąd sejmowy w głównym zarzucie prokuratora królewskiego, którym jest dążenie stowarzyszonych do zjednoczenia Polski z ziemiami polskimi, stanowiącymi integralną część Rossyi, nie może się dopatrzeć nic takiego, coby mogło posłużyć do obarczania Polaka zarzutem zbrodni. Oskarzeni — dodaje Bieliński, przyznając jednomyślnie, że narodowość była jedynym celem ich związku, odwołują się dla usprawiedliwienia swego celu, do traktatu wiedeńskiego.

Mikołaj I. nie spodziewając się nigdy podobnie śmiałego postępku ze strony sądu sejmowego, doprowadzony do wściekłości, w liście swym do Konstantego obarczając Bielińskiego zarzutem zbrodni stanu, żąda podania sobie nazwisk autorów owego zuchwałego memoryału. Oburzenie cara doszło do ostatnich granic, gdy się dowiedział, że głównym redaktorem jest ks. Adam Czartoryski, minister oświaty i przyjaciel Aleksandra I. Ten obywatelski czyn ks. Adama, sam przez się mógłby posłużyć tarczą przeciw zarzutom o niepatryotyzm, jakimi obsypywali go tak szczodrze jego przeciwnicy. Wyrok sądu sejmowego, obarczony przez Mikołaja zarzutem zbrodni stanu, oddano do rozpatrzenia radzie administracyjnej, która

http://rcin.org.pl

dzięki niesłychanie gibkiemu i subtelnemu umysłowi ministra Lubeckiego i jego darowi wymowy, po dwumiesięcznych żarliwych sporach przyznała go prawomocnym. Mimo to, uniewinnionych porwano do Petersburga, gdzie ich przetrzymano długi czas w kazamatach Piotro-Pawłowskiej fortecy, mnóstwo zaś członków towarzystwa patryotycznego z ziem zabranych, bez żadnego sądu wygnano na Syberyę. W samym końcu 1828 r. Piotr Wysocki, porucznik pułku grenadyerów, przydzielony jako instruktor dla szkoły podchorążych, utworzył związek, składający się z samych wyjskowych, którego celem było wywołanie powstania zbrojnego wyłącznie w Warszawie, skąd miało rozciągnąć się na całą Polskę. Związkowi, w liczbie których było trzech członków izby poselskiej: Zwierkowski, Trzciński i Małachowski, mając na względzie ówczesną wojnę Rossyi z Turcyą, postanowili wywołać wybuch w końcu marca 1829 r., nowe jednak projekta, powstałe z tytułu odbyć się mającej w Warszawie koronacyi Mikołaja I., pociągnęły za sobą zwłokę i dopiero 20 listopad 1831 r stał się owym dniem pamiętnym, w którym po ulicach Warszawy rozległ się okrzyk: do broni! do broni!

Powstanie listopadowe, które przy sile zbrojnej jaką rozporządzało, waleczności żołnierza i zapale patryotycznym ogarniającym naród, przenosząc teatr wojny do Litwy i Ziem zabranych, groziło rzucającemu wszystko na kartę najezdcy wyrzuceniem na stepy azyatyckie, — pętane wciąż przez żądnie oczekujących jego końca pseudo-patryotów, padło po dziewięciomiesięcznem swem trwaniu jak nieustraszony olbrzym, własnym swym mieczem przebity, — przekazując testamentalnie przyszłym pokoleniom, że kunktatorstwo, dyplomacya i wszelka myśl zawierania układów z wrogiem po rzuceniu mu już raz krwawej rękawicy, są najcięższym występkiem, dla którego nie ma i być nie może nigdy przebaczenia!

http://rcin.org.pl

„Warszawa u nóg twoich“ — oznajmia Mikołajowi depesza Paszkiewicza, po wzięciu szturmem stolicy. I pijany zemstą tyran, zwolniony obecnie z więzów, jakimi go krępowała konstytucya, rozpoczął wtóry okres krwawych swych nad Polską rządów. Cała armia polska, kwiat polskiej młodzieży; wszystko co było najszlachetniejszego w narodzie, co czuło żywiej, co ukochało swobodę i dążyło do wyzwolenia Ojczyzny, wszystko to rzucone zostało w stepy i puszcze sybirskie lub też zmuszone było szukać schronienia na obczyźnie przed prześladowczą ręką mściwego despoty. Tyrania i ucisk dosięgły swego zenitu; każdy objaw patryotycznego uczucia, każde słowo nieostrożnie wypowiedziane, każde spojrzenie ku przeszłości pociągało za sobą więzienie, chłostę i wygnanie. Nietylko dojrzalszych wiekiem lecz i niedorostków odrywano od ognisk domowych, wywożono w głąb carstwa do szkół sałdackich, gdzie za słowo wypowiedziane po polsku lub szept pacierza, bito rózgami i pędzono w sałdaty na Kaukaz i Syberyę. Każdy inny naród, zostający pod takim gniotem najezdcy, prędzej czy później przekształciłby się był w kolonię moskiewską i jeżeli patryoci polscy znajdowali i znajdują w sobie dość siły do stawiania oporu sprzysiężonemu na zatratę jego wrogowi, to siłę tę czerpią w wrodzonej miłości ojczyzny, w poczuciu swej godności, w hartowaniu woli, w odtrącaniu tego wszystkiego co kazi obyczaje, co tchnie służalstwem i obłudą!

W rok zaledwie po wzięciu Warszawy przez moskali, garstka tych walecznych, którzy pod ogniem wielokroć liczniejszego wroga zsypując proch z panewek, wywracali moskiewskie kolumny bagnetem, — przenosząc obecnie śmierć nad niewolę i tułactwo, powzięli szalenie śmiały zamiar wkroczenia do Polski kongresowej z małymi zbrojnymi oddziałami i rozpoczęcia we wszystkich ziemiach polskich wojny podjazdowej przeciw zalewającej je armji rossyjskiej. Główny organizator tej wyprawy Józef Zaliwski, pierwszy wkroczył do Królewstwa polskiego dnia 19. marca

http://rcin.org.pl

1833 a w ślad za nim inni. Partyzanci trzymali się w lasach napadając i rozbrajając posterunki kozackie; zanim jednak zdołali wzmocnić swoje oddziałki miejscowymi ochotnikami i przeprowadzić zamierzoną organizacyę, trapieni wciąż przez wielekroć silniejszego nieprzyjaciela, zostali pobici i podstępem wzięci do niewoli. Kurzalski, Olkowski, Przeorski, Jakubowski, Zawisza, Szpek, Gecold i Palmart straceni w Warszawie (pierwsi trzej rozstrzelani, następni powieszenia) Karczewski, Dawidowicz powieszeni w Lublinie; Jakubowski i Plenkiewicz, w miejscu, w którem przekroczyli granicę austryacką; Wojtkiewicz, Zając i Morozow rozstrzelani w Lipie; Winnicki i Dąbkowski w Kaliszu; Wołowicz, — w Grodnie; Lachowski, Gawrylenko, Zagrzebialny, Lewicki, Berini, trzej włościanie Kurek, Panasiuk, Sadowski i 16 letni Raczyński otrzymali każdy po 2000 kijów i zesłani do katorgi. Przytem wiele osób podejrzanych o współudział w tej sprawie wygnano doraźnie na Syberyę.

Krwiożerczość tyranów nie powstrzymuje działalności polskich patryotów. W samej Polsce jako też w ziemiach zabranych zawiązują się liczne stowarzyszenia przeciwdziałające dążeniom zaborcy, wyniszczenia polskiej narodowości. Główniejszymi organizatorami tych związków są: ks. Kroczewski, Gzowski i Szymon Konarski. Ten ostatni, człowiek nader wykształcony, niezwykłej siły woli i natchniony patryota, będąc na emigracyi, należał początkowo do związku „młodej Europy“ noszącego potem miano „młodych Włoch“, którego głową był Mazzini. Po rozerwaniu rzeczonego związku skutkiem zdrady Romarinego, Konarski puścił się z obcym paszportem do Polski, objechał Litwę i Wołyń, następnie powrócił do Paryża, gdzie porozumiawszy się z Centralizacyą, wyruszył przez Kraków do Litwy i założył tam w r. 1836 związek pod nazwą „stowarzyszenia ludu polskiego“. Związek ten trzymał się zasad republikańskich, celem jego było uobywatelenie i uwłaszczenie ludu wiejskiego. Związkowi, ludzie wykształceni i zamożni, ożywili słabnący duch

http://rcin.org.pl

w narodzie, wyrwali go z uśpienia i pobudzili nowe, silne i wielkie dążenia do wolności, równości i niepodległości. Konarski, człowiek energiczny, śmiały i przezorny, mógł był po wyśledzeniu związku przez policyę długo jeszcze ukrywać się na Litwie, gdyby nie ustne polecenie dane przez Mikołaja gubernatorowi wileńskiemu Dołgorukiemu, względem pojmania go. Porozpuszczano całą zgrają szpiegów w różne strony, i na jednej z stacyi pocztowych wiosną 1838 r. Konarski został aresztowany i odstawiony do Wilna, gdzie po całorocznych męczeńskich badaniach, rozstrzelano go dnia 15. lutego 1839 r. Wykrycie związku Konarskiego spowodowało na Litwie ogromne aresztowania, wzwyż 150 główniejszych uczestników tej sprawy wygnano na Sybir, w liczbie których byli obydwaj bracia Balińscy Karol i Michał, Dr. Baupre, Cichoccy, Czapski, Orzeszko, Felińska autorka pamiętników, Godebska, Michalscy, Komorowska Eleonora, Maszyńska, Pinińska, Rodziewiczówna Teresa, Rzęsiewska, Serednicka, Wilczopolska Paulina, Wolańska Eleonora i t. d.

Równocześnie wygnano na Syberyę wielu patryotów polskich z Królestwa, skutkiem wykrycia w Warszawie związku „stowarzyszenia ludu polskiego“, którego założycielami byli dwaj wysoko wykształceni ludzie Franciszek Wężyk i Ehrenberg. Stowarzyszoszonych, nazywano także świętokrzyżcami, od folwarku świętokrzyzkiego, gdzie miały miejsce zgromadzenia.

Rok 1837 zaznacza się na kartach martyrologji polskiej krwawym dramatem, odegranym w Omsku, jakiego po on czas nie pamiętano jeszcze w Syberyi. W liczbie zapędzonych w stepy kirgizkie patryotów polskich, był ks. Sierociński, przeor Bazylianów w Owruczu, przyjmujący czynny udział w powstaniu listopadowem. Zarekrutowany do pułków kozackich, ks. Sierociński, człowiek wysoko wykształcony i władający kilkoma językami, europejskimi zwrócił na siebie uwagę urzędników carskich i po pewnym czasie został naznaczony profesorem szkoły wojskowej w Omsku. Chcąc wyzwolić siebie i swych rodaków, których liczba

http://rcin.org.pl

w okolicach Omska dochodziła wtedy do 2500. Ks. Sierociński zorganizował związek, którego celem było przedrzeć się z bronią w ręku do Persyi lub Indostanu, a stamtąd do Europy. Liczba związkowych dochodziła do kilku tysięcy; prócz Polaków, wtajemniczeni byli Rossyanie, Kirgizi i Tatarzy. Wszystko już było gotowe, gdy w wigilię dnia naznaczonego do wybuchu, trzech Polaków zdrajców Gajewski, Knak i jakiś trzeci zawiadomili o wszystkiem pułkownika Degravé, komendanta fortecy w Omsku. Aresztowano do 1000 ludzi; śledztwo trwało przez lat trzy, prowadzone przez komisyą przysłaną z Petersburga, wreszcie zapadł wyrok, skazujący Sierocińskiego, Dżurdżyłowskiego, Jabłonowskiego, Zagórskiego sześćdziesięcioletniego starca, oficera wojsk polskich, Szokalskiego i Mielidina Rossyanina na 7000 kijów bez litości, (na siem tysiacz pałok, biez poszczady). Do spełnienia tego wyroku wysłany został przez Mikołaja z Petersburga generał Gałafiejew. Egzekucya odbywała się wśród mroźnego dnia marcowego 1837 r., na placu pod miastem. Nad rankiem wykomenderowano dwa bataliony żołnierzy po 1000 ludzi, z których jeden przeznaczony do katowania delikwentów skazanych na 7000 kijów, drugi zaś, na mniejszą ich ilość. Każdy batalion wyciągnięto w dwa szeregi, pomiędzy którymi prowadzono obnażone ofiary. Żołnierze uzbrojeni w kije ustawieni byli w takich odstępach, ażeby mogli bić z całym zamachem. Gałafiejew, pozostawiając rozmyślnie ks. Sierocińskiego widzem tej okropnej sceny, przystąpił do spełnienia krwawej egzekucyi nad jego towarzyszami. Żaden z nich, wyjąwszy Szokalskiego za którym usilnie wstawił się lekarz wojskowy, nie wytrzymał 7000 kijów, wszyscy też pod nimi wyzionęli ducha. Ks. Sierociński, wątłej budowy ciała przytem wycieńczony trzechletniem więzieniem, gotował się jak Chrystus w Ogrójcu do oczekującej go męki, a gdy zbliżył się do niego lekarz z kroplami wzmacniającymi, ks. Sierociński odwróciwszy głowę wyrzekł z właściwą mu godnością „Pijcie krew moją, krew

http://rcin.org.pl

naszą, ja waszych kropli nie chcę, nie potrzebuję“, i z modlitwą na ustach poszedł na śmierć męczeńską. Okrutny Gałafiejew nie dość syty krwią zamordowanych towarzyszy ks. Sierocińskiego, nie odstępował na krok swej ofiary, krzycząc wciąż na żołnierzy „nakazywał' pakriepsze, pakriepsze (bić mocniej, mocniej), a gdy który z żołnierzy zdjęty litością folgował ofiarze, znaczył mu kredą plecy, by go potem ukarać kijami. Po otrzymaniu 1000 kijów ks. Sierociński padł na śnieg cały krwią zalany i omdlały. Wtedy włożono go na sanie, przykrępowano w postawie klęczącej do przytwierdzonego na nich rusztowania, wożono pomiędzy szeregami żołnierzy i katowano ponownie. Ofiara wydawała bolesne jęki, które słabnąc stopniowo, wkrótce zupełnie ucichły i pod ciosami 3000 kijów życie zakończyła. Pozostałą połowę wyliczono już na trupie ks. Sierocińskiego a raczej na szkielecie, gdyż zsiekane do kości ciało odpadło już poprzednio. Szokalski, który jeden za usilnem wstawieniem się lekarza otrzymując słabe ciosy, pozostał przy życiu, przeleżał długie czasy w szpitalu w Omsku. Po wyleczeniu zesłany został do katorgi, gdzie pod wpływem cierpień moralnych i fizycznych życie sobie odebrał. Między zaliczonymi do drugiej kategoryi, ukaranymi od 3000 do 1000 kijów, byli Budeskul, Gawroński, Knoll, Orzechowski i Sawicki. Wszyscy, po wyleczeniu zostali odesłani do ciężkich robót. Lekarz batalionowy, który ujmował się za nieszczęśliwymi otrzymał dymisyę.

Inna podobnie krwawa scena odbyła się w Aleksandrowsku, miejscu wygnania twórcy powstania listopadowego, pułkownika Piotra Wysockiego. Wzięty rannym pod Wolą przy szturmie Warszawy, po trzechletniem więzieniu, Wysocki został skazany na śmierć. Sąd jednak upewnił go, że zostanie ułaskawionym jeżeli napisze prośbę do Mikołaja. Gdy na żądanie Wysockiego podano mu pióro i arkusz papieru, napisał na nim następujące słowa: „nie dla tego podjąłem broń ażebym prosił cara o łaskę, ale dla tego aby jej mój naród nigdy nie potrzebował“. Mimo tego śmia-

http://rcin.org.pl

łego oznajmienia car ułaskawił Wysockiego, zamieniając mu karę śmierci dożywotnią katorgą w Aleksandrowsku. Nie chcąc być carskim niewolnikiem postanowił wspólnie z towarzyszami ratować się ucieczką; ta jednakże nie udała się. Wysłani w pogoń za zbiegami żołnierze, opadli ich w czasie przeprawy przez bystrą Angarę. Wysocki ranny kulą, dostał się wraz z innymi do niewoli. Nastąpiło śledztwo, sąd, a następnie egzekucya. Wysocki skazany na 1000 kijów, zbity nielitościwie ledwie żywy odniesiony do szpitala skąd po wyleczeniu wysłany do katorgi w Akatui i przykuty do taczek. Chłopicki i Bronowski knutowani i napiętnowani literami K. A. T. Weber w chwili gdy go prowadzono na szafot, przebił się nożem. Nie jednego też lub dwóch dziesiątek podobnych dramatów widownią była Syberya! Nikt ich się doliczy i nie dosłucha! W Orenburgu, zaliczającym się jeszcze do miast europejskich, zamordowano pod uderzeniami 3000 kijów Lewandowskiego, syna obywatela ziemskiego, oddanego w sałdaty, a zamordowano go za to że doprowadzony do rozpaczy przez prześladowcę narodowości polskiej, jednego z oficerów. dał mu policzek. Działo to się za czasów liberalnego Perowskiego, który sam ten wyrok na Lewandowskiego podpisał.

Rok 1844, w którym nastąpiło wykrycie związku ks. Sciegiennego, zasila kopalnie sybirskie świeżymi zastępami polskich więźniów. Ks. Piotr Ściegienny b. Pijar, później proboszcz w Chodlu, rozpoczął w 1843 r. gorliwą propagandę między włościanami, mającą na calu zbrojne powstanie. Działał on na gruncie społeczno-religijnym. Należąc sam do stanu włościańskiego znalazł u ludu wiejskiego szczere uznanie; chłopi garnęli się do niego i zrozumiawszy o co rzecz idzie, nagromadzili pewien zapas broni siecznej, palnej i amunicyi. W trakcie tych przygotowań nastąpiły aresztowania wielu osób wtajemniczonych w sprawę, co skłoniło księdza Ściegiennego do przyspieszenia wybuchu. Naznaczono dzień; lecz niestety, rząd zawiadomiony o wszystkiem przez zdrajcę Perkowskiego, kazał oto-

http://rcin.org.pl

czyć zebranej z okolic piechocie i kozactwu kilkanaście wsi i aresztować podług spisu wszystkich włościan i wielu ze szlachty. Ks. Ściegienny uszedł i ukrywał się u Bernardynów na Korczówce pod Kielcami; nie dając wszakże sprawie za wygrane, każdego wieczora pod różnymi postaciami pojawiał się w Kielcach, gdzie też został aresztowanym. Badany początkowo w więzieniu w Kielcach, przewieziony został do cytadeli warszawskiej, gdzie po długotrwałem męczeniu, osądzony na śmierć przez powieszenie. W Kielcach postawiono ks. Ściegiennego pod szubienicą, gdzie po zdjęciu sakry i założeniu stryczka na szyję odczytano mu ułaskawienie t. j. zamianę kary śmierci na dożywotnią katorgę. Pięciu włościan, uczestniczących w tej sprawie: dwaj bracia ks. Ściegiennego Karol i Dominik, tudzież Suseł, Stojkowski i Lisowski otrzymali po 1000 kijów, i wraz z innymi, wysłani zostali do katorgi, resztę zaś na osiedlenie w Syberyi. Należący do tej sprawy, znany powszechnie z szacownych swych dzieł J. Gordon, został aresztowany dopiero w trzy lata później i więziony w cytadeli warszawskiej, skąd wysłany w saldaty do Orenburga.

Powstanie 1846 aczkolwiek słabą falą odbiło się nad lewym brzegiem Wisły, to mimo tego, zaznaczyło tam swą bytność, krwią trzech polskich męczenników i dostarczyło Syberyi wiele dziesiątek wygnańców. Pantaleon Potocki, który z małą garstką nieustraszonych równie jak on współtowarzyszy napadł na załogę moskiewską w Siedlcach, wydany siepaczom w dobrach swej matki przez młynarza Jaworskiego, został powieszony w Siedlcach: dwaj jego towarzysze Żarski i Kociszewski przed cytadelą warszawską; Ruprecht Karol, student uniwersytetu w Berlinie i Dobrycz, po przeczytaniu im ułaskawienia pod szubienicami, zesłani na całe życie do katorgi. Lityński, uczestnik tejże wyprawy otrzymał 2000 kijów i na całe życie do katorgi; Grzegorzewski, Jabłonowski, Jordanowie Julian i Feliks, Kamiński i inni, wygnani do Syberyi. Z wyśledzonego w tymże roku „towarzystwa demokratycznego“

http://rcin.org.pl

emisaryusz Jan Reer otrzymał 1500 kijów i zesłany do Piotrowskiego-Zawodu do Syberyi wraz z wieloma innymi członkami tego związku, między którymi był Apolinary Hofmeister, dr, Reiner i Józef Bogusławski. Tych trzech ostatnich, kat na placu w Wilnie pozbawił praw stanu.

Jak zaś torturowano ówcześnie więźniów stanu w cytadeli warszawskiej by wymusić od nich zeznania, dowodem tego posłużyć może śmierć męczeńska studenta Levitou, który żywcem spalił się w swej celi. Namiestnik ówczesny generał Paszkiewicz, prawa ręka Mikołaja, nieustępujący mu w niczem pod względem okrucieństw, krwiożerczości, ciągłem i nieustannem prześladowaniem oburzył tak dalece przeciw sobie młodzież szkolną, że postanowili go zgładzić. Gimnazyaliści warszawscy zgromadziwszy się, uradzili losowanie. Los padł na dziesięcioletniego ucznia klasy I. Starszy kolega malca, Antoni Rudzki, nie ufając jego strzałowi postanowił go zastąpić, lecz nazajutrz został aresztowany wraz z wieloma innymi i uwięziony w cytadeli.

W latach 1848 do 1851 wyśledzono kilka związków szeroko rozgałęzionych w Królestwie i na Litwie. Jednym z tych był związek braci Dalewskich Aleksandra i Franciszka, na czele którego stał Domaszewski, zamęczony przedtem w cytadeli warszawskiej. Program działania tego związku był sparty na gruncie narodowym ; popierano gorąco sprawę ludu lecz nie wzniecano nienawiści ku szlachcie. Wypadki 1848 r. a zwłaszcza rewolucya węgierska skłoniły związkowych do rozpoczęcia organizacyi zbrojnej, co też przysporzyło ich upadek. Policya, wpadłszy na trop spisku poczyniła liczne aresztowania.

Wielu z młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej wygnano do Syberyi; w arsenale wileńskim na podwórzu bito kijami Danowskiego, Uklejewskiego, Dobkiewicza, Stackiewicza, Bokija Majewskiego, Jarmołowicza, Skrzetuskiego, Wołensewicza, Pasternaka,

http://rcin.org.pl

Linkiewicza, Siemaszkę i wielu innych.*) Studentów gimnazyalnych chłostano rózgami na dziedzińcach gmachów szkolnych w Wilnie i Mińsku, poczem pobrano w sołdaty i wygnano na krańce carstwa. W rok później t. j. 1850 r. odkryty został związek warszawski skutkiem zdrady Swierzbickiego, który dostarczył policyi listę mieszczącą 200 nazwisk spiskowców. Założyciel tego związku Henryk Krajewski, więziony już poprzednio w cytadeli, dowiedziawszy się o zdradzie w czasie gdy go żandarmi prowadzili do śledztwa, wyskoczył oknem z drugiego piętra na bruk lecz nie zabił się tylko złamał nogę

Do licznego poczetu patryotów polskich wygnanych do Syberyi w latach w mowie będących należy jeden z najzdolniejszych literatów i najzasłużeńszych patryotów polskich ś. p. Agaton Giller, wydany siepaczom carskim przez ówczesnego namiestnika Galicyi hr. Gołuchowskiego. Duch patryotyczny wiejący z każdej kartki licznych dzieł tego niezmordowanego pracownika i skrzętnego zbieracza materyałów historyi Narodu polskiego, jego czysta, rwaca i nieskazitelna miłość ku Ojczyźnie, jego czyny, uwiecznią jego imię w pamięci i sercach pokoleń.

Z śmiercią cara Mikołaja I. 1855 r. i 56 r. Paszkiewicza, owych najsroższych prześladowców narodowości polskiej, przerywają się na lat kilka męczeńskie pochody patryotów polskich na Syberyę a przerywają się po to, by spadkobierca okrutnych dążeń swego ojca Aleksander II., zalawszy polską ziemię krwią ofiarną, zapełnił dziesiątkami tysięcy najwierniejszych jej synów, katorgi i puszcze sybirskie.

Słynny historyk Jan Scheer, profesor uniwersytetu w Zurichu, na jednym z zimowych swych odczytów 1872 r. przystępując z kolei do rozbioru ostatnich wydarzeń w Polsce, oznajmił uroczyście: „krwa-

*) Zygmunt Sierakowski jeden z najdzielniejszych dowódzców w czasie powstania 63. r. za udział w sprawie Dalewskich wysłany został wtedy w sołdaty do Orenburga.

we zajścia warszawskie w latach 1861 i 1862, jako też powstanie polskie 1863 r., są wypadkami historycznymi w obec których bledną wszystkie inne dotąd znane. Podobne poświęcenie i bohaterstwo, jakich dał dowody ostatniemi laty naród polski, nie podlegają krytyce i podlegać jej nie mogą".

Scheer nie był Polakiem; potężny wszakże i jasny jego umysł, sparty na gruncie etycznym, smagając nielitościwie pychę i brutalstwo, musiał dać wyraz wysokiego uznania dla czynów, których pobudką były najszlachetniejsze uczucia. Wsłuchując się w tętno życia narodów, czuł on nadto dobrze, że z każdej kartki dziejów porozbiorzwej Polski tryska żywa krew, promienieje wolności duch!

Rzućmy okiem na zawiązek tych wypadków, które ogarniając całą Polskę, zalały ją strumieniami krwi. Aleksander II. w czasie pierwszego swego wjazdu do Warszawy witany był hucznymi wiwatami przez tę część ludności, która dzięki silniej po nad wszystkie uczucia rozwiniętemu w niej instynktowi samozachowawczemu w rzadkich tylko razach dotknięta bywa gniotem jarzma niewolniczego. Patryoci polscy nie spodziewając się nic pomyślnego dla swej ojczyzny z ręki syna najsroższego jej gnębiciela, patrzyli z oburzeniem na te objawy radosne uwłaczające czci narodu. Mowa cara wypowiedziana 22 maja do witającej go deputacyi, rozwiała pokładane w nim nadzieje. „Porządek zaprowadzony przez mego ojca — wyraża się nowy car Aleksander II. — nie może być w niczem naruszonym. A więc panowie żadnych marzeń, żadnych marzeń. Ja potrafię powstrzymać marzycieli i stłumić ich zapędy w samym zarodzie. Szczęście i pomyślność Polski, polega w zupełnem zjednoczeniu się jej z narodami mojego carstwa".

Tego rodzaju oznajmienie musiało wywołać protest ze strony polskich patryotów. Wkrótce też młodzież polska z wyższych zakładów naukowych zawiązała kółko patryotyczne, którego celem było budzić ducha w narodzie i przygotowywać go do protestu.

http://rcin.org.pl

Jednocześnie Jarosław Dąbrowski zakłada w Petersburgu takież kółko, do którego oprócz i oficerów młodzieży uniwersyteckiej, należał piastujący ówcześnie wysokie stanowisko w ministerstwie petersburgskiem, literat Józef Ohryzko. W r. 1859 zawiązuje się w Warwie kółko Jankowskiego, złożone przeważnie z kupców i zamożniejszych obywateli miejskich; kółko Jurgensa i inne, wcielające w siebie klasę rzemieślniczą i różne instytucye przemysłowe. Występują na porządek dzienny liczne manifestacye narodowe, z których najokazalsza odbyła się 25 lutego 1861 r. w rocznicę pamiętnej bitwy pod Grochowem. Do stłumienia tej demonstracyi użyto siły zbrojnej; wiele osób zostało potratowanych końmi i pokaleczonych pałaszami, przyczem miały miejsce aresztowania. W owym to czasie rozpoczęły się obrady towarzystwa kredytowego ziemskiego, na których uczestniczyła cała schlachta polska z prowincyi pod przewodnictwem hr. Andrzeja Zamojskiego. Szlachta ta, jako korporacya, uchylała się od wszelkiego wspólnictwa z ruchem warszawskim, uważając go za uliczny. Pertraktacye wysłanników kółek z towarzystwem kredytowem nie osiągały zamierzonego celu, zabiegi nawet umiarkowanego Jurgensa, podejmowane wielokrotnie w celu zjednoczenia szlachty z partyą ruchu, ograniczyły się tylko na przyrzeczeniach „wzięcia rzeczy pod bliższą rozwagę“. Czego jednak nie byli w stanie wyjednać u szlachty delegaci kółek, tego dopięła 7 rota pułku nizowskiego, która na komendę generała Zabołockiego, przyjąwszy 27 lutego lud bezbronny ogniem, położyła trupem pięć ofiar. — Byli nimi: Karczewski i Rutkowski obadwaj obywatele ziemscy, Arcimowicz, uczeń gimnazyum, Brendel i Adamkiewicz robotnicy. Jednocześnie sotnia kozaków essauły Zawarowa rozpuszczona po ulicach Warszawy porąbała krzyże, niesione przy wyruszającym od kościoła bernardyńskiego, kondukcie pogrzebowym. Barbarzyństwa te, wywołały nieprzewidziany zwrot we wszystkich umysłach. Nigdy może siła moralna nie zaznaczyła uroczyściej i potężniej

http://rcin.org.pl

swego zwycięztwa nad brutalstwem i przemocą jak w owej chwili. Krew niewinna, zebrana co do ostatniej kropli przez cisnące się tłumy, stała się owym zaklęciem, wywołującym przed oczy każdego Polaka wszystkie mordy, cały ogrom krzywd zadawanych narodowi od ośmiu lat dziesiątek przez najeźdców północnych, budząc w narodzie poczucie praw mu przynależnych, jego siły, obowiązków względem ojczyzny i wściekłej nienawiści ku swemu ciemiężcy. Rząd zadrżał sam przed swymi postępkami i tracąc grunt pod nogami, okazał się skłonnym do ustępstw, deskredytujących go w obec samego siebie. Ówczesny namiestnik hr. Gorczakow, godził się na wszystkie propozycye czynione ze strony przedstawicieli pokrzywdzonego narodu; wybrana przez ludność delegacya*) rządziła miastem, uwolniono wszystkich więźniów stanu z warszawskiej cytadeli, pozwolono pochować pięć ofiar z należną im czcią, usunięto wojsko i policyę, zastępowaną odtąd przez straż obywatelską.

Wiadomość o krwawych zajściach w Warszawie zatrwożyła zarówno cara Aleksandra II., jak i jego doradzców. Potęga moralna, jaką wyłonił z siebie ocknięty ze snu naród polski, zachwiała rządem, opierającym się na bagnetach. Słowo „moralna rewolucya“ nie schodzące z ust rossyjskich urzędników, oficerów i żołnierzy, stając się widmem, wytrącającem im oręż z ręki. Zamęt i niepewność siebie owładnęła wojskiem. Naród natomiast, zdobywał sobie niebywałe dotąd ustępstwa; wszystko zapowiadało jaknajlepszy rezultat. Niestety jednak, fatalizm prześladujący Polskę wyprowadził na widownię w charakterze pośrednika pomiędzy caratem i narodem, margrabiego Wielopolskiego. Magnat ów, który przy swym potężnym umyśle i niezrównanych zdolnościach organizacyjnych, robiąc ofiarę choć

*) Do delegacyi tej należeli: ks. Wyszyński i Stecki, Piotrowscy Teofil i Jakób obyw. ziemscy; Kraszewski i Kenig literaci; Józef Lewicki pułkownik b. wojsk polskich 1830 r. Kronenberg i Rozen, bankierzy; Dr. Chałubiński, Szlenker, Bajer, Trzetrzewicki adwokat, Hiszpański i rabin Mejsels.

http://rcin.org.pl

cząstkę swej pychy mógłby był stać się oswobodzicielem ojczyzny, odegrał rolę najsroższego z jej katów, pozostawiając po sobie przekleństwo całego narodu. On to, rozwiązując towarzystwo kredytowe ziemskie, stał się sprawcą krwawej rzezi na placu przedzamkowym na dniu 8 kwietnia 1861 r.; on wreszcie, skłaniając cara do przyspieszenia o lat trzy poboru wojskowego w Polsce kongresowej, wywołał przedwcześnie powstanie 22 stycznia 1863 r.; oddał mu na łup całą Polskę i Litwę i utraciwszy sam jego zaufanie i łaskę, którą zawsze pogardzał, zakończył swe życie na obczyźnie na równi z ofiarami swej pychy i uporu!

Powstanie 63 i 64 r. okupiła Polska utratą 150.000 najdzielniejszych ludzi, z której to liczby wzwyż 18.000 pochłonęła Syberya. Jeńców prowadzono pieszymi etapami. Zabójcze warunki więzienne i trudy podróży oddziaływały zgubnie na zdrowie wygnańców. Obchodzenie się władz rządowych z więźniami było surowe, w wielu razach tyrańskie. Tak n. p. w Koroczu, w Rossyi europejskiej, powstańców proszących o rozluźnienie im kajdan, bito kijami a podburzane przez rząd pospólstwo, spotykało ich wszędzie obelgami, przekleństwy i obrzucało kamieniami. W więzieniach miast gubernialnych, gdzie zatrzymywano przez czas dłuższy partye wygnańców, rozwijały się choroby zaraźliwe. W Permie w ciągu jednego tygodnia zmarło na tyfus stu powstańców; w Jekaterinburgu zimą 1864 5 stu pięćdziesięciu. W 1866 r. w więzieniach w Irkucku mieściło się do 2000 powstańców wśród najgorszych warunków dla zdrowia; dzienne strawne każdego więźnia wynosiło 8 kopiejek, co przy ówczesnej drożyźnie wystarczyło ledwie na kupno jednego funta czarnego chleba. Głód i nędza przyczyniły się do rozwoju w więzieniach tyfusu i szkorbutu, ofiarą których chorób padło ówcześnie do trzechset powstańców. Znośniejszą nieco była dola 800 jeńców rozrzuconych grupami po więzieniach katorżnych, w okręgu górniczym nerczyńskim; ci jednak, których wysłano w r. 1865 za Bajkał w celu budowy drogi krugomorskiej, nara-

http://rcin.org.pl

żeni byli na tyle przykrości i cierpień, że dając pierwszeństwo śmierci na moskiewskich bagnetach nad życie niewolnicze, nosili się z zamiarem ucieczki. Starostą tej partyi był Gustaw Szaramowicz.

Między jeńcami polskimi w Irkucku znajdował się Celiński, porucznik saperów rossyjskich, skazany do katorgi za udział w ostatniem powstaniu. Celiński powziął zamiar sformowania oddziału z 1000 powstańców, przedarcia się przez stepy kirgizkie do Buhary i połączenia się tam z walczącymi. W początku maja 1886 roku zaczęto wyprawiać powstańców z Irkucka za Bajkał, jednocześnie jednak pojawił się carski manifest, według którego powstańcom, skazanym do robót ciężkich na czas zwyż lat dziesięciu, zmniejszono karę do połowy, wszystkim zaś pozostałym zamieniono katorgę osiedleniem w Syberyi. Manifest ten paraliżował w zarodku zabajkalskie powstanie, wielu bowiem więźniów, obiecujących sobie żyć na wolnej stopie, uchyliło się od przyjmowania w niem udziału. Celiński nie tracąc otuchy, na wyjezdnem z Irkucka wysełа tajemnie rozkaz do Szaramowicza i Kwiatkowskiego, starostów dwóch nieopodal od siebie rozłożonych nad Bajkałem partyi powstańczych, ażeby bezzwłocznie rozpoczęli działać, on zaś połączywszy się z nimi, obejmie komendę nad wszystkimi oddziałami. Kierując się tym rozkazem obadwaj oni zawezwali swych towarzyszy, a że większość z nich mimo wszelkich przedstawień uchyliła się od przyjmowania udziału w powstaniu, z małą przeto garstką uderzyli na kozaków, rozbroili ich, poczem Szaramowicz objąwszy dowództwo, wysełа dwudziestu uzbrojonych kawalerzystów do Miszyczychy gdzie się już znajdował Celiński, sam zaś w ślad za nim podąża z swą piechotą. Eliaszewicz dowódca tego małego oddziałku aresztuje na drodze dwóch pułkowników rossyjskich Czerniajewa i Szaca i przybywszy do Miszyczychy oddaje się pod rozkazy Celińskiego, formującego tam swój oddział. — Sto kilkunasto wiorstwowa odległość dzieląca Szaramowicza od Celińskiego, opóźniła jego przybycie,

http://rcin.org.pl

ten zaś przewidując, że Moskale wszystkie swoje siły zwrócą na Posolsk, zwiększywszy oddziałek Eliaszewicza do liczby pięćdziesięciu kawaleryi, pchnął go tam wraz z Raynertem w celu przecięcia komunikacyi Moskalom. — Ci jednak zająwszy już Posolsk zrobili w lesie zasadzkę na polską konnicę, lecz bezskutecznie, gdyż zdołała się ona wywinąć bez żadnej straty i porąbawszy kilku Moskali podążyła powrotnie do Miszyczychy, gdzie nazajutrz 24 czerwca nadszedł z oddziałem swym Szaramowicz.

Tymczasem nadciągnęła na statkach parowych cała siła zbrojna moskiewska w liczbie 400 piechoty i 300 kozaków buryackich, przeznaczona dla rozbicia powstańców. Zrobiono radę wojenną. Celiński główny dowódca sił powstańczych, wynoszących ogółem 260 ludzi, obawiając się przyjmować bitwy z trzykroć silniejszym i dobrze uzbrojonym nieprzyjacielem, postanowił cofać się do Kultuka, natrafiwszy jednak opór ze strony Pankowskiego, Szaramowicza, Kwiatkowskiego i Eliaszewicza, zabiera z sobą dwa najlepiej uzbrojone plutony konne i prowadzi ku granicy chińskiej, pozostawiając resztę towarzyszy własnemu ich losowi. Nastąpiła chwila stanowcza. Stu pięćdziesięciu nędznie uzbrojonych powstańców miało stawić czoło pięćkroć silniejszemu, we wszystko zaopatrzonemu wrogowi. Synowie walecznych żołnierzy z pod Stoczka, Boremla i Grochowa, okazali się godnymi sławy swych ojców!

Szaramowicz z 120 powstańcami osacza most na rzece Miszyczysze, jako najważniejszy punkt obronny przeciw tłoczącym się Moskalom, zaś Pankowski rozrzuciwszy pozostałych 25 po nad samym brzegiem rzeczki, wita najeźdców rzadko odzywającymi się lecz celnymi strzałami. Strzelcy moskiewscy obsypują gradem kul powstańców, podczas gdy ci, wyczerpując po mału swój szczuplutki zapas naboi, zmuszeni są milczeć. Pankowski, Popławski i Żmijowski wysunąwszy się naprzód na pagórek, sparci na swych karabinach oczekują obojętnie śmierci. Znajdują się jeszcze trzy naboje i wszystkie one więzną w piersiach mo-

http://rcin.org.pl

skiewskich. Wtedy Żmijowski podchodzi ku strzelającym Moskalom, ciska nienabity karabin na ziemię i rozdarłszy koszulę ukazując ręką na obnażoną swą pierś, woła: „Tu strzelaj podła zgrajo“! I trzy kule uwięzły w bohaterskiej piersi.*)

Moskale zatrąbili na „zbór“ zwracając swe siły ku oczekującym ich w zasadzce garstkom Szaramowicza, lecz strzelcy Pankowskiego przy okrzyku: „Jeszcze Polska nie zginęła rzucili się na nich z bagnetem w ręku, ponawiając atak pod ogniem nieprzyjaciela, w którym między innymi, zginął od kosy oficer moskiewski Porochow. Trzeci atak, z którego mało kto już ocalał, został przez Moskali odparty.

Poranione i pokrwawione niedobitki, rozprószone po gęstej puszczy szukały ocalenia od śmierci, każdy na swą rękę, dając znak o sobie okrzykami „Jeszcze Polska nie zginęła“. Śpiew ten, nabawił takim strachem oficera moskiewskiego Ricka, że biorąc go za hasło ponownego napadu powstańców, zaczął cofać swe siły ku Miszyczysze. Gdyby nie było nieporozumienia między powstańcami, to powstanie zabajkalskie przy braku wojska moskiewskiego, które co do jednego żołnierza wysłano w pogoń za Polakami, mogło by było wziąść nieprzewidziany obrót.

Z pomiędzy wszystkich gromadek rozproszonych po lasach, piętnastka Pankowskiego narażona została na wyjątkowe cierpienia. Zgnębieni moralnie i fizycznie nadmiarowym upływem krwi, szukali schronienia przed okiem dzikiego żołdactwa. Przedzierając się dni kilka przez gąszcze, popadli w zupełną niemoc. Zamierająca ta drużyna wśród oświetlenia tlejących się gałęzi, podobną była więcej do cieniów śmierci, niż ludzi żyjących. — Zasnęli. — Blask jutrzenki przedzierający się przez splecione gałęzie odwiecznych ce-

*) Streszczam tu opis „powstania zabajkalskiego“ z pamiętników naocznego świadka Z. O. przytaczając niektóre ustępy tak jak one są w oryginale. Jest to istotne arcydzieło godne przekładu na wszystkie języki europejskie.

http://rcin.org.pl

drów słaby, jak ich nadzieje, przebudził zgłodniałych wędrowców; powstali, puścili się dalej. *Trzeciego dnia* głód przerażająco dokuczał, organizm sam w sobie trawić się zaczął. Cedry nie były jeszcze pokryte orzechem; żyjącego stworzenia nie było jeszcze ni śladu, jedyna czeremcha jaką napotkali stała się ucztą zgłodniałych. *Czwartego dnia* głód się odezwał z większą jeszcze wściekłością, konwulsyjne kurcze żołądka waliły z nóg co kilkanaście kroków bezprzytomnie postępujących rozbitków. Nie pomogły ostatnie wytężenia, trzeba było powstać z miejsca w zupełnej niemocy, karmicielka czeremcha zniknęła, szukano jej daremnie a w miejscu jej, ukazały się po ziemi rozpostarte jagody zwane „smorodiną"; rzucili się na nią, nie opuszczając miejsca dopóki nie obiedli wszystkich jagód. Po *dziewięciu dniach* błądzenia wśród takich męczarni zrobili się nieszczęśliwi istotnymi potworami. Liczne rany pokrywające ich ciała gnoiły się, sącząc z siebie krew, włosy jeżyły się jak u dzikich, oczy gorączką wysadzone na wierzch błędnym ogniem świeciły a twarze zapuchłe, żółte, nawet w nich samych, patrzących na siebie przestrach wzbudzały. Nogi uginały się pod ciężarem własnego ciała, w rękach nie mogli nawet utrzymać kija dla podparcia się A tymczasem dalsza podróż okazywała się konieczną. *Dziesiątego dnia* wlokąc się jeden za drugim żądnie upatrywali pokarmu. I czeremchy i smorodiny zabrakło. Znaleziono jednakże jakiś gutunek berberysu, znany z opowiadań Moskali za truciznę. Rzucili się na niego i pozostawali tu dni sześć dopóki nie wyjedli ze szczętem ostatniej gałązki. Podążając w kierunku południowym spostrzegli listki podobne do szczawiu; te zatrzymały ich znowu, tak, że razem upłynęło w drodze *dni dwadzieścia.* Iść dalej nie było sposobu, więc czołgając się na rękach i piersiach natrafili na roślinę ponętnej zewnętrzności z mięsistym korzeniem i lancetowatymi listkami. To była cykuta. Rzucili się do niej jak zwierzęta obumierające z głodu, trzymające się przy życiu jakąś nadprzyrodzoną siłą, jedli dopóki wstrętu nie uczuli.

http://rcin.org.pl

Po chwili każdy doznawał objawów otrucia. Boleści gwałtowne z wymiotami wystąpiły w całej sile, kurcze straszliwe wykręcały każdego jak węże, muszkuły drgały jak napięte struny, w oczach stępionych przelatywały błędne ogniki, wyprzedzające niezadługo nadejście skonu! Mimo okrutnych boleści żadna pierś nie wydawała z siebie jęku i wydać go nie mogła, nie byli to już ludzie lecz masy bez czucia, ulegające obojętnie walce życia organicznego z jego ostatecznem obezwładnieniem. Lecz teraz jak pierwej zła gwiazda nie chciała przed nimi zagasnąć. Widocznie wycieńczenie czyniło organizm mniej wrażliwym na jady trucizny; po kilku godzinach, każdy choć osłabiony powstawał z ziemi i oprócz przytępionych zmysłów i odurzenia nic więcej nie pozostało po przebytych sympomatach otrucia. *Dwudziestego czwartego dnia* błądzący wędrowcy zoczyli z po za rzedniejącej puszczy roztaczające się błonia; na których pod jurtami buryackimi pasło się bydło porwano jednego wołu i pochłonięto go.

Tymczasem Moskale chcąc zagrodzić błądzącym rozbitkom wstęp do Chin, rozciągnęli nad granicą mongolską kordon, liczący trzy brygady kozaków, kilka armat, pozostawiając w rezerwie parę tysięcy konnych Buryatów. Przednie straże natrafiwszy na ślad nieprzewidujących grożącego im niebezpieczeństwa powstańców, osaczywszy ich, rzucili się gwałtownie wśród strzałów i przeraźliwych dzikich wrzasków. Kilku zabito na miejscu, resztę ciężko poranionych, pokrępowanych sznurami, pokutych żelazami, rzucono na jedną kupę jak bydlęta na rzeź przeznaczone. Gotując się do wymarszu, wepchnęli w środek oddziału skatowanych więźniów i nie szczędząc pik kozackich i pletni pędzili niecały już dziesiątek męczeński do Sielenginska. — Cała ta droga, po której przechodziły już pierwej pochwytane gromadki powstańcze, była jedną strugą krwi. — W Sielenginsku, gdzie przygnano tę garstkę męczenników, znajdowało się już 50 schwytanych powstańców z oddziału Celińskiego, który odłączywszy się od reszty przed samą bitwą

http://rcin.org.pl

w Miszyczysze, śledzony wciąż przez wypuszczonego z niewoli pułkownika Szaca, zagrożony został pod Kułtukiem ściągniętym tu przez tegoż Szaca oddziałem majora Lisowskiego, złożonym z dwóch sotni kozaków i tyluż opołczenia. Celiński przypuszczając przewyżkę sił moskiewskich cofnął się i rozdzieliwszy swój oddział na kilka mniejszych, skierował się z 30 powstańcami ku granicy chińskiej, gdzie wszyscy stali się pastwą czyhających na nich Moskali. Z całej tej partyi Celińskiego pozostało zaledwie kilkunastu, którzy błądząc po lasach, dostali się wszyscy do niewoli.

Ofiarą barbarzyństwa rozwścieklonej dziczy stali się nie tylko powstańcy lecz i ci więźniowie polscy, którzy nie chcą przyjmować w niem udziału, rozłożeni byli w osadach nad Bajkałem. Major Lisowski w powrocie swym z bandą kozacka przez Murum, napada na baraki, w których przemieszkiwali więźniowie, kładzie trupem żołnierza zbliżającego się ku niemu dla zdania raportu, resztę straży moskiewskiej każe kozakom swym przywiązywać do drzew w celu ich rozstrzelania, poczem trzymając w jednej ręce pałasz w drugiej rewolwer, rzuca się jak rozżarta hiena z swym kozactwem na więźniów, powala ich, maltretuje, poczem wdarłszy się do szpitalu wśród wrzasku „bij!“ „kłój!“ zabija własną ręką jednego z chorych a dwóch innych rani śmiertelnie. Rozprawiwszy się w ten sposób z pozostałymi barakami, wyruszył zabierając z sobą wszystkie rzeczy więźniów.

Posolsk stał się głównym punktem zbornym dla sprowadzanych przez oddziały moskiewskie zewsząd powstańców. Przerażający widok okaleczonych, sponiewieranych, obdartych rozbitków, zdolny poruszyć najzakamienialsze nawet serca, wywoływał w pospólstwie tamecznem wprost przeciwne uczucia. Zajadłość mieszkańców osad, przez które przewożono powstańców dochodziła do tego stopnia, że kozacy zmuszeni byli niejednokrotnie zasłaniać transportowanych jeńców, przed godzącymi w nich ciosami; każdy usiłował choć kijem uderzyć ledwie trzymającego się na swych

http://rcin.org.pl

nogach powstańca; kamienie ciskane wśród klątw i złorzeczeń dolatywały ich co chwilę. Nie lepiej przyjmowano więźniów w Irkucku. Strach, ogarniający dotychczas mieszkańców tego miasta, przemienił się obecnie w żwierzęcą żądzę zemsty. Pobyt 300 Polaków w Irkucku na wolnej stopie zwiększał trwogę. Zaprowadzono stan oblężenia, zamknięto miasto, poodbierano mieszkańcom broń; zamęt, jęk. płacz, przerażenie panujące tu, zapowiadało koniec świata. Burmistrz Irkucka milioner Kołaszewcow zażądał od gubernatora Szałaśnikowa aresztowania i uwięzienia wszystkich zamieszkujących tam Polaków. W generalnym sztabie panował ruch niezwykły, rozsyłano manifesta wzywające do pospolitego ruszenia, ściągano wojsko z wszystkich punktów. Wreszcie „zwycięztwo odniesione nad Polakami“ zamieniło strach paniczny mieszkańców w szaloną radość. Kozaków wracających przyjmowano jak bohaterów, tłumy ludu ciągnęły od ranka do nocy oddawać część wystawionym na widok publiczny zwłokom poległego pod Miszyczychą, oficera Porochowa.

Na szczęście zaślepienie to nie było długotrwałe. Lud prosty podburzany wciąż przeciw Polakom jako mordercom, grabicielom, podpalaczom, coraz dotykalniej przekonywał się, że to są oszczerstwa rozmyślnie przez rząd rozsiewane, mając zaś więźniów przed własnymi oczyma, zachwiał się do tego stopnia w narzuconych mu przekonaniach, że rozwiawszy zbrodnicze szaty jakimi wyobraźnia ich przyodziewała każdego Polaka, dotychczasowe uczucie wstrętu i nienawiści zamienili współczuciem dla nieszczęśliwych więźniów, których uznali za ofiary ucisku i prześladowań rządu. W dalszym ciągu, popłoch zupełnie ustał. Lud, idący ręka w rękę z rządem, usunął się na stronę przeglądając się bacznie jego postępowaniu z Polakami, ku którym nabierał stopniowo zwiększającego się zaufania. Jednem słowem, Polacy wśród najnieprzychylniejszych dla siebie warunków zdobywali sobie coraz więcej uznania, a zdobywali je swą prawością charakteru, pracą, rozszerzaniem oświaty między ludem i zaszcze-

http://rcin.org.pl

pianiem w niego poczucia obowiązków obywatelskich, miłości swobody i nienawiści dla poniżającego godność człowieczą despotyzmu.

Po dwumiesięcznem śledztwie nastąpił sąd przy drzwiach otwartych. Budynek sądowy oblegały tłumy ciekawej publiczności. Oskarzycielem był sławny polakożerca Milutin. Pierwszego zawezwano Szaramowicza Blady, wynędzniały z niewygojonymi jeszcze ranami, z trudnością trzymając się na nogach, na dane mu zapytanie co do celów ucieczki tak odpowiedział: „Ażeby powody naszego ruchu poznać, dość wam panowie popatrzeć na własne wasze czyny i postępowanie z tysiącami Polaków, wysłanych tu w niewolę! Gdy samowola wasza w doborze męczarni przeszła granice wszelkiego ucisku, gdy sił zabrakło do ich zniesienia, trzeba było ostatnią rozpaczą odeprzeć te nieludzkie gwałty. Środek został użyty taki, jaki pod ręką mieć mogliśmy; odebraliśmy broń waszym żołnierzom, ażeby nią utorować sobie drogę jeżeli nie do wolności, to przynajmniej do prędszej śmierci. Lepiej zginąć niż pędzić takie życie bez jutra, bez przyszłości pod waszą wyuzdaną samowolą i gwałtami!“

Gdy prokurator zauważył mówiącemu, że zbacza od przedmiotu i napomknął, że w obec dowodów potępiających go, jedynym ratunkiem mogłoby być dla niego odwołanie się do łaski cara; — Szaramowicz oświadczył: „Panie prokuratorze, pan chcesz mówić o ułaskawieniu carskiem — ja go nie żądam — kara śmierci, którą już naznaczyliście, będzie dla mnie zasłużoną karą za to, że nie udało mi się lepiej pokierowyć wybuchem.“

Pankowski śmiało i z godnością rozbiwszy w proch zarzuty czynione mu przez prokuratora względem zbierania podatków na powstanie, oznajmił: „wszystko co czyniłem, czyniłem z przekonania jako człowiek zdający sobie sprawozdanie z swych czynów.“

Popławski po kilku odpowiedziach na zapytania prokuratora, korzystając z danego mu pozwolenia, wręczył sądowi swą obronę na piśmie. Wykazując

http://rcin.org.pl

w tej obronie piekącymi słowy ogrom nienawiści swej ku carowi i jego siepaczom, i zaznaczając, że najszczęśliwszą chwilą w jego życiu była ta, gdy w 1863 r. stanął w szeregach z bronią przeciw najohydniejszemu i najwstrętniejszemu wrogowi, wylicza — w dalszym ciągu — wszystkie podłości, mordy i zbrodnie moskiewskie, pastwienie się nad jego współbraćmi w więzieniach, których to okrucieństw sam jako jeniec naocznym musiał być świadkiem, tymi słowy kończy swą obronę: — „Nie potrzebuję mówić jak serce we mnie zadrgało radością w dniu, w którym mogłem chwycić w rękę karabin wydarty waszemu kozakowi! Może jeszcze będziecie mnie pytać dla czego wziąłem udział w powstaniu? Moje życie powyżej streściłem, moje myśli jasno wypowiedziałem, niechaj to wam służy za żądaną odemnie obronę".

Ciężko ranny i obłożnie chory Eliaszewicz nie mogąc osobiście stanąć przed sądem, nadesłał również swą obronę na piśmie. Malując barwnymi słowy śmierć dwóch Kamczadali, dobrowolnie towarzyszących do Polski wróconemu z wygnania jego dziadowi, których mimo wszelkich wygód i troskliwej opieki strawiła na obczyźnie tęsknota, mówi dalej. — „Widzicie jaki to ból być musi, w skutek którego dziki, nieucywilizowany człowiek ginie, a chcielibyście, ażeby Polak, zakuty w wasze kajdany, któremu zamordowaliście brata i ojca, którego siostry porwaliście na praczki batalionowe, którego tysiącem mil rozdzieliliście od grona wymordowanej rodziny, któremu powietrze zatruliście jadem niewoli. i wy chcecie aby ten Polak, obrócony przez was w żwierze, znosił ucisk bez szemrania, żył w waszem służalstwie i zemstą ku wam nie oddychał! Zanadto cierpień i męczarni! Wolałem raczej umrzeć i to pragnienie było jedynem, które mnie do ruchu przyłączyło; szedłem za tym głosem, któryście wy w moich piersiach rozbudzili przedtem, a jeżeli chcecie być sprawiedliwymi sędziami, sądźcie przyczyny, które nie w nas ale w was istnieją".

Oprócz wspomnianych, było jeszcze wielu innych

http://rcin.org.pl

obron tego rodzaju. Publiczność z wytężoną uwagą przysłuchiwała się mówcom, jedni w milczeniu, drudzy dawali oznaki współczucia i uznania dla podsądnych, zaś jeden z pułkowników moskiewskich przechodząc około nich, zbitych w jedną gromadkę, poklepawszy któregoś po ramieniu zawołał: „Maładcy! wsia publika uznała“ (dzielni chłopcy! cała publiczność to przyznała).

Po zamknięciu rozpraw sądowych przeczytano wyroki. Utworzono sześć kategoryi. Zaliczeni do pierwszej: Szaramowicz, Celiński, Raynert, Kotkowski, Pankowski, Eliaszewicz, Kwiatkowski i Wroński skazani wszyscy na roztrzelanie; druga kategorya, do której oprócz wielu innych włączeni zostali: Popławski, Myszkowski i Letner, co dziesiąty na rozstrzelanie, reszta na całe życie do katorgi i po 50 pletni; trzecia kategorya liczyła bardzo niewielu, tym podwyższono lata katorgi stosownie do stopnia winy, przyczem mieli być okuci na ręce i nogi; należących do piątej kategoryi oddano pod surowy nadzór; wreszcie do szóstej mieli być zaliczeni zupełnie niewinni, których wcale nie było.

Ponieważ sądy odbywały się w nieobecności generał-gubernatora Dondukowa-Korsakowa, bawiącego podówczas w Petersburgu, przeto wyroki posłano mu do konfirmacyi. W stolicy carstwa odbywały się wtedy zaślubiny teraźniejszego cara Aleksandra III. z księżniczką duńską, Dagmarą, który to zbieg okoliczności natchnął publiczność wiarą, że car ułaskawi zawyrokowanych. Car jednak poruczając tę całą sprawę do załatwienia Dondukowowi-Korsakowowi oznajmił mu ustnie „pastupit' pa zakonam“. Feldjegier wysłany z Petersburga po odbytej uroczystości zaślubin carewicza przywiózł z sobą cztery wyroki śmierci, które bezzwłocznie wykonane zostały. Ósmego listopada powieziono na plac stracenia niewyleczonego jeszcze z ran Szaramowicza, Kotkowskiego, Celińskiego i Rajnerta. Pochód trwał blisko godzinę; skazańcy z całym spokojem i godnością patrzyli na swój kondukt pogrzebowy.

http://rcin.org.pl

Tłumy publiczności z wytężoną uwagą śledziły każdy ruch twarzy bohaterów, którzy na okazywane im objawy współczucia odpowiadając uśmiechem, nabawiali widzów tym większym podziwem. Na placu stracenia oczekujący skazańców ksiądz Szwernicki chciał podstąpić ku wysiadającym z wozów więźniom, aby im udzielić błogosławieństwa na wieczną wędrówkę. Szaramowicz, podbiegając pierwszy ku drżącemu ze wzruszenia starcowi, ze zwykłą sobie pogodą i uśmiechem odezwał się: „Ojcze, zamiast nam dodać otuchy, ażeby śmiało przyjąć śmierć z rąk tych niewolników caryzmu, aby im pokazać, że za wolność Polak umie umierać, ty sam upadasz i potrzebujesz pociechy bo ręka ci drży, którą masz błogosławić! Bądź dobrej myśli polski kapłanie, módl się nie za nas, ale za przyszłość Polski! Dla nas obojętnem jest czy zginiemy na własnej ziemi za jej swobody, lub czy nas zamordują na wygnaniu! — Idea co nam w życiu przyświecała nie zginie". Tak rozmawiając zbliżali się zwolna do miejsca przeznaczenia a tam Szaramowicz zwróciwszy się do kolegów i uściskawszy się z nimi podszedł ku czterem słupom wbitym w ziemię. Opatrzył je, a utkwiwszy wzrok w jednym, zatrzymał się przy nim czekając zbliżenia się o kilka kroków dalej idących towarzyszy. Gdy już wszyscy miejsca przeznaczone zajęli, a oprawcy zabierać się zaczęli do nakładania śmiertelnych koszul, Szaramowicz pochwycił czapkę ze swej głowy a rzucając nią w górę, zawołał donośnie: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Towarzysze śmierci powtórzyli ostatni wyraz „nie zginęła" i po chwili niedługiej rozległy się strzały a cztery zakrwawione ciała obwisły na słupach martwe i bez czucia!

Cieniom ich cześć!

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Spis rozdziałów.

Kilka słów tłumacza . . . . III.
I. Policya rossyjska 7
II. Podróż po ziemi zabajkalskiej . . 28
III. Katorga w Karze 50
IV. Wolna komenda katorżna w Karze . 72
V. Przestępcy polityczni w katordze karyjskiej 94
VI. Historya więzienia stanu w Karze . 121
VII. Kopalnie srebra w Wschodniej Syberyi . 153
VIII. Przygody nasze w Wschodniej Syberyi . 180
Wygnanie i męczeństwo polskich patryotów w Syberyi (przyczynek tłómacza) . . 211

INSTYTUT GEOGRAFII BIBLIOTEKA P. A. N.
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

7068
29 VI 66
45.—
160—

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

42439